



WOLNY NARÓD W SILNYM PAŃSTWIE

# Polityka Polska

MIESIĘCZNIK

NR 1/MAJ/2015

ISSN 2449-6278



## NOWY KSZTAŁT SUWERENNEJ POLITYKI POLSKIEJ

### W ŚRODKU:

ROZKŁAD SYSTEMU POLITYCZNEGO W POLSCE / NAPRAWA CZY REWOLUCJA  
W SYSTEMIE / PRZEZNACZENIE POLSKI / LOKALNE ROZWIĄZANIA GLOBALNYCH  
PROBLEMÓW / STRATEGIA NA LIKWIDACJĘ POLSKI / GMO / WOKÓŁ UKRAINY /  
KONFLIKT ZAMROŻONY, CZY ZAWIESZONY / POSTEKONOMIA ROBOTÓW /  
RECENZJE I WIELE WIĘCEJ...

# Polityka Polska

Nr 1/maj/2015

**NOWY KSZTAŁT SUWERENNEJ  
POLITYKI POLSKIEJ**

Zdjęcie na okładce: © Sean Gallup/Getty Images

**Miesięcznik „POLITYKA POLSKA”**

[www.politykapolska.pl](http://www.politykapolska.pl)

**Adres redakcji:**

ul. Marszałkowska 115, lok. 264, 00-102 Warszawa

e-mail: [redakcja@politykapolska.pl](mailto:redakcja@politykapolska.pl)

**Zamówienia i prenumerata:**

[sekretariat@politykapolska.pl](mailto:sekretariat@politykapolska.pl)

tel.: 22/749 18 15

**Wydawca:**

ETOS TV sp. z o.o.

ul. Marszałkowska 115, lok. 264, 00-102 Warszawa

tel.: 22/749 18 15

NIP: 525260965

**ISSN:**

2449-6278

**Rada programowa:**

Prof. Włodzimierz Bojarski, Prof. Tadeusz Marczak, Prof. Artur Śliwiński.

**Redakcja:**

Tomasz Bartel, Jacek Kędzierski, Paweł Połanecki, Romuald Starosielec,

Wojciech Turek, Andrzej Zapalowski.

**Współpracownicy:**

Prof. Anna Rażny, płk rez. Prof. Józef Marczak, Mirosław Orzechowski, Rajmund Pollak,

Lesław Wilk, Maciej Mac-Włodarczyk, Andrzej Wronka.

# Spis treści

Od Redakcji	5
Kształt suwerennej polityki polskiej – dyskusja redakcyjna	7

## Polityka wewnętrzna

<i>Prof. Włodzimierz Bojarski</i> ; Naprawa, zmiana czy rewolucji w systemie.	17
<i>Prof. Artur Śliwiński</i> ; Rozkład systemu politycznego w Polsce.	25
<i>Dr Cezary Mech</i> ; Strategia na likwidację Polski.	31

## Kryzys na Ukrainie

<i>Prof. Stanisław Bieleń</i> ; Wokół Ukrainy.	37
<i>Dr Andrzej Zapałowski</i> ; Ukraina – konflikt zamrożony czy zawieszony?	49
<i>Rajmund Pollak</i> ; Zagłada Polaków i Rzeczypospolitej wpisane w hymn Ukrainy.	55

## Bezpieczeństwo narodowe

<i>Plk Józef Marczak</i> ; Strategiczne wyzwania odbudowy zdolności obronnych Polski 2015 r.	61
--	----

## Religia

<i>Dr Tomasz Bartel</i> ; Filozofia i teologia poszukiwania prawdy o Bogu i o człowieku w ujęciu Jana Pawła II.	69
---	----

## Ekonomia

<i>Sir Julian Rose</i> ; Lokalne rozwiązania globalnych problemów. Pieniądz i gospodarka.	85
<i>Krzysztof Lewandowski</i> ; Postekonomia robotów	93
<i>Stanisław Adamczyk</i> ; Przemoc finansowa a kredyty denominowane we frankach.	101
<i>Jan Kozia</i> r; Własność pracownicza. Największa z białych plam.	105

## Społeczna strategia narodowa

- Wincenty Łaszewski*; Przeznaczenie Polski. Pytanie o poprawność rozumienia logiki Bożej. ————— 113
- Romuald Starosielec*; Polska ucieczka od wolności. ————— 121

## Człowiek i środowisko

- Paweł Połanecki*; Organizmy Genetycznie Modyfikowane –  
– natura i źródła konfliktu prawnego. ————— 125

## Historia

- Dr Wojciech Turek*; „Narodowa Gdynia”. ————— 137
- Jacek Kędzierski*; Przed i po tragicznym wrześniu. ————— 143

## Polemiki i recenzje

- Profesor Artur Śliwiński*; Jak globalne sieci opętały świat? ————— 149

## Dokumenty nadesłane

- Deklaracja programowa ruchu „Jedność Narodu”. ————— 153
- Pacta conventa AD 2015. ————— 157
- Non Possumus! ————— 159

# Od Redakcji

**„Solon twierdzi, że kiedy państwo jest podzielone na dwa przeciwne obozy, to obywatel, nie chcący należeć do żadnego, winien być karany jako zdrajca narodu. Mogło to być prawdą za czasów Solona, kiedy nieomylny zakon z Nieba nie był jeszcze dany. Dziś jednak, kiedy kraj dzieli się na dwa stronnictwa, z których każde stoi pod fałszywym sztandarem, obowiązkiem prawego obywatela, który poznał prawdę absolutną, jest zatknąć trzecią chorągiew i nawoływać obydwie obozy, by się pod nią zjednoczyły, a zaniechawszy bezpłodnych waśni, wspólnie zabrały się do zbudowania narodowego gmachu na niezłomnym fundamencie wiekuistej Prawdy”.**

*Zygmunt Krasiński (z „Pamiętników” Zygmunta Szczęsnego Felińskiego s. 275)*

Czy może naród istnieć i rozwijać się nie mając przed sobą określonego celu? Nikt w dzisiejszej Polsce nie postawił tego pytania; pytania fundamentalnego dla naszej przyszłości. Aby twórczo istnieć, każdy naród powinien mieć ambicję wniesienia swojego wkładu do ogólnoludzkiego dziedzictwa. Czy Polacy, dzisiaj, mają taką ambicję?

Nasze życie polityczne zdominowane jest przez dwa zwalczające się obozy partyjne, które obdarzają nas swymi „bepłodnymi waśniami”. Czy znajdziemy w sobie siłę, aby się od nich oderwać i podjąć odważny trud myślenia o naszej przyszłości? Czy jesteśmy gotowi na rozpoczęcie dyskusji o celach, które, jako Naród, chcemy osiągnąć i o kształcie naszego państwa, które powinno stworzyć nam warunki, abyśmy te cele osiągnęli?

Naszej pracy przyświeca hasło; „Wolny Naród w silnym Państwie”. Wybraliśmy je dlatego, że w naszym kraju dzieje się dokładnie odwrotnie. Państwo polskie jest silne tam, gdzie być nie powinno; w niewoleniu obywateli gąszczem przepisów, nakazów i zakazów, absurdalnym fiskalizmem, niezliczoną ilością kontrolujących nas urzędów i powszechną inwigilacją. Natomiast państwo nasze jest słabe tam, gdzie powinno być silne; w mądrym i sprawiedliwym prawie, bezpieczeństwie wewnętrznym i zewnętrznym, trosce o pomyślność milionów swoich obywateli, sprawnej i suwerennej polityce zagranicznej. Dopuściliśmy do tego, aby w tych dziedzinach państwo polskie istniało tylko „teoretycznie”.

Musimy rozpocząć radykalne zmiany. Państwo ma być silne wolnością, mądrością i poczuciem odpowiedzialności swych obywateli. Ma stwarzać warunki, aby Polacy te szlachetne cechy mogli w sobie doskonalić. Państwo ma być bogate, bogactwem swych obywateli, a nie, jak dotychczas, bogate ich łupieniem.

Osiągniemy to, jeżeli zdobędziemy się na wielki wysiłek myśli i zjednoczymy się wokół spraw dla nas fundamentalnych. Musimy wspólnie walczyć o naszą indywidualną, rodzinną, społeczną, zawodową i państwową wolność. Musimy jednocześnie tworzyć podstawy silnego państwa, stojącego na straży naszej wolności. Wówczas zwyciężymy. Staniemy się wolnym Narodem w silnym Państwie.

*Zespół Redakcyjny „Polityki Polskiej”*



# Nowy kształt suwerennej polityki polskiej

dyskusja redakcyjna z 7.04.2014 r.

**Zamieszczamy relację z dyskusji redakcyjnej, która odbyła się przy udziale prof. Artura Śliwińskiego, Bogusława Rybickiego, Krzysztofa Lachowskiego, Pawła Połaneckiego, prof. Józefa Marcza, Bogusława Jeznacha i Romualda Starosielca.**

## **Prof. Artur Śliwiński**

W istocie rzeczy temat można uznać za pytanie o nowy projekt polityczny. Pierwszy problem to problem diagnozy warunków dla realizacji polityki polskiej. Wówczas pojawia się kwestia realności takiego projektu.

W tytule na pierwszym miejscu mamy określenie „suwerenność”, które zakłada współdziałanie dwóch stron – pierwsza to naród, druga to wykonawcy jego woli, politycy (umownie). Widzimy tu zjawisko braku odpowiedzialności politycznej, nie poszczególnych dygnitarzy, ale wynikające z systemu politycznego. Jedynie uwzględniając ten fakt nie wpisujemy się o obowiązujący schemat polityczny.

Suwerenna polityka musi opierać się na założeniu, że myślimy dalekosiężnie, nie krótkowzrocznie. W tej dyskusji mamy skupić się na części diagnostycznej; snucie koncepcji i projektów jest przedwczesne.

## **Dr Andrzej Zapałowski**

Przed pierwszą wojną światową wskutek tego, że Polski nie było na mapach świata, w koncepcjach geopolitycznych kształtujących się wówczas, nie brano takiego kraju jak nasz pod uwagę. Powstałe wówczas koncepcje geopolityczne, są w pewnych mutacjach do dziś odniesieniem poszczególnych państw, co do swoich celów strategicznych. Polska myśl geopolityczna okresu międzywojennego była ograniczona kwestiami odbudowy i scalania państwa. Także obecnie mamy poważny problem aby wyartykułować nasze cele strategiczne w polityce międzynarodowej i wewnętrznej. Niektórzy sięgają między innymi do Jerzego Giedroycia i jego koncepcji Międzymorza, czyli do historii a nie do rzeczywistych, obecnych strategicznych celów narodu polskiego. Ta ubogość współczesnej polskiej myśli politycznej



ma ścisły związek z faktem, iż główne ośrodki tejże myśli w Polsce są finansowane w formie fundacji przez Unię Europejską, Stany Zjednoczone, czy też międzynarodowe korporacje przemysłowe, a więc ograniczane do ich celów.

Niezwykle ważnym elementem polityki polskiej jest powstawanie ośrodków myśli, które może nawet w biedzie, ale będą formułować i gromadzić przyszłą, niezależną elitę polską. Będą także wskazywać drogę do powstania podobnych instytucji. Tylko tą drogą jesteśmy w stanie zahamować wpływy państw trzecich na naszą myśl polityczną.

### **Romuald Starosielec**

Jeżeli rozpoczęliśmy wydawać pismo pod nazwą „Polityka Polska”, to decyzja ta rodzi zasadnicze pytania; czym jest polityka polska dzisiaj? Czy polska polityka jest suwerenna? Co oznacza suwerenność polityki w warunkach naszej przynależności do NATO i Unii Europejskiej? W końcu, jakim celem praktycznym powinna dzisiaj służyć polska polityka? Nie widzę aby polscy politycy stawiali takie pytania, aby były one obecne w polskiej debacie publicznej, choćby przy okazji wyborów prezydenckich. Więc, czym jest polska polityka dzisiaj dla naszej klasy politycznej? Jest działaniem prowadzącym do dalszej integracji z Unią Europejską. Działaniem bezrefleksyjnym, nie pozostającym w żadnym związku z obecnym europejskim kryzysem. Jak można dalej bezmyślnie integrować się z chorym organizmem? Jak można sądzić, że nasz państwowy system, wchłonięty przez ulegający dekompozycji system europejskiego biurokratycznego molocha, poddanego władzy Niemiec, może przynieść dla nas zdrowe owoce? Uległość polskich politycznych elit, przerasta to z czym mieliśmy do czynienia w czasach saskich. Zaprzaństwo stara się skryć za formułą „asymetrycznej lojalności”. Nie zauważyłem w Polsce żadnej poważnej dyskusji, nie tylko o suwerennej polityce, ale nawet nad absurdalnością tej formuły.

### **Prof. Artur Śliwiński**

W mediach też promuje się brak odpowiedzialności.

### **Romuald Starosielec**

Tak, mamy pluralizm głównego nurtu, który jest pluralizmem ułomnym, bo ograniczonym do treści akceptowanych przez faktycznych decydentów polskiej sceny politycznej. Lecz przez to przecież, nasza odpowiedzialność za politykę polską, nie znika. Odwrotnie, ten stan braku samodzielnego myślenia, powinien wyzwać w nas wysiłek do tworzenia solidnej podstawy suwerennej polityki polskiej. Naszym prawem i przywilejem, wynikającym z naszego dziedzictwa, jest brać udział we wszystkich działaniach, które nas dotyczą na równych, partnerskich zasadach. „Nic o nas, bez nas”, tą zasadą kierowali się polscy politycy w XVI wieku. Która z dzisiejszych opcji politycznych kieruje się tą zasadą?

### **Dr Andrzej Zapalowski**

Bardzo złym, a nawet tragicznym elementem naszego życia społecznego jest organiczenie na uczelniach debat politycznych poprzez poprawność, wyrażającą się tym, że zbytnia samodzielność często skutkuje blokadą awansu naukowego. To jest jeden z elementów zwasalizowania państwa. Musimy dać przykład i narzędzie dla ludzi nauki, kultury czy też działaczy społecznych, aby formułowali nowe idee czy też programy polityczne. Muszą one wykraczać poza okres jednej dekady.

### **Prof. Artur Śliwiński**

Co z tego wynika dla nas? Czy jesteśmy w stanie ukazać przeciwieństwo braku odpowiedzialności? Rozmawialiśmy o (prawicowym) konserwatyźmie liberalnym, tam są dobrze ustawione elementy krytyki, ale koniec końców zawsze wnioski sprowadza się do tego, że potrzeba więcej liberalizmu. Mamy nurt (prawicowy) skrajnych liberałów w Polsce. Powinniśmy pomyśleć, co przeciwstawić takim koncepcjom.

### **Krzysztof Lachowski**

Próbując formułować nowy kształt polityki polskiej, rzeczywiście musimy najpierw sformułować diagnozę obecnej sytuacji, ale nie tylko w Polsce, ale i w świecie, oraz uwzględnić wpływ zachodzących zmian na sytuację w naszym kraju. Cywilizacja Zachodu, do której przynależymy, rozpada się na naszych oczach i proces jej rozpadu dotyka prawie każdej części składowej i jest nie do zatrzymania. A więc diagnoza sytuacji w Polsce musi te procesy uwzględniać, aby trafnie formułować politykę polską w zmieniających się warunkach ustrojowych. Sformułuję kilka zachodzących w świecie procesów i zjawisk, których natężenie jest w naszym kraju, często większe niż w innych krajach:

1) Podstawowym ograniczeniem nie tylko u zwykłych ludzi, ale także u elit, jest słaba umiejętność identyfikacji zachodzących procesów, ich wzajemnego oddziaływania w sprzężeniu zwrotnym na siebie i przewidywania konsekwencji tych zmian. Ta sytuacja dotyczy nie tylko Polski.

2) Degradacja moralna jednostek oraz rozpad więzi społecznych i kultury, spowodowane przez wybujały indywidualizm, egoizm, chciwość, chęć dominacji i bezwzględnej rywalizacji, nazywanych konkurencją, będących podstawą ideologii neoliberalnej. Z drugiej strony rośnie świadomość potrzeby współpracy, solidaryzmu społecznego i zachowania harmonii wobec środowiska społecznego i przyrodniczego, nawet wśród dzieci ludzi bogatych.

3) Proces rozpadu państw narodowych i przejmowania prerogatyw władzy i własności przez globalne sieci korporacyjne, a na szczeblu pośrednim za pomocą organizacji kontynentalnych. W opozycji do tych procesów rosną w siłę obywatelskie ruchy sprzeciwu wobec faszyzacji życia społecznego i państwowego. W tej sytuacji to nie inne państwa (Rosja i/lub

Niemcy) stanowią główne zagrożenie, lecz globalne sieci zorganizowane przez korporacje finansowe i tajne struktury sieciowe.

4) Ogromny postęp w wydajności pracy w wytwarzaniu dóbr materialnych dzięki mechanizacji, automatyzacji i robotyzacji procesów wymusza albo ogromne bezrobocie z potrzebą zapewnienia siły nabywczej, albo radykalne ograniczenie czasu pracy do 4-6 godzin w celu umożliwienia zatrudnienia dla ponad 90 % ludzi w wieku produkcyjnym.

5) Globalny system finansowy, w tym lichwiarsko-spekulacyjnego mechanizmu pieniądza rozpada się. System ten powoduje powszechne zadłużanie rodzin, firm, samorządów i państw, kumulując własność w rękach nielicznych. Efektem tego jest gwałtowne rozwarstwienie dochodowe i majątkowe ludności i organizowanie sprzeciwu szerokich rzesz społecznych wobec grabieży finansowej i prawnej.

6) Proces systemowego dopinania globalnej tyranii przez tajne i jawne elity Zachodu oraz depopulacja ludności poprzez: medycynę i farmację, dodatki w żywności i paszach dla zwierząt, żywność genetycznie modyfikowaną, opryski ludności z powietrza szkodliwymi substancjami i bronią klimatyczną itp. Elity te dążą do wywołania III Wojny Światowej, aby przyspieszyć ludobójstwo, także metodami wymienionymi powyżej. Na przeszkodzie tym zamiarom stoi rosnące w siłę, także liczebnie ugrupowanie krajów BRICS, na czele z Rosją i Chinami. Ta sytuacja wymaga wszechstronnej pracy u podstaw w wielu dziedzinach w Polsce, tak jak przed I Wojną Światową we wszystkich 3 zaborach i oczekiwanie na sprzyjające okoliczności międzynarodowe.

### **Prof. Artur Śliwiński**

Główną obietnicą ekonomii liberalnej była wizja dobrobytu. Wraz z kryzysem z 2007 roku w gospodarce nastąpiło odcięcie się od pojęcia dobrobytu, powstała luka. Wewnątrz neoliberalizmu istniał drugi nurt neomaltuzjański, nurt w którym człowiek jest traktowany jak zwierzę, gdzie ambicje zarabiania i rządzenia były nieograniczone. Ale co z tej krytyki dla nas wynika?

### **Krzysztof Lachowski**

Dzięki internetowi świadomość szybko rośnie, ale generalnie jest to długi marsz do przemiany świadomości.

### **Paweł Połanecki**

Jeśli chodzi o diagnozę, istotnym jest wskazanie na brak otoczki intelektualnej dla działań reformatorskich w gronie polityków. Posłowie opozycji nie mają żadnego zaplecza w swoich środowiskach, do których oficjalnie się odwołują, są oderwani od rzeczywistości. W 2001 roku uchwalono decyzję o finansowaniu partii, od tej pory stało się jasno kto rozdaje

karty, elita finansowa i polityczna. Chcemy zmienić system, musimy działać, ludzie którzy zawłaszczyli władzę i stworzyli neokolonię, wprowadzają zmiany nieodwracalne, emigrację, marnowanie dorobku i potencjału narodu. Dlatego, moim zdaniem, nie wystarczy diagnoza aby nasza inicjatywa została zauważona i podchwycona przez naród. Już na tym wstępnym etapie dyskusji o „konstruktywnej suwerenności” powinniśmy wskazać nie tylko, że chcemy zmienić system, ale zaproponować ludziom konkretne rozwiązania. Nie chcąc wpisywać się w istniejący układ musimy doprowadzić do jego zmiany w kierunku zastosowania mechanizmów wymuszenia realizacji woli narodu przez polityków pod rygorem pociągnięcia ich do odpowiedzialności. Np. obowiązkowe egzekwowanie postanowień referendum ogólnonarodowego z sankcją utraty mandatu w przypadku głosowania przeciwko jego przyjęciu (o ile w ogóle utrzymamy wymóg zatwierdzania referendum przez parlament ?) Podejmując, lub tylko tworząc plany działania powinniśmy uświadomić sobie jak wielki jest opór materii i przewidywać zastosowanie środków adekwatnych dla jego przełamania. Natrafimy nie tylko na bezwład zastraszonych i zrezygnowanych i zubożniętych Obywateli III RP lecz przede wszystkim na silną agresję ze strony rządzącej oligarchii. To oni wprowadzili swoisty „ład korporacyjny”, w którym oszustwa, rabunek i wyzysk narodu stał się dla nich sposobem na życie i w ten sposób niejako zalegalizowali taki stan. Społeczeństwo manipulowane przez media głównego nurtu nie dostrzega ogromu strat jakie Polska ponosi. Strat, które oficjalna propaganda przekuwa na rzekome korzyści, dodatkowo autoryzowane przez cynicznych europejskich koncesjonariuszy.

### **Prof. Artur Śliwiński**

Pojęcie zdrady zostało zepchnięte na margines w dyskursie politycznym. Nie ma takiej ideologii, która by umożliwiała komukolwiek przekazywanie suwerenności na zewnątrz. Nikt nie ma prawa przenosić suwerenności gdziekolwiek poza strukturę narodowego państwa. Naród jako podmiot z historycznego punktu widzenia nawet jako sacrum, nie może zrzekać się suwerenności. W naszej rzeczywistości przyzwolono na taki proceder. UE powinna być formą współpracy, a nie podmiotem decyzyjnym. Do tej pory nadal nie powiedzieliśmy, po co my to krytykujemy.

### **Plk prof. AON dr hab. Józef Marczak**

Krytykujemy, aby możliwie jak najgłębiej zrozumieć położenie, w jakim obecnie się znajdujemy. Dopuściliśmy do zniszczenia armii, fundamentu naszego państwa i głównego filaru bezpieczeństwa. Z kraju, w poszukiwaniu pracy, uciekło 3 miliony Polaków. Grozi nam katastrofa demograficzna. Liczba ludności zbliża się do 36 milionów. Tyle Polska miała 80 lat temu! I najważniejsze pytanie; „czy leci z nami pilot?“, czy mamy na czele państwa mężów stanu?

## **Prof. Artur Śliwiński**

Jeśli funkcjonariusz publiczny twierdzi, że nie ma państwa, to przy okazji wyjaśnia się kwestię stosunku do sprawy narodowej. W mentalności tych ludzi istnieje pragnienie usprawiedliwienia zdrady narodowej.

## **Płk prof. AON dr hab. Józef MARCZAK**

Rocznica 25-lecia odbudowy suwerennej państwowości polskiej, to naturalna okazja do zapytania o diagnozę stanu państwa, po to by skorygować błędy i wskazać kierunki dalszego działania. Nie zapominajmy, że mamy do czynienia z trwającym od 2008 r. kryzysem ekonomicznym Unii Europejskiej. Kryzysowi Europy, jako potęgi cywilizacyjnej i ekonomicznej, towarzyszy zbrojny powrót Rosji do polityki imperialnej, korzystającej z osłabienia i braku zdecydowanego przywództwa wspólnoty euroatlantyckiej.

Pytanie „jaki jest stan odbudowy państwowości polskiej?”- powinniśmy raczej zastąpić pytaniem: „czy po 25 latach mamy suwerenne państwo?” Bo przecież przez te lata, niezbędną walkę o silne i sprawne państwo, zastąpiła całkowicie retoryka wejścia i członkostwa w UE oraz członkostwo w NATO, jako „fundamentu bezpieczeństwa Polski”. Trafnie i samokrytycznie odniósł się do kondycji państwa, jako jeden z nielicznych działaczy Solidarności, twierdząc: „brak pozytywnego myślenia o państwie w obozie Solidarności ... ludzie Solidarności, ukształtowani w konfrontacji z komunistycznym państwem, nie mieli poczucia, że naszym najważniejszym zadaniem jest rekonstrukcja silnego państwa”. Głośne, mimowolne stwierdzenie, byłego ministra spraw wewnętrznych, doświadczonego przecież analityka politycznego, Bartłomieja Sienkiewicza jest trafnym podsumowaniem dotychczasowej polityki.

## **Prof. Artur Śliwiński**

My musimy zmieniać stosunek społeczeństwa do tych, którzy nami rządzą. Doprowadzić do egzekwowania odpowiedzialności. W sensie prawnym, politycznym i etycznym należy to forsować. Wówczas mamy dwa wymiary. Dla mnie główną cenzurą jest tzw. prywatyzacja i sposób jej pojmowania. Zagadnienie „prywatyzacji” jest elementem strategicznym w działalności politycznej: przestano produkować, zaczęto kraść. Tak samo układ globalistyczny przestał wytwarzać, a zaczął kraść, przejmować kapitał innych państw i narodów.

## **Bogusław Jeznach**

Państwo jest zdradzone, jest w złej sytuacji, żeby było państwo musi być naród. Czy mamy naród? Czy mamy dla kogo pracować? Jaka jest kondycja narodu? W diagnozie musimy tą dyskusję uwzględnić..

### **Romuald Starosielec**

„Jedność Narodu” i „Polityka Polska”, to dwa sformułowania, które syntetycznie wskazują, czego nam dziś brak. Linie podziałów wśród Polaków, które obecnie obserwujemy, są sztuczne, robione na potrzeby socjotechniki i masowej manipulacji. Bardzo wielu, robi bardzo wiele, abyśmy trwali w absurdalnych podziałach i byli jako wspólnota narodowa pełni destrukcyjnej agresji. Taką wspólnotą można dowolnie manipulować. Jeśli mamy mówić o polityce, to ustalmy, że mówimy o polityce polskiej, rozumianej jako roztropne działanie na rzecz dobra Polaków jako narodu i interesu państwa polskiego. Z treści tych pojęć musimy czerpać istotę tego, co musimy należy zrobić. Jeżeli dzisiaj politycy, reprezentujący nasze państwo, nie realizują polskiej polityki, to my powinniśmy podjąć wysiłek określenia tego, co jest, a co nie jest polityką polską. W sytuacji w jakiej znajdujemy się obecnie, stworzenie ośrodka kształtującego kierunki polityki polskiej, jest fundamentalną sprawą. Nawet w okresie zaborów, już od schyłku XIX wieku, większość świadomych Polaków wiedziała, z jakich źródeł ma czerpać wiedzę w najżywniejszych dla nich sprawach. Dzisiaj, po 26. latach niepodległości, polską myśl polityczną widzimy na bezdrożach bezmyślnego nawoływania do politycznej i militarnej konfrontacji.

### **Dr Wojciech Turek**

Mogę się podpisać pod definicją sformułowaną przez Romualda, że polityka polska, to „roztropne działanie na rzecz dobra Polaków jako narodu i interesu państwa polskiego”. Wbrew pozorom, w dzisiejszym „zglobalizowanym” świecie, taka polityka jest nie tylko możliwa, ale wręcz absolutnie niezbędna, by Polacy przetrwali jako niepowtarzalna i bezcenna wspólnota społeczna, ukształtowana wiekami burzliwej przeszłości. Wciąż aktualne jest przesłanie, zawarte w słowach często powtarzanych w czasie stanu wojennego; „Tylko pod krzyżem, tylko pod tym znakiem, Polska jest Polską a Polak Polakiem”. Zespoleństwo polskości z katolicyzmem jest aksjomatem. I tego właśnie dziedzictwa przodków mamy moralną powinność bronić. Jedynym skutecznym narzędziem, jakim możemy dysponować, jest mądra i trafnie odczytana polityka polska, polityka suwerennego państwa narodowego.

### **Romuald Starosielec**

Jeżeli mamy odpowiedzialnie mówić o suwerenności polskiej polityki, to jej absolutnym warunkiem, jest suwerenność wewnętrzna. Suwerenność zewnętrzną możemy budować tylko wówczas, gdy będziemy opierać się na silnym fundamencie państwa dobrze zorganizowanego i narodu który, potrafi wyłonić przywództwo działające w jego interesie. Czy jesteśmy narodem dobrze zorganizowanym i czy wyłoniliśmy przywództwo na miarę dzisiejszych i nadchodzących wyzwań?

## **Dr Wojciech Turek**

Uważam, że – pomimo faktu przynależności do UE i NATO – Polska może pozostać państwem suwerennym, pod warunkiem, że władzę w Warszawie będzie sprawować suwerenna, czyli niezależna od obcych wpływów i myśląca w kategoriach polskości, elita. Problem nie znajduje się w Brukseli czy Waszyngtonie ani tym bardziej w Moskwie, ale przede wszystkim – w Warszawie. Analogie z XVIII wiekiem są uderzające. Rzeczpospolita była wtedy formalnie sporej wielkości, suwerennym państwem, będącym przez wiele lat w unii z wpływową Saksonią, stanowiącą istotny człón Rzeszy Niemieckiej. W praktyce jednak, byliśmy jedynie przedpolem rywalizacji mocarstw europejskich o wpływy i zakładnikiem obowiązującej doktryny równowagi. Skorumpowane do cna polskie elity, reprezentowały obce interesy. Jeśli ktoś myślał „po polsku”, nie miał wpływu na politykę w Polsce.

Jak rozpoznać, czy mamy do czynienia z suwerenną polityką? Badacze historii Polski XVIII wieku wskażą prostą odpowiedź: Polacy opłacani przez obcych bogacili się i głosili, że wszystko jest w porządku, a co najwyżej problemem jest działalność frakcji przeciwnej, opłacanej przez inne mocarstwo. Patrioci myślący „po polsku” bili na alarm, budzili Polaków ze snu, wzywali do refleksji politycznej, do szukania dróg wyjścia z kryzysu. Tak zwani „republikanci” odwoływali się do poczucia wspólnotowego, dążyli do jednoczenia się wokół ważnych spraw publicznych. Wiedząc, że obce pieniądze mogą przekupić większość np. posłów, patrioci tworzyli konfederacje czyli, jak byśmy dziś powiedzieli, masowe ruchy obywatelskie. Taki ruch był zdecydowanie najmniej podatny na przekupstwo.

## **Prof. Artur Śliwiński**

Musimy wypracować nowe rozumienie pojęć, zmienić język polityczny, redefiniować terminologię polityczną.

## **Dr Wojciech Turek**

Niezbędnym, pierwszym krokiem musi być sformułowanie priorytetów polityki polskiej. W tym celu należy tworzyć ośrodki podejmujące trud refleksji politycznej. Bezmyślność to najlepsza broń w ręku przeciwników naszej suwerenności. Dokładnie tak samo było w XVIII wieku. I dopiero w dalszej kolejności można myśleć o stopniowym przejmowaniu władzy przez elity naprawdę myślące „po polsku”. Zacznijmy więc od początku. Ustalmy, że celem polityki polskiej jest stworzenie warunków, aby Polacy mogli osiągnąć dobrobyt, bezpieczeństwo oraz wolność pojmowaną jako prawo do kształtowania naszego życia i naszej przestrzeni publicznej według naszej woli, a nie cudzych wyobrażeń i uroszczeń. Dobrobytu nie da się zbudować na masowej emigracji „za chlebem” i drenażu bogactwa poza granice Polski. To chyba oczywiste. Suwerenna polityka polska musi dążyć więc do stworzenia modelu



ekonomicznego optymalnego dla Polaków, nie dla „banksterów”. Bezpieczeństwo możemy budować poprzez wzmacnianie własnych sił i korzystnych sojuszy, choć one w przeszłości nas zazwyczaj zawodziły. Bezpieczeństwo budujemy także unikając angażowania się w niepotrzebne, sprzeczne z naszymi interesami, konflikty. Przecież odrobina refleksji nad naszą historią wykaże niezbicie, że Polska od dwustu-trzystu lat, czyli od chwili, gdy proporcje sił zmieniły się na naszą niekorzyść, zawsze fatalnie wychodziła na wszelkich konfliktach zbrojnych. Już z tego można wyprowadzić oczywisty wniosek, że ci, którzy obecnie pchają nas w konflikt z Rosją o Ukrainę, są – najłagodniej rzecz ujmując – szkodnikami, których należy jak najprędzej odsunąć od władzy, o ile władza ma posiadać rzeczywiste, a nie tylko pozorne, atrybuty suwerenności.

### **Romuald Starosielec**

Zauważmy, jak wygląda strategia bezpieczeństwa Polski. Jest to dokument, który nie odpowiada na dzisiejsze wyzwania. Bez strategii nie można stworzyć racjonalnego systemu bezpieczeństwa. To z niej ma wypływać liczebność, organizacja, sztuka operacyjna i taktyka wojsk, ale również zaplecze przemysłowe z fabrykami broni, ośrodkami badawczymi i wdrożeniowymi. Kryzysów i wojen nie wygrywa się bez zapasów żywności i surowców strategicznych, bez doskonale przygotowanej do kryzysu wojennego infrastruktury, zaplecza medycznego, logistyki czy cyberprzestrzeni. W tej materii zaniedbania są tak wielkie, że dzisiejsza Polska stała się dla obecnych potęg, tak jak w XVIII wieku, bezbronnym stepem, po którym mogą bezkarnie maszerować obce armie. Czy ktoś w Polsce stanął przed sądem za ten stan rzeczy? Jeżeli mamy poważnie myśleć o suwerennej polityce polskiej, to absolutnym nakazem chwili, jest stworzenie nowego, obejmującego wszystkich dorosłych mężczyzn, systemu wojsk obrony terytorialnej.

### **Płk prof. AON dr hab. Józef Marczak**

Jakie wyzwania można sformułować polityce polskiej?

1. Uznanie państwa narodowego, a nie UE i NATO, za najwyższe dobro narodowe, zdolne określać i bronić interesów narodowych.
2. Wizja budowy potęgi państwowej – takiej, jaką była Polska klasyczna Piastów i Jagiellonów – powinna być wyjściową podstawą polskiej polityki.
3. Sprawna polityka historyczna – oparta na wykorzystaniu doświadczeń sukcesów Polaków i unikaniu powtórzenia błędów klęsk i niewoli, to podstawa wiarygodności i siły, motywującej społeczeństwo w odbudowie sprawnego państwa.
4. Odbudowa zdolności obronnych Polski, opartych na dwóch współzależnych komponentach – mobilnych wojskach operacyjnych i powszechnej Obronie Terytorialnej (kontynuacji doświadczeń Armii Krajowej).

### **Dr Andrzej Zapałowski**

Dzisiaj wielkim zapomnianym elementem w polityce międzynarodowej Polski jest kwestia Kresów. Żadne państwo suwerenne nie rezygnuje ze swojego dziedzictwa terytorialnego i historycznego. Oczywiście nie chodzi tu o odzyskanie tych ziem, ale o istotną obecność na ziemiach, na których pozostała część naszego narodu. To właśnie na tych obszarach tolerujemy, a niekiedy nawet pewne siły polityczne w Polsce wspierają na nich antypolskie nacjonalizmy. Polska powinna wspierać tam jedynie środowiska, które są nastawione na współpracę z naszym krajem, a pozostałe winniśmy zwalczać. Musimy być tam obecni gospodarczo i wspierać w ten sposób ochronę naszego dziedzictwa narodowego.

# Naprawa, zmiana czy rewolucja w systemie?

Prof. Włodzimierz Bojarski

## Naprawa i zmiana

Różne dziedziny życia społecznego i gospodarczego, a również osobistego jakoś nas „uwierają”; krzywdzą niesprawiedliwością, głupotą i bezprawiem, bezrobociem i biedą, niszczeniem wartości narodowych i religijnych oraz poniżają i podkopują możliwości rozwojowe. Złożony krajowy system społeczno-polityczno-gospodarczy niewątpliwie wymaga naprawy i przywrócenia podstawowego ładu moralnego i prawnego, jawności, sprawiedliwości oraz równości praw i obowiązków, troski o dobro wspólne, nadrzędne wartości narodowe i religijne. Szersze lekceważenie tych odwiecznych i niezmiennych praw natury oraz prostej uczciwości i sprawiedliwości prowadzi do zdziczenia i barbarzyństwa, tak dziś rozpanoszonego, propagowanego, a nawet narzucanego obywatelom, w miejsce sponiewieranych wartości religijnych. Prowadzi to do katastrofy a nie do pomyślności bez względu na szczytne hasła różnych ruchów naprawy świata.

**Naprawa wymaga wprowadzenia zmian, ale tylko niektóre, mądrze obmyślane i realizowane zmiany prowadzą do naprawy. Łatwo jest zmieniać, ale bardzo trudno naprawiać.** Naszym celem nie są zmiany, ale rzeczywista naprawa; celowe zmiany są tylko środkami. Rozróżnianie pomiędzy naprawą a zmianą ma więc podstawowe znaczenie, ale niestety w praktyce nie zawsze jest przestrzegane i bywa mylone, co często jest powodem dotkliwych rozczarowań.

Po pierwsze trzeba sobie dobrze uświadomić i zdefiniować – **co to jest „naprawa”**, na czym ona polega oraz komu i czemu ma ona służyć. Po zastanowieniu widzimy, że rzeczywista, istotna dla nas naprawa jest też tylko środkiem do czegoś jeszcze ważniejszego i istotniejszego – do osiągnięcia społecznego dobrostanu i pełniejszego urzeczywistnienia naszych podstawowych, nadrzędnych wartości. Powyżej wymieniliśmy je tylko ogólnie, ale pełniejsze, jaśniejsze uświadomienie tych wartości i spopularyzowanie ich w społeczeństwie ma fundamentalne znaczenie dla naprawy. Wnikliwa analiza sytuacji pozwala wskazać wielość miejsc wymagających naprawy oraz różne możliwe ich warianty. Nie sposób racjonalnie je ocenić bez odwołania się do naszych wartości nadrzędnych oraz do koniecznych zmian realizacyjnych.

Po drugie trzeba się więc dobrze rozejrzeć w możliwym zbiorze „zmian”, dokonując selekcji zmian potencjalnie celowych oraz eliminacji zmian niecelowych, a nawet szkodliwych. W rzeczywistych warunkach prawie każda zmiana niecelowa, nie prowadząca do wskazanego celu, jest szkodliwa. Ponadto zmiany celowe też są istotnie zróżnicowane i wymagają oceny; ze względu na prawdopodobieństwo i skuteczność realizacji celu, warunki i środki realizacji oraz pewne skutki uboczne jakie prawie zawsze występują.

Oto najprostsze przykłady. Instytucja od dawna wadliwie działająca, nie realizuje głównego zadania dla jakiego została powołana. Czy ją zlikwidować i powołać na jej miejsce inną, nową, czy też jej zadania powierzyć (dołożyć) innej sprawnie działającej instytucji? A może tylko zmienić kierownictwo istniejącej instytucji i poddać ją skutecznej kontroli społecznej? Doświadczenie też wskazuje, że łatwo i szybko zmienia się obowiązujące przepisy, ale nie ich stosowanie. Może bardziej racjonalne byłoby zwiększenie dyscypliny uczciwego przestrzegania istniejących przepisów?

### Rewolucja w systemie

W powszechnym odczuciu jest tak źle w kraju i tak źle rysuje się przyszłość oraz wszystko jest tak splątane przestępczymi powiązaniem, że wszystko trzeba zmienić i to jak najprędzej, w wielkim narodowym zrywie. Pierwsza, diagnostyczna część tego odczucia jest prawidłowa, natomiast część wnioskowa wymaga znowu ograniczeń i głębszej refleksji. W podobnej sytuacji J. Piłsudski stwierdził: *Żadne zdrowe społeczeństwo nie będzie, bez zdobycia się na opór czynny, znosić gospodarki bandytów, podtrzymywanych przez władze i władz podtrzymywanych przez bandytów.*

**Rewolucja** to spontaniczne, masowe wystąpienie społeczne przeciwko niesprawiedliwemu, zniewalającemu systemowi totalitarnemu, to żywiołowy zryw dla zmiany istniejącego systemu władzy i stanu rzeczy. Społeczne oburzenie na zastany porządek-nieporządek, młoda energia i zapał często dają się dołączyć do postulatów i akcji szybkich, zasadniczych zmian oraz porwać rewolucyjnemu pędowi do burzenia tego co stare i budowania nowego. Wielu młodych, ambitnych i mało krytycznych, bez bliższej znajomości stanu rzeczy, daje się opanować duchowi rewolucji i pod pięknymi hasłami prowadzić w złym kierunku, w interesie jakiejś nieznanej, wrogiej mafii czy obcej agentury. Tak to było w latach osiemdziesiątych XX wieku. A nawet bez wrogiej inspiracji zdarza się, że chorobliwa ambicja i niecierpliwość, bez rozsądku i doświadczenia, porywa do czynu.

Ale czy trzeba od nowa, rewolucyjnie zmieniać dotychczasowe zasady ruchu drogowego, stanowić nowe prawo ruchu drogowego, nowe znaki przydrożne itd.? Nie trzeba, a nawet gdyby się chciało, to nie ma możliwości dokonania tego „od ręki”, bez sparaliżowania ruchu drogowego i wzrostu liczby wypadków. A czy można w trybie rewolucyjnym dokonać racjonalnego usprawnienia i potaniaenia zaopatrzenia gospodarstw domowych w nośniki energe-

tyczne (potrzeba do tego przebudowy milionów instalacji i sieci, zakupu nowych urządzeń, nowe porozumienia z dostawcami i inne)? Takiej zmiany nie da się dokonać od razu, a ponadto nie zawsze jest potrzebna i celowa. Natomiast stosunkowo łatwa w tej dziedzinie jest fragmentaryczna naprawa przez zmianę zapewniającą pewne minimum energii elektrycznej najbiedniejszym obywatelom. A czy można z dnia na dzień zmienić system administracji publicznej i zamiast jako tako kompetentnych, uczciwych i nieuczciwych urzędników powołać zespoły obywatelskie z chętnych i bezrobotnych? Można, ale czy to będzie naprawa? Każda taka szybka, nieprzemyślana i niekompetentna zmiana z pewnością pogorszy tylko sytuację a nie poprawi.

Ponadto z rewolucji od razu korzysta i umacnia się istniejące wcześniej i przyczajone zło, jakie często samo inicjuje rewolucję. Bowiem każde szersze zmiany powodują przejściowo pewien chaos i ułatwiają rozpanoszenie wszelkiej przestępczości której trudno w tym czasie zapobiec bez drastycznych środków. Przykład takich środków przedstawia załącznik – to początek rozporządzenia rządowego z okresu wojny 1920 r., podpisanego przez marszałka Trąpczyńskiego i ministrów.

Doświadczenia historyczne wskazują, że rewolucje nie prowadzą do naprawy życia i świata, a jedynie burzą i powodują ogólne zamieszanie. Natomiast prawdziwe wartości i dobra po rewolucji są marginalizowane, ponieważ ich realizatorzy najczęściej nie są w tym czasie dostatecznie silni i przygotowani do szerokiego działania, nie mają przemyślanego programu i zorganizowanych wykonawców. Dlatego **rewolucja (a może i powstania narodowe) to nie jest skuteczna droga do naprawy świata**. Takie działanie jest zwykle nieskuteczne, a dla sprayu szkodliwe, odsuwając na dalszą przyszłość potrzebną naprawę.

### Zmiana władzy państwowej

Ale świat i Polska potrzebuje naprawy i oczekuje tego od nas, Polaków. W wielu krajach panoszy się bowiem to samo zło co u nas. Nie raz za granicą można spotkać się z dziwnym oczekiwaniem, że to Polacy pokażą drogę naprawy naszej rzeczywistości, jaka i ich zniewala. M.in. dobitnie wyraził to znany europejski historyk Norman Davies:

*Dzwon nad Wisłą bije dla nas wszystkich. Jest tak dlatego, ponieważ Polska jest miejscem konfrontacji rywalizujących kultur i filozofii naszego kontynentu. I to konfrontacji w najbardziej ostrej formie. Napięcia dramatu europejskiego rozgrywane są na żywym cielem i nerwach dużego narodu. Polska nie jest skrawkiem ziemi, ani nawet odległym przylądkiem. Ona jest sercem Europy.*<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Davies N.: Heart of Europe. A Short History of Poland; Oxford 1987, s 462,263.

W normalnych systemach demokratycznych fragmentaryczne potrzebne, czy pożądane społecznie zmiany wprowadzane są w miarę ich ujawniania, przynajmniej częściowo i prawie na bieżąco. Zaś większe zmiany systemowe oczekują na zmianę władzy po kolejnych wyborach parlamentarnych. Natomiast znacznie trudniejsza jest sprawa z realizacją naprawy i potrzebnych zmian w systemach władzy autorytarnej i totalitarnej. Zniewalający system totalitarny, zagrożony w swym bezprawiu i ucisku społecznym, boi się wszelkich rewolucji i zmian demokratycznych. Poszerza więc, w kraju i za granicą, układy zabezpieczające jego władzę oraz zwiększa inwigilację i zniewolenie społeczne.

Powyżej wypowiedzieliśmy się przeciwko rewolucji jako złej drodze do naprawy. Aby jednak podjąć naprawę systemu totalitarnego trzeba przełamać istniejący układ władzy jakimś **przewrotem** i wprowadzeniem nowej władzy. Jeśli system totalitarny będzie nadal blokował rozwój prawdy w życiu społecznym, lekceważył powszechne petycje i referenda oraz fałszował wybory, niezbędny będzie powszechny protest i przewrót siłowy, z wykorzystaniem wszystkich sił i mechanizmów rewolucyjnych, poddanych jednak ogólnemu programowi ograniczonych, etapowych działań.

### Zaprogramowana naprawa systemu

Realnie, nawet po zmianie władzy, nie da się wszystkiego na raz zmienić, a tym bardziej poprawić, a jedynie poprawa jest naszym celem. Dlatego ważne jest przemyślane wybranie i zaplanowanie odpowiedniej kolejności działań naprawczych i podejmowanych zmian.

**Wstępnie można zaproponować następujące działania w pierwszym okresie:**

1. Przejęcie w kraju, pod tymczasowy zarząd państwowy, wszystkich telewizji i popularnych mediów.
2. Całkowite podporządkowanie rządowi Narodowego Banku Polskiego i Banku Gospodarstwa Krajowego oraz poddanie innych banków skutecznemu nadzorowi państwowemu.
3. Powołanie społecznych sądów przysięgłych, działających doraźnie w stosunku do wykroczeń stanu przejściowego.
4. Przywrócenie szerokich uprawnień ławników i ogólnej jawności procesów sądowych, przy zaostrzonej kontroli społecznej oraz szybkim trybie postępowania.
5. Zachowanie dotychczasowego porządku konstytucyjnego, prawnego i administracyjnego, z nadrzędnością prawa naturalnego i moralnego. Likwidacja aktów prawnych sprzecznych z konstytucją i porządkiem moralnym oraz wszelkich bezzasadnych przywilejów, szczególnie dla podmiotów zagranicznych.
6. Tępienie korupcji i bezprawia oraz walka z przestępczością gospodarczą.
7. Wymiana niekompetentnych i nieuczciwych ludzi na kierowniczych stanowiskach.

8. Likwidacja zbędnych instytucji i stanowisk, wyeliminowanie partyjnictwa z samorządów,
9. Zwiększenie kontroli działania obcych agencji i fundacji.
10. Wydanie niezbędnych zarządzeń i przepisów, nawiązujących w miarę potrzeby do przedwojennego porządku prawnego.
11. Opracowanie programu uproszczenia krajowej administracji centralnej i terenowej.
12. Podjęcie prac nad zmianami konstytucyjnymi i ordynacją wyborczą.

### **W następnym okresie trzeba przewidywać:**

13. Przyjęcie nowej konstytucji.
14. Wybory parlamentarne. W miejsce senatu Izba Samorządowa (reprezentacja różnych uprawnionych samorządów)
15. Wdrożenie nowego porządku prawnego w mediach.
16. Odbudowa i rozwój narodowego systemu finansowego.
17. Przeprowadzenie reformy krajowej administracji centralnej i terenowej (likwidacja powiatów, uproszczenie szczebla wojewódzkiego)
18. Odbudowa i rozwój państwowego strategicznego sektora gospodarczego.
19. Wdrożenie wieloletniego planowania i programowania państwowego w powiązaniu z partycypacyjnym systemem demokracji gospodarczej.
20. Wdrożenie państwowo-społecznych systemów kontroli instytucji finansowych, administracyjnych, gospodarczych, wymiaru sprawiedliwości i innych.

**Poważniejsze dochodzenia prawne i rewindykacje majątkowe zapewne trzeba będzie odłożyć na dalszy etap. Natomiast znacznie wcześniej, już dzisiaj można i trzeba opracować projekty podstawowych zmian ustrojowych i konstytucyjnych oraz kierunkowych zmian organizacyjnych i prawnych w różnych dziedzinach życia i gospodarki.**

W każdym z wymienionych powyżej kierunków działania potrzebny jest uprzedni **proces zaprogramowania** realizacji postulowanych zmian, aby rzeczywiście doprowadziły do potrzebnej naprawy. Proces ten powinien obejmować :

1. Diagnozę stanu istniejącego i zachodzących procesów; pozytywów i negatywów.
2. Dobrze określenie pożądanego celu, to jest stanu jaki chciałoby się osiągnąć i utrzymać po naprawie.
3. Określenie warunków niezbędnych do osiągnięcia tego celu i jego zachowania.
4. Krytyczna analiza posiadanych sił i środków przydatnych do realizacji celu.
5. Przemyślenie możliwych sposobów i czasu realizacji celu oraz wybór najkorzystniejszego wariantu realizacji.
6. Właściwe określenie zadań pośrednich i etapowych oraz dobór wykonawców.



7. Zmobilizowanie i zorganizowanie środków oraz pomocników i sojuszników, a zneutralizowanie przeciwników.
8. Dopiero w następnym etapie potrzebna jest sprawna realizacja zaprogramowanych zadań i dokonanie zmian realizujących wytknięty cel naprawy.

### Starsi i młodzi razem czy osobno ?

Są rzesze młodych, wykształconych, energicznych i szeroko społecznie powiązanych Polaków, którzy mogliby stworzyć wielki nurt narodowej odnowy. Ale na ogół brak im szerszych narodowych zainteresowań, dobrych organizacji, doświadczenia, orientacji i mądrości opartej na prawdziwych wartościach. Łatwo mogą zostać poprowadzeni w złym kierunku. Jakże mądrze i pięknie Papież Franciszek wezwał <sup>2)</sup> młodzież do odważnego pójścia „pod prąd”, budowania świata na takich wartościach jak piękno, dobro i prawda, ale też do wystrzegania się smutku i lenistwa, które zabijają w sercu wszelkie pragnienia.

Z drugiej strony są w narodzie, w starszym pokoleniu ludzie mądrzy, doświadczeni, bardzo dobrze zorientowani, ale mniej widoczni i krzykliwi. Ci sami nie stworzą wielkiego nurtu narodowej odnowy, gdyż nie jest ich zbyt wielu oraz brakuje im młodzieńczej energii, inicjatywy i entuzjazmu. Jest więc oczywiste, że nurt rzeczywistej odnowy i odbudowy Ojczyzny oraz ulepszania świata wymaga bliskiej współpracy obu tych środowisk i pokoleń; jakiegoś wzajemnego przenikania się wartości, energii, myśli i czynów. Wymaga takiego połączenia ducha romantycznego i pozytywistycznej pracy organicznej, jakie jest potrzebne w każdej wielkiej i ważnej sprawie. Wiele też z tego, co młodzi dziś odkrywają, znane jest od dawna i powinno ułatwiać zrozumienie międzypokoleniowe. Niekiedy krzykliwi nowatorzy okazują się tylko nowicjuszami.

Co zdaje się przeszkadzać tak potrzebnemu współdziałaniu pokoleń ? W ostatnich latach bardzo szybki rozwój elektronicznych środków łączności, komunikowania się, propagandy i manipulacji społecznej powoduje, że narastają widoczne różnice w świadomości i postawach kolejnych młodych roczników Polaków. Społeczeństwo bardziej się różnicuje; współżyją ze sobą bliskie pokolenia, ale nie całkiem się rozumieją.

Większość nielicznego już, starego pokolenia inteligencji jest związana z klasyczną i starożytną kulturą europejską, która **najwyżej ceni prawdę, dobro i piękno oraz łączące się z nimi ściśle, w naszej kulturze, wartości religijne i patriotyczne. W zakresie formy ceni proporcje i symetrie, ład, rytm, hierarchię i harmonię oraz zrównoważenie formy z treścią.** Wielu ludzi średniego, a szczególnie młodszego pokolenia nie identyfikuje się już i nie łączy z tymi wartościami kultury klasycznej, na których zakorzenione są też nasze wartości religijne i patriotyczne. Częstokroć pozostają bezkrytycznie otwarci na cały zróżni-

---

<sup>2)</sup> Do włoskiej młodzieży w Rzymie, dnia 27.08.2013 r.

cowany, wymieszany i chaotyczny świat rzeczy i ducha i rozglądają się za tym co by im lepiej odpowiadało i co im „się widzi”. Nieco izolują się od starszych lub nawet zrywają łączność międzypokoleniową.

Wszyscy, starsi i młodszy Polacy, obciążeni jesteśmy zbytnim indywidualizmem, pewnym zarozumiałstwem i lekceważeniem innych, nadmiarem osobistych ambicji a niedostatkiem ducha wspólnoty i współdziałania. Może brakuje również poczucia wielkości godności i mocy naszego narodu oraz wspólnej, narodowej misji. Starsze pokolenie powinno więc z całych sił zaangażować się w wielką i pilną pracę narodową, aby przybliżyć młodym pokoleniom te podstawowe, ponadczasowe i uniwersalne wartości **prawdy**; praw natury i logiki umysłu oraz prawd Bożego objawienia, a także pozytywne doświadczenia **dobra i piękna**.

Trzeba stale poszukiwać i poszerzać przyjacielskie kontakty międzypokoleniowe, aby razem naprzód iść. **Razem młodszy i starsi Przyjaciele do wspólnej myśli i pracy nad naprawą życia społecznego i naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Warto też w tej wielkiej sprawie współpracować z naszymi przyjaciółmi z bratnich narodów słowiańskich.**



# Rozkład systemu politycznego w Polsce (cz. I)

Prof. Artur Śliwiński

**Wielu ludzi jest przekonanych o tym, że system polityczny w Polsce stanowi problem sam w sobie. Jednak krytyka tego systemu podejmowana jest zaledwie okazjonalnie i powierzchownie. Najczęściej w wirze wzajemnych oskarżeń i pretensji.**

Każda krytyka wtedy dopiero nabiera sensu, kiedy zmierza do pozytywnego rozwiązania istniejących problemów. Jest więc oczywiste, że wszelkie oburzenie na władze polityczne w Polsce, a tym bardziej wzajemne oskarżenia polityków, muszą być nieskuteczne, jeśli nie widzi się realnej szansy zmiany systemu politycznego. Wtedy nie myśli się nawet o konstruktywnym rozwiązaniu, zadowolając się wyborem „mniejszego zła”. Tymczasem pilnie potrzebne jest opracowanie nowego projektu politycznego dla Polski. Najpierw jednak konieczna jest uczciwa diagnoza.

## Mechanizm władzy politycznej

Jaki jest mechanizm władzy politycznej w Polsce? Przedstawione niżej spostrzeżenia i uwagi z pewnością nie będą podobały się obecnym w sferze publicznej partiom i osobom (szczelnie wypełniającym całą scenę polityczną), chociaż nie są one tutaj obiektem zainteresowań i tym bardziej ataku. Jednak nasze spostrzeżenia trafiają w piętę achillesową całej formacji politycznej ukształtowanej po 1989 roku, z upływem lat oddalającej się coraz bardziej od narodu polskiego i w znacznym stopniu zdegenerowanej.

Pytanie, na które próbujemy odpowiedzieć, jest istotne. Obecna formacja polityczna w Polsce, wraz z kontrolowanymi przez nią instytucjami państwowymi, stawała się stopniowo coraz bardziej niebezpieczna dla państwa i egzystencji narodowej.

Jest to dzisiaj już powszechnie dostrzegalne. Jak bowiem inaczej można wytłumaczyć gremialne zaangażowanie działaczy politycznych z różnych opcji w niebezpieczną dla Polski awanturę wojenną na Wschodzie? Jak można inaczej wytłumaczyć likwidację całego polskiego przemysłu okrętowego? Jak można uzasadnić „legalne” oddanie zasobów naturalnych

Polski agresywnym koncernom wydobywczym? Jak można w inny sposób wyjaśnić dostępny dla zagranicznych „inwestorów” obrót ziemią oraz zakulisowe prowadzenie pertraktacji w sprawie przekazania tymże „inwestorom” lasów i wody (infrastruktury wodno-kanalizacyjnej). Bez zwrócenia uwagi na liczne – pozornie legalne, lecz ewidentnie sprzeczne z interesem narodowym i państwowym – posunięcia legislacyjne obecnej formacji politycznej, niemożliwe jest wyjaśnienie procesu degradacji ekonomicznej, militarnej i kulturowej Polski (procesu dokonującego się w latach 1989-2014).

Ogólne stanowisko jest zazwyczaj następujące:

Podstawową przyczyną narastającej przez lata degeneracji formacji politycznej w Polsce jest nikły związek z polską racją stanu i interesem narodowym, a w konsekwencji – oderwanie od społeczeństwa. Nie jest to zjawisko nowe, lecz raczej pogłębienie procesu rozkładu Polski w latach okupacji sowieckiej. Nieprzypadkowo w okresie funkcjonowania systemu komunistycznego jednym z najbardziej zabójczych dla polityków komunistycznych zarzutów ideologicznych było oskarżenie o „oderwanie się od mas”. Dobrze rozumiano bowiem, że takie oderwanie niesie nie tylko spadek popularności i notowań w sondażach wyborczych, lecz również utratę kontaktu z rzeczywistością. Tak więc, nawet w systemie komunistycznego zniewolenia „oderwanie się od mas” stanowiło niebezpieczny i zwalczany precedens.

Dzisiaj politycy tego nie są w stanie zrozumieć. Może liczą naiwnie, że zdobywanie popularności dzięki technikom medialnym, z równoczesną destrukcją świadomości społecznej, da się ciągnąć w nieskończoność. Nie przyjmują do wiadomości, że nawet przy najbardziej zaawansowanych technikach medialnych dystans między władzą polityczną i społeczeństwem musi się pogłębiać odpowiednio do narastania patologii ośrodków władzy. To zawsze źle się kończy. Tej kwestii poświęcimy później więcej miejsca, gdyż nie jest ona kwestią drugorzędą i dostatecznie rozumianą.

Jak wygląda obecny mechanizm władzy politycznej w Polsce? Jest to przede wszystkim wypracowany przez ponad dwadzieścia lat mechanizm braku odpowiedzialności władzy politycznej przed społeczeństwem. **Kluczowym elementem tego mechanizmu była „strategia prywatyzacji”, którą uznawano za nadrzędny cel strategiczny do czasu włączenia Polski do Unii Europejskiej.** Oznacza to, że system polityczny, który gwarantowałby pozytywne działanie sprzężenia zwrotnego między władzą i społeczeństwem nie został zbudowany (z wyjątkiem medialnej gry z publicznością). W dłuższej perspektywie brak takiego sprzężenia zawsze kończy się katastrofą dla obydwu stron. I tak się w końcu stało. Wielu ludzi nie zechce w to uwierzyć; niech czytają dalej.

Nie jest dostatecznie wyjaśnione, dlaczego w procesie tzw. transformacji ustrojowej „zapomniano” o kwestii odpowiedzialności władzy politycznej. Ale przyczyn jest wiele.

Po pierwsze „zapomniano” o niej dlatego, aby zapomnieć o odpowiedzialności politycznej i karnej dopuszczonych do udziału we władzy ważnych segmentów systemu komunistycznego. Trudno przestrzegać zasad, których moc jest znikoma lub fragmentaryczna.

Po drugie, „zapomniano” o niej, gdyż do władzy dokooptowane zostały również elementy mafijne i kryminalne z różnych środowisk społecznych. W tym przypadku nie można mówić o „łyżce dziegiu” w systemie władzy politycznej, lecz o czynniku rozkładowym, który z natury rzeczy sprzeciwia się porządkowi społecznemu i gospodarczemu.

Po trzecie, o kwestii odpowiedzialności „zapomniano” dlatego, że jest to również kwestia moralna, która nie mieści się w ramach opcji liberalnej. Od połowy lat 80. ubiegłego wieku syreni śpiew „wolności od odpowiedzialności” słychać z wielu różnych stron.

Po czwarte i właśnie najważniejsze, „strategia prywatyzacji” wykluczała jakiejkolwiek formy odpowiedzialności społecznej, ponieważ została pomyślana i realizowana wbrew interesom społecznym. To ta strategia w istocie rzeczy zdefiniowała istniejący system polityczny. Tej kwestii poświęcimy drugą część niniejszej publikacji.

„Prywatyzacja” była i jest praktyką realizowanych na skalę przemysłową przejęć kapitałowych. Jest to praktyka nieproduktywna, gdyż zakłada iluzorycznie, że źródłem pomysłowości społeczno-ekonomicznej może być grabież cudzego majątku, a nie rozwijanie działalności wytwórczej. Tak więc grabież narodowego dziedzictwa oraz wysiłki związane z uzasadnieniem, a następnie legalizacją grabieży są jądrem problemu nieodpowiedzialności władzy politycznej w Polsce.

Nie trzeba tłumaczyć, że jeśli władza polityczna została zorganizowana w celu grabieży dziedzictwa narodowego, to nie jest zdolna do realizacji interesów narodowych. Wszystko inne: korupcja, niesprawność administracji, zaniedbania socjalne, zadłużenie publiczne, demilitaryzacja, inwigilacja i szerokie zastosowanie środków policyjnych, nadużycia sądowe, sztuczne bankructwa, to raczej wtórne konsekwencje braku odpowiedzialności władzy.

Struktura i pochodzenie obecnej władzy politycznej ciągle są niedostatecznie rozpoznane. Jednak wydać dość wyraźnie, że nie stanowi ona twardego monolitu, ani także nie posiada silnych więzi ideowych, ekonomicznych czy kulturowych

Sporo o mechanizmie sprawowania władzy mówi to, jakie środowiska społeczne, zawodowe i polityczne zostały definitywnie wyłączone z systemu władzy politycznej (w tym również z aktywności opozycyjnej). Na dwóch pierwszych miejscach znajdują się środowiska niepodległościowe i samorządowe.

W pierwszym przypadku nastąpiło wyeliminowanie z życia politycznego i ekonomicznego środowisk państwowo-twórczych odwołujących się do dorobku II Rzeczypospolitej. Dokonano tego pod hasłem walki z polskim nacjonalizmem (i polskim katolicyzmem), uznając go za największe zagrożenie dla budowanego od 1989 roku systemu politycznego. W tym samym czasie nawet najbardziej skrajne środowiska nacjonalistyczne (albańskie, ukraińskie) były w ramach tejże systemowej propagandy nie tylko tolerowane, lecz wręcz wspierane politycznie, finansowo i militarnie.

Zasadniczym elementem wspomnianej eliminacji było wieloletnie kluczenie i ostatecznie zablokowanie zwrotu, znacjonalizowanego w latach powojennych, polskiego majątku prywatnego. Stworzono natomiast możliwości zaspokojenia (nawet prawnie wątpliwych) roszczeń majątkowych Niemców i Żydów.

W drugim przypadku zablokowano dobrze zapowiadające się na przełomie lat 80. – 90. ubiegłego wieku koncepcje przemian ustrojowych, które wyznaczały odmienny scenariusz przekształceń własnościowych (wykorzystujący idee społecznej gospodarki rynkowej i elementy kapitalizmu ludowego. Zakładały określony, czytelny porządek przekształceń politycznych i ekonomicznych, nie zaś rzekomą spontaniczność „prywatyzacji”. W ten sposób sparaliżowano i wyeliminowano liczne środowiska wyrażające wolę uczestniczenia w kształtowaniu nowej sytuacji (czyli wyjścia z kryzysu ekonomicznego lat 80.). Celowo spotęgowano trudności, wywołując następny kryzys – określany mianem „terapii szokowej”. W ten sposób sparaliżowano, zdegradowano, a następnie wyeliminowano z życia publicznego najbardziej aktywne i dysponujące bogatą wiedzą i doświadczone środowiska społeczno-zawodowe: kadre kierowniczą przedsiębiorstw oraz kadre inżynieryjno-techniczną (z branżowym zapleczem naukowo-technicznym).

W tym prostym szkicu dostrzec można szczególne aspekty systemu politycznego. Strategia przemian polityczno-gospodarczych (najbardziej zaś główny element: „prywatyzacja”) została wyłączona z demokratycznego systemu sprawowania władzy. Wraz z pojawieniem się mechanizmu braku odpowiedzialności władzy politycznej wobec społeczeństwa używanie pojęcia demokracji traciło sens. Jest bowiem oczywiste, że demokracja jest mechanizmem sprzężenia zwrotnego między władzą polityczną a społeczeństwem. Kiedy taki mechanizm nie funkcjonuje, hasło demokracji staje się własnością demagogów. I tak się stało.

### Utrata suwerenności narodowej

Mechanizm braku odpowiedzialności politycznej jest dowodem utraty suwerenności narodowej w najprostszym i najbardziej realnym wymiarze: naród nie ma nic do powiedzenia. Oczywiście nie chodzi o bezskuteczne wypowiedzi i protesty, lecz o decydowanie w żywotnych dla siebie sprawach.

Problem utraty suwerenności narodowej wykracza jednak poza tak lakoniczne sformułowanie. Mamy do czynienia z dwoma skrajnie różnymi wariantami utraty suwerenności narodowej. Jednym z nich jest bezhołowie. Drugim jest przejęcie władzy politycznej. Tych dwóch wariantów nie wolno ze sobą mylić, gdyż błędna identyfikacja wytycza błędny kierunek oceny sytuacji politycznej.

Pozornie może wydawać się, że mamy do czynienia z bezhołowie. Zapewne wielu obserwatorów sytuacji w Polsce dochodzi do takiego wniosku, co daje znać o sobie w wielu



wypowiedziach publicystycznych. Gdy jednak dokładniej przyjrzymy się „prywatyzacji” (oraz wielu „drobnym” wydarzeniom politycznym), musimy zdecydowanie zrewidować takie stanowisko. Jeżeli system polityczny w Polsce został zorganizowany pod „prywatyzację”, to w pierwszej kolejności należy zapytać o beneficjentów owej „prywatyzacji”. Niestety, takie pytanie jest zazwyczaj zręcznie pomijane jako... pytanie niezręczne.

Łatwo zgubić się w gąszczu konkretnych przypadków uchwalania ustaw i wydawania rozporządzeń, które odzwierciedlają różne interesy w szeroko zakrojonym przedsięwzięciu „prywatyzacyjnym”, obejmującym ponad siedem tysięcy przedsiębiorstw, setki tysięcy hektarów ziemi rolnej, wszystkie sieci bankowe, handlowe i energetyczne. Jednakże z powodzeniem można wyłonić dwie najpotężniejsze grupy beneficjentów prywatyzacji w Polsce. Obydwie są słabo widoczne w dotychczasowych analizach „prywatyzacji” w Polsce. Pierwszą, zarazem najsilniejszą grupą beneficjentów jest „kapitał zagraniczny”. Nie jest do końca jasne, jakie jest konkretnie pochodzenie tego kapitału oraz w jakich postaciach występuje. Dopiero niedawno udało się nam wyjaśnić, że pod różnorodnymi firmami zagranicznymi kryją się potężne sieci globalne – zwłaszcza finansowe. Co więcej, działalność tych sieci jest w znacznym stopniu skoordynowana i ukierunkowana politycznie. Tych niejasności jest więcej. Wiele niejasności budzi statystyka publiczna, która zaciera granice między kapitałem zagranicznym i krajowym. Drugą grupę beneficjentów tworzą najważniejsze układy mafijne, podobnie niejasne. Ich trzon stanowią przeobrażone w połowie lat 90. ub. wieku komunistyczne służby specjalne, ale układy te wchłonęły zwykłą przestępczość kryminalną.

Znaczna część „prywatyzowanych” zasobów została przejęta w sposób przestępczy. Jest to ważny aspekt przeobrażeń własnościowych, który odkłada się i nadal będzie się odkładał ciężarem na perspektywach przejętych podmiotów gospodarczych.

Wokół tych dwóch głównych grup rozwinęła się wielotysięczna sieć licznych stowarzyszeń i fundacji „non profit”, partii politycznych oraz układów nieformalnych, które pełnią pomocniczą rolę.

Dopiero za tymi głównymi grupami i sieciami pomocniczymi (lub raczej w ich cieniu) znajdują się polskie przedsiębiorstwa określane szumnie jako sektor małych i średnich przedsiębiorstw, czyli firmy transportowe, remontowo-budowlane, ogrodnicze, kosmetyczne, pogrzebowe itp. Jest to niszowy sektor gospodarki – wyłączony z dobrodziejstw „prywatyzacji”. W ujęciu statystycznym jest on wyolbrzymiony dzięki włączeniu do niego milionów gospodarstw domowych, którym sztucznie przypisuje się działalność gospodarczą.

Dajemy zaledwie luźny zarys struktury własności w Polsce. Jest on jednak potrzebny, ponieważ własność jest głównym, lub przynajmniej jednym z głównych źródeł władzy. Zależności między własnością i władzą polityczną mogą być różne, czy raczej – o różnej intensywności. Powinno być jednak bezsporne, że bez identyfikacji zależności, wszelkie rozważania na temat systemu politycznego są powierzchowne i tendencyjne. Neoliberalne hasło o neutralnym charakterze własności („kapitał nie ma ojczyzny”) jest idiotyczne. Kon-

sekwencje odrzucenia tego hasła i skupienie zainteresowania opinii publicznej na faktycznie przeprowadzonym przejściu własności narodowej mogą okazać się daleko idące. Nie chodzi tutaj bowiem o kompromitację promotorów dokonanej „prywatyzacji”, lecz o zakwestionowanie, a nawet podważenie legitymizacji dotychczasowej władzy politycznej.

# Strategia na likwidację Polski

Dr Cezary Mech

**Media w Polsce w skandalicznie bezrefleksyjny sposób prezentują sytuację polityczną naszego kraju w ujęciu geopolitycznym, a prezentacja ocen jest tak jednostronna, że sama w sobie powinna być przedmiotem badań. Podczas gdy światowe media skupiają się na wyjaśnieniu przyczyn upadku dominacji amerykańskiej w świecie – a do najbardziej przekonujących ocen należy konstatacja, że Stany Zjednoczone okres swojej dwudziestopięcioletniej dominacji poświęciły na wspieranie Izraela i opanowanie krajów arabskich – w tym samym czasie, korzystając z okresu pokoju, ludne kraje Dalekiego Wschodu; Chiny i Indie, wyzwoliły się z okowów nekolonializmu i stały się potęgami światowymi.**

Lektura publikacji światowych ukazuje jak bardzo polska opinia publiczna jest dezinformowana, co do przebiegu konfliktów na świecie i coraz gorszej pozycji Polski. Jedną z kluczowych przemian jest spowolnienie wzrostu w Chinach i przyspieszenie w Indiach, które po raz pierwszy od dziesięcioleci zanotują wyższy wzrost gospodarczy niż Kraj Środka. W mediach cały czas jest nagłaśniana sprawa niestabilności granicy między tymi tymi mocarstwami w Himalajach, jak i wzmocnienia pozycji Chin w Pakistanie, zaniepokojonym rosnącymi związkami Ameryki z Indiami. Cały obszar Bliskiego Wschodu jawi się jako obszar radykalnych zmian, nad których przebiegiem Ameryka z Izraelem już w pełni nie panuje. Stabilność opiera się na skorumpowanych monarchiach Zatoki Perskiej, którym zagraża krwawa rywalizacja sunnicko-szyicka. Efektem ubocznym przemian w tamtym regionie jest eksterminacja chrześcijan, którzy w tych konfliktach zwykle kolaborują z krwawymi reżimami (np. w Egipcie) i ulegają eksterminacji w sytuacji chaosu.

Innym geostrategicznym wyzwaniem USA staje się próba stworzenia osi państw, odgradzających Chiny od Pacyfiku, w oparciu o Japonię. Działania te, ze względu na zaszczości historyczne, budzą sprzeciw w innych krajach, zwłaszcza w Korei Płd. Stała się ona, niespodziewanie, przedmiotem zabiegów ze strony Chin, które usiłują przyciągnąć ten kraj na swoją stronę, obiecując gwarancję bezpieczeństwa ze strony Korei Pn, jak i zyski z dostępu do przeolbrzymiego rynku chińskiego. W efekcie, mimo iż elity Korei Płd. były przez lata kształtowane przez USA, to jednak pokusa wykorzystania tej opcji, przy

podkreślaniu niechęci do scedowania przez Amerykę swojej kontroli nad znieawidzoną Japonią, jest olbrzymia. Odrzuconą przez Polskę „opcję koreańską”, w Europie niespodziewanie stara się wykorzystać Anglia, która mimo sprzeciwu USA, przystąpiła do budowy kontrolowanego przez Chiny azjatyckiego banku rozwoju (AIIB). Przy czym, jak napisali Geoff Dyer i George Parker, w *Financial Times* (FT), motyw jest bardzo podobny do koreańskiego. Anglicy z niepokojem przyjęli scedowanie roli przewodzenia w Europie na Niemcy przez USA. O ile Ameryka zrezygnowała ze swojej wiodącej roli w Europie, kosztem pogodzenia się z pośrednim oddziaływaniem na Niemcy, o tyle Niemcy zgodziły się na wsparcie Ameryki w jej aktualnym konflikcie z Rosją. Utrata wpływów Ameryki w Niemczech już spowodowała dążenie do wycofywania Anglii z UE, jak i podjęcie bardziej ryzykownych działań, związanych z przypominaniem Ameryce o swoich preferencjach.

Chiny w zeszłym roku stały się pierwszą gospodarką światową, a Indie w roku 2060 będą wytwarzały 18% PKB krajów OECD+G20, Chiny będą już daleko w przodzie z 28%, podczas gdy USA zwiną się do poziomu 16%, cała eurostrefa 9% i 3% Japonia. Wzrost gospodarczy kolosów azjatyckich musi oznaczać kryzys krajów Zachodu, który będzie musiał się dzielić dostępem do ograniczonej ilości surowców. Tę przegrywaną batalię o surowce już widzimy w postaci przejmowania dostaw krajów Afryki i Ameryki Płd. i towarzyszącą temu emancypację polityczną tych krajów. Wyzwalanie się całych kontynentów spod wpływów Zachodu ma swoją cenę polityczną, ale równocześnie gospodarczą i militarną. Zachód powoli jest spychany do narożnika, mimo swojej przewagi technologicznej i militarnej. Powyższa przewaga jest zresztą chwilowa, gdyż jest wyrazem dawnych nakładów, ale będzie bardzo szybko kruszała, gdyż, o ile obecnie nakłady na armię w Stanach Zjednoczonych wynoszą 4,4% PKB, to w Chinach sumują się do poziomu 111 mld dolarów, przy udziale 2,2%. Widać z tego wyraźnie, że Chiny starają się wykazać, że nie zagrażają Zachodowi, lecz czekają na czas, gdy będą gospodarczo dominować nad światem. Wtedy nawet niższy procentowo udział w zbrojeniach, będzie przejawiał się przewagą militarną. Właśnie tego typu polityka jest z sukcesem uprawiana przez ostatnie dziesięciolecia i jest wykładnią sześciu zasad, 24 znaków, ogłoszonych przez architekta chińskich reform, Deng Xiaopinga: „obserwujcie chłodno i spokojnie” (冷静观察), „zabezpieczajcie pozycje” (站稳脚跟), „zdobycie zaufanie” (沉着应付), „ukrywajcie własne możliwości” (韬光养晦), „czekajcie na swój czas, nie wychodząc przed szereg” (善于守拙), „nie podnoście głowy, żądając przywództwa” (绝不当头) i ostatnia mu przypisywana: „uderzcie gdy zwycięstwo będzie pewne”.

W tej perspektywie należy widzieć ostatnie wydarzenia na Ukrainie, których Chiny są głównym beneficjentem. Chiny ponadto z sukcesem przejmują powiązania gospodarcze z krajami azjatyckimi dawnego ZSRR. Pomaga im w tym osłabienie Rosji, która w konfrontacji z Zachodem, szuka tam dla siebie wsparcia. Opieranie się na Chinach może się oka-

zać dla niej zabójcze, w sytuacji, gdy na Syberii żyje obecnie zaledwie 24 mln Rosjan i już w najbliższym półwieczu, przy obecnych trendach, będzie to terytorium w większości zasiedlone przez Chińczyków, których ma tam mieszkać 50 mln, a w samych Chinach miliard. Cała Rosja liczy 140 mln ludzi, w tym niewiele ponad 100 mln Rosjan, tymczasem w ciągu ostatnich pięciu lat, w samych Indiach, przybyło 100 mln obywateli uprawnionych do głosowania w wyborach.

W zeszłym roku minęło zarówno ćwierćwiecze tragicznych wydarzeń na Placu Tiananmen, jak i 25-lecie upadku komunizmu, związane z wyborczym triumfem Solidarności, obchodzone w Polsce z bezrefleksyjną pompą. W tym samym czasie zarówno *Wall Street Journal* (WSJ) jak i FT rozpisowały się o 25. rocznicy 4 czerwca..., ale na Tiananmen w artykułach: „Tiananmen Crackdown Shaped China’s IronFisted Approach to Dissent”, „Artist detained in Tiananmen clampdown”. Znamienne, że na tej samej stronie FT umieszczono również artykuł Jonathana Soble „Japan resists immigration rise as crisis looms for labour force”, który głosi upadek Japonii z powodu kłopotów demograficznych, ale który pasuje jak ulał jako podsumowanie 25-lecia polskich przemian, mimo że nie ma w nim ani słowa o Polsce. Otóż Soble głosi upadek Japonii, mimo że ma ona wyższy od Polski wskaźnik dzietności i brak exodusu zagranicznego ludności, twierdząc, że pod koniec wieku, Japończyków będzie zaledwie jedna trzecia na wyspach (a nie między Niemcami i Rosją): „If nothing changes, there will be 30m fewer Japanese by 2050, and by the early 2100s – admittedly a distant extrapolation – the population could be half or even a third what it is today.” Te dwie rocznice powinny być podstawą poważnych podsumowań, dlaczego tak się stało, że przemiany w Polsce doprowadziły do 2,5 milionowego exodusu, jak i prawie dwukrotnego spadku ilości młodzieży w naszym kraju w połączeniu z prawną utratą niezależności na rzecz nowego suwerena, Unii Europejskiej. Nikt nie zwraca uwagi na niesamowity paradoks historii, w którym Polska, jako pogromczyni komunizmu, stała się ofiarą sojuszników, podczas gdy obchodzące rocznicę masakry studentów państwo, prowadzone przez postkomunistów, przeżywa okres cudu gospodarczego, wydobywając setki milionów obywateli z nędzy i, na przekór dawnym państwom kolonialnym, stając się największą gospodarką światową.

Porównanie, gdy chodzi o obraną drogę rozwoju, dokonań gospodarczych Chin i wolnorynkowych przemian w Polsce, jest dla nas miażdżące. Przykładowo, o ile w roku 1980 Polska produkowała prawie 20 mln ton stali a Chiny 37 mln, to w Polsce roku 2012 produkcja spadła aż o 56%, podczas gdy w Chinach aktualne moce produkcyjne hut stali osiągnęły wielkość 1 bln ton, a produkcja wynosi 750 mln ton – 90 razy więcej niż w naszym kraju. W ciągu omawianego ćwierćwiecza eksport chiński wzrósł 32 razy z poziomu \$70 mld w 1991 r. do poziomu \$ 2,21 bln. W tym handel z Afryką wzrósł od 1980 r. 200-krotnie. W efekcie corocznej ponad 10-procentowej ekspansji gospodarczej, któ-

ra jedynie w początkowym roku 1990 wynosiła 3,8% (poziomu uważanego w Polsce za sukces), a maksymalne dwukrotnie 14,2%, nastąpiło 34-krotne zwiększenie PKB liczone w cenach bieżących, a poziom rezerw walutowych wzrósł 57 razy, do poziomu \$4 bln.

Z tej perspektywy inaczej musi wyglądać spojrzenie na ostatnie konflikty światowe. Wydaje się, że polityka Władymira Putina, nastawiona na zjednanie opinii publicznej w Rosji i ostentacyjne pokazywanie zgnilemu Zachodowi, że Rosja przestała być upadającym krajem, jest na rękę Chinom, gdyż odwraca od tego państwa uwagę USA, dając czas na zwiększenie potencjału. Z drugiej strony zagrożona przez Zachód Rosja sama wpada w objęcia Chin. Zachód, w tym Polska, prowokując Rosję, odwracają uwagę Rosjan od zagrożonej aneksją Syberii, jednocześnie przybliżając granice Rosji do terytorium Polski, kosztem Ukrainy i w pewnym stopniu Białorusi. Ameryka, w swej konfrontacji z Chinami, nie chce, aby Rosja ratując się, podporządkowała się temu krajowi, zwłaszcza że nadal liczy, że z biegiem czasu, stanowiąc bezpieczną oazę dla rosyjskich oligarchów, doprowadzi do przejęcia władzy w Rosji, która tym samym okrąży Chiny od północy, pierścień od południa zamkną Indie, zaś od wschodu zagrożona Japonia. O ile zachodnie media prezentują dostarczanie uzbrojenia separatystom, jako agresję Rosji, to ona sama nie zgadza się na pozbawienie możliwości wyrażania rusofilskiego nastawienia przez społeczeństwa Ukrainy i państw bałkańskich, nazywając działania władz Ukrainy wprost faszyzmem. Okazuje się, że groźba eskalacji konfliktu jest związana z percepcją, że każde przejęcie przez Zachód władzy w kraju tego regionu oznacza stratę samodzielności przez dane społeczeństwa, a w przypadku Ukrainy skutkuje dodatkowo przybliżeniem instalacji militarnych na odległość 300 km od Moskwy. Tak należy odczytywać wypowiedź Putina dla telewizji niemieckiej ARD, że w praktyce demokracji na Ukrainie pozwala się na to, aby rząd ukraiński „unicestwił wszystkich politycznych przeciwników i oponentów” i że Rosja „nie chce tego i nie pozwoli na to”, co grozi wg Rachmana w FT działaniami eskalującymi napięcie, które może wyrwać się z pod kontroli.

Dlatego polityka zagraniczna Polski powinna być odmienna od tej, którą obserwujemy. Nie powinniśmy prowokować Rosji ani na Ukrainie, ani w Białorusi, gdyż czas pozwala na tworzenie się tych państwowości. Czekać aż nacisk Chin przeniesie uwagę Rosji w tamtym kierunku zaś współpracować z Rosją gospodarczo, nie pozwalając na to, aby naciskana Rosja, ponad naszymi głowami, porozumiewała się z Niemcami. Ci ostatni, wykorzystując osłabienie Ameryki, już przejęli kontrolę nad UE i obecnie są głównym zagrożeniem dla polskiej suwerenności. Artykuł Edwarda Luce w Financial Times z charakterystyczną grafiką Matt Kenyon'a, ukazującą schyłek Ameryki, musi być również przestrogą dla Polskich elit. Jeśli prawdziwym staje się zmiana nakładów militarnych USA z 50:50 na 60:40 na korzyść Pacyfiku względem Atlantyku, to przy dominacji interesów Ameryki na Bliskim Wschodzie, które w starciu z islamem wyraźnie kruszeją, musi oznaczać bardzo ciężkie czasy dla Polski



i respektowania jej interesów w Waszyngtonie. Tym cięższe im więcej koncesji politycznych uzyskali w ostatnim czasie Niemcy i im dłużej, ponad naszymi głowami, będą dyskutowali kanclerz Merkel z prezydentem Putinem. Brak demokracji i oligarchizacja życia na Ukrainie również niczym dobrym nie wróży, gdyż nie przyspiesza prawdziwego pojednania między naszymi narodami, a wprost przeciwnie, skłania rządzących w tym kraju do kryptofaszystowskich zachowań, takich jak wyznaczenie Dnia Obrońcy Ukrainy w dniu utworzenia UPA – 14 października. Polska poparcie dla Ukrainy powinna skapitalizować uzyskaniem uznania za ludobójstwo rzezi na Kresach i upowszechnianiem tych informacji w ukraińskich podręcznikach, jak i odesłaniem do skansenów wszystkich pomników „wdzięczności” dla Armii Czerwonej. A przede wszystkim dążeniem do odbudowy swojej podmiotowości, zakwestionowaniem Traktatu Lizbońskiego i wsparciem rodziny, abyśmy już w przyszłym wieku demograficznie nie wyginęli, na co się zanosi.

Przekazanie przez USA przywództwa Europy Niemcom już skutkuje odprężeniem w relacji z peryferyjnymi krajami UE dotkniętymi eurokryzysem, gdyż Niemcy, skoncentrowani na pogodzeniu interesów własnych, USA i Rosji na Ukrainie, zgodziły się na niespodziewany krok antykryzysowy, wydrukowania przez EBC ponad biliona euro, którego beneficjentami są kraje peryferyjne Europy, za wyjątkiem Grecji. W tej chwilowej rozgrywce nagradzają oni Włochy i Hiszpanię za podporządkowanie się ich kierownictwu, przykładowo karząc Grecję za jej antyniemieckie nastawienie. Z owego osłabienia niemieckiej presji skorzystały Węgry, starając się uciec z pola konfliktu na linii USA – Niemcy – Rosja – Chiny, odtwarzając sojusz z Czechami i Słowacją. Największym przegranym tych rozgrywek opisanych przez Henry Foya i Andrew Byrne w FT jawi się Polska, która krytykując Orbana wypchnęła się z przodującej roli w Grupie Wyszehradzkiej, jak i pozwoliła na dołączenie do tego grona proniemieckiej Austrii w tzw. Grupie Austerlitz. Od tego momentu już tylko od kalkulacji Orbana będzie zależało, czy po przyłączeniu dodatkowo proniemieckiej Chorwacji, nie odtworzą się Austro-Węgry jako obszar bezpieczeństwa w środkowej Europie, kosztem polskich kalkulacji politycznych. Mało kto zauważa, że popierając bez zastrzeżeń politykę Ameryki na Ukrainie, nie tylko utraciliśmy sojuszników na południu Polski, ale i staliśmy się przedmiotem przetargu na linii Rosja – Niemcy – USA. Nasza pasywna postawa, sygnalizowana w podsłuchanych rozmowach Radka Sikorskiego, ale i powtórzona przez Paula Sonne w cytowanym w WSJ uznaniu przez Putina Polaków jako „kukielek” powoduje, że nie tylko nie wzmocniliśmy naszej pozycji w Kijowie, ale wprost ją utraciliśmy. Wyrazem tego jest nie tylko niechęć Ukrainy do włączania nas do negocjacji z Rosją, ale i oparcie symboliki niepodległości Ukrainy wprost na wrogości względem Polski i sojuszu z hitlerowskimi Niemcami. W efekcie zarówno militarne wzmocnienie tego państwa, jak i jego rozpad, mogą spowodować osłabienie pozycji naszego kraju. Ukraina, buntowana przez Niemcy, może stanowić zagrożenie w przypadku dążenia naszego kraju do uniezależnienia od Niemiec, ale również wszelkiego typu porozumienie Niemiec i USA z Rosją może uwzględniać zgodę na umiej-



scowienie Polski w strefie wpływów niemieckich. Lansowane w Polsce zagrożenie „nową Jaltą”, w przypadku włączenia Rosji do sojuszu antychińskiego należy, w świetle uwzględnienia interesów niemieckich przez USA, uznać za abstrakcyjne. Przeprowadzenie reform na Ukrainie przez Balcerowicza może spowodować milionowy napływ Ukraińców do Polski, w sytuacji kiedy, po utracie pracy, będą szukali zatrudnienia za granicą, a nierozważna polityka wizowa im to umożliwi.

Polska osłabiona wielomilionową emigracją, rekordową w skali świata bezdzietnością, upadkiem przemysłu, demoralizowana, dezinformowana przez media i obce grupy interesów, tracąca niepodległość w efekcie podpisania Traktatu Lizbońskiego, niepostrzeżenie ulega likwidacji. W stulecie traktatu brzeskiego, podpisanego przez Niemcy i Ukrainę, zmierzamy w kierunku bardziej ekstremalnego wariantu, w którym rozgraniczenie stref wpływów może przesunąć się jeszcze bardziej na zachód. Zamiast Międzymorza rysuje się nam powstanie Austro-Węgier na południu, oraz jak przed stu laty, zniknięcie Polski na północ od Karpat i Sudetów.

*Autor jest absolwentem IESE, byłym zastępcą szefa Kancelarii Sejmu RP, prezesem UNFE i podsekretarzem stanu w Ministerstwie Finansów.*

# Wokół Ukrainy

Prof. Stanisław Bielen

**Dzisiejsza sytuacja wokół Ukrainy jest trudna do oceny ze względu na rozpętana na wzór zimnowojenny kampanię propagandową i wojnę psychologiczną między Zachodem a Rosją. W świetle wysokiej aksjologizacji konfliktu bardzo trudno jest stwierdzić, kto ma rację, a kto tej racji nie ma. Osobliwością stało się nie tylko zakłamywanie rzeczywistości, ale także przypisywanie szczególnych ról Ukrainie, która w strategii Zachodu ma do odegrania jakąś nadzwyczajną rolę.**

Jednakże ani pod względem politycznym, ani gospodarczym państwo to obecnie nie ma większego znaczenia. Także w sensie geopolitycznym role Ukrainy są przeceniane, zważywszy na obecność Rosji na Białorusi i w eksklawie kaliningradzkiej. Liczne patologie, znamienne dla państwa upadłego, jak oligarchiczna klanowość polityki i gospodarki, mafizacja państwa i jego służb, klientelizm, „szara strefa”, korupcja, lokalne antagonizmy, wzrost nastrojów nacjonalistycznych, chorobliwa rusofobia, indoktrynacja wojenna, ideologia odwetu, ingerencja czynników zewnętrznych – wskazują na to, jak poważne są przeszkody na drodze odbudowy państwowości ukraińskiej. Z tych wszystkich powodów szanse na szybką afiliację Ukrainy z Zachodem są niewielkie. Chodzi raczej o instrumentalne wykorzystanie tego państwa nie tyle dla zintegrowania go z Zachodem, ile do osłabienia Rosji i przeszkodzenia jej w realizacji konkurencyjnego projektu integracji eurazjatyckiej. Ten cel został zresztą już częściowo osiągnięty, jeśli patrzeć przez pryzmat nastrojów antyrosyjskich dużej części społeczeństwa ukraińskiego.

Zamiast wiedzy i twardych dowodów mamy do czynienia z dominacją jednostronnych, zabarwionych ideologicznie narracji. Wygłaszane poglądy na temat Rosji często więcej mówią o tych, którzy je głoszą, niż o podmiocie, którego dotyczą. Na szczęście pojawia się coraz więcej zobiektywizowanych analiz, a i w doniesieniach medialnych, także w Polsce, zaczynają się przebijać głosy otwartej krytyki pod adresem polityków, odpowiedzialnych za konflikt ukraiński<sup>1)</sup>. Do świadomości zachodnich komentatorów powoli dociera fakt, że

<sup>1)</sup> Kornel Morawiecki, działacz opozycji antykomunistycznej i założyciel Solidarności Walczącej, w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej” powiedział wprost, że Polska jest w pewnym sensie odpowiedzialna za konflikt na Ukrainie, „bo nie próbowała rozwiązań, które zapobiegłyby kryzysowi. (...) Trzeba było skłaniać Kijów do do-

u źródeł każdego konfliktu, w tym także ukraińskiego, leży splot rozmaitych uwarunkowań. Nie ma wyłącznie jednego winowajcy, ani determinizmu wojennego po jednej tylko stronie. Dążenia wojenne jednej ze stron wywołują zawsze reakcje zwrotne, czego najlepszym przykładem były okoliczności, które doprowadziły do wybuchu I wojny światowej.

Europa w 2014 r. wkroczyła w nową erę podziałów i konfrontacji. Kryzys ukraiński był bezpośrednim powodem tego podziału, ale trzeba przyznać, że jego źródła tkwiły w głębszych sprzecznościach towarzyszących transformacji ustrojowej wielu państw powstałych po rozpadzie ZSRR. Po zniknięciu imperium radzieckiego nie podjęto żadnych prób zbudowania jednego systemu bezpieczeństwa międzynarodowego z udziałem Rosji. Z czasem zderzyły się dwie wizje: euroatlantycka i eurazjatycka, co oznaczało narastanie między nimi rywalizacji i sprzeczności. Większość z nich wynikała z napięć spowodowanych rozszerzaniem NATO i Unii Europejskiej na wschód, co Rosja odbierała, jako naruszenie jej strefy bezpośrednich interesów i wpływów. W miejsce równoważenia sił Zachód, a ściślej Stany Zjednoczone przyjęły strategię pełnej dominacji w hemisferze północnej, wykorzystując moment przewagi, jaką uzyskały po rozpadzie bloku wschodniego i ZSRR. Słabość Rosji stała się podstawą zbudowania strategii jej okrążenia, z intencją dezintegracji.

Rosja tymczasem odzyskując pozycję mocarstwową pod rządami Władimira Putina zaczęła artykułować prawo do definiowania własnych interesów, dążąc do przyjęcia koncepcji świata wielobiegunowego, w czym zyskuje poparcie Chin, Indii, Brazylii, a także innych „wschodzących potęg” (RPA, Nigerii, Iranu). Poza tym Rosja sprzeciwia się wszelkim hegemonizmom w stosunkach międzynarodowych, żądając poszanowania równości i suwerenności w rozwiązywaniu najważniejszych problemów związanych z ładem międzynarodowym. Rosjanie wyraźnie przeciwstawiają się globalizacji pojmowanej jako amerykanizacja czy wasalizacja świata przez Stany Zjednoczone. Dlatego skonsolidowana i silna Rosja staje się wyzwaniem dla USA i Zachodu jako całości. Jej atutem jest taki potencjał (zwłaszcza jądrowo-surowcowy), jakim nie dysponują pozostałe państwa grupy BRICS, a także tradycyjne mocarstwa europejskie, jak Niemcy, Francja czy Wielka Brytania, zależne od USA. Nie bez znaczenia jest także atrakcyjność rosyjskiej *soft power*, co wiąże się z odwoływaniem się do religii, tradycji i idei narodowej, a więc wartości konserwatywnych, przeciwstawnych demoliberalnemu światu zachodniemu („rosyjski Katechon” kontra „zachodni Antychryst”). Rosja stała się więc znowu zagrożeniem dla Zachodu, mimo że przez dwie dekady pozostawała na peryferiach systemu międzynarodowego. Nie przyjęła ona jednak wzorów płynących z Zachodu, co spotkało się z irytacją amerykańskich rusofobów, stawiających nie tylko na ekspansję w Eurazji, ale także na demontaż Rosji w jej tradycyjnym imperialnym kształcie.

---

gadania się z separatystami w Donbasie. A gdy się puściło czołgi na Donieck, to sytuacja stała się bez wyjścia. Wojna ma sens tylko wtedy, gdy jest obronna albo do wygrania. W tym wypadku żadna z tych okoliczności nie zachodziła.” *Byliśmy niestrawni dla wszystkich*, „Rzeczpospolita PlusMinus” z 13-14 grudnia 2014 r.

Po ponad roku od wydarzeń krymskich jesteśmy bogatsi o wiele obserwacji także tych mało przyjemnych dla dominującej w Polsce narracji i urzędowo dekreteowanej prawdy. Otóż coraz bardziej widoczne jest, że wywołanie ukraińskiego kryzysu było bardziej rezultatem zachodniego pozimnowojennego triumfalizmu niż putinowskiego imperializmu. Coraz więcej odsłania się faktów, które świadczą, że rosyjska wersja narracji wydarzeń na Ukrainie i wokół niej jest bliższa prawdy niż narracja zachodnia. Chodzi zwłaszcza o zewnętrzne inspiracje Euromajdanu, na temat których na Zachodzie zastosowano niemal całkowitą blokadę informacji medialnych pod kierunkiem CNN, BBC, „The New York Times” i „Washington Post”. Mamy do czynienia *de facto* z prasową cenzurą wojenną NATO, inspirowaną przez najwyższe szczeble administracji amerykańskiej. Jak pisze F. William Engdahl w książce *Absolutna dominacja. Totalitarna demokracja w nowym porządku świata*: „cenzura ta zmieniła niegdyś krytyczne niemieckie oraz inne europejskie i amerykańskie media w apologetów nielegalnie powołanego w lutym 2014 r. gangu niewybranych demokratycznie kryminalistów i samozwańczych neonazistów oraz niedemokratycznego zamachu stanu przeciwko demokratycznie wybranemu rządowi – co cyniczne – w imię demokracji”<sup>2)</sup>.

Doświadczenia z konfliktem ukraińskim pokazują, że w analizach stosunków międzynarodowych trudno znaleźć takie narzędzia, które zapobiegłyby ideologizacji bądź zaangażowaniu w bieżącą politykę. Nauka z małymi wyjątkami stała się znów zakładnikiem odgórnego instruktażu i dogmatyzacji w imię pryncypiów ideologicznych, a nie w imię wierności faktom i zasadzie rzetelności. Nie trzeba być wyrafinowanym obserwatorem, aby stwierdzić, że w relacjach z sąsiadami Polska ma szansę na uczestnictwo w grze podmiotowej, podczas gdy w strategii amerykańskiej staje się przedmiotem gry. Na te tematy potrzebna jest szeroka dyskusja w środowiskach politycznych, medialnych i akademickich. Tymczasem występuje zjawisko zamykania ust „dysydemom”, zaś oficjalnie promuje się tylko jedną niepodważalną narrację. Obserwacja polskiego społeczeństwa skłania do konstatacji, że zwyczajni ludzie zachowują o wiele więcej zdrowego rozsądku i krytycznego dystansu niż wszyscy analitycy, eksperci i doradcy razem wzięci. Polscy komentatorzy wydarzeń międzynarodowych pretendują do fachowości, a w istocie są prymitywnymi amatorami, sięgającymi do infantylnych analogii historycznych, czarnowidztwa i wojennego katastrofizmu. Eskalowanie strachu i lęku przed Rosją stało się specjalnością większości polityków i dziennikarzy, a nawet profesorów uniwersyteckich. Mamy do czynienia z absurdalną demonizacją Rosji Putina, zamiast racjonalną analizą i diagnozą interesów skonfliktowanych stron.

Dyspozycyjność dyżurnych, zarażonych rusofobią i ukrajinofilią ekspertów jest porażająca. I nie wiadomo, czy jest rezultatem rzeczywistego podporządkowania się panującym modom i dogmatom, czy wynika po prostu z bezmyślności i głupoty. Pamięć o niechlub-

---

<sup>2)</sup> F.W. Engdahl, *Absolutna dominacja. Totalitarna demokracja w nowym porządku świata*, przeł. M. Kotowski, Wydawnictwo Wektory, Wrocław 2015, s. 204.

nej „jedności moralno-politycznej narodu” powinna jednak czegoś uczyć ich politycznych i korporacyjnych mocodawców. Tymczasem mało kogo interesują analizy błędnych decyzji, tak jak mało kto wzywa do egzekwowania odpowiedzialności indywidualnej polityków za różne szkody w zarządzaniu państwem i gospodarką narodową. Myślenie wielu ekspertów i dziennikarzy, jeśli nie nazywać go tchórzliwym, konformistycznym bądź oportunistycznym, ma charakter ekshluzystyczny, tj. wykluczający i piętnujący, nieraz w sposób prymitywny i prostacki, osoby niezgadające się na urzędowo reglamentowane prawdy. Żeby podważyć odmienne racje, używa się epitetów i etykietek, a nie argumentów, stygmatyzuje się „zdrajców”, „ruskich agentów”, „chórzystów Putina”, „popuczcików”, „pozytecznych idiotów” i „moskiewskich trolli”. Zarzuty medialne pod adresem „rozumiejących Rosję” przypominają najgorsze dziennikarstwo z czasów PRL, kiedy ludzi o odmiennych poglądach kwalifikowano jako wrogów systemu. Publiczne napiętnowanie oznaczało oficjalną anatemię, mającą na celu zastraszenie, zamknięcie ust czy wykluczenie z dyskursu. W propagandzie typowe są uproszczenia i manipulacje, mające wywołać pożądany efekt w postaci przyciągnięcia na daną stronę jak największej liczby zwolenników czy popleczników. Jak niewielu dzisiejszych propagandystów pamięta o negatywnych skutkach zbiorowego ogłupiania w czasach PRL! Wtedy jednak przynajmniej było wiadomo, że robią to tuby propagandowe władzy. Obecnie niemal wszystkie media głównego nurtu deklarują swoją polityczną niezależność, co świadczy o ich ogromnej hipokryzji. Uprawiają bowiem nachalną propagandę, nie dopuszczając do głosu poglądów innych niż oficjalnie zadekretowane. Pogarda dla myślących inaczej niż każe oficjalna wykładnia, w imię jednej „niepodważalnej” prawdy - to bolszewizm w czystej postaci, który nieżyjący polityk i publicysta Aleksander Małachowski nazywał kiedyś „białym bolszewizmem”. Totalizm takiego „poprawnościowego” podejścia polega na tym, że wyklucza ono swobodną, nieskrępowaną wymianę poglądów na tematy, które w związku z konfliktem ukraińskim przybrały charakter żywotny dla całego państwa i społeczeństwa.

Nie ulega wątpliwości, że po stronie Zachodu i Rosji rozpętała się wojna informacyjna, z elementami dywersji psychologicznej, na skalę niespotykaną od czasów „zimnej wojny” lat 1950-1960. W jej kontekście przypomina się zjadliwa satyra polityczna amerykańskiego reżysera Stanleya Kubricka z 1964 r. pt. *Dr Strangelove, czyli jak przestałem się martwić i pokochałem bombę*. Ta prowokacyjna czarna komedia pokazała fiksacje na tle wojny i zuchwałość decydentów amerykańskich, mogących doprowadzić do atomowego samobójstwa. Słowa majora „King” Konga: „Cóż chłopcy, to musi być to. Atomowa zadyma z Ruskimi”, powinny otworzyć oczy niejednemu współczesnemu politykowi, ale przede wszystkim powinny obudzić opinię publiczną, która tak jak w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch wojny w 1914 r. żyje w jakimś irracjonalnym entuzjazmie i euforii prowojennej. W takim klimacie dokonuje się zazwyczaj nie tylko manipulacji informacyjnej, indoktrynacji i dyfamacji, ale także demonizuje się wroga i skalę zagrożeń, dla wywołania psychologicznego efektu przyzwolenia dla uderzenia zbrojnego. Na szczęście, Rosja nie dała się sprowokować do przeprowadzenia inwazji wojskowej w Noworosji, co byłoby pretekstem do zmobilizowania NATO i eskalacji działań wojennych.

Kolejny raz w historii okazuje się, że gdy dochodzi do wybuchu propagandy prowojennej, pacyfiści milkną i znikają z ulic. Być może jest to prawidłowość historyczna, że gdy rośnie zagrożenie wojenne, mało kogo stać na myślenie odrębne i niezależne. „Wojenny magnetyzm”, prowokowany przez rozmaite kręgi militarystyczne i zbrojeniowe *lobbies*, uzasadnia sięganie do wojny jako „normalnego” instrumentu rozstrzygania sporów międzynarodowych. Obecnie najwięcej głosów przeciw wojnie dobiega z Niemiec, które z oczywistych powodów zachowują powściągliwość w eskalowaniu klimatu konfrontacji. Niemcy niekoniecznie są przyjaciółmi Putina, ale potrafią bronić swojego punktu widzenia. Gdy kilkadziesiąt niemieckich prominentnych osobistości życia publicznego (m. in. były prezydent, byli kanclerze, ministrowie, przemysłowcy, naukowcy, artyści, pisarze) wystosowało apel pt. *Znowu wojna w Europie? Nie w naszym imieniu* (5 grudnia 2014 r. „Die Zeit”, wydanie internetowe), ostrzegając przed eskalacją konfliktu i opowiadając się za dialogiem z Rosją, to niemal z góry ten szlachetny gest uznano za anachroniczny, a publicysta „Polityki” zdezawuował go już samym tytułem swojego artykułu<sup>3)</sup>.

Większość Europy przyjęła amerykański punkt widzenia i jeśli nawet tego wprost nie deklaruje, to ulega syndromowi osobliwej „poprawności politycznej”. Na przykładzie tego fenomenu objawia się destrukcyjna i złowroga funkcja ideologii. Niby broniąca słusznej sprawy poprawność polityczna narzuca na drodze przymusu mentalnego i moralnego jeden sposób widzenia i postępowania, od którego nie ma odstępstw. Takie ideologizacje, jak uczy doświadczenie, prowadzą zawsze do katastrof totalitarnych. Tymczasem dobrze wiadomo, że w każdym konflikcie każda ze stron popełnia rozmaite naruszenia norm prawnych i uznanych wzorów zachowań. Tak jak u źródeł konfliktów leży splot złożonych uwarunkowań, tak i sam przebieg konfliktu każda ze stron przedstawia całkiem inaczej, przerzucając wszelkie zło na swojego oponenta.

Obecnie pilnie potrzebna jest debata w skali międzynarodowej nie tyle wokół tego, kto ma rację, a kto racji nie ma, ale wokół tego, co jest wspólną racją zagrożonego świata. Każdy głos w takiej debacie zasługuje na uwagę. Jeśli jest odrzucany *a priori*, to znaczy, że zaślepienie elit politycznych Zachodu i towarzyszący mu ostrzał medialny nie mają nic wspólnego z argumentacją racjonalną i dobrą wolą na rzecz poszukiwania sposobów łagodzenia zaistniałego konfliktu. Najgorszym w skutkach zjawiskiem jest pycha i arogancja, wyróżniająca polityczne kręgi administracji amerykańskiej. Cechuje je megalotymia, tj. pragnienie uznania ich domniemanej wyższości nad innymi.

Ponieważ w kontekście konfliktu ukraińskiego dyskurs koncentruje się na Rosji, a nie na Ukrainie, zatem warto zwrócić uwagę na interesy tego państwa, które stanęło po raz kolejny w opozycji do Zachodu. Rosja ma przede wszystkim na Ukrainie swoje interesy żywotne i egzystencjalne, co ją różni od wszystkich potęg zachodnich. Wyrażają się one

---

<sup>3)</sup> A. Krzemiński, *Kłęska niemieckich starców*, „Gazeta Wyborcza” z 20-21 grudnia 2014 r.



w trzech sferach: symbolicznej (tożsamościowej), geostrategicznej (bezpieczeństwa) i operacyjnej (komunikacyjno-tranzytowej).

Ruś, a z niej Rosja narodziła się w Kijowie i z tych względów Ukraina nigdy nie będzie dla niej obca. Do tego dochodzi wrażliwość religijna i językowa, co tworzy naturalne zjawisko *Rusofonii*, za którą Rosja czuje się odpowiedzialna. Także Ukraińcom w sensie mentalnym i kulturowym jest znacznie bliżej do Rosji niż do Zachodu. Mamy tam do czynienia z kulturą pobratymczą. *Notabene*, tragedią Ukraińców szukających swojej nowej tożsamości jest ucieczka spod hegemonii rosyjskiej i odcinanie się od kultury politycznej, w której tworzeniu sami przecież brali udział, na rzecz pozycji klientelistycznej wobec nowego, całkiem obcego kulturowo patrona, z którym oprócz intencji nie łączą ich żadne wartości. Przeciwnie, grozi im jeszcze większa wasalizacja niż dotychczas.

W dziedzinie geostrategicznej chodzi przede wszystkim o interesy bezpieczeństwa. Rosja wyraźnie dawała do zrozumienia, że nie dopuści do naruszenia „czerwonej linii”, związanej z jej strefą wolną od zagrożeń. Tak jak USA mają swoją doktrynę Monroe, tak Rosja uważa, że ma swoje żywotne interesy w tzw. bliskiej zagranicy i nie zamierza z nich rezygnować. Są to bowiem interesy zdeterminowane przez takie wartości, jak całość, pewność, tożsamość i suwerenność. Wojna gruzińska 2008 r. była pewną lekcją realizmu, ale jak widać, Zachód nie przyjął tej lekcji do wiadomości. Celem Rosji nie jest odbudowa imperium jako formy władania innymi narodami. Projekt Putina zmierza raczej do konsolidacji państwa rosyjskiego jako państwa wieloetnicznego narodu rosyjskiego (obywatelskiego), dla którego forma imperialna oznacza sposób funkcjonowania czy zarządzania wielką przestrzenią państwową. Rosja broni terytorialnego stanu posiadania, z zachowaniem dystansu wobec strony przeciwnej, czyli Zachodu. W tym rozumieniu Rosji zależy na utrzymaniu wokół siebie państw o statusie buforowym, a nie bezpośrednim ich włączaniu do Federacji. Przypadek Białorusi jest w tej mierze niezwykle pouczający. Chodzi więc o taki sposób administrowania wielką przestrzenią, aby silna władza była mobilna i skuteczna w wykonywaniu swoich zadań i funkcji. Przypadek Krymu potwierdza tę regułę.

Panowanie nad Półwyspem Krymskim, zwłaszcza bazą wojenną w Sewastopolu pozwala Rosji uniknąć strategicznego okrążenia. Jak zauważa kmd. Dariusz Bugajski z Akademii Marynarki Wojennej z Gdyni, „dotychczasowa dzierżawa bazy i instalacji wojskowych na Krymie nie dawała Federacji Rosyjskiej swobody używania stacjonujących tam sił, ze względu na ograniczenia prawa międzynarodowego. (...) Morze Czarne nie ma bardziej dogodnych, głębokich i dużych zatok niż te, nad którymi leży Sewastopol. Ich zalety są oczywiste ze wszystkich punktów widzenia: geopolitycznego, geostrategicznego, operacyjnego i taktycznego. W Sewastopolu jest 10 km nabrzeży, są systemy bazowania, dowodzenia, obrony, wsparcia operacyjnego oraz zabezpieczenia logistycznego. Flota Czarnomorska i jej siły powietrzne mogą kontrolować wszystkie kierunki rozwijania i działania sił nieprzyjaciela, a przede wszystkim wyjścia z Cieśniny Bosfor oraz zachodnią i centralną część Morza Czarnego”<sup>4)</sup>.

---

<sup>4)</sup> D. Bugajski, *Krym na zimno*, „Para Bellum. Niezależny Magazyn Strategiczny” 2015, nr 1, s. 40.



Kontrola Rosji nad Krymem należy do podstawowych założeń rosyjskiej strategii. Pozwala blokować dostęp Ukrainie i Gruzji do Bosforu i Cieśniny Kerczeńskiej dla żeglugi ukraińskiej. Nadazowskie ukraińskie porty Mariupola i Berdiańska praktycznie przypominają położenie Elbląga, który łączy z otwartym morzem kontrolowana przez Rosjan Cieśnina Piławska. Obejmując kontrolę nad Krymem, Rosja ułatwiła sobie także komunikację i zaopatrzenie separatystycznego Naddniestrza. Z tych powodów bardzo trudno jest wyobrazić sobie powrót do *status quo ante*, na co liczą nie tylko politycy ukraińscy, ale i popierający ich politycy państw zachodnich, w czym przoduje Polska. Jest to dowód politycznego idealizmu i braku odwagi w uznaniu normatywnego znaczenia faktów dokonanych (jak choćby zrobili to dwaj byli prezydenci francuscy Valéry Giscard d'Estaing i Nicolas Sarkozy, czy Henry Kissinger i Gerhard Schröder, uwzględniający przesłanki historyczne i kulturowo-etniczne, przy wszystkich zastrzeżeniach natury moralno-prawnej wobec aktu aneksji).

Jeśli chodzi o interesy komunikacyjno-tranzytowe, Rosji zależy na bezpiecznym transporcie surowców energetycznych – gazu ziemnego i ropy naftowej ze złóż swoich i środkowoazjatyckich oraz kaspijskich – na zachód i południe Europy. Nawet, gdy Ukraina zostanie wyłączona z rosyjskiej strefy wpływów, to powinna zostać politycznie neutralna. Sama bowiem jeszcze przez długi czas będzie uzależniona od dostaw rosyjskich, a to gwarantuje Rosji bezpieczne dostawy dla zachodnich kontrahentów.

Inkorporacja Krymu i poparcie dla separatystów Donbasu oznacza gotowość Rosji do ostrej konfrontacji z Zachodem, na który obecnie spada odpowiedzialność nie tylko za dalszy przebieg konfliktu, ale także za podtrzymanie Ukrainy „przy życiu”. Rosyjskie poparcie dla aspiracji regionów separatystycznych przybrało więc charakter niezależny od wszystkich innych okoliczności. Chodzi bowiem o pokazanie z jednej strony determinacji w obronie „rodaków”, a z drugiej strony o wykorzystanie dźwigni dla stałego oddziaływania na sytuację. „Oddanie” Noworosji oznaczałoby porażkę prestiżową i „utrata twarzą”, a ponadto Rosja straciłaby ważny instrument politycznego i strategicznego oddziaływania na sytuację.

Wśród interesów Rosji są te, które dotyczą samej Ukrainy i takie, które implikują jej położenie względem Zachodu. W pierwszej kolejności Moskwie zależy na maksymalnej decentralizacji Ukrainy, co oznacza takie uniezależnienie regionów od władz centralnych w Kijowie, aby mogły one prowadzić samodzielną politykę zewnętrzną. Decentralizacja Ukrainy w istocie zamroziłaby istniejące *status quo*, polegające na chronicznej słabości tego państwa. Ukraińcy – być może słusznie – boją się jak ognia reform ustrojowych, które doprowadziłyby do dalszego osłabienia władzy centralnej. Każda bowiem decentralizacja, autonomizacja, federalizacja czy nawet konfederalizacja państwa prowadzi nieuchronnie w świetle dotychczasowych doświadczeń, do pogłębienia destabilizacji, a nie do konsolidacji.

W wielu analizach powtarza się, że rzeczywistym interesem Rosji i celem polityki rosyjskiej jest destabilizacja Ukrainy. Jej bezpośrednim efektem ma być utrata wiarygodno-

ści władz kijowskich jako ewentualnego kandydata do struktur zachodnich – NATO i Unii Europejskiej. Docelowo destabilizacja ma doprowadzić do ustanowienia w Kijowie władz prorosyjskich. Ponieważ europejskie, a ściślej zachodnie aspiracje Ukrainy są nie do przyjęcia dla Rosji, będzie ona robić wszystko, aby sytuacja w tym państwie utrudniała utrzymanie spójnego frontu państw Unii Europejskiej i NATO, jeśli chodzi o ocenę wydarzeń i solidarność w utrzymaniu sankcji. Obecnie celem najważniejszym Rosji jest złagodzenie, a następnie zniesienie sankcji.

Zachód wbrew pozorom, nie ma instrumentów do powstrzymania Rosji. Jego bezwarunkowe wsparcie dla Ukrainy (polityczne, finansowe i militarne) nie jest niestety oparte na żadnych gwarancjach, że tak daleko idące zaangażowanie przyniesie oczekiwane rezultaty. Zachód, nawet gdy wykazuje pomocowy entuzjazm wobec Ukrainy, nie potrafi procesów reformatorskich zabezpieczyć na tyle skutecznie, aby państwo to nie było areną ciągle powtarzających się buntów społecznych, rebelii i rewolt, nazywanych dość swobodnie „rewolucjami”.

W Europie, ale i w USA pojawia się coraz więcej rozsądnych głosów o konieczności powrotu Ukrainy do roli państwa buforowego, które musi utrzymywać zrównoważone relacje zarówno z Rosją, jak i Zachodem. Coraz więcej obserwatorów przyznaje, że przyjęcie przez Ukrainę strategii konfrontacji z Rosją odwleka i utrudnia przeprowadzenie kosztownych reform ustrojowych. Wszelkie próby siłowego zdławienia rebelii na wschodzie Ukrainy będą skutkować głębokimi podziałami w społeczeństwie ukraińskim, co nie może sprzyjać skutecznej reformie konstytucyjnej, pojednaniu narodowemu i odbudowie ze zniszczeń wojennych.

Zachód ma także poważne problemy związane z rozpoznaniem i zrozumieniem współczesnej Rosji, błędnie odczytuje jej interesy, przypisując im wyłącznie charakter awanturniczy i agresywny. Uzasadnione jest podejrzenie, że jest to celowe działanie, aby nakręcać koniunkturę wojenną. Aneksja Krymu nie powinna wywoływać aż tak dużego zaskoczenia, jakie rzeczywiście wywołała. Przedstawianie rosyjskiej polityki jako imperialistycznej prowadzi Amerykę nieuchronnie do stygmatyzowania jej jako kolejnego wcielenia „imperium zła”. Atakowanie Rosji za jej interwencje za granicą zmusza jednak do postawienia pytań o podobną strategię Ameryki. Nie da się zignorować rosyjskich zarzutów o wcześniejsze łamanie reguł gry przez USA na Bałkanach i w Iraku, podobnie jak nie można przejść obojętnie wobec rosyjskich racji w „bliskiej zagranicy”. Gdy Rosja upominała się o prawa ludności rosyjskojęzycznej w Estonii czy na Łotwie, było to przez Waszyngton i Brukselę zbywane milczeniem. Jednocześnie w tym samym czasie od Słowacji i Rumunii wymagano zapewnienia ochrony praw językowych mniejszości węgierskiej, co stanowiło warunek ich akcesji unijnej. Cyniczne i pełne hipokryzji stosowanie „podwójnych standardów” musiało prędzej czy później przynieść oplakane rezultaty, co widać w braku jakiegokolwiek spójnej polityki Zachodu wobec Ukrainy. Nikt po stronie zachodniej, mimo gorącego wspierania obrońców Majdanu, nie był przygotowany na taki obrót zdarzeń. Można nawet stwierdzić, że najbar-

dziej wykorzystwała to Rosja, która wkraczając na scenę ukraińską, zaczęła dyktować Zachodowi warunki. Coraz częściej słychać głosy, że Rosja nie miała innego wyjścia, a szybkie zajęcie Krymu oszczędziło jedynie kosztów, a może i ofiar. Każde inne rozwiązanie, przy tak silnej presji ze strony ludności rosyjskojęzycznej, także ewentualne referendum zorganizowane pod kontrolą międzynarodową i na mocy decyzji mocarstw, doprowadziłoby do tego samego rozwiązania. Tyle, że proces ten trwałby znacznie dłużej i być może przy większych stratach ludzkich.

Rosji odmawia się prawa sięgania do analogii Kosowa, bo pokazuje ona nie tylko błędy państw zachodnich, ale także stosowanie owych „podwójnych standardów” ocennych. W tym kontekście każdy analityk musi postawić sobie pytanie, co się stanie w przyszłości, jeśli taka strategia „podwójnych standardów” będzie nadal uprawiana przez Zachód. Gdy Albania zapragnie aneksji Kosowa, za którą opowiedzą się albańscy Kosowarze, czy Zachód zachowa się równie krytycznie, jak wobec aneksji Krymu? A jakie stanowisko zająć wobec nieuchronnie zbliżającej się secesji Katalonii? Można spodziewać się, że precedens kosowski będzie przywoływany w każdym przypadku, jako pewna forma usprawiedliwienia podobnych aktów. „Puszka Pandory” została otwarta i warto zapamiętać, że bynajmniej nie uczyniła tego Rosja jako pierwsza. Jedynie powrót do roztropnej i dalekowzrocznej dyplomacji prewencyjnej, uprzedzającej bieg zdarzeń, może zapobiec eskalacji żywiołowych aktów secesji i irredenty.

Rosja jest i pozostanie mocarstwem, tego nikt nie zmieni, ale można stopniowo zmieniać jej nastawienie do świata, jeśli Zachód spróbuje zrozumieć jej urazy, przesady i nastawienia. Wymaga to czasu i spokojnej perswazji, dialogu, który tworzy więzi partnerskie, sytuacyjne i informacyjne. Rosję, podobnie jak Chiny czy Indie, należy włączać w struktury kolektywnych decyzji i konsultacji, a nie izolować i stygmatyzować oraz przystawiać zimnowojenne miarki i negatywne schematy wizerunkowe. Etykietowanie Rosji jako wroga, deprecjonowanie jej roli w stosunkach międzynarodowych, chęć wykluczenia i zablokowania – to oznaka kryzysu intelektualnego Zachodu, to objaw słabości, a nie siły, to także dowód deficytu przywództwa politycznego. Realizm nakazuje sporządzenie jednoznacznej diagnozy, że dzisiejszej Europy nie stać na eskalację konfliktu na Ukrainie. Nie da się rozwiązać żadnego problemu bezpieczeństwa europejskiego bez udziału Rosji. Muszą sobie zdać sprawę z tego także Stany Zjednoczone, które odegrały negatywną rolę w eskalacji konfliktu na Ukrainie.

Jedynym sposobem zachowania pokoju w stosunkach międzynarodowych jest dialog, którego istotą jest rozpatrywanie możliwości porozumienia, poszukiwanie dróg prowadzących do zbliżenia stanowisk, wypracowywanie rozwiązań opartych na kompromisie, możliwych do przyjęcia dla każdej ze stron i każdej z nich przynoszących jakieś korzyści. W dialogu nie chodzi o rozwiązania szczegółowe (te są przedmiotem żmudnych negocjacji), lecz o zmniejszanie dystansu, stwarzanie podstaw porozumienia, wytyczanie kierunków,

uzgadnianie pryncypiów. Najważniejszymi warunkami dialogu są życzliwość i dobra wola, otwartość na racje drugiej strony, chęć jej zrozumienia. Z nich płynie tolerancja rozumiana jako znoszenie odmienności, nieraz trudnej do zaakceptowania. Papież Franciszek, nawołujący do dialogu, uważa, że rodzi się on „z postawy szacunku wobec drugiej osoby, z przekonania, że tamta osoba ma coś dobrego do powiedzenia”. Chodzi też o znalezienie miejsca we własnym sercu „dla jej punktu widzenia, jej opinii i jej propozycji. Dialog wiąże się z ciepłym przyjęciem, a nie z potępieniem z góry. Aby prowadzić dialog, trzeba wiedzieć, jak zmniejszać bariery, jak otworzyć drzwi własnego domu i jak oferować ciepło”<sup>5)</sup>. Zatem tylko taka Europa wygra z Rosją, która będzie posługiwać się językiem dialogu i porozumienia. Rosję próbowano wiele razy „wypchnąć” z Europy, ale nigdy nie było to skuteczne. Może warto więc sięgnąć do lekcji płynących z historii i zastanowić się, co zrobić z tą nagromadzoną przez wieki nieufnością i nienawiścią?

W perspektywie minionego roku uderza brak pogłębionej refleksji nad skutkami nowej wojny w Europie. Być może jest to wynik ogłupiającej propagandy i amoku medialnego, sprowadzającego się do *bellizacji* myślenia politycznego? Może jest to także efekt amnezji historycznej dzisiejszych generacji polityków, inercji środowisk intelektualnych, a także silnych wpływów kompleksu zbrojeniowego i militarystycznych grup nacisku, w których byli ministrowie obrony i generałowie w stanie spoczynku odgrywają niebagatelną rolę jako lobbyści?

Wielu ludzi na świecie, także w Polsce, doskonale rozumie, że lepiej jest postępować zgodnie z maksymą: *si vis pacem, para pacem* (chcesz pokoju, gotuj pokój), zamiast *si vis pacem, para bellum* (chcesz pokoju, gotuj wojnę). Jeśli korzystać z inspiracji starożytnych, to warto także pamiętać inną mądrość, która lepiej pasuje do naszych czasów: *pax melior est quam iustissimum bellum* (pokój jest lepszy niż większość sprawiedliwych wojen). Tymczasem polskie elity polityczne przyjęły w 2014 r. przygotowania do wojny za priorytet. Medialna euforia z powodu rosnących wydatków na zbrojenia i eskalacja pomysłów na zakup superkosztownych rodzajów broni dla polskiej armii dowodzi kolejnego porywania się z „motyką na słońce”. Koszty owej „polityki pokojowej” są coraz wyższe, a militaryzacja myślenia i życia publicznego wcale przecież nie gwarantuje większego bezpieczeństwa na wypadek globalnego konfliktu. Trzeba bowiem mieć to na względzie, że rozpętanie wojny z uzbrojoną w broń jądrową Rosją skończy się tragicznie dla całego świata, a nie tylko dla lokalnych uczestników konfliktu. Już samo porywanie się na myśl o wojnie świadczy o braku rozważań i roztropności generałów i polityków. Największa odpowiedzialność spada jednak na tych ostatnich. Nie mogą oni kierować się emocjami, ani zbyt często przecenianą intuicją. Mispercepcja i ignorancja nie tłumaczą błędów strategicznych. A do nich należy właśnie podejmowanie ryzyka konfliktu z Rosją i kreowanie jej jako wroga.

---

<sup>5)</sup> P.C. Phan, *Papież, który nie przyszedł nawracać*, „Gazeta Wyborcza” z 27-28 września 2014 r.

Warto pamiętać, że wojny wywołują najczęściej władcy, propagandyści i doktrynerzy, pełni politycznych ambicji, obsesji i służący celom wyznaczanym przez możnych protektorów – politycznych patronów i sponsorów. Podsycanie narodowych nienawiści, a zwłaszcza nawoływanie do odwetu za Krym, stygmatyzowanie Rosji jako śmiertelnego wroga, który na drodze do podboju świata ma tylko Polskę – jest nie tylko sprzeczne z polską konstytucją i kodeksem karnym, ale także z poczuciem rudymen tarnej odpowiedzialności politycznej. Czas najwyższy stonować polityczne wypowiedzi, pełne inwektyw i agresywnych tonów. Czas też skończyć z prymitywnymi porównaniami do wydarzeń historycznych i prostych analogii, które zwalniają kręgi polityczne i eksperckie z wysiłku intelektualnego i odważnej analizy. Analogie i porównania do 1938 r. – monachijskiej konferencji, na której Hitler otrzymał zgodę Zachodu na rozbiór Czechosłowacji - rażą swoim prymitywizmem. Zapomina się, że Hitler nie krył swojej totalitarnej ideologii i nienawiści, pomagającej osiągać cele geopolityczne. W przypadku Putina takich intencji nie ma. Jak trudno przyznać, że Rosja staje w obronie konkretnej ludności, która swoje aspiracje wyraża poprzez chęć afiliacji z nią, a nie z Ukrainą. Nie ma powodów, aby politycy, generałowie, pseudoeksperci i usłużni dziennikarze nadal prześcigali się w publicznych wypowiedziach, jak ugodzić najboleśniej Putina i jego Rosję. Polskim podżegaczom do wojny wydaje się, że są bezkarni. Wpędzają oni Polskę w tarapaty na długie lata. Trzeba bowiem mieć na uwadze, że rozkręcenie spirali zbrojeń pogrąży Polskę w zależnościach kredytowych od wielkich koncernów zbrojeniowych, obcych i groźnych strategii wojennych oraz konfrontacji z największym sąsiadem na Wschodzie na całe dekady. To absolutnie nie leży w polskim interesie narodowym!



# Ukraina – konflikt zamrożony czy zawieszony?

Dr Andrzej Zapałowski

**Kiedy we wrześniu ubiegłego roku doszło do podpisania w Mińsku porozumienia, dotyczącego wstrzymania wojny domowej na Ukrainie, widać było, iż obydwie strony potraktowały go jako element czasowego zawieszenia broni, co miało pomóc stronom konfliktu w zyskaniu czasu do lepszego przygotowania się do dalszej walki. Tak naprawdę to już tamtym porozumieniem, Kijów pośrednio uznał separatystów za podmiot i oficjalną stronę konfliktu, gdyż, mimo publicznej retoryki, Rosja nią nie była. Do dzisiaj nie wprowadzono stanu wojny pomiędzy oboma państwami, nadal trwa wymiana gospodarcza, chociaż, co prawda, znacznie ograniczona po aneksji Krymu.**

Moskwa od momentu porozumienia w Mińsku, jest faktycznie w tym konflikcie bardziej arbitrem, choć stronniczym, niż jego stroną. Należy podkreślić, iż brak trwałości porozumienia Mińsk-1 był wpisany w jego treść, gdyż nie uregulowano wielu podstawowych, a wręcz fundamentalnych kwestii. Do podstawowych należało to, że tymczasowa linia rozgraniczenia wojsk nie pokrywała się z granicami administracyjnymi obwodów, a była wynikiem ówczesnej sytuacji na froncie. Nie przedstawiono także wiarygodnych propozycji uregulowania prawnego dotyczącego ukraińskich Rosjan w państwie ukraińskim, w tym tych pozostających poza jurysdykcją Doniecka i Ługańska. Kijów ówczesnie fundamentalnie podchodził do unitarności państwa, podobnie jak obecnie, co powoduje wykluczenie rozpoczęcia procesu powrotu tych republik pod jurysdykcję Kijowa. Tak jak kilka miesięcy temu, tak i dzisiaj Ukraina nie może ogłosić stanu wojny z Rosją, gdyż nie ma możliwości dywersyfikacji dostaw surowców, a i z punktu widzenia pomocy międzynarodowej dla tego państwa formalny stan wojny z Rosją doprowadziłby do pośredniej wojny z Rosją państw udzielających pomocy.

Kolejnym elementem powodującym brak trwałej stabilizacji na linii rozgraniczenia, co sprzyja separatystom i Moskwie, jest stan ukraińskiej gospodarki. Przez ostatnie miesiące upadło w tym państwie około 40 banków, rezerwy dewizowe stopniały do poziomu wyso-



kości majątku prezydenta tego kraju, budżet nie jest realny i wisi nad nim widmo niewypłacalności, do bieżących wypłat emerytur brakuje prawie 100 miliardów hrywien, a przy tym państwo utraciło około 30% swoich mocy produkcyjnych. Taka sytuacja będzie generowała protesty społeczne, których skala i zakres są trudne do określenia.

Innym elementem, który spowodował zawarcie pierwszego porozumienia w Mińsku, był stan ukraińskiej armii, zwłaszcza, że po klęsce pod Iłowajskiem, gdzie armia ukraińska poniosła ogromne straty w sprzęcie i ludziach, nie można było nadal kontynuować operacji militarnej na wschodzie kraju. Obecna sytuacja w armii jest jeszcze poważniejsza niż wówczas. Wskutek dostaw i szkolenia przez Rosjan pododdziałów przeciwlotniczych dla separatystów, Kijów musiał praktycznie z wojny wyeliminować swoje lotnictwo, a artyleria, wskutek braku amunicji, zmuszona została znacznie ograniczyć swój udział w walkach.

Dodatkowym elementem, który w istotny sposób wpłynął na zawarcie tego porozumienia, był rosnący nacisk niektórych państw Zachodu na konieczność uregulowania politycznego konfliktu wewnętrznego na Ukrainie. Już w tamtym okresie widać było, iż większość państw Unii Europejskiej, nie była gotowa, a nawet wprost nie chciała aby ten konflikt trwał w dłuższej perspektywie czasowej, gdyż wiadomo było, iż będzie on istotnie wpływał na postawy społeczeństw w wielu państwach. To widać chociażby po stronie opinii społecznej we Francji czy Wielkiej Brytanii.

Kolejne porozumienie Mińsk-2 z lutego bieżącego roku niczego istotnego, poza zawieszeniem walk, nie wprowadziło do tematu sytuacji na Ukrainie. Wycofanie ciężkiego sprzętu z linii frontu i wprowadzenie monitoringu przedstawicieli OBWE jest tylko zewnętrznym elementem propagandowym stron konfliktu wobec międzynarodowej opinii publicznej. Takie zapisy, jak umożliwienie kontroli granicy ukraińsko-rosyjskiej na całej linii granicznej, czy wypłata świadczeń socjalnych przez Kijów dla ludności Donbasu, były od początku punktami nierealnymi, z uwagi na brak środków finansowych Kijowa oraz poprzez brak rozstrzygnięcia konstytucyjnego uregulowania autonomii Donbasu. Nierealnym był także zapis o przeprowadzeniu w tym regionie wyborów pod kontrolą i na warunkach Kijowa. Realizacja powyższego punktu przez separatystów byłaby ich klęską i klęską Rosji, dla której kwestia federalizacji Ukrainy i uznanie rosyjskiego Krymu jest kwestią fundamentalną, od której nie widzi możliwości odwrotu. Jest to minimum, na które może zgodzić się w obecnej sytuacji Moskwa i Zachód coraz bardziej to rozumie. Do wiadomości, chociaż wyjątkowo niechętnie, przyjmuje to także Waszyngton, który bez Moskwy nie ustabilizuje konfliktów na Bliskim Wschodzie.

W związku z powyższym nasuwa się pytanie o przyszłość konfliktu na Ukrainie i jego prawdopodobne scenariusze. Obecnie wydaje się, że sytuacja w Donbasie zmierza do zamrożenia status quo na wzór Naddniestrza, gdzie stan taki trwa już ponad dwadzieścia lat. Problem w tym, iż aby zamrozić konflikt potrzebny jest podstawowy element, tj. wy-

tyczenie granic, według których to rozgraniczenie się wprowadzi. Obecnie dyskutuje się problem czy ostatnie porozumienie z Mińska dotyczy granic zawieszenia konfliktu z września 2014 roku, czy z lutego 2015 roku. Kijów mówi o granicach wrześnieowych a Donbas o lutowych. Dla znawców tematyki jest jasne, że żadna z tych granic nie jest linią, która gwarantowałaby w dłuższej perspektywie okresowej zawieszenie walk.

Wyznaczenie takiej linii po granicy administracyjnej obwodów jest jedynym realnym minimum gwarantującym zamrożenie konfliktu. Dla Doniecka i Ługańska jest to minimalne rozgraniczenie, pozwalające na objęcie zasięgiem swej jurysdykcji obszarów oraz obywateli Donbasu, dla Kijowa rzecz niemożliwa do realizacji, gdyż mogłoby to skutkować upadkiem rządu i być generatorem przyspieszenia konfliktu społecznego, czy nawet wręcz socjalnego w tym kraju. Tak więc obecne porozumienie nie ma jednej z podstawowych przesłanek, którą ma np. Naddniestrze, tj. „stabilnej” linii granicznej.

Kolejnym istotnym elementem jest to, że poza granicami wspomnianych republik pozostałoby kilka milionów obywateli Ukrainy, które chciałyby być obywatelami Noworosji. To powodowałoby powstanie na obszarze od Charkowa do Odessy stanu podobnego do tego, jaki przez dziesiątki lat panował w Ulsterze, a zważywszy na obszar objęty konfliktem, nieuregulowaną kwestię Donbasu i granicę z rosyjskim protektorem, byłby to czynnik trwałej destabilizacji w Europie Wschodniej.

Niebagatelną kwestią jest tu pogłębiający się podział tożsamościowy, generowany w coraz większym stopniu przez Kijów, poprzez jednowymiarowe odwoływanie się do tradycji UPA, kosztem tradycji Wojny Ojczyźnianej, z którą identyfikuje się większość społeczeństwa ukraińskiego. Wymienione elementy odróżniają sytuację geopolityczną Donbasu od głównych zamrożonych konfliktów w Europie, tj. Kosowa, Bośni i Hercegowiny i Naddniestrza.

Następnym istotnym elementem, który nie sytuuje Donbasu w roli obszaru zamrożonego konfliktu, jest kwestia jego podmiotowości gospodarczej. Własny, rozwinięty przemysł, dostęp do morza (po zajęciu Krymu port w Mariupolu pod względem funkcjonowania jest całkowicie uzależniony od Rosji), sytuuje ten region jako atrakcyjny dla sąsiednich obwodów Ukrainy pod względem prawdopodobnej, wzrastającej dysproporcji poziomu życia i dochodów na korzyść Donbasu.

W końcu stan armii Donbasu, wyposażanej przez Rosję w najnowszą technologię, będzie powodował konieczność utrzymywania przez Kijów wysokiego PKB na zbrojenie, co będzie pogarszało sytuację ekonomiczną tego państwa. Coraz dłuższy okres funkcjonowania Doniecka niezależnie od Kijowa, dodatkowo spowoduje utrwalenie obecnego podziału i niejako będzie sankcjonował społecznie nowy system prawny i ekonomiczny regionu.

Tylko te czynniki powodują, iż Donbas, wbrew oczekiwaniom Zachodu, nie będzie typowym obszarem zamrożonego konfliktu, ale obszarem, na którym jest on chwilowo zawieszony. Nie da się bowiem utrzymać na dłuższą metę sytuacji przypominającej linię frontu

na zachodzie Europy w czasie I wojny światowej. To z kolei będzie wymuszało w polityce międzynarodowej konieczność szukania szybkich rozwiązań, oczywiście kosztem Kijowa, a nie Doniecka.

Powyższe powody, świadczące o tymczasowości rozejmu, nie wyczerpują problemu. Jednakże nakreślono tu najistotniejsze kwestie, które pokazują, iż jest to raczej pauza w walce, niż trwałe zawieszenie broni, które przeistoczy się w pokojowe uregulowanie konfliktu. Oczywiście, ostatecznie o momencie jego uaktywnienia, zdecyduje Moskwa, która bierze pod uwagę aktualne wydarzenia w polityce międzynarodowej. Może nią być kwestia bliskowschodnia, sytuacja w Wenezueli czy też chęć „dania czasu” dla osiągnięcia dobrego wyniku przez Partię Niepodległości Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii w majowych wyborach, której ewentualne zwycięstwo zmieniłoby istotnie sytuację w Unii Europejskiej.

Jak ma się do zawieszenia konfliktu odnieść Polska i jakie powinny być jej priorytety w tym względzie w najbliższym czasie? Należy przede wszystkim pamiętać, iż ukraińskie elity polityczne to w dużej mierze elity biznesowe (oligarchia ekonomiczna), więc polityka zagraniczna tego państwa odzwierciedla głównie cele biznesowe. Polska polityka wobec Ukrainy to mieszanka polskich historycznych idei politycznych, interesów wpływowego lobby ukraińskiego w Polsce, celów geopolitycznych USA oraz wiedzy intuicyjnej obecnych polityków. Jest to polityka fasadowa, która wygląda, jak odnowiona fasada starej kamienicy we Lwowie. Z zewnątrz wygląda ładnie, a sam budynek jest zżerany przez grzyby i pleśń. Obecna polityka polska jest polityką pozbawioną istotnych, realnych, dalekosiężnych celów. To od lat tą fasadą polityczną epatuje się polskie społeczeństwo, niejako maskując brak istotnych wpływów gospodarczych na Ukrainie, nie mówiąc już o wpływach na jego scenę polityczną. Polska tak naprawdę tylko wpisuje się w procesy polityczne w tym państwie w okresach przesileń, złudnie próbując uzyskać wpływ na nie, ale zawsze po przełomie, w okresach względnej stabilizacji jest eliminowana możliwości jakichkolwiek wpływów w jego przestrzeni gospodarczej.

Elity polityczne, mające realny wpływ na władzę w Polsce, niejako nie mogą sobie uświadomić, iż Ukraina jest rządzona przez oligarchów, których głównym celem jest zdobywanie i pomnażanie własnego kapitału, a państwo i władza w nim jest przestrzenią jego realizacji. Ukraina, w odróżnieniu od Polski, ma kapitał narodowy w dużo większym stopniu w rękach obywateli tego państwa (około 100 rodzin kontroluje do 80% PKB państwa). Myślenie polskich elit politycznych o tym państwie jest myśleniem z perspektywy średniego biznesu o udziale w grze potentatów finansowych. Inaczej grają na Ukrainie Stany Zjednoczone, Niemcy, Francja czy Rosja i to one są poważnie traktowane przez tamtejsze elity.

Polska nadal, pomimo ukraińskiego embarga na mięso, promuje ten kraj na arenie międzynarodowej, walczy o jego interesy z Rosją bardziej, niż o własne. Warszawa stara się też nie widzieć, iż taką polityką zrywamy głębokie więzy z państwami Europy środkowej,

które widzą problem ukraiński inaczej. Nasze zaangażowanie po stronie Kijowa w wojnie w Donbasie może w pewnej chwili stać się dla Polski problemem egzystencjalnym. Problemem, gdzie istotnie zagrożone będą nasze interesy gospodarcze czy bezpieczeństwo. Wymaganie od UE czy NATO, aby zapewniono nam bezpieczeństwo w naszej grze z Rosją o nie do końca swoje interesy na Ukrainie, jest nieporozumieniem. Dla Polski nie jest istotne, czy Ukraina będzie miała 600 tys. km<sup>2</sup>, czy połowę mniej. Istotne jest, aby ona była u naszych wschodnich granic. Ważne jest, aby u władzy nie byli ukraińscy nacjonaliści, a najlepiej aby ich zupełnie zmarginalizować, co powinno być jednym z celów polskiej polityki w tym kraju. Ukraina, rządzona przez oligarchów i nacjonalistów, posiadających obecnie znaczny zasób ziemi i przemysłu, będzie w przyszłości wraz z Białorusią i Litwą elementem proniemieckiej i prorosyjskiej polityki, gdzie nie znajdzie się miejsce na polskie interesy. To trzeba widzieć już dzisiaj. Będzie naszym głównym rywalem w tej części Europy. Jak widać po postępowaniu Kijowa, który jest obecnie słaby, będzie to bezwzględna polityka, dążąca do absolutnego zmarginalizowania naszego kraju. Dlatego też, dopóki się nie zmieni ukraińska elita (a innej w najbliższych latach prawdopodobnie nie będzie), Polska nie będzie poważnym partnerem dla tego kraju.

Interesem Warszawy jest normalizacja relacji z Rosją, gdyż mamy na Ukrainie i w Europie wschodniej wiele wspólnych interesów. Jednym z nich jest stabilizacja tego regionu. Tylko polsko-rosyjska koegzystencja wpływów na Ukrainie jest gwarantem realizacji naszych interesów w tym państwie. Oczywiście, osiągnięcie tego celu nie jest proste, ale przynajmniej celem takiej polityki, jest realizowanie na Ukrainie naszych interesów, a nie niemieckich czy amerykańskich.



# Zagłada Polaków i Rzeczypospolitej wpisane w hymn Ukrainy

Rajmund Polak

**Autorem tekstu hymnu Ukrainy datowanego na 1863 rok (niektóre źródła podają 1862r) jest Paweł Czubyński, poeta z Kijowa. Na uroczystościach oficjalnych wykonywana jest tylko pierwsza zwrotka, natomiast nacjonałiści ukraińscy śpiewają cały hymn, którego pełną, pierwotną treść ukrywają przed polską opinią publiczną.**

Elity Republiki Okrągłego Stołu są zakochane w Juszczence, który ogłasza ludobójcę Stepana Banderę bohaterem Ukrainy. Starannie ukrywany jest również antysemityzm zbrodniarzy spod znaku UPA i UON, którzy mordowali z równym okrucieństwem Polaków jak i Żydów, zgodnie z nakazem następujących słów hymnu ukraińskiego: „Staniemy bracia do krwawego boju od Sanu do Donu. Panować w domu ojców nie damy nikomu”

Ludobójcy spod znaku UON i UPA mordowali równie zajadle także Ormian. Przekaz hymnu jest jasny unicestwić wszystko, co nie jest ukraińskie.

Pełny tekst hymnu ukraińskiego w wersji pierwotnej był rozpowszechniony w naszym Sejmie w 1990 roku na stronie 94 druku z serii „Błyskawica” w opracowaniu Waldemara Siwińskiego i innych – Warszawa 1990 Polska Agencja Prasowa – wydane dla potrzeb polskich parlamentarzystów.

Oto ta treść:

*Nie umarła jeszcze Ukraina ani chwała, ani wolność,  
Jeszcze do nas, bracia Ukraińcy, uśmiechnie się los.  
Zginą wrogowie nasi jak rosa na słońcu,  
Zapanujemy i my bracia, w naszym kraju.  
Duszę, ciało poświęcimy dla naszej wolności,  
Pokażemy, żeśmy bracia, z kozackiego rodu.  
Staniemy bracia do krwawego boju od Sanu do Donu,  
Panować w domu ojców nie damy nikomu.  
Nalewajko, Żeleźniak i Taras Triasiło  
Z trumny wzywają nas do świętego dzieła.*

Aby nie było nieudomówień, prezentuję poniżej oryginalną wersję wiersza Czubyńskiego. Текст репринтного відтворення першої публікації вірша П. Чубинського з львівського журналу «Мета», 1863, N 4, с. 271272, що є літературною канонічною пам'яткою, яка лягла в основу пізніших модифікацій тексту.

Павло Чубинський автор слів гімну.Щене вмерла Україна:

*Ще не вмерла  
Україна, И слава, и  
воля!  
Ще намъ, браттямолодці,  
Усміхнеться доля!  
Згинуть наші вороги,  
Якъ роса на сонці;  
Запануємъ, браття, й  
ми У своїй сторонці.  
Душу, тіло ми положимъ  
За свою свободу  
И покажемъ, що ми браття  
Козацького роду. Гейгей,  
браття миле,  
Нумо братися за  
діло! Гейгей пора  
встати, Пора волю  
добувати! Наливайко,  
Залізнякъ И Тарасъ Трясило  
Кличуть насъ изъза могилъ  
На святеє діло.*

Zarówno w PRL jak również po 1989 roku w III Rzeczpospolitej bardzo pomijanym tematem jest rzeź w Humaniu dokonana w 1768 roku przez Kozaków i Hajdamaków pod dowództwem setnika Stefana Gonty. Polacy schronili się wtedy w kościołach i w ratuszu, natomiast Żydzi w synagodze. Ivan Gonta rozpoczął rzeź od wymordowania 3.000 Żydów zebranych w synagodze, którym przed śmiercią obcinano ręce i uszy. Następnie mordowano polskich księży katolickich i szlachtę. W sumie ruskie chłopstwo i Kozacy wymordowali wtedy w Humaniu 6.000 Żydów i 14.000 Polaków. Bezczeszczeniem zwłok wslawił się ataman Żeleźniak po zdobyciu miasta powiesił na kościelnej wieży Polaka, Żyda i psa wrzeszcząc: „Lach, Żyd i sobaka, wse wira odnaka”, co oznacza: „Lach, Żyd i pies – bo ich wiara jednakowa”. Całkiem współcześnie, przy udziale i błogosławieństwie biskupa Ukraińskiej



Cerkwii Prawosławnej wzniesiono w Chrystówce pomnik wdzięczności dla Ivana Gonty dla upamiętnienia wymordowania tysięcy Polaków i Żydów w Humaniu w 1768 roku.

W 2009 roku w telewizji ukraińskiej wyświetlono film pt.: „Historia ziem ukraińskich”, w którym jedna z finałowych scen przedstawia atamana Żeleźniaka, który wesoło popijając piwo wiesza na wieży kościelnej Polaka, Żyda i psa, wrzeszcząc do kamery: „Lach, Żyd i sobaka, wse wira odnaka”. Oburzać musi fakt, że ani Ambasada Polski na Ukrainie, ani żaden polski dyplomata, nie zaprotestowali wtedy przeciw tym antypolskim i antysemickim wybrykom rządowej telewizji Ukrainy. Hajdamaków w swojej nazwie sławi także ukraiński zespół Haydamaky. W pracy zbiorowej Jana Sokoła i Józefa Sudo pt.: „KRESY WSCHODNIE WE KRWI POLSKIEJ TONAĆ”, wydanej przez Ośrodek Pojednania PolskoUkraińskiego w Chicago 2004/2005 tak oto wyjaśniono znaczenie ostatniego wersetu hymnu Ukrainy str.171:

*...W tej sytuacji koniecznym wydaje się podać, jakie to jest to święte dzieło, do którego wzywają w dobie dzisiejszej – od roku 1990 w publikacji Polskiej Agencji Prasowej? Otóż w XVIII wieku Iwan Gonta i Maksym Żeleźniak (Zalizniak) pomordowali swoje matki tylko, dlatego, że były Polkami. Współuczestniczyli oni w kierowaniu ruchem hajdamackim w chwili upadku i słabości Rzeczypospolitej. Pod ich nożami zginęło wówczas około 200.000 ludności polskiej na Ukrainie, Podolu i południowowschodnim Wołyniu. W samym Humaniu w 1768 roku wymordowano prawie całą ludność wynoszącą 20.000 osób. Z pochwyconych osób zdzierano żywcem pasy skóry lub wkopywano w ziemię, a potem ich głowy koszone niczym trawę, rozpruwano brzuchy: W Humaniu zapełniono trzy studnie zwłokami dzieci. Po gościńcach wznosiły się szubienice, na każdej obok szlachcica wisiał ksiądz, Żyd i pies, a pod nimi był umieszczony napis w języku ukraińskim: „Polak, Żyd i pies jedna wiara...”*

W czasie II Wojny Światowej i już po jej zakończeniu ludobójcy spod znaków UON i UPA znacznie rozwinęli metody okrutnych tortur stosowanych podczas mordowania Polaków, Żydów, a także Ormian. Kandydat na członka UPA musiał najpierw dokonać zbrodni zabójstwa „Lacha” na przykład w małżeństwie mieszanym polskoukraińskim. A zatem zdarzały się przypadki, że nie tylko mąż Ukrainiec zabijał siekierą żonę Polkę, ale mile widziane w UPA były mordy na ojcach Polakach dokonywane, przez córki, które poczuły się Ukrainkami. Matkobójstwo dokonywane było również przez zwyrodniałego syna, który chciał się wykazać przed społecznością banderowców.

W dniu 22.01.2010 roku Prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko nadał przywódcy ukraińskich nacjonalistów Stepanowi Banderze tytuł bohatera Ukrainy. Prezydent zaznaczył, że na ten krok czekały wiele lat miliony Ukraińców. Z kolei aktualny prezydent Ukrainy Peter Poroszenko w dniu 24sierpnia 2014 roku oficjalnie okazał swoje uznanie dla dokonania UPA.

Gdy przeczytałem w niezależnych mediach, że w rocznicę niepodległości Ukrainy aktualny prezydent tego kraju uznał, że jest dumny z UPA, doznałem wstrząsu, gdyż organizacja ta dokonała wraz z hitlerowskim SS Galizien i OUN tak wielu zbrodni ludobójstwa na Polakach zamieszkujących Kresy Wschodnie Rzeczypospolitej, że oprawcy UPA powinni już dawno być uznani za zbrodniarzy wojennych. Jednak postanowiłem upewnić się czy informacje dotyczące stanowiska głowy państwa Ukrainy są prawdziwe. Zadzwoiłem do Ambasady Ukrainy w Warszawie. Rzecznik Ambasady Ukrainy w Polsce Pani Julia Borodij ściągnęła całe nagrania wystąpień Prezydenta i potwierdziła, że faktycznie w Kijowie w dniu 24 sierpnia 2014 roku Peter Poroszenko wyraził swoją dumę z dokonania UPA. Poprosiła mnie o oficjalny e-mail z zapytaniami w tej sprawie. Zatem 27 sierpnia 2014 roku wysłałem następujące pytania:

*Szanowna Pani Julia Borodij*

*Rzecznik Ambasady Ukrainy w Warszawie.*

*W związku z wypowiedzią Prezydenta Petra Poroszenko, w której wyraził swoją "dumę z dokonania UPA" przy okazji obchodów rocznicy niepodległości Ukrainy proszę o odpowiedź na następujące pytania:*

- 1. Czy aktualny Prezydent Ukrainy jest dumny z ludobójstwa dokonanego na Polakach na Wołyniu przez zbrodniarzy z UPA i Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów?*
- 2. Czy Peter Poroszenko jest dumny z kolaboracji Stepana Bandery z hitlerowcami?*
- 3. Czy Prezydent Ukrainy jest dumny z palenia przez UPA całych polskich wsi w czasie tzw. marszów z pochodniami?*
- 4. Czy Peter Poroszenko jest dumny z wypędzenia ponad miliona Polaków z rodzinnych ziem piastowskich po 1944 roku?*
- 5. Czy władze Ukrainy złożyły w 2014 roku wieńce na grobach i w miejscach kaźni setek tysięcy Polaków zamordowanych przez nacjonalistów UPA, OUN i SS Galizien składającej się w dużej części z Ukraińców?*
- 6. Kiedy Prezydent Ukrainy przeprosi Polaków za zbrodnie UPA?*
- 7. Peter Poroszenko zadeklarował, że jedynym językiem urzędowym ma być j. ukraiński. Czy Polaków mieszkających nadal na Ukrainie czeka w przyszłości zakaz nauczania w szkołach języka polskiego?*

*Liczę na szybkie, merytoryczne odpowiedzi.*

*Z wyrazami szacunku*

*Rajmund Pollak*

*z Redakcji portalu [www.pomniksmolensk.pl](http://www.pomniksmolensk.pl)*

Czekałem na odpowiedź ponad trzy tygodnie i gdy się nie doczekałem, to zadzwoniłem bezpośrednio do Pani Rzecznik Prasowy Ambasady Ukrainy, która dała mi do zrozumienia, że aktualny Ambasador Ukrainy w Polsce nie wyraził zgody, aby zostały przesłane na mój adres e-mail oficjalne odpowiedzi na te ważne dla wszystkich Polaków pytania. Poprosiłem rzecznika, aby przekazała Ambasadorowi Ukrainy w Polsce, że brak odpowiedzi też jest odpowiedzią, gdyż stanowi wyraz obojętności ze strony dyplomatów Ambasady Ukrainy wobec bezmiaru cierpień, jakich doznali Polacy pomordowani przez nacjonalistów UPA, SS Galizien, Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów oraz hitlerowców i NKWD, a także za wyraz wrogości aktualnych władz Ukrainy do Polaków wywiezionych na Sybir przez komunistów ukraińskich i rosyjskich. Pragnę poinformować czytelników, że pytania, jakie skierowałem do Ambasadora Ukrainy w Polsce zostały przeze mnie skonsultowane z niektórymi żyjącymi do dziś Kresowiakami, których nazwisk z oczywistych względów nie ujawnię.

Rząd koalicji POPSL prowadzi jednak antypolską politykę bezwarunkowego poparcia dla znajdujących się w aktualnych władzach Ukrainy zwolenników UPA i OUN. Jestem przeciwnikiem agresji Rosji na niepodległą Ukrainę, jednak polska racja stanu wymaga, aby bronić Polaków nadal żyjących na dawnych Kresach Rzeczypospolitej i nie wolno przemilczać antypolskich wypowiedzi Prezydenta Petra Poroszenki. Zwolennicy UPA i OUN nie nawiązą w równej mierze Rosjan jak i Polaków, a Polskę traktują tylko, jako dojną krowę, od której można dostać pomoc, a potem postawić nowe pomniki dla morderców bezbronnych Polaków na Wołyniu.

Przypomnę inną znaną deklarację Petera Poroszenki wygłoszoną jeszcze przed 24.08.2014 roku:

*Uznając za bohaterów narodowych UPA i Bandere, Ukraina nie powinna brać pod uwagę krytycznych opinii innych państw, w tym nawet ich oficjalnych protestów i negatywnych reakcji.*

Ciekawe, że Węgrzy, Rumuni i Słowacy zaprotestowali przeciwko tej wypowiedzi Poroszenki, ale rząd RP w Warszawie i Minister Spraw zagranicznych RP nie zareagowali ani na tę wypowiedź, ani na fakt, że aktualny prezydent Ukrainy wyraził 24.08.2014 roku swoją dumę z dokonań UPA. Mimo, że tak wielu Polaków poparło Ukrainę w jej walce z agresją rosyjską, to władze Ukrainy nie zapraszają przedstawicieli Polski na rozmowy pokojowe, lecz bardziej sobie cenią przyjaźń z Niemcami.

Uważam, że nadal należy pomagać zarówno Polakom na Kresach jak i Ukraińcom w walce z agresją Putina, jednak nie wolno zapominać o Polakach żyjących nadal na Kresach. Nie możemy zapominać także o Żydach i uczciwych Ukraińcach zamordowanych przez UPA, OUN i SS Galizien. Każde publiczne poparcie dla ludobójców z UPA przez jakiegokolwiek władze Ukrainy należy ostro potępiać oficjalnymi notami dyplomatycznymi.



# Strategiczne wyzwania odbudowy zdolności obronnych polski 2015 r.

Płk. rez. Prof. AON Józef Marczak

N. Machiavelli: (1469-1527):

*Fundamentem każdego państwa jest dobra armia, i że tam gdzie jej brak, trudno o dobre prawo i w ogóle o powstanie czegoś dobrego.<sup>1)</sup>*

Prof. Oskar Balzer (1858-1933):

*Ma prawo do życia tylko to, co zdoła się obronić.<sup>2)</sup>*

## Część pierwsza

### POLSKA ZNÓW BEZBRONNYM STEPEM ...

(diagnoza stanu obrony narodowej w 2015 r.)

Zbrojny powrót Rosji do swojej odwiecznej imperialnej polityki, której pierwszą ofiarą była Gruzja a obecnie Ukraina zastaje Polskę, po raz kolejny jako „bezbronny step... , drogę publiczną dla obcych wojsk”<sup>3)</sup>. Oto bowiem haniebna i bezmyślna postawa fircyka politycznego na czele rządu PO/PSL umożliwiła „użytecznym idiotom” (pacyfistom – B. Klich, A. Karkoszka) i woroszyłowskiemu generałom – (S. Koziej, Cz. Piątas i inni) zniszczyć obronną organizację wojskową Polski maskując (ros. – „maski rowka”) niszczenie dezinformacyjnym hasłem „profesjonalizacji” (uzawodowienia) do potrzeb ekspedycyjnych (poza granicami Polski).

Jako uzasadnienie „profesjonalizacji” głoszono tezy o braku zagrożenia wojennego Europy i Polski oraz ostatecznej niezdolności Rosji do stworzenia zagrożenia swoim sąsiadom.

---

<sup>1)</sup> Cyt. Za Alois Kiklin, Niccolò Machiavellego nauka o rządzeniu, Poznań 2000, s. 73.

<sup>2)</sup> A. Bocheński, Dzieje głupoty w Polsce, Warszawa 1996, s. 59.

<sup>3)</sup> Takie „określenie” stanu bezbronności Polski XVII w. zostało „uwiecznione” w największym dziele nowoczesnej strategii „O wojnie” C. Clausewitza, Lubin 1995, s. 450.

Współczesną kontynuacją „Dziejów głupoty w Polsce” stało się hasło „Polska jest bezpieczna” głoszone nawet teraz m.in. przez prezydenta RP, które stanowi przykład „utruty bodźca zagrożenia” (określenie prof. A. Gieysztor) demobilizując społeczeństwo od ciągłego wysiłku w zapewnieniu bezpieczeństwa narodowego.

Już w 2000 roku, jeden z głównych naszych przywódców w walce o niepodległość J. Nowak-Jeziorański w głośnym artykule „Strategia usypiania”<sup>4)</sup> ostrzegał: „budzi niepokój, gdy czynnik odpowiedzialny na obronę państwa przyjmuje za punkt wyjścia, że w przewidywalnej przyszłości nic temu państwu nie zagraża, stwierdzenie tego rodzaju usypia społeczeństwo.”

Równocześnie J. Nowak-Jeziorański, będący wraz z prof. Z. Brzezińskim głównym promotorem przyjęcia Polski do NATO – ostrzegał przed powtórką polskiej samobójczej naiwności polegania na sojuszu w rodzaju też „NATO jest podstawą naszego bezpieczeństwa” głosząc, że „Polska może liczyć na pomoc sojuszników, tylko wtedy, gdy będzie chciała i mogła bronić się sama, jeżeli zdobędzie własne możliwości odstraszenia napastnika. Mam na myśli najgorszy scenariusz walki z przeciwnikiem o miazdzącej przewadze”<sup>5)</sup>.

To ostrzeżenie J. Nowaka-Jeziorańskiego przed powtórką tragedii polskiej naiwności jest zgodne ze strategiczną regułą zawartą w „O wojnie” C. V. Clausewitza<sup>6)</sup> a opartej na przykładzie Polski XVIII w., a zarazem ostrzeżeniem przed błędami „piorunującej klęski wrześniowej 1939 r.” (określenie gen. W. Sikorskiego) – jakimi było oparcie obrony na sojuszach z Francją i Anglią.

W tym miejscu warto przypomnieć i popularyzować, że to nie nagłaśniany art. 5 Traktatu Północnoatlantyckiego o ewentualnej pomocy państwu zaatakowanemu stanowi „kościół” NATO ale art. 3 zobowiązujący członków NATO do „utrzymywania i rozwijania swojej indywidualnej i zbiorowej zdolności do odparcia zbrojnej napaści”.

Jakże żalosalne i kompromitujące naszych „polityków” w obliczu agresji Rosji na Ukrainę są publiczne nawoływania do NATO (!) o przysłanie dwóch ciężkich brygad” (R. Sikorski) i przywódcy opozycji (J. Kaczyński) – nie dwie a cztery brygady i najlepiej mieszane” oraz aktualne wołanie kandydata na prezydenta PSL (A. Jarubasa) – „o rozmieszczenie baz NATO we wschodniej Polsce”. Wygląda na to, że apelujący do tzw. NATO nie zdają sobie sprawy, że NATO – to my, Polska i to Polska ma obowiązek (art. 3) zapewnić osłonę i obronę Polski, będącą zarazem wschodnią flanką NATO.

---

<sup>4)</sup>(w) Gazeta Wyborcza z 23.02.2000 r,

<sup>5)</sup> J. Nowak-Jeziorański, Słoń i jeź, Wprost nr 29 z 19.07.98.

<sup>6)</sup> ... obrońca w ogólności częściej może liczyć na pomoc z zewnątrz niż nacierający. Bedzie on mógł tym pewniej na to liczyć, im ważniejsze jest jego istnienie dla wszystkich innych , to znaczy im zdrowszy i silniejszy jest jego stan ;polityczny i wojskowy, C.v. Clausewitz, op. cit., s. 450.

Tu doszliśmy do kluczowego problemu bezpieczeństwa Polski a mianowicie: dlaczego Polska nie ma obecnie żadnej dywizji (!) żadnej brygady (!) do osłony i obrony Polski ze wschodu przed Rosją?

Stanowi to haniebny przykład nieodpowiedzialności i bezbronności niespotykany w dziejach świata, bo nawet w czasie anarchii w Polsce od połowy XVII i w XVIII w. Rzeczpospolita miała, co prawda niewielkie, ale miała siły do ochrony i obrony wschodu..

Odpowiedź na pytanie – dlaczego nie mamy „wschodnich” dywizji, brygad i baz poznamy przypominając dokonania 25-lecia. Otóż po „odzyskaniu” suwerenności w 1989 r. ale przed rozwiązaniem Układu Warszawskiego jego rosyjskie dowództwo nakazało „naszym woroszyłowskiem” generałom zniszczenie „wschodnich” dywizji wojsk lądowych – 9 (Rzeszów), 3 (Lublin), 15 (Olsztyn) oraz całkowite zniszczenie obrony terytorialnej (150 tys. czasu pokoju, ok. 7000 tys. czasu wojny), komponentu sił zbrojnych decydujących o skuteczności obrony własnego terytorium<sup>7)</sup>. Tym samym Moskwa dalekowzrocznie wykorzystując polskich „pożytecznych idiotów” uczyniła Polskę bezbronną – powtórzyła dokonania Piotra I i Katarzyny Wielkiej w podporządkowaniu Polski.

Jednakże po rozpadzie ZSRR i osłabieniu kontroli Rosji nad Polską (rządy B. Jelcyna) patriotyczna część polskiej generalicji pod politycznym parasolem prezydenta L. Wałęsy, ministrów obrony narodowej – J. Onyszkiewicza, B. Komorowskiego oraz wiceministra R. Szeremietiewa odbudowała 15 dywizję (Olsztyn) oraz zbudowała silne Brygady Obrony Terytorialnej w strategicznie ważnych rejonach: Przemyśl, Zamość, Mińska Mazowiecki, Białystok, Gliwice, Kłodzko, Opole, Wrocław oraz liczne bataliony ochrony i obrony obiektów.

I oto po rozpoczęciu odbudowy imperium rosyjskiego przez W. Putina, w której to odbudowie Rosjanie wykorzystują tradycyjnie „użytecznych idiotów” do dezorganizacji i osłabienia państw, do których podporządkowania zmierza Rosja „nastąpiło” powtórne (!) – rozpoczęte za rządów SLD, sfinalizowane za rządów PO/PSL (od 2007 r.) zniszczenie: 15 dywizji (Olsztyn), 1 dywizji (Warszawa) oraz wszystkich brygad Obrony Terytorialnej, wszystkich dowództw Okręgów Wojskowych i innych jednostek terytorialnych.

Tragedię zniszczenia struktur jednostek dowództw spotęgowało tzw. zawieszenie powszechnej służby wojskowej, w tym szkolenia wojskowego młodzieży co skutkuje: wyłączeniem głównego i niezastąpionego źródła siły obronnej jaką jest powszechne przygotowanie i udział w obronie całego społeczeństwa w wojskowych i cywilnych strukturach obronnych<sup>8)</sup> pozbawienie narodu i państwa podstawowej misji jaką realizują siły zbrojne w czasie pokoju

---

<sup>7)</sup> Por.: Amerykańska definicja: „Obrona Terytorialna – komponent nowoczesnej struktury militarnej, którego powiązanie z systemem niemilitarnym w decydujący sposób wpływa na skuteczność obrony narodowej”. International Military and Defense Encyklopedia, Washington 1999, t. 3, s. 2017-2018.

<sup>8)</sup> Por.: Napoleon: „Tylko armia narodowa zapewni republice spokój i poszanowanie z zewnątrz”, Maksymy, Warszawa 11983, s. 109.



– wychowania obywatelskiego i szkolenia wojskowego kolejnych pokoleń młodzieży oraz szkolenia rezerwistów<sup>9)</sup> oraz stanowi złamanie art. 85 Konstytucji: Obowiązkiem obywatela polskiego jest obrona Ojczyzny.

Czy wobec przedstawionych zniszczeń struktur i szkolenia wojskowego można „mówić”, że Polska 2015 r. ma Siły Zbrojne? Przecież mamy tzw. „profesjonalną armię” liczącą 100 tys. żołnierzy. Niestety – tak „liczna” armia, którą można „zmieścić” na dużym stadionie piłkarskim zawiera w sobie tylko od 5 tys. do 15 tys. (różne oceny) żołnierzy pierwszej linii<sup>10)</sup> - bezpośrednio walczących (strzelcy, czołgiści, artylerzyści, piloci, saperzy, marynarze na okrętach) – jest to liczba żołnierzy do obrony małego miasta (np. Pacanowa).

Dla porównania: latem 1920 r. zmobilizowano blisko 1 mln żołnierzy; we wrześniu 1939 r. ponad 1 mln żołnierzy z tego w (improvizowanej) obronie Warszawy (o powierzchni jednej trzeciej dzisiejszej) 100 tys. żołnierzy; w dyktacie bolszewików (17.08.1920 r. w Mińsku Białoruskim) rozbrojenia Polski do liczby 50 tys. żołnierzy i 10 tys. milicji a w układzie pokojowym kończącym I wojnę światową ograniczono liczbę żołnierzy Reichswehry do 100 tys.

Tak więc sama liczebność „profesjonalnej armii”: 100 tys. jest „niczym”<sup>11)</sup> w proporcji do obszaru i zadań odstraszenia i obrony przed sąsiednimi potęgami<sup>12)</sup> z wielomilionowymi potencjałami ofensywnymi.

Już ze względu na liczebność „profesjonalna armia”: nie jest Siłą Zbrojną Narodową (Konstytucja 3 maja 1791 r.) gdyż „Siły Zbrojne są organizacją Narodu do wojny, jego instytucją obronną”<sup>13)</sup>. Ponadto „profesjonalna armia” – stanowi tylko armię czasu pokoju, natomiast siłą zbrojną państwa jest armia czasu wojny, która powstaje po przekształceniu (zmobilizowaniu) armii stałej (czasu pokoju) w armię czasu wojny co oznacza kilkukrotne (a niekiedy kilkunastokrotne) powiększenie liczby żołnierzy a także uzbrojenia i sprzętu wojskowego<sup>14)</sup>.

---

<sup>9)</sup> Por.: gen. W. Sikorski: „Wojskowe wychowanie obywatela kraju jest zatem jednym z głównych zadań armii stałej \...\ wyszkolenie rezerwistów jest jednym z kapitalnych zadań nowoczesnej organizacji wojskowej”, *Przysła wojna*, Warszawa 1984, s. 127, 143.

<sup>10)</sup> Por.: Inne nazwy żołnierzy walczących bezpośrednio: „bagnety i szable” – marsz. J. Piłsudski; „frontowcy” a obecnie w języku żołnierskim – „cyngle” (tzn., ci, którzy strzelają).

<sup>11)</sup> Por.: Król Stanisław Poniatowski – „Piotr I potrafił w roku 1717 zredukować stopę liczebną naszego wojska do liczby 18 tys., co w proporcji do obszaru kraju jest niczym, /w/ *Dzieje głupoty w Polsce*, op. cit., s. 138.

<sup>12)</sup> Por.: Miara siły jest siła innych.

<sup>13)</sup> „Wizja Sił Zbrojnych III RP w koncepcji Armii Krajowej (1942) /w/ J. Marczak, J. Pawłowski, *O obronie militarnej Polski przełomu XX-XXI w.*, Warszawa 1995, s. 315.

<sup>14)</sup> Por.: gen. W. Sikorski określił możliwości mobilizacyjne jako – „stosunek armii stałej do rezerw, jako jeden do pięciu”, op. cit., s. 143.

A niestety tzw. „profesjonalna armia” nie ma fizycznej organizacyjnej możliwości przejścia na armię stanu wojny bo: po pierwsze – nie ma żołnierzy rezerwy (zawieszenie szkolenia wojskowego), po drugie – nie ma systemu mobilizacyjnego, po trzecie – nie ma struktur (szkieletowych) jednostek (do rozwinięcia mobilizacyjnego).<sup>15)</sup>

Jako ostrzeżenie wypada przypomnieć, że armia polska we wrześniu 1939 r. – nie miała struktur do wykorzystania blisko 2 mln wyszkolonych rezerwistów (chodzi głównie o brak jednostek obrony terytorialnej).

Ponadto, ponieważ – „różne są siły zbrojne, różnorodne ich formy i sposoby użycia<sup>16)</sup> w wojnie”. Obecna „profesjonalna armia” nie stanowi sił zbrojnych państwa ponieważ stanowi ją tylko jeden i to zminiaturyzowany komponent sił zbrojnych – wojska operacyjne. Natomiast brak jest terytorialnego komponentu – decydującego nie tylko o skuteczności obrony państwa ale też warunkującego efektywne wykorzystanie w obronie wojsk operacyjnych. Tę komplementarność sił zbrojnych podkreślał jeden z najbardziej doświadczonych polskich generałów, znakomity pisarz wojskowy gen. F. Skibiński w następujący sposób: „już z samego faktu istnienia – i przeznaczenia do ściśle określonych zadań – uderzeniowych sił zbrojnych (wojsk operacyjnych – przyp. aut.) wynika automatycznie potrzeba dysponowania innym „gatunkiem” sił, który też organizuje się wszędzie pod taką czy inną wersją nazwy Terytorialnych Sił Zbrojnych.<sup>17)</sup>

Pozostaje skomentować – „wszędzie”, ale nie w Polsce 2015 r. po zniszczeniu Obrony Terytorialnej przez obecną ekipę rządzącą.

Jeśli Polska 2015 r. nie ma Sił Zbrojnych w rozumieniu Siły Zbrojnej Narodowej – organizacji narodu do obrony, to czym jest „profesjonalna armia” – na którą społeczeństwo wydatkuje aż blisko 11 mld dolarów?

Tak zwana „profesjonalna armia” Polski 2015 r. – „dziecko” D. Tuska, B. Komorowskiego, B. Klicha, S. Kozięja to zminiaturyzowane<sup>18)</sup> do trzech niepełnych dywizji wojska operacyjne realizujące misje ekspedycyjne (kolejno co 6 miesięcy zmiany po 2,5 tys. żołnierzy) bez jakiegokolwiek zdolności do odstraszenia, ochrony i obrony terytorium Polski. Ukraina „dzięki” takiej „profesjonalizacji” – już zapłaciła i dalej będzie płacić cenę bezbronności.

Podsumowując krytyczną ocenę stanu obrony Polski 2015 warto sparafrazować głośną ocenę polskiego państwa przez ówczesnego ministra spraw wewnętrznych B. Sienkiewicza – polska armia istnieje tylko teoretycznie – na papierze.

---

<sup>15)</sup> Por.: Napoleon: „Bardzo trudno utworzyć armię, jeśli naród nie posiada pewnej grupy oficerów i podoficerów, stanowiącej jej zawiązek ani systemu organizacji wojskowej”. Maksymy wojenne Napoleona, Harisborg 1955.

<sup>16)</sup> E, v. Ludendorf, *Wojna totalna*, Warszawa 1959, s. 101.

<sup>17)</sup> F. Skibiński, *Rozważania o sztuce wojennej*, Warszawa 1972, s. 318.

<sup>18)</sup> Por.: Niemieccy eksperci wojskowe” „miniaturyzacja struktur jest największym nieszczęściem, jakie może spotkać każdą armię”. *Truppenteilen* 1983.

Bezbronność Polski stanowi najgorsze położenie w jakim nasz naród i nasze państwo może się znaleźć<sup>19)</sup>, stanowiąc największe zagrożenie bezpieczeństwa Polski i wspólnoty europejskiej, bo prowokuje<sup>20)</sup> przeciwników do militarnego zagospodarowanie „bezbronnego stepu...” – czego doświadczyliśmy w przeszłości.

Czy tak zatrwajający stan bezbronności Polski jest zauważalny przez polityków i społeczeństwo?

Już w 2012 roku z bezprecedensowym, dramatycznym apelem do Polski na ramach „Rzeczpospolitej” zwrócili się dwaj czołowi strategicy świata – świetnie znający uwarunkowania Polski: prof. Z. Brzeziński – „Polska musi być zdolna do samoobrony” (Rzeczpospolita z 19.09.2012 r.) oraz twórca i szef Stratforu (think tanku – wywiadowni) G. Friedman – „Polska musi bronić się sama” (Rzeczpospolita z 20.09.2012 r.).

Obydwoj strategicy przestrzegają przed nieuchronną zmianą sytuacji: „Polacy o wiele lepiej niż inni powinni rozumieć, jak szybko zmienia się wiatr historii, a sytuacja obiecująca staje się tragiczną (G. Friedman) i apelują: „Polska musi mieć zdolność do obrony swojego terytorium” (prof. Z. Brzeziński).

W rok po apelu czołowych strategów świata o przygotowanie Polski do obrony – odpowiedzialny za polityczny patronat nad niszczeniem organizacji wojskowej Polski prezydent RP B. Komorowski, nominalny najwyższy zwierzchnik Sił Zbrojnych, na odprawie kierowniczej kadry MON i Sił Zbrojnych samokrytycznie stwierdził: „koncepcja rozwoju polskich sił zbrojnych oparta na polityce misji ekspedycyjnych jest błędna” (Polska Zbrojna nr 4, kwiecień 2013).

Równocześnie „prezydent opowiedział się za strategią budowania polskiej armii pod kątem wzmocnienia zdolności do obrony własnego terytorium oraz możliwości wypełnienia zadań wynikających z członkostwa w NATO”.

To co prezydent B. Komorowski w 2014 roku określił mianem „błędu” w rzeczywistości jest zbrodnią stanu przeciwko Polsce czyniąc ją znów, jak w XVIII w. – „bezbronny stepem... drogą publiczną dla obcych wojsk”. Ogołocone z wojsk granice i terytorium Polski jest zarazem największym zagrożeniem wspólnoty obronnej NATO i całej Europy.

W kontekście geopolityki – rozbrojenie Ukrainy i Polski przy wykorzystaniu „użytecznych idiotów” i woroszyłowskiej generalicji piastującej dalej kluczowe stanowiska w instytucjach bezpieczeństwa i wojska obydwóch państw stanowi największy sukces rosyjskiej

---

<sup>19)</sup> Por.: C. v. Clausewitz, „Najgorszym położeniem w jakim prowadzący wojnę (politykę – przyp. aut.) znaleźć się może jest całkowita bezbronność”, O wojnie, op. cit., s. 6.

<sup>20)</sup> Por.” Sekretarz Obrony USA Donald Rumsfeld: „Słabość jest naszym największym zagrożeniem /.../ bowiem słabość prowokuje rywali do działań, które w przeciwnym wypadku nie przyszłoby im do głowy”, Polska Zbrojna, 21.01.2001.

polityki odbudowy imperium – odniesiony najwyższym kunsztem wschodniej strategii<sup>21)</sup> - rozbrojenia bez wojny.

Ukraina już zapłaciła za bezbronność utratą Krymu i wschodnich obwodów i dalej będzie płacić. Bezbronnej Polski – inne państwa i ... własni obywatele nie traktują jako poważnego państwa (casus B. Sienkiewicza) – zgodnie z rzymską regułą: *imperium terrae finitur, us ubi finitur armorum potestas* (władza nad ziemią kończy się tam, gdzie kończy się panowanie oręża).

Rosyjska agresja na Gruzję i Ukrainę, zburzyła fałszywe poczucie bezpieczeństwa społeczeństwa polskiego usypianego propagandowym pijarem „jesteśmy bezpieczni”, „NATO nas obroni”, rośnie świadomość doprowadzenia Polski przez ekipę D. Tuska i B. Komorowskiego do zniszczenia organizacji Sił Zbrojnych i Obrony Cywilnej.

Wobec bezczynności władz na tak realne zagrożenia bezpieczeństwa narodowego – powstał i aktywnie rozwija się ruch społeczny, zwłaszcza wśród patriotycznej młodzieży, przygotowywania i organizowania się do obrony Polski.

Szczególnie ważne, ze względu na siłę oddziaływania społecznego mediów jest włączenie się większości dziennikarzy i publicystów w propagowanie przygotowań do obrony Polski<sup>22)</sup>.

Dziesiątki tysięcy dziewcząt i chłopców odbywa szkolenie wojskowe w klasach mundurowych liceów, w szeregach Strzelca, w szkoleniach organizowanych przez stowarzyszenie Obrona Narodowa PL – Ruch na Rzecz Obrony terytorialnej i innych organizacjach.

Najważniejszy dziennik „Rzeczpospolita” zainicjował i popularyzuje akcję „Odbudujmy Armię Krajową”<sup>23)</sup> co upodabnia aktualną sytuację Polski do tej z końca września 1939 r., kiedy społeczeństwo po zniszczeniu wojska spontanicznie i masowo przystąpiło do samoorganizacji obronnej z czasem przekształconej (1942) przez Rząd na Uchodźctwie w Armię Krajową. Niestety obecny rząd nie wykorzystuje i nie organizuje w struktury terytorialne tego patriotycznego zrywu.

Wyzwanie odbudowy zdolności obronnej Polski jest obecnie najwyższą racją stanu państwa, chodzi o to aby tę odbudowę oparto na strategii obronnej wynikającej z nauki nowoczesnej strategii – co będzie przedmiotem rozważań w II części opracowania.

---

<sup>21)</sup> Por.: Sun Tzu: „Najwyższym osiągnięciem jest pokonanie wroga bez walki ..., najwyższą sztuką jest zwyciężyć armię (rozbroić – przyp. aut.) wroga bez wydania bitwy. Zająć miasta wroga bez oblegania i zająć teren jego państwa bez inwazji. Sztuka wojny, op. cit., s.37.

<sup>22)</sup> Np.: A. Talaga, Polacy do broni, Rzeczpospolita z 4-5.09.2014.

<sup>23)</sup> M. Kozubał, Odbudujemy Armię Krajową, Rzeczpospolita z 23-24.11.2013 r.



# Filozofia i teologia poszukiwaniem prawdy o Bogu i o człowieku w ujęciu Jana Pawła II

Dr Tomasz Bartel

**Obecny rok poświęcony świętemu Janowi Pawłowi II nakłania do refleksji nad spuścizną duchową i nauczaniem Papieża-Polaka i uświadamia nam jak wiele pozostawił nam w swoim testamencie wskazań ożywiających nasze intelekty i wolę działań na rzecz dobra naszej Ojczyzny i Narodu.**

Podczas III pielgrzymki, na spotkaniu liturgii słowa, ojciec święty Jan Paweł II tymi słowami zwrócił się do środowiska Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego:

*Cała rzeczywistość jest zadana człowiekowi pod kątem prawdy”(...) „Człowiek winien jest światu prawdę. Przez poznanie prawdy o świecie, o rzeczywistości, o Stwórcy i o stworzeniu, człowiek spłaca ten dług, a równocześnie urzeczywistnia samego siebie. Usprawiedliwia swoją „rozumność w całym świecie.*

Swoistym kamieniem milowym i niezwykle wydarzeniem dla ruchu naukowego było ogłoszenie encykliki Jana Pawła II „Fides et ratio”, gdzie explicite wyłożona została teza o konieczności badań metafizycznych i znaczeniu filozofii bytu dla poznania świata realnego.

Dla wielu ludzi nauki motywacją do dalszej pogłębionej pracy badawczej nad rzeczywistością, było otwarcie perspektywy poznawczej zarysowane w tej Encyklice. Przytoczę ten cytat, który zainspirował mnie i zmotywował do napisania pracy doktorskiej o zagadnieniu prawdy u św. Tomasza z Akwinu:

*„Tej roli nie mogłaby ponadto odgrywać filozofia, która sama nie byłaby autentyczną i prawdziwą wiedzą, to znaczy taką, która interesuje się nie tylko szczegółowymi i relatywnymi aspektami rzeczywistości – funkcjonalnymi, formalnymi lub praktycznymi – ale także prawdą całkowitą i ostateczną, to znaczy samym bytem przedmiotu poznania. Dochodzimy tu zatem do drugiego postulatu: należy wykazać, że człowiek jest zdolny dojść do poznania prawdy; chodzi przy tym o poznanie, które dociera do*

*prawdy obiektywnej poprzez adaequatio rei et intellectus, o której mówią Doktorzy Scholastyki”.; „Apeluję także do filozofów i do wykładowców filozofii, aby idąc śladem zawsze aktualnej tradycji filozoficznej, mieli odwagę przywrócić myśli filozoficznej wymiary autentycznej mądrości i prawdy, także metafizycznej.<sup>1)</sup>*

## Topika zagadnienia prawdy

Spróbujmy przyjrzeć się miejscom, w których przebywa prawda, abyśmy mogli potem odróżnić obszary jej występowania i wypływające z jej umiejscowienia konsekwencje teoretyczne i praktyczne.

Trzy są miejsca przebywania prawdy wymienione według ważności zasad:

1. najpierw prawda zamieszkuje w rzeczach jako w swym fundamencie,
2. potem w intelektach ludzkich,
3. wreszcie w znakach obejmujących wszystkie działania ludzkie, w tym także wypowiedzi słowne i pisane.

Prawdy te nazywa się również kolejno: prawdą metafizyczną lub ontologiczną, prawdą poznawczą oraz prawdą działań lub prawdą moralną.

Miejscem, w którym najczęściej stykamy się z prawdą lub fałszem jest sfera działań. W każdym jednak przypadku punktem odniesienia prawdziwości tych działań jest prawda w umyśle poznającego – jak definiuje św. Anzelm z Canterbury – jest to: „słuszność pojmowana samym umysłem”. Zatem może być wiele ocen poszczególnych działań, lecz ostatecznym ośrodkiem weryfikującym jest konkretna osoba ludzka z jej zdolnościami poznawczymi, z nabytą wiedzą pozwalającą – lub nie – odróżnić prawdę od fałszu.

Ograniczenie miejsc przebywania prawdy i jej weryfikacji tylko do człowieka poznającego, prowadziłoby do relatywizacji prawdy i twierdzenia, że jest wiele prawd zależnych od osobistego punktu widzenia, oraz, że każdy rozstrzyga o ich wartości zależnie od zajmowanej pozycji i sprawności poznawczej. Tymczasem owa słuszność umysłu poznającego opiera się na wiedzy indywidualnej, a także powszechnej o świecie rzeczy i relacji. W świecie rzeczy i relacji tkwi istota i podstawa dla obiektywizacji prawdy. Mamy tutaj do czynienia z prawdą metafizyczną. Zasadniczą cechą tej prawdy jest to, że jest niezależna od naszego poznania w tym czym jest; nawet jeśli nie potrafimy upewnić się dostatecznie, czy jest prawdą – ona nią jest. Nie chodzi tu o wątplenie w wartość naszego poznania, lecz o sam sposób bytowania prawdy, o jej niezależność bytową.

---

1) Encyklika *Fides et ratio*, 82



Nie może być jednak mowy o prawdzie bez udziału intelektu poznającego. Jak pogodzić te dwie sfery przebywania prawdy? Czym jest owa prawda w rzeczy i jak się ma do intelektu poznającego?

Zwykle w definicjach słownikowych określa się prawdę jako samą rzeczywistość, jako to, co jest, a prawdziwe jako rzeczywiste. Występujące w powszechnym użyciu znaczenia prawdy wskazują przynajmniej tyle, że umiejscawia się ją w rzeczach, w bycie. Żadne jednak określenia czy definicje słownikowe prawdy nie podadzą nam jej znaczenia w rzeczach.

W filozofii klasycznej, wywodzącej się od Arystotelesa i św. Tomasza z Akwinu prawdę utożsamia się z bytem (określanym jako to, co jest) w przeciwieństwie do nieprawdy (określonej jako to, czego nie ma). Cały byt ze swą zawartością stanowi prawdę. Tym, co pojęcie prawdy dodaje do pojęcia bytu, jest współmierność, czyli odpowiedniość rzeczy i intelektu. Współmierność ta wyraża się tym, że byt, a więc prawda, mogą być poznane. Jest to twierdzenie pełne optymizmu i nadziei, której spełnienie zależy dalej od mocy i sprawności umysłu poznającego. Nie wszystko bowiem intelekt jest w stanie poznać w rzeczy z jednakową pewnością. Prawdą dla niego będzie przede wszystkim to, co nieprzemijające, stałe – istota rzeczy – co do niej nie może się mylić. Natomiast wszystkie zmienne zjawiska z natury swej są trudniejsze do uchwycenia. Wobec oddziaływania rozmaitych przeszkód, stojących na drodze prawdziwego poznania, ulegamy często fałszywym mniemaniom.

Każda nauka zgodnie z przedmiotem swych badań stara się zbliżyć do prawdy własnej dziedziny. Niezależnie od tego czy będą to nauki humanistyczne, matematyczne czy różne nauki empiryczne -wszystkim tym naukom wspólne jest dążenie do osiągnięcia prawdy, a niezbędnym wymogiem metodologicznym naukowości stało się kartezjańskie zmierzanie do upewnienia poznania. Wyraża się ono w daniu pełnego i wewnętrznego przyzwolenia na daną prawdę, lecz po uprzednim wyeliminowaniu wątpliwości, które nie pozwalają przyjąć danej prawdy za oczywistą. Warunek ten nałożony przez Kartezjusza na podmiot poznający przeszedł na trwałe do metodologii nauk i stał się wymogiem prawdziwości wiedzy.

Tym niemniej wszystkie nauki w zakresie prawdy formalnej obowiązuje nadal klasyczna definicja prawdy podana przez Arystotelesa, że: „prawdę mówimy o tym, że jest, co jest, albo o tym, że nie jest, czego nie ma.” Definicja ta faktycznie stanowi jedynie tzw. formalną rację prawdy. Natomiast spory i rozstrzygnięcia zachodzą przy wyborze kryterium dla tej racji prawdy, a więc w rozumieniu rzeczywistości i sposobach podejścia do niej. Dwa takie kryteria panują w nauce: kryterium spójności i kryterium użyteczności.

Według pierwszego kryterium – spójności – prawdziwą jest ta nauka, czy ten zasób twierdzeń, który stanowi wewnątrz spójną całość i broni się mocą własnych zasad. Jasne, że kryterium to broni raczej wartości danej nauki niż prawdy w ogóle. Jak praktyka dowodzi, mogą być systemy w miarę spójne ,ale zupełnie nieprawdziwe – wymyślone od początku do końca.

Drugie kryterium – użyteczności, zwane także pragmatycznym, mieni prawdziwym to, co dając się zastosować w praktyce, okazuje się wartościowe, niekiedy wystarczy, że korzystne. Kryterium to jest właściwe kryterium wartościowania, gdyż całkowicie zależy od przyjętej hierarchii wartości.

Poza wszelkimi kryteriami jest poznanie w świetle wiary, w którym gwarantem prawdy jest Bóg – Prawda Najwyższa i Źródło wszystkich prawd. Do poznania tej prawdy wiodą zasadniczo dwie drogi:

Pierwsza, wiodąca poprzez odczytywanie i przyjmowanie prawd objawionych zawartych w słowie Pisma Świętego oraz całej tradycji – magisterium Kościoła wyrażonej na przykład: w pismach Ojców i Doktorów Kościoła, oficjalnych dokumentach Stolicy Apostolskiej itd. Tam bowiem zawiera się prawda o Bogu i o człowieku. Poznanie to przybliży wewnętrzne życie Trójcy Świętej w człowieku, uświęca go i umacnia w życiu, rozeznaniu i dążeniu do prawdy.

Druga droga do poznania prawdy wiedzie przez rozumiejące badanie rzeczywistości bytów i relacji w ich stałej i zmiennej treści. Tajemnica dochodzenia do prawdy tkwi w naszym świecie w poznawaniu prawdziwej natury człowieka i otaczającej go rzeczywistości. Łaska wiary pozwala z poznania tych prawd uczynić zabieg oczyszczający duszę, dając jej nowy impuls doskonalenia osobowości.

### **Święty Jan Paweł II niestrudzony orędownik prawdy**

Wielokrotnie w nauczaniu apostolskim Jana Pawła II spotykamy słowo „prawda”. Przedstawiona wyżej mapa miejsc prawdy pozwoli na uporządkowanie zagadnień i skoncentrowanie się na własnych poszukiwaniach.

Na początek przeprowadźmy próbę właściwego przyporządkowania problematyki. Na przykład: jeśli Papież mówił o: „Prawdzie Najwyższej”, „Pierwszej Prawdzie”, „Chrystusie Prawdzie”, „Duchu Prawdy”, „prawdzie człowieka”, „prawdzie stworzenia”, „prawdzie ostatecznej” - to odnosił się do prawdy bytu, do samej rzeczywistości – „Kim jest Bóg”, „Kim jest Chrystus”, „Kim jest Duch Święty”, „kim jest człowiek”, „czym jest stworzenie”.

Jeśli Papież mówił o: „prawdzie intelektu”, „prawym sumieniu”, „prawach człowieka”, „prawdziwej miłości”, „prawdziwym dobru”, „prawdziwym pięknie”, „prawdziwej sprawiedliwości”, używając zamiennie terminu prawda i prawdziwość, to odwoływał się do przyrodzonych zdolności poznawczych intelektu i jego umiejętności rozpoznania prawdy, ujętej właśnie jako prawdziwość poznania. Znajdujemy się zatem w obszarze prawdy rozpoznanej przez intelekt czyli władzę rozumną człowieka. Rozpoznanie to dotyczy zarówno analizy bytu jak i jego własności, a także relacji, jakie zachodzą między bytami.

Wreszcie jeśli Papież mówił o: „prawdzie w nauce”, „prawdziwej kulturze”, „prawdziwym pokoju”, „prawdziwości czynu”, „prawdzie w polityce”, „prawdziwej solidarności”, „prawdziwym cierpieniu” itp., odnosił się do porządku działań i czynów, do porządku wytworów i instytucji, które winny być przyporządkowane właściwej godności człowieka jako osoby i twórcy, ale także jako tego, który żyje i działa w planie zbawienia pod Bożą Opatrznością. Bóg zna człowieka i przenika prawdą o Chrystusie Zmartwychwstałym i poprzez swoją ofiarę, zbawia każdego człowieka.

Jan Paweł II udzielał odpowiedzi w obu porządkach poznania: filozoficznym i teologicznym. Oczywiście, jako głowa Kościoła częściej odwołuje się do Słowa Bożego, do magisterium Kościoła i do teologii, ale że był to papież filozof nikt nie może podważyć, gdyż często posługiwał się precyzyjną analizą filozoficzną, nie tylko w dziedzinie moralnej, ale także w analizach metafizycznych, na przykład „Kim jest Bóg”, w zasadniczych kwestiach relacji wiary i rozumu i w wielu innych. Zresztą w ogóle język filozofii, a także język poezji zdaniem Ojca Świętego były dobrymi narzędziami do wyrażenia niektórych prawd objawionych.

W porządku filozoficznym Jan Paweł II najchętniej nawiązywał do tradycji mądrościowej, opartej głównie na metafizyce Arystotelesa i świętego Tomasz z Akwinu. Tradycja ta uznaje, że najważniejszym rozpoznawalnym na drodze przyrodzonych zdolności intelektu, elementem rzeczywistości jest byt ujęty od strony pierwszych przyczyn i pierwszych zasad.

Są to podstawowe założenia metafizyczne, którym wierna pozostała Szkoła Lubelska wywodząca się z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, w nurcie której wzrastał w swoim życiu intelektualnym i duchowym Karol Wojtyła, późniejszy Jan Paweł II.

Jan Paweł II jako orędownik prawdy starał się nam przekazać nie tylko wiedzę, mądrość, ale także zachęcić do własnego doświadczenia prawdy, do pójścia z pełnym zaufaniem za prawdą, która wyzwala z okowów grzechu i daje serce nowe.

## Rozeznanie prawdy i pójście za nią

Poszukiwanie prawdy jest głęboko zakorzenione w naturze każdego człowieka. W tym poszukiwaniu nie jest osamotniony, gdyż sam Duch Prawdy wspiera go i pomaga w jego dążeniach.

Znamienna jest nowotestamentowa scena sądu Piłata nad Chrystusem, będąca zarazem sądem świata nad Bogiem-człowiekiem. Pytanie Piłata o władzę nad światem spotyka się z odpowiedzią Chrystusa: „Tak, jestem królem. Ja na to się narodziłem i na to przyszedłem na świat, aby dać świadectwo prawdzie. Każdy, kto jest z prawdy, słucha mego głosu” (por. J 18,37). A na to odpowiada Piłat: „Cóż to jest prawda?”

Pytanie to można interpretować na wiele sposobów, i tak powstała bogata tradycja, zależnie od potrzeb, rozumienia konkretnej sytuacji biblijnej i wreszcie przykładanych do tych słów treści filozoficznych. Dla jednych, Piłat jest poszukującym intelektualistą, filozofem, któremu brakuje do wiary właśnie poznania prawdy; dla drugich jest cynicznym politykiem, karierowiczem posługującym się rzymskim prawem i zasadami rządzenia podbitym narodem. Kontemplacja drogi krzyżowej Jezusa Chrystusa prowadzi Jana Pawła II w kierunku zrozumienia sytuacji egzystencjalnej człowieka, który jest poddany konkretnej próbie sumienia.

Ojciec święty Jan Paweł II podczas Drogi Krzyżowej Roku Jubileuszowego 2000 powiedział:

*Dramat Piłata kryje się w tym pytaniu: Cóż to jest prawda? To nie było filozoficzne pytanie o naturę prawdy. To było egzystencjalne pytanie o własne odniesienie do prawdy. Próba ucieczki przed głosem sumienia, które wzywało, by rozemnać prawdę i pójść za nią. Człowiek, który nie kieruje się prawdą, gotów będzie wydać wyrok skazujący na niewinnego.*

Poszukiwanie prawdy kształtuje sumienie i wyznacza miłość i sprawiedliwość w działaniu, staje się też warunkiem prawdziwego pokoju:

*Bezradność i zagrożenie, w jakim znajduje się współczesny człowiek, przynagla do tego, by nie odkładać na później tego powrotu do prawdy - tylko ona uczyni go wolnym i zdolnym do tworzenia lepszych systemów. Jest to pierwszy warunek „serca nowego”.<sup>2)</sup>*

## Nauczanie Jana Pawła II o prawdzie

Korzystając z poczynionych podziałów obszarów prawdy, pragnę teraz przedstawić trzy zespoły zagadnień w nauczaniu Jana Pawła II o prawdzie:

1. Ujęcie rzeczywistości jako prawdy
2. Życie duchowe i prawda istoty człowieka
3. Ujęcie prawdy w dziedzinie działalności człowieka na przykładzie kultury

### I. Ujęcie rzeczywistości jako prawdy

Na przykładzie problemu identyfikacji rzeczywistości jako prawdy widzimy jak narastał ten problem, aż do wydania pieczęci apostolskiej, kiedy przyszedł czas, aby zabrała w tej sprawie głos Stolica Apostolska w Encyklice „Fides et ratio” – „Wiara i rozum”.

---

<sup>2)</sup> *Osservatore Romano*, 1983/2.

Od początku swego pontyfikatu Jan Paweł II, w licznych wystąpieniach podkreślał, że musi nastąpić zasadnicza zmiana w pojmowaniu wzajemnych związków, jakie zachodzą między wiarą i kulturą, w tym nauką, a życiem wewnętrznym człowieka. Zarówno Kościół nie uwzględniał dynamicznego procesu rozwoju nauki i kultury, jak i sami twórcy nauki i kultury odcinali się od zasadniczych źródeł, tkwiących w korzeniach kultury religijnej i chrześcijańskiej. Spowodowało to zagubienie perspektywy postrzegania kultury od strony człowieka, mimo że ówczesne filozofie ukierunkowane były na tzw. filozofię podmiotu, czyli na zagadnienie, kim jest człowiek poznający. Jednakże kultura i nauka nie były ukierunkowane na to, kim jest człowiek jako podmiot kultury i nauki oraz podstawowy podmiot osobowy rzeczywistości jednocześnie. Pomijano najistotniejszy metafizyczny aspekt stosunku człowieka do rzeczywistości.<sup>3)</sup>

Ślady tych dyskusji możemy prześledzić w książce „Pamięć i tożsamość”, szczególnie w rozdziale drugim, który jest zapisem dyskusji z dwoma przyjaciółmi – filozofami:

ks. Józefem Tischnerem i Krzysztofem Michalskim, założycielami Instytutu Nauk o Człowieku we Wiedniu. Rozmowa odbyła się w Castel Gandolfo, letniej rezydencji papieża, ale rozmowa nie była letnia, lecz gorąca. Nie wiemy, co odpowiadali filozofowie, którzy sami siebie określali mianem współczesnych, znamy tylko wypowiedź Ojca świętego, która jest niespotykane ostro i zdecydowana w swej wymowie – jak tytuł tego rozdziału: „Ideologie zła”. Rozmówcy zadali pytanie: „Skąd wzięły się korzenie nazizmu i komunizmu – dwóch ideologii zła, które przez dłuższy lub krótszy czas dominowały w XX wieku? Jak doszło do upadku tych systemów?”

Jan Paweł II odpowiada, że było to wadą systemów myślenia o człowieku, zawężenie rozpatrywania kim jest człowiek jedynie w odniesieniu do struktur społecznych, człowieka w stosunku do jego pracy i jej wytworów, a zagubiono zasadniczą perspektywę metafizyczną – człowieka jako takiego i człowieka w relacji do Boga. Usunięto tym samym ogromne obszary wiedzy i nauki o człowieku i wychowywano maszynę zdolną jedynie do pracy i życia w totalitarnym systemie pozbawionym wyższych wartości, a przede wszystkim pozbawiającym człowieka jego naturalnej godności i wolności. Jan Paweł II napisał: „W ciągu lat zrodziło się we mnie przeświadczenie, że ideologie zła są głęboko zakorzenione w dziejach europejskiej myśli filozoficznej”. Filozofia europejska przed Kartezjuszem opierała się na poznaniu *esse*.

(od słowa być, czyli istnienia-bytu). „Bóg jako samoistne Istnienie (*ens subsistens*) stanowił nieodzowne oparcie dla każdego *ens non subsistens, ens participatum*, czyli dla wszystkich bytów stworzonych, a więc także dla człowieka. Od Kartezjusza filozofia staje się nauką czy-

<sup>3)</sup> Por. wypowiedzi Jana Pawła II o znaczeniu metafizyki: Do laureatów nagrody Nobla, Rzym, 22 grudnia 1980; do intelektualistów na uniwersytecie w Coimbrze; na swojej Alma Mater na KUL w 1987 i wiele innych.

stego myślenia: wszystko, co jest bytem (*esse*) – zarówno świat stworzony, jak i Stwórca – pozostaje w polu cogito (myślę, poznaję) jako treść ludzkiej świadomości. Filozofia zajmuje się bytami o tyle, o ile są treścią świadomości, a nie o tyle, o ile istnieją poza nią”.

Dalej następuje znakomity wywód o charakterze filozoficzno kulturowym, który trzeba przytoczyć w całości:

*Jaki jest korzeń tych ideologii zła? Po prostu odrzucono Boga jako Stwórcę, a przez to jako źródło stanowienia o tym, co dobre, a co złe. Odrzucono to, co najgłębiej stanowi o człowieczeństwie, czyli pojęcie „natury ludzkiej” jako „rzeczywistości”, zastępując ją „wytworem myślenia” dowolnie kształtowanym i dowolnie zmienianym według okoliczności. Sądzę, że gruntowne przemyślenie tej sprawy mogłoby nas zaprowadzić poza cezurę kartezjańską. Jeżeli sensownie chcemy mówić o dobru i złu, musimy wrócić do św. Tomasza z Akwinu, to jest do filozofii bytu. Można na przykład metodą fenomenologiczną analizować doświadczenia, takie jak doświadczenie moralności, religii czy też człowieczeństwa, wzbogacając w znaczący sposób nasze poznanie. Nie można jednak zapominać, że te wszystkie analizy poniekąd milcząco zakładają rzeczywistość bytu ludzkiego, to znaczy stworzonego, a także rzeczywistość Bytu Absolutnego. Jeżeli nie wychodzimy od tego „realistycznego” założenia, poruszamy się w próżni.<sup>4</sup>*

Encyklika „Fides et ratio”, „Wiara i rozum” ogłoszona została w przeddzień 20 rocznicy pontyfikatu Jana Pawła II, 15 października 1998 roku. Encyklika, chociaż w dużej mierze jest przeglądem stanu dwóch najwyższych nauk, sięgających rzeczywistości Bożej – filozofii i teologii, dotyczy jednakże daru mądrości boskiej, jaki zasadza się na obecności wiary i rozumu dostępnych naturalnie każdemu człowiekowi.

Wspólne doświadczenie wszystkich ludzi, różnych kultur ukazuje, jak głęboko zakorzenione jest w sercu człowieka pytanie o sens życia. Pytania jakie sobie z tej okazji stawiamy, prowadzą nas do głębi naszej istoty, do poznania samego siebie, ale także do stwierdzenia własnej niedoskonałości i ukazania, że każda odkryta prawda jest zawsze tylko etapem drogi ku owej pełnej prawdzie, która zostanie ukazana w ostatecznym objawieniu Bożym.

Zanim jednak do tego dojdzie rodzi się w człowieku pewna podstawowa wiedza o rzeczywistości, która bierze początek ze zdziwienia, jakie budzi w nim kontemplacja tego, co stworzone – człowiek odkrywa ze zdumieniem, że żyje w świecie i jest związany z innymi istotami podobnymi do siebie, z którymi łączy go wspólne przeznaczenia. W tym właśnie momencie wchodzi na drogę, którą będzie potem zmierzał do odkrycia coraz to nowych

---

4) por. Jan Paweł II, *Pamięć i tożsamość*, s.13-21.

horyzontów wiedzy. Bez zadziwienia człowiek popadłby w rutynę, przestałby się rozwijać i stopniowo stałby się niezdolny do życia naprawdę osobowego.

Naturalne pragnienie prawdy wraz ze zdolnością do ścisłej refleksji doprowadziły do powstania wielu systemów myślowych, pragnących uporządkować wiedzę o rzeczywistości.

Takie odpowiedzi znajdujemy w różnym rodzaju filozofiach i teologii, które współcześnie koncentrują się na pytaniach:

Kim jest człowiek? Jaki jest sens jego życia i najgłębszy fundament życia osobowego i społecznego?

Kościół pragnie, aby każdy, kto żywi w sercu miłość prawdziwej mądrości, mógł wejść na właściwą drogę, która pozwoli mu ją osiągnąć, znaleźć w niej ukojenie dla swych trosk i duchową radość. Jednocześnie mocą swego nauczycielskiego autorytetu, wyrażoną w dokumentach Soboru Watykańskiego II, w konstytucji *Dei Verbum* (Słowo Boże) stwierdza, że istnieje poznanie właściwe wierze. Jest to poznanie prawdy opartej na rzeczywistości samego Boga, który się objawia, a więc prawdy niezawodnej, ponieważ Bóg się nie myli, ani nie zamierza zwieść człowieka.

**Istnieją więc dwa źródła poznania: wiara i rozum.** „Filozofia i różne dyscypliny naukowe znajdują się na płaszczyźnie rozumu przyrodzonego, natomiast wiara, oświecona i prowadzona przez ducha, dostrzega w orędziu zbawienia ową pełnię łaski i prawdy, którą Bóg zechciał objawić w dziejach, a w sposób ostateczny przez swego Syna Jezusa Chrystusa.”

Wcielenie Syna Bożego, Prawda zawarta w Objawieniu Chrystusa otwiera się dla każdego człowieka, który pragnie ją przyjąć, jako ostateczne i nieomyłne słowo, aby nadać sens swemu istnieniu. Otrzymujemy prawdę w darze i jest to także dar rozumienia Słowa Bożego. Przez wiarę człowiek wyraża akceptację tego Bożego świadectwa, otrzymanej prawdy, z kolei wola nakłania rozum, aby otworzył się na jej przyjęcie i uznał jej głęboki sens. Akt zawierzenia Bogu jest najwyższym aktem i wyrazem osoby ludzkiej, momentem wolnego wyboru, który aktywizuje całą osobę. Zarówno rozum, jak i wola wyrażają w najwyższym stopniu swą duchową naturę, tak iż można powiedzieć, że człowiek – osoba spełnia się w swym człowieczeństwie. „Akt wiary jest bowiem najdonioślejszym wyborem w życiu człowieka; to w nim bowiem **wolność dochodzi do pewności prawdy i postanawia w niej żyć.**”<sup>5)</sup>

Chrześcijańskie Objawienie jest daną przez Boga szansą powrotu do pełni miłości, pierwotnie zamierzonej w stworzeniu. Człowiek, który pragnie poznać prawdę, skoro potrafi jeszcze sięgnąć wzrokiem poza samego siebie i poza własne zamierzenia, **ma możliwość odzyskania właściwej postawy wobec własnego życia, jeśli tylko podąży drogą prawdy**”<sup>6)</sup>.

5) Encyklika *Fides et ratio*, 13.

6) Tamże, 15



Jak napisano w księdze Powtórzonego Prawa: „Słowo jest blisko ciebie: w twych ustach i w twoim sercu, byś mógł je wypełnić” (Pwt 30, 11-14). Tylko dogłębne współdziałanie wiary i rozumu daje szansę na poznanie świata i dziejących się wydarzeń. Wiara wyostrza wewnętrzny wzrok, wnikliwie badawczy, wyostrza postrzeganie i otwiera umysł, pozwalając mu dostrzec w wydarzeniach czynną obecność Opatrzności. Rozum powinien przy tym przestrzegać pewnych zasad, które normują jego poczynania.

Po pierwsze, rozum musi uznać, że ludzkie poznanie jest nieustającą wędrówką, dążeniem, procesem, zatem nie należy się niecierpliwić, nie dostrzegając zrazu celu.

Po drugie, umysł powinien mieć świadomość swoich ograniczeń, nie może pysznić się swą sprawnością i wiedzą.

Po trzecie zaś, umysł podlega zasadzie „bojaźni Bożej”, która każe rozumowi uznać niczym nieograniczoną transcendencję Boga, a zarazem jego opatrnościową miłość w kierowaniu światem.

Gdy człowiek nie przestrzega tych zasad, znajduje się w sytuacji „głupca”, czyli tego, który igra z zasadami „życia” i sam stwarza jego zagrożenia.

Pismo Święte odwołuje się do doświadczenia ludu wybranego: „Ponieważ Pan kieruje krokami człowieka, jakżeby człowiek pojął własną drogę.” (por. Prz 20, 24)

Trzeba sobie zadać pytanie: Jak człowiek może pojąć samego siebie, swoje otoczenie, toczące się w nim wydarzenia, bez Boga, bez tej busoli życiowej, która rozświetla i nakierowuje ziemskie pielgrzymowanie? Człowiek bowiem poznaje siebie w relacji, w odniesieniu do samego siebie, do świata, do drugiego człowieka, do Boga. Musi poddać te relacje refleksji, bowiem one prowadzą do poznania rzeczywistości Boga i człowieka.

**W najgłębszym sensie człowiek jest stworzeniem metafizycznym, to znaczy dążącym do poznania prawdy, do poznania samej rzeczywistości, do istnienia Boga.**

Prawda jawi się człowiekowi najpierw pod postacią pytań: Czy życie ma sens? Ku czemu zmierza? Nie są to pytania tylko teoretyczne, lecz i praktycznie odnoszą się one do dobra, które należy spełnić. Jeżeli podejmie się działania, zgodnie z wolną i prawidłowo ukształtowaną wolą, człowiek wchodzi na drogę wiodącą do szczęścia i doskonałości.

Tymczasem doświadczenie cierpienia i śmierci, wiele niewytłumaczalnych zjawisk życia codziennego, powoduje iż wątpimy sens życia. Jednak pytanie głęboko pozostaje, bowiem „w życiu każdego człowieka przychodzi chwila, kiedy – bez względu na to, czy się do tego przyznaje czy też nie – odczuwa on potrzebę zakorzenienia swej egzystencji w prawdzie uznanej za ostateczną, która dałaby mu pewność, nie podlegającą już żadnym wątpliwościom”<sup>7)</sup>

---

7) *Fides et ratio*, 17.

Człowiek nie może oprzeć swojego życia na czymś nieokreślonym, na jakiejś niby prawdzie, gdyż byłby cały czas nękany przez lęk i niepokój, uczucia rodzące się w braku czegoś istotnego, potrzebnego dla rozwoju osoby ludzkiej. Głęboko zakorzeniona jest w naturze ludzkiej potrzeba poznania prawdy, karmienia się rzeczywistością i obcowania z osobami Boga i innych ludzi, oraz dążenie do dobra. Człowiek wprost potrzebuje innych ludzi, aby się rozwijać i doskonalić, nawiązywać z nimi żywe relacje wyrażające się w dawaniu siebie i wierności. W tej wierności, która uzdalnia do złożenia siebie w darze, której podstawą jest zaufanie między osobami, podstawowa wiara, że druga osoba ukazuje nam prawdę. „Umiejętność i decyzja zawierzenia samego siebie i własnego życia innej osobie, to jeden najdonioślejszych ludzkich aktów”.

Kościół ukazuje człowiekowi drogę, której punktem wyjścia jest Słowo Boże, które jest Prawdą, i coraz lepsze rozumienie tego Słowa w Świętej Tradycji i żywym Urzędzie Nauczycielskim.

*Poruszając się między tymi dwoma biegunami: Słowem Bożym i jego coraz lepszym rozumieniem – rozum jest jak gdyby chroniony i w pewnej mierze prowadzony, dzięki czemu może unikać dróg, które wiodłyby go poza obszar prawdy w najprostszym sensie tego słowa; co więcej jest pobudzany do wejścia na ścieżki, których istnienia sam by się nigdy nie domyślił<sup>8)</sup>.*

Filozofia, a więc umiłowanie mądrości, odkrywa w Słowie Bożym pełną wizję człowieka, konkretne wskazania dotyczące jego istoty i wolności, oraz nieśmiertelności jego ducha. Słowo Boże stawia pytanie o sens istnienia i udziela odpowiedzi kierując człowieku ku Jezusowi Chrystusowi, Wcielonemu Słowu Bożemu, które w pełni urzeczywistnia ludzką egzystencję. Jak napisał Ojciec Święty w encyklice: „Fundamentem tej <filozofii> zawartej w Biblii jest przekonanie, że życie ludzkie i świat mają sens i zmierzają ku pełni, która urzeczywistnia się w Chrystusie Jezusie. Wcielenie pozostanie zawsze centralną tajemnicą, do której należy się odwoływać, aby zrozumieć zagadkę istnienia człowieka, świata stworzonego i samego Boga. Tajemnica ta stawia najtrudniejsze wyzwania przed filozofią, każe bowiem rozumowi przyswoić sobie logikę zdolną obalić mury, w których on sam mógłby się uwięzić. Tylko tutaj jednak sens istnienia osiąga swój szczyt. Zrozumiała staje się bowiem najgłębsza istota Boga i człowieka: w tajemnicy Wcielonego Słowa zostaje zachowana natura Boska i natura ludzka oraz autonomia każdej z nich, a zarazem ujawnia się relacja miłości, która jednoczy je ze sobą, oraz jedyna w swoim rodzaju więź, która unikając wymieszania natur, ujmuje je we wzajemnym odniesieniu.”<sup>9)</sup>

<sup>8)</sup> por. *Wiara i rozum*, 13.

<sup>9)</sup> *Wiara i rozum*, 80.

Jan Paweł II w encyklice „Wiara i rozum” zachęcał i przekonywał, żebyśmy zachowali ufność w sprawności ludzkiego rozumu i jego naturalnej zdolności do poznania prawdy. Historia ubiegłego tysiąclecia pouczyła nas, że trzeba odważnie poszukiwać prawdy w Chrystusie, nie przytłumiać tęsknoty za prawdą ostateczną, z pasją jej poszukiwać i śmiało odkrywać nowe szlaki. To wiara przynagła rozum, aby przekraczał wszelkie bariery izolacji i nie wahał się ponosić ryzyka w poszukiwaniu wszystkiego co piękne, dobre i prawdziwe.

## II. Życie duchowe i prawda istoty człowieka

Przyjrzyjmy się obecnie, co w życiu duchowym człowieka jest najistotniejsze według nauczania Jana Pawła II i co jest istotą człowieka.

**„Blask Prawdy jaśnieje we wszystkich dziełach Stwórcy, w szczególności zaś sposób w człowieku, stworzonym na obraz i podobieństwo Boga (por. Rdz 1, 26): prawda oświeca rozum i kształtuje wolność człowieka, który w ten sposób prowadzony jest ku poznaniu i umiłowaniu Pana”**<sup>10)</sup> (Encyklika *Veritatis Splendor*, inwokacja).

Problem istoty człowieka w filozofii chrześcijańskiej zrodził się w dyskusjach tłumaczących dane Objawienia, które informuje nas, że człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże oraz dzięki studiowaniu znaczenia ewangelicznego obrazu Boga-człowieka Chrystusa. Te dwa typy człowieka, jeden – człowieka usytuowanego w naturze na obraz i podobieństwo Boga i typ Chrystusa – człowieka z krwi i kości, który pojawił się na znak przymierza, który za nas i dla naszego zbawienia umarł na krzyżu i trzeciego dnia zmartwychwstał, są punktem wyjścia i probierzem filozofii człowieka. Człowiek ukazywany jest jako integralna kompozycja duszy i ciała i jego transcendentny wymiar nieustannie ukierunkowuje ku Bogu.

W pierwszej encyklice „Redemptor Hominis” (Odkupiciel człowieka) Jan Paweł II napisał: „Chrystus-Odkupiciel objawia się w pełni człowieka samemu człowiekowi. To jest ów – jeśli tak wolno się wyrazić – ludzki wymiar Tajemnicy Odkupienia. Człowiek odnajduje w nim swoją właściwą wielkość, godność i wartość swego człowieczeństwa”.

Tradycja antropologiczna nauczana w dziełach ojców i doktorów Kościoła przekazuje nam, że człowiek został wyposażony przez Boga we wszystkie potrzebne do życia dary – dar istnienia i dar mocy. Jest przystosowany do życia w świecie, do życia w rzeczywistości. Nie, że jest częścią rzeczywistości, czy jak często potocznie mówi się, że jest częścią przyrody, gdyż powstał w wyniku jej ewolucji i wyłonił się z materii. W myśleniu chrześcijańskim od początku było powiedziane, że człowiek został stworzony, aby w tej rzeczywistości zajmo-

---

10) Jan Paweł II, Encyklika *Veritatis Splendor*, inwokacja.

wać swoiście najwyższą pozycję, najbardziej dostosowaną do tej rzeczywistości. Pytanie o istotę człowieka, ukształtowaną w stwarzaniu boskim, dostosowaną do rzeczywistości doprowadza do odpowiedzi, że Bóg stwarzając człowieka, obdarzył go także pewnymi mocami czy też władzami, które służą mu do obecności w świecie i utrzymaniu relacji z Bogiem.

Obecność człowieka w świecie nie jest obecnością bierną, lecz dynamiczną; człowiek ma rozumnie czynić ziemię sobie poddaną i dysponuje do tego odpowiednimi narzędziami. Tymi narzędziami, mocami czy władzami są: intelekt czyli władza poznawcza i wola czyli władza wyboru. O ile władza intelektualna zapewnia odbiór informacji i energii od rzeczywistości, o tyle władza woli jest zwróceniem się człowieka ku rzeczywistości – jest władzą, która odpowiada za nasze czynności. To są dwie władze, które ukazują wzajemną relację człowieka i rzeczywistości: raz – jak to jest w przypadku intelektu, przejmującą informację i poznającą tę rzeczywistość i drugą, relację odwrotną, która tej rzeczywistości oddaje jakieś nasze działania i czynności. Każda z tych władz ma swój przedmiot. W filozofii chrześcijańskiej przyjmuje się, że każde stworzenie ożywione, w tym także człowiek ma swoje władze, które powodują i wyrażają czynności życia. Podłożem tych władz jest dusza ludzka, w przypadku zwierząt zmysłowa, w przypadku człowieka, nie tylko zmysłowa, lecz i rozumna, zawierająca i obejmująca obie władze. Każda z tych władz ma swój przedmiot, który w terminologii biblijnej, przyjętej także w filozofii nazywa się pokarmem. Każda z władz: intelektualna i wolitywna ma swój pokarm, który jest jednocześnie celem, do którego zmierza i którym nasycy się, jeżeli już używamy metaforyki pokarmu. Wewnętrzna kultura człowieka jest to właśnie odniesienie czy proporcjonalność władz istoty człowieka, mianowicie: intelektu i woli do swych przedmiotów, stanowiących pokarm.

Nie każdy przedmiot dla intelektu i dla ludzkiej woli jest odpowiedni. Pokarmem, którym winny się sycić władze człowieka jest rzeczywistość. Pojęcie rzeczywistości, jest jednym z tych pojęć, które na przestrzeni wieków były rozmaicie rozumiane. W ujęciu potocznym, rzeczywistością jest wszystko, co nas otacza: nasze myśli, uczucia, potrzeby, wiedza.

Tymczasem w filozofii chrześcijańskiej już na początku dokonał się niezwykle istotny podział i odróżnienie tego, co jest rzeczywistością, a co nią nie jest. Odróżnia się rzeczy naturalne od wytworów kultury. Podział ten jest bardzo radykalny i ściśle przestrzegany. Generalna różnica opiera się na stwierdzeniu czy rzeczy te swoją rację, przyczynę istnienia zawdzięczają człowiekowi czy też nie. Możemy powiedzieć, że potrzeby, uczucia, myśli, wiedza, nauka to są wytwory człowieka, ponieważ swoje zaistnienie zawdzięczają człowiekowi. Jeżeli chodzi o byty naturalne, takie jak: zwierzęta, przyroda, wreszcie sam człowiek, swego istnienia nie zawdzięczają człowiekowi. Owszem, mają w sobie swoją zasadę istnienia, lecz przyczynę jej nadano z zewnątrz, Taką zasadę istnienia ma także człowiek.

Chrześcijański nurt filozoficzny stara się ukazać skąd bierze się ta zasada istnienia i co jest przyczyną zaistnienia świata, przyrody, zwierząt i samego człowieka jako wyrastającego

ponad świat stworzenia. Tak powstał bogaty nurt dziedzin związanych z interpretacją Objawienia i nie tylko, ponieważ ma także swój oryginalny, odrębny kształt. Nauka ta nazywa się metafizyką, czyli nauka o rzeczywistości; co jest, co istnieje w odróżnieniu od tego, co nie jest, a bytuje jedynie na zasadzie jakiejś kompozycji scalonego z gotowych części wytworu.

## **Ujęcie prawdy w dziedzinie działalności człowieka. „Prawdziwa kultura”**

„Prawdziwa kultura leży w istocie każdego człowieka” stwierdził Jan Paweł II i w tej krótkiej sentencji streszcza się i niejako ogniskuje nauczanie papieża o kulturze człowieka.<sup>11)</sup>

Najważniejsze rozróżnienia, podstawowe dla rozumienia kultury przedstawił Jan Paweł II podczas słynnego przemówienia w UNESCO, w środowisku ludzi odpowiedzialnych za kulturę, tworzących ją i opisujących, stojących także na jej straży.

„W dziedzinie kultury człowiek jest zawsze faktem pierwszym i podstawowym. Jest to zaś zawsze człowiek jako całość: w integralnym całokształcie swojej duchowo-materialnej podmiotowości. I jeśli słuszny jest podział na kulturę materialną i kulturę duchową, zależnie od charakteru i treści wytworów, w których się ona przejawia, to równocześnie należy stwierdzić, że z jednej strony dzieła kultury materialnej świadczą zawsze o jakimś „uduchowieniu” materii, o poddaniu tworzywa materialnego energii ludzkiego ducha: inteligencji, woli – z drugiej zaś strony, dzieła kultury duchowej świadczą, na odwrót, o swoistej „materializacji” ducha i tego, co duchowe. Oba te ciągi wytworów zdają się w dziełach kultury równie pierwotne i równie odwieczne.

Oto dostateczna podstawa, ażeby rozumieć kulturę poprzez integralnego człowieka, poprzez całą rzeczywistość podmiotowości (wniosek teoretyczny) – i ażeby w kulturze szukać zawsze całego integralnego człowieka w całej prawdzie jego duchowo-cielesnej podmiotowości i ażeby na ten autentyczny ludzki układ, na tę wspianą syntezę ducha i materii (ciała), nie nakładać apriorycznych rozróżnień i przeciwstawień. Zarówno bowiem jakkolwiek absolutyzacja materii w strukturze ludzkiego podmiotu, jak też „idealistyczna” absolutyzacja ducha w tejsz strukturze, nie oddają rzeczywistej prawdy o człowieku – i nie służą też jego kulturze”.<sup>12)</sup>

Termin „Prawdziwa kultura”, w przytoczonej sentencji, został użyty właśnie po to, aby odzielić kulturę w sensie przedmiotowym, instytucjonalnym od kultury wnętrza człowieka, osoby ludzkiej. Właśnie w UNESCO Jan Paweł II podkreślił jedną z trzech podstawowych

---

<sup>11)</sup> por. Jan Paweł II, Do przedstawicieli świata kultury, Rio de Janeiro, 1980.

<sup>12)</sup> Jan Paweł II, przemówienie w UNESCO, Paryż, 2 czerwca 1980, 8.

cech tego rozróżnienia: kultura pojmowana w sensie chrześcijańskim jest zorientowana na bycie człowieka, a nie na posiadanie. Wszystkie wytwory w znaczeniu przedmiotowym są jakimś wyposażeniem, w posiadaniu człowieka jakimś dobrem, ale nie decydują o jego byciu. Daje tu o sobie znać rozróżnienie kultury i jej ukierunkowanie tak, aby człowiek bardziej był niż posiadał

Wiąże się to stanowisko z różnymi zagrożeniami kultury; realnym zagrożeniem kultury człowieka jest zwrócenie się wyłącznie ku posiadaniu przedmiotów i koncentracja na wytwarzaniu dóbr, jakiekolwiek by one nie były, nawet najbardziej piękne, doskonałe w formie i treści, do czego zdolny jest człowiek. Są to jednak wytwory, które nie decydują kim jest człowiek je wytwarzający, żyjący w tej kulturze. Jeżeli z kolei pojmie się kulturę w aspekcie nauki – często w tej dziedzinie kultury bierze górę technika – refleksja nad tym, jak coś zrobić, a nie cel, ku któremu zmierza to działanie lub czynność. Ginie gdzieś cel ostateczny, który decyduje, co podkreślał Ojciec Święty, o kwalifikacji moralnej tych działań. Człowiek myśli jednak w kategorii celów, narzędzia zaś, które powinny służyć tym celom nie mogą opanować całkowicie naszego odniesienia do celu. Dlatego też drugi z prymatów, który podkreślił Papież dotyczył wyższości etyki nad techniką.<sup>13)</sup>

Wreszcie trzeci prymat, który wyraźnie podkreślił Ojciec Święty w swym przemówieniu – to prymat ducha nad materią. Nie chodzi tu o takie ujęcie, jak bywało w filozofii chrześcijańskiej dawnych wieków, podkreślające jedynie aspekt duchowy człowieka.

Chodzi o integralną wizję człowieka, a więc taką, która obejmuje tak jego stronę duchową, jak i cielesną. Nie pomija się w antropologii chrześcijańskiej czynnika cielesnego, aczkolwiek zachowuje się prymat duchowości duszy nad materialnością ciała, wynosząc człowieka na najwyższy stopień godności pośród stworzenia. Albowiem istnieje „fundamentalny związek Ewangelii, czyli orędzia Chrystusa i Kościoła z człowiekiem w samym jego człowieczeństwie. Ten bowiem związek jest kulturotwórczy od samych początków. Ażeby tworzyć kulturę - trzeba do końca i integralnie widzieć człowieka, jako szczególną, samoistną wartość - jako podmiot związany z osobową transcendencją. Trzeba tego człowieka afirmować dla niego samego, nie dla jakichkolwiek innych racji czy względów, jedynie dla niego samego! Trzeba tego człowieka po prostu miłować dlatego, że jest człowiekiem – trzeba wymagać dla niego miłości ze względu na szczególną godność, jaką posiada.”<sup>14)</sup>

Oto prawdziwa kultura człowieka spełniająca się w relacjach do drugiego człowieka, podmiotu-osoby działań moralnych.

<sup>13)</sup> Por. także Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor Hominis*, 10.

<sup>14)</sup> Tamże, 10.

## Jan Paweł II Doktorem Kościoła

Pojawiają się coraz liczniejsze głosy wieszczące, że ten Papież przełomu wieków, wprowadzający cywilizację łacińską, Kościoła Powszechnego w XXI wiek, spełnia po wielokroć wszystkie kryteria do orzeczenia, iż stał się On z Woli Bożej Doktorem Kościoła.

Przypomnijmy, że tytułem *Doctor ecclesiae* określa się osobistości święte Kościoła, które w swoim nauczaniu wyrażonym w mowie i piśmie przejawiają łącznie następujące właściwości:

1. Wybitną kościelną uczoność (*doctrina orthodoxa eminens*) (wspaniałość wiedzy prawdziwej);
2. Wielką świętość życia (*insignis sanctitas vitae*);
3. Wyraźną aprobatę ze strony Kościoła (*approbatio expressa*).

W bulli doktoryzującej podkreśla się szczególnie dar otrzymany od Boga, którym zaznaczył swoją obecność w rzeczywistości Kościoła święty doktor.

Podsumowując nasze rozważania dostrzegam następujące punkty uzasadniające tytuł Doktora Kościoła dla świętego Jana Pawła II:

1. Integralny opis osoby ludzkiej we wszystkich najistotniejszych przejawach życia, przemyślany, przekontemplowany i wreszcie pięknie wyrażony w słowie porywającym do własnej praktyki życia duchowego, nawrócenia do życia w Łasce. **Doctor personae humanae.**
2. W teorii i praktyce filozofii i teologii piewca relacji wiary, nadziei i miłości zakorzenionej wprost we wnętrzu istoty człowieka, jako wyrazu misterium życia Trójcy Przenajświętszej. **Doctor Mysticus.**
3. W teorii i praktyce ukazujący i prowadzący do Boga w Trójcy Jedynej, jako drogi, prawdy i życia. **Doctor peregrinus.**



# Lokalne rozwiązania globalnych problemów. Pieniądz i gospodarka.

Sir Julian Rose

**Dziś, gdy jesteśmy świadkami rozpadu „bezpiecznych” instytucji finansowych zarządzanych przez spekulacyjnych drapieżców, którym neoliberalne rządy dały wolną rękę dla ich procederu, nie jest trudno dostrzec zwiastuny Apokalipsy. Kiedy to wszystko się skończy? A jak się skończy, to co pozostanie? Prosta odpowiedź brzmi: nie wiemy i możemy tylko zgadywać jak będzie wyglądał koniec tej gry. Zakładając jednak, iż nasz instynkt samozachowawczy jest ciągle wystarczająco silny aby rejestrować sygnały wydaje się bardzo prawdopodobne, że właśnie otrzymaliśmy pilny telegram: „Zmień swoje podejście do systemu”. Wycofaj z niego jak najszybciej swoje środki. Zainwestuj je w przedsięwzięcia o ludzkiej skali i o lokalnym charakterze. Powtórz: „o lokalnym charakterze”. Zaczynj odbudowę od dołu. [...]**

Procesowi ekspansji wielkich korporacji towarzyszyło zjawisko przeniesienia odpowiedzialności finansowej z jednostek na bardziej bezosobowe grupy określające się np. jako spółki z ograniczoną odpowiedzialnością lub korporacje zarządzane przez wybierane zarządy. Członkowie tych ciał nie mieli coraz częściej nie tylko doświadczenia, ale wręcz jakiegokolwiek kontaktu z samą produkcją i w ten sposób alienowali się coraz bardziej od pracy fizycznej i tych którzy ją wykonywali. W ten sposób pojawił się coraz większy i społecznie destrukcyjny rozdźwięk pomiędzy „menadżerami” i pracownikami. Rozdźwięk, który trwa i umacnia się do dzisiaj w niemal wszystkich wielkich korporacjach. Jest on dodatkowo wzmacniany przez rządy zależne od korporacyjnych funduszy napełniających partyjne kasy. Ewolucja gospodarek narodowych i gospodarki globalnej to nie jakiś abstrakcyjny proces. To bezpośredni rezultat naszej ludzkiej wynalazczości i dążenia do zmian. Jednak od samego początku te pozytywne dążenia były skażone przez chciwość, zawiść i wyzysk wypływające z dążenia do zagarnięcia kolejnych, coraz bardziej wszechogarniających szczebli władzy.

W rezultacie nałożenia się tych procesów agresywne dążenie do osobistego bogactwa rozerwało społeczne więzi i relacje jakie kształtowały się podczas wspólnej pracy. Doprowadziło to do dzisiejszej sytuacji, w której poszczególne segmenty społeczeństwa znajdują się w stanie wzajemnego wyobcowania oraz nieświadomości najprostszych prawidłowości i życiowych konieczności.

To wyobcowanie zawiera w sobie także niezdolność do usłyszenia i odpowiedzi na coraz bardziej donośny krzyk bólu naszej od dawna kaleczonej i oszpeconej planety, która cierpi z powodu nieustającego pochodu chciwości i praktycznie nieograniczonej eksploatacji naturalnego środowiska.

Pomyślność planety jest dzisiaj poważnie zagrożona przez naszą obsesję wyciskania coraz większych zysków z coraz bardziej kurczących się zasobów. Całkowicie niedorzeczna, powtarzana w nieskończoność mantra jakoby „stały wzrost” gospodarczy w skali narodów i całego globu był podstawą stabilnego społeczeństwa, wymusza całkowicie wypaczone rozumienie naszych relacji ze światem fizycznym.

W rzeczywistości ogólnie rzecz biorąc im większy „wzrost gospodarczy”, tym większy stopień utraty światowych zasobów, tym więcej zanieczyszczeń i tym gorszy stan środowiska.

Próby poddania kontroli i utrzymania w ryzach tak gwałtownego parcia na uzyskanie coraz większego wzrostu gospodarek narodowych całkowicie zawiodły. Efektem tego jest sytuacja w której każdy pragnący zachować swoje stanowisko polityk, bankier czy finansista musi (z patologicznym uporem) obstawać, że bez stałego wzrostu gospodarek narodowych i całej globalnej gospodarki świat rozpadnie się w posadach.

Tymczasem świat rozpada się w posadach dokładnie dlatego, że nie udaje się pohamować nieustającej presji prowadzącej do stałego, rabunkowego „wzrostu gospodarczego”.

To nie gospodarki powinny rosnać, ale różnorodność naszej planetarnej fauny i flory oraz sprawiedliwość podziału wspólnych dóbr. Bioróżnorodność królestwa zwierząt i roślin załamuje się i uwstecznia w stopniu wprost proporcjonalnym do stopnia rozwoju i wyzysku jaki jest udziałem gospodarki w skali świata i poszczególnych krajów. Oba te procesy są w sposób oczywisty wzajemnie z sobą powiązane. Tysiące gatunków, w tym wiele rzadkich roślin leczniczych, ulega zagładzie każdego roku na skutek nadmiernej eksploatacji i coraz częstszego efektu domina, który zakłóca, destabilizuje i w końcu niszczy pulę genową od której wszyscy zależy.

Pieniądze istnieją po to by wspierać wzrastający dobrobyt i bogactwo natury, w którym zawiera się także inny, aniżeli finansowy, dobrobyt człowieka. Jednak obecna rzeczywistość sytuuje człowieka i przyrodę w bezpośredniej opozycji, wymuszając niekontrolowany, samobójczy pęd do wydobycia z ziemi każdej uncji mających ekonomiczną wartość oszczędności surowców, gleby, roślin i wody jakie Ziemia ma jeszcze do zaoferowania.

Skończone zasoby Ziemi to nasz największy dziedziczny kapitał – dar jaki powinien być udziałem wszystkich – a my jesteśmy jego powiernikami. Te zasoby nie są po to żeby je wydobyć, przetworzyć i roztrwonić na produkcję towarów, których większość nie ma żadnego związku z rzeczywistymi potrzebami rodzaju ludzkiego; dobitnie świadczy o tym rosnąca wokół nas góra odpadów.

Pogoń za coraz większymi korzyściami finansowymi i „wzrostem”, którym podporządkowano wszystkie inne wartości jest w dużym stopniu rodzajem psychologicznej kompensacji dla braku ludzkiego współczucia i bogactwa wewnętrznego. To napędzana przez ego psychoza, która doprowadziła nie tylko do skażenia wszystkich życiowych arterii planety, ale podminowała także spójność ludzkich wspólnot i społeczeństw na całym globie.

Wszędzie tam gdzie napędzane ideologią zysku cele gospodarcze stają się dominujące, ci którzy zasługują na największe uznanie otrzymują najmniej. Dla przykładu: odpowiedzialni rolnicy i rybacy, ogół pracowników fizycznych, nauczyciele, pielęgniarki, czy też pracownicy socjalni. Jednocześnie najwięcej finansowych gratyfikacji otrzymują ci, którzy świadczą usługi o drugorzędym znaczeniu dla społeczeństwa jak na przykład prawnicy, bankierzy, szefowie korporacji, gwiazdy popkultury i sportu.

Logiczną konkluzją takiego trendu jest sytuacja w której wkrótce nie będzie rolników, rybaków lub robotników budowlanych dostarczających usług zaspokajających podstawowe potrzeby, ale będzie mnóstwo przymierających głodem menedżerów.

Światowa gospodarka jest dzisiaj zbudowana na krwi, pocie i łzach tych, którzy nie mają niemal niczego. Są oni także pozbawieni szans na nawet niewielką poprawę swego losu poprzez codzienne wysiłki by utrzymać się na powierzchni. Światowa gospodarka opiera się bowiem na ledwie zawołowanym niewolnictwie, którego celem jest bezwstydnym gromadzenie niebotycznych zysków i wynagrodzeń przez nielicznych.

Globalne zmiany klimatyczne towarzyszą wzrostowi przemysłowej i postprzemysłowej globalnej gospodarki. Jest to znamienne i trudno oczekiwać by było inaczej biorąc pod uwagę drogę regresu jaką obraliśmy. Wynika to również z nadmiernej eksploatacji i skażenia skończonych zasobów ziemi, na których opiera się światowa gospodarka.

Szczególnie destrukcyjna rola przypada w tych procesach narodowym i ponadnarodowym korporacjom, które zdominowały nasze codzienne życie. W ich postaci ogniskuje się psychopatyczna alienacja człowieka ze środowiska i obojętność na niedolę bliźnich. Pęd do gromadzenia coraz większego bogactwa wyrażonego ilością zer na koncie sprawił, że gatunek ludzki stracił kontakt z rzeczywistością i z podstawowymi ludzkimi instynktami.

Według Organizacji Narodów Zjednoczonych około 800 milionów mieszkańców naszej planety żyje obecnie poniżej oficjalnej granicy ubóstwa (zarabia mniej niż dolara dziennie), a dwa i pół miliarda żyje na jego granicy zarabiając dwa dolary dziennie. To szokujące dane.

Jednak stają się one jeszcze bardziej szokujące kiedy zestawić je z faktem, że dziesięciu najbogatszych ludzi na świecie posiada zasoby warte 5 razy więcej niż roczny produkt brutto całego kontynentu afrykańskiego, a wiele ponadnarodowych korporacji notuje regularnie roczne zyski w wysokości kilku miliardów dolarów.

Pieniądz utracił jednocześnie jakikolwiek związek z realnymi dobrami i metalami szlachetnymi. Stał się czymś tak samo oderwanym od rzeczywistości jak jego wynalazcy. Stał się swego rodzaju „wirtualna walutą” powiązaną tylko z poziomem zadłużenia i odsetek w labiryncie monstrialnej, bezosobowej, stale zmieniającej się globalnej gospodarki.

Znalezienie sposobu na odzyskanie kontroli nad naszą gospodarką i przywrócenie jej ludzkiej skali i głęboko ludzkiego sensu jest czymś absolutnie koniecznym. Nie mamy innego wyboru niż wspieranie lokalnych i regionalnych inicjatyw, które zmierzają ku humanistycznym i prawdziwie postępowym celom.

Nowa ekonomia będzie charakteryzować się dobrze przemyślanymi działaniami. Poprzez etyczne inwestycje we właściwej skali i we właściwych proporcjach, pozwoli wykorzystać fundusze oraz ludzką inicjatywę dla projektów skierowanych na ludzką pomysłowość oraz na wspólne dobro troskliwych wspólnot.

Promowanie systemu gospodarczego prowadzącego do ogromnych różnic w sile nabywczej poszczególnych jednostek jest odbiciem głęboko antyspołecznego i egoistycznego nastawienia. Warunkiem wstępnym dla zrównoważonego i stabilnego społeczeństwa jest zapewnienie każdemu jego członkowi minimum zaspokojenia podstawowych potrzeb i zahamowanie powiększania się przepaści pomiędzy tymi którzy mają i tymi którzy nie mają. Drugim i równie ważnym zadaniem jest wykreowanie, innego niż finansowy, celu i ideału, który byłby w stanie zjednoczyć wokół siebie wszystkich ludzi dobrej woli. Temu poświęcono więcej miejsca w rozdziale na temat sztuki, edukacji i duchowości.

Sprawiedliwy system gospodarczy to taki system, który zapewnia najlepsze możliwości największej liczbie ludzi dla realizacji ich potencjału oraz pomaga całemu troskliwemu społeczeństwu w osiągnięciu wspólnych celów i ideałów. Systemy spełniające te kryteria istnieją i działają w różnych niszach na całym świecie. Myślące i wrażliwe jednostki na całym świecie dokonują wielu wysiłków na rzecz powstania bardziej holistycznych, zatroskanych o wspólne dobro społeczności, które byłyby w stanie osiągnąć te cele.

Bogactwo i różnorodność twórczej ekspresji jakie pojawiają się gdy obywatele są zachęceni oraz obdarzeni środkami pozwalającymi na przedsiębiorczość i wynalazczość to bardzo znaczące wskaźniki zdrowego społeczeństwa.

Dlatego wszystkie gospodarki powinny być nastawione na stymulowanie i katalizowanie zdecentralizowanych i samowystarczalnych ekonomicznie struktur, które pozwoliłyby ludziom czuć się bezpiecznie i polegać na sobie. W dążeniu do tego celu powinny się one

opierać na realizacji naszego wewnętrznego potencjału, który obecnie pozostaje w ogromnej mierze stłumiony i niewyartykułowany.

Cała infrastruktura powinna służyć celowi jakim jest pomoc ludzkości oraz przyrodzie w osiągnięciu zdrowszego, bardziej subtelnego i dynamicznego poziomu samorealizacji. Wszystkie zasoby finansowe i podatki powinny być skoncentrowane na wspomaganiu jedynie tych celów.

Ludzkie szczęście w swoim najgłębszym wymiarze odzwierciedla radość istnienia, możliwość świętowania życia w całej jego wspaniałej różnorodności. Tym samym celom powinny służyć systemy ekonomiczne, a ich zadaniem jest pomaganie nam w naszym dążeniu do bardziej harmonijnego świata, w którym współżylibyśmy w większej zgodzie z resztą przyrody i z innymi ludźmi. W ten sposób osiągnęlibyśmy to co jest przejawem prawdziwego celu naszego ziemskiego bytowania. Wszystkie inne systemy gospodarcze powinny być uznane za wysoce destrukcyjne wypaczenia.

## Rezolucja

1. Bankowość i inwestycje mają rację bytu jedynie wtedy gdy służą bezinteresowną pomocą tam gdzie jest to potrzebne i pomagają w zmniejszeniu różnic pomiędzy biednymi i bogatymi.
2. Podatki, które mają swój pierwowzór w daninach jakie ściągali władcy od swych poddanych na utrzymanie stałych armii – jeżeli w ogóle mają mieć miejsce muszą być transparentne. Innymi słowy jakiegokolwiek daniny pieniężne ściągane przez dłuższy czas muszą mieć jasny i ustalony wcześniej cel.

Obywatele powinni partycypować w kosztach tych przedsięwzięć, które sami uznają wcześniej za pożyteczne w swoich społecznościach, a nie być zmuszani do płacenia za to co słuszne uzna grupa odległych decydentów. Aby uniknąć korupcji i użycia funduszy niezgodnie z przeznaczeniem cały ten proces powinien przebiegać w obrębie tej samej społeczności. Jeżeli natomiast zachodzi potrzeba wsparcia instytucji o zasięgu narodowym lub międzynarodowym powinno to być dokonywane oddzielnie. Wszystkie zebrane środki powinny być inwestowane jedynie w projekty, które sprzyjają pięknu, społecznej spójności i ludzkiemu poczuciu bezpieczeństwa.

3. Celem obciążeń nakładanych na dochody powinna być taka redystrybucja bogactwa by zostały zaspokojone wszelkie potrzeby danej wspólnoty w zakresie schronienia, żywności, ubrania, opieki medycznej oraz edukacji. Idąc dalej, powinno się dążyć do poprawy jakości życia wszystkich. Jakość oznacza w tym kontekście ubogacenie w zakresie ducha, piękna i wrażliwości. NIE oznacza natomiast akumulacji bogactwa ani dla niego samego ani z innych niskich pobudek napędzanych żądzą władzy.

Nasz system gospodarczy jest skrajnie nierównoważony. Mniej więcej 2% światowej populacji zarabia zdecydowanie za wiele, a 20% zdecydowanie za mało. Ta sytuacja kreuje bezwstydne bogactwo i krańcową nędzę w ramach tego samego systemu. Jest to odbiciem ogromnych zniekształceń w kierowaniu strumienia pieniądza i dystrybucji bogactwa.

Pośród tych 2%, które zarabiają zbyt wiele, „x” % wykorzystuje swoje ogromne bogactwo do kontrolowania tych 20%, które zarabiają zbyt mało. Każdy system, który akceptuje tego typu zniekształcenia musi ulec zasadniczym zmianom. Ze względów oczywistych w obecnym momencie historycznym nie jest to możliwe poprzez odgórne rezolucje. Taka zmiana musi dokonać się na poziomie lokalnym, gdzie jej rezultaty mogą być obserwowane, monitorowane i przekazywane dalej.

Podjęcie wspólnotowe, w którym używa się puli lokalnych zasobów w celu osiągnięcia zaakceptowanych społecznie celów, to droga jaką należy podążać.

Aby dokonać rewolucyjnego w istocie przejścia od obecnej sytuacji w kierunku ekonomii małej skali konieczne są śmiałe decyzje. Mogą się one zacząć od uważnego wyboru banku, sposobu inwestowania i wydawania naszych pieniędzy. Dominujący obecnie system bankowy (o ile jeszcze taki istnieje gdy czytacie tę książkę) lokuje nasze pieniądze w handlu bronią, pożyczka je korporacjom zajmującym się inżynierią genetyczną, energią atomową i czymkolwiek bądź, byleby tylko przynosiło to jak największe zyski w dającym się przewidzieć czasie. Zasoby naszej planety są w ten sposób systematycznie eksploatowane za pośrednictwem naszych pieniędzy używanych jedynie dla wąsko rozumianych zysków.

Aby tego uniknąć musimy przerzucić rezerwy naszej gotówki na wspieranie etycznie odpowiedzialnego biznesu oraz instytucji, które wspierają przedsięwzięcia przyjazne środowisku i oparte na idei zrównoważonego rozwoju. Przedsięwzięcia, których najważniejszą motywacją nie jest zysk, przynoszące jednak pewien dochód tym którzy się w nie zaangażują.

## **Pożytek zamiast Chciwości.**

Pojawia się obecnie wiele banków i spółdzielni opartych na zasadach etycznych, które torują drogę dla nowych form inwestowania. Jednakże trzeba od razu zrobić w tym miejscu zastrzeżenie: portfele instytucji reklamujących się jako „promujące społecznie odpowiedzialny biznes” muszą być bardzo starannie sprawdzane zanim podejmiemy decyzję o powierzeniu im naszych środków. Niektóre z nich, w celu maksymalizacji zysków, w praktyce daleko odchodzą od swoich deklaracji.

Nie możemy pozwolić sobie na życie w stanie schizofrenii. Przychodzi w końcu moment kiedy musimy użyć naszych pieniędzy zgodnie z naszą wiarą i przekonaniem. (zobacz także rozdział: Rząd, korporacje i globalizacja.) W wielu sytuacjach pieniądź nie musi być podstawowym środkiem wymiany. Zamiast niego możemy w licznych wypadkach wymieniać

jedne dobra na inne. Taki sposób przynosi wiele korzyści w porównaniu do transakcji z użyciem pieniędzy, szczególnie na szczeblu lokalnym. Pomaga on wtedy budować wymianę społeczną opartą na lokalnych zasobach i zaufanie pomiędzy większą liczbą jednostek.

Równie ważny jest sposób w jaki wydajemy nasze dochody. Świadomemu wyborowi banków powinno towarzyszyć świadome dokonywanie zakupów. Im więcej spójności i konsekwencji wprowadzimy do naszego życia, tym większy będzie nasz wpływ na społeczeństwo. Dlatego dokonywanie zakupów jako myśląca, dobrze poinformowana i wytrawna w swoim działaniu jednostka, to coś zupełnie innego niż kupowanie dla wygody. Kupowanie od firmy albo od osoby, którą świadomie chcemy wspierać jest czymś zasadniczo lepszym niż kupowanie jedynie ze względu na cenę i wygodę. To pierwsze jest aktem społecznie pożytecznym, podczas gdy to drugie jest aktem egoizmu.

Nie odnosi się to jednak do sytuacji gdy nie stać nas na tego typu altruizm. W tym momencie pojawia się poważne zadanie dla społeczeństwa jako całości. Powinno ono zmniejszyć przepaść w zarobkach pomiędzy różnymi warstwami społecznymi, tak aby każdy mógł dokonać prostych, odpowiedzialnych wyborów i nikt nie był pozbawiany tego podstawowego ludzkiego prawa.

*sir Julian Rose, rolnik, aktywista, pisarz, prezes Międzynarodowej Koalicji dla Ochrony Polskiej Wsi – ICPPC*





# Postekonomia robotów

Krzysztof Lewandowski

**Klasyczny liberalizm, oparty na teoriach Adama Smitha i Davida Ricardo, niewiele ma wspólnego z „neoliberalizmem“, którym określa się obecny model kapitalizmu. W ciągu dwóch stuleci zmienił się przede wszystkim świat i przybyło w nim „niewidzialnych rąk rynku“. Te „niewidzialne ręce“ są jak dziury w dachu demokracji.**

W ekonomii zmieniła się też miara świata, czyli sam pieniądź. W latach 1970-tych ostatecznie przestał on być powiązany w wymianie zagranicznej ze złotem i stał się tworem głównie prawniczo-księgowym, nie licząc niewielkiej jego ilości wciąż utrwalanej w materii i znajdującej się w obiegu pod postacią banknotów i monet.

Parę lat po zniesieniu powiązania pieniądza ze złotem rozpoczęła się rewolucja informatyczna, która tworzonemu metodą księgową kredytowi nadała rozmach niespotykany wcześniej w historii. To wtedy właśnie ospałe wcześniej giełdy towarowe Londynu i Nowego Jorku zaczęły się budzić do szaleńczej bitwy o rynki finansowe. Gdzieś musiały bowiem pomieścić nadmiar generowanego *ex nihilo* pieniądza kredytowego, jakim praktycznie stał się cały dostępny na rynku pieniądź.

Ostateczne uwolnienie pieniądza od standardu złota włączyło w gospodarkach świata mechanizm krytycznego zadłużania się narodów, powiązany ze zmianą realnej władzy w państwach – z demokratycznej na finansową.

Pompą ssącą bogactwo ku gorze piramidy władzy jest system odsetek, pobieranych od wszystkiego, od czego da się coś odciąć w ten sposób. Odsetki od pracy, majątku i środowiska pobiera od obywateli państwo za pośrednictwem różnego rodzaju podatków, składek i danin. Odsetki od cen produktów pobierają od pracowników przedsiębiorcy. Zaś odsetki od czwartego wymiaru, czyli upływającego czasu, pobierają od środka transakcyjnego znajdującego się w obiegu banki, w dodatku czerpiąc korzyści z jego pierwszej emisji.

Sytuację wynikającą z ponad 40-letniego działania pompy bogactwa i władzy, jaką jest współczesny pieniądź prawny (*fiat*), nieposiadający nawet częściowego zakotwiczenia w srebro czy złocie, świetnie obrazuje zamieszczony poniżej rysunek współczesnej drabiny społecznej, z podziałem na nowe warstwy społeczne trzymające dziś władzę nad demokratycznym ludem.

Na szczycie tej hierarchii stoją dziś banki centralne, a nie rządy, zaś za twarzami banków centralnych stoją ich prywatni właściciele, np. za Janet Jellen, reprezentującą bank centralny USA, stoi 12 prywatnych banków federalnych. Warto wiedzieć, że akcje tych banków nie są dostępne na tzw. wolnym rynku.

Prócz banków centralnych, reprezentujących waluty, w ostatnich dekadach przybyło także wiele instytucji emitujących quasi-waluty, czyli kontrakty gwarantujące jakieś warunki lub przywileje, np. dostęp do łowisk czy złóż, stabilność walutową itp.

Ten quasi-pieniądz, zwany instrumentem pochodnym, jest kontraktem dwóch osób i obowiązuje tylko między nimi. Kontrakty takie mogą być jednak uznawane i przez inne osoby, więc ich rola – jako że posiadają postać niematerialną – przypomina nieco rolę pieniądza o lokalnym zasięgu.

Według raportu BIS (Bank for International Settlements), będącego bankiem centralnym banków centralnych, instrumentów pochodnych jest dziś 710 bilionów dolarów, czyli 12 razy więcej, niż wynosi roczna produkcja sprzedana całego świata. Wszystkie te kontrakty bazują na marży procentowej, na myśleniu, któremu na imię chciwość. Bo to właśnie chciwość myśli odsetkami i wizualizuje wykładniczy wzrost, niczym lot Ikara. Gdyby średnio od każdego kontraktu dało się pobrać tylko 1 procent marży – to zbiorą one z rynku wartość dodaną równą 12 procentom Produktu Globalnego Brutto. Oto perspektywa mentalna współczesnego chciwca.

Coraz liczniejsza grupa ekonomistów i polityków na 40-procentowym, poziomie określiła dziś koszt korzystania przez społeczeństwo z systemu bankowo-finansowego. Wystarczy przyjrzeć się statystykom NBP, aby zobaczyć, że podobnie wygląda to także w Polsce: na płace i wynagrodzenia zużywamy 35% PKB, na zyski przedsiębiorców 25% PKB, a pozostałe 40% to koszty finansowe obsługi naszej gospodarki.

40 groszy od każdej wydanej złotówki wynosi w przybliżeniu obecna danina na rzecz establishmentu, czyli na rzecz ludzi cienia, będących właścicielami maszynarii bankowo-finansowej. Czy to nie za wiele, można by spytać, zwłaszcza że maszyna stale się psuje i wymaga coraz bardziej wyrafinowanych technik naprawy?

Pytanie to nabiera znaczenia zwłaszcza w opoce robotów, do której wkraczamy wielkimi susami. Roboty są bowiem w stanie przejąć rozliczenia finansowe i fiskalne ludzi, przedsiębiorstw i instytucji za ułamek tego, czego żądają bankierzy, o ile tylko pojawi się wola polityczna, aby maksymalnie zautomatyzować te funkcje. Koszt obsługi fiskalno-finansowej społeczeństwa można by wówczas zredukować do kilku zaledwie procent PKB, a nie czterdziestu.

W racjonalnie zorganizowanych państwach ludziom systemowo wypieranym przez roboty z rynku pracy powinno się zapewnić minimum egzystencji, dach nad głową i być może samochód z prądem, aby mogli godnie korzystać z efektów zbiorowego ludzkiego geniuszu, który doprowadził do zastępowania żywych niewolników ich technologicznymi ekwiwalen-

tami. To warunek konieczny sensu dalszej cyborgizacji świata, do której predestynuje nas zdobyta wiedza i ugruntowana współpraca o skali globalnej.

Tymczasem problemy społeczne, wynikające z gwałtownej cyborgizacji świata, zamiast maleć, rosną, gdyż szwankuje dystrybucja bogactwa. Maszyny nie są bowiem konsumentami dóbr, nie zarabiają pieniędzy, ani ich nie wydają na rynku. Efektem robotyzacji jest więc stale powiększająca się luka nabywczą, gdyż pieniądze zaoszczędzane na robotach, którym nie trzeba płacić pensji, i których ich właściciele nie są w stanie wydać na własne potrzeby, parkują w obszarze spekulacji giełdowych i finansowych, gdzie kupują „czas przyszły“, czyli przywileje.

Obrazem rosnącej sfery przywilejów, będących skutkiem wycofywania pieniądza z rynku „tu-i-teraz“ i inwestowania go w przyszłość przywileju, jest nasilające się rozwarstwienie społeczne, połączone z wygradzaniem przestrzeni publicznej.

Efektem przechwytywania przez sektor finansowy 40% światowego bogactwa jest – niemające w historii precedensu – bogacenie się przedstawicieli sektora finansów kosztem całej reszty populacji. W 20 lat po polskiej transformacji systemowej dyrektorzy polskich banków zarabiają 150 razy więcej od pracowników naukowych, co obrazuje skalę tej patologii.

Równocześnie z postępującą automatyzacją produkcji daje się zauważyć rosnące marnotrawstwo wynikające z niedokonsumpcji, objawiające się pod postacią niewykorzystania wysokiej jakości produktów, które albo nie znajdują nabywców na rynku i niszczej, mimo że są społecznie pożądane, albo są wyrzucane, zanim się zużyją.

Skrajnym tego przykładem są rosnące zasoby niezasiedlonych mieszkań, a nawet, jak w Chinach, całych dzielnic mieszkaniowych, oddanych po wybudowaniu we władanie wiatrowi i korozji, mimo milionów ludzi czekających na własny dach nad głową. Te przykłady pokazują, że zysk finansowy elit, mierzony odsetkami od sprzedanej masy nowych kredytów, liczy się bardziej, niż społeczny użytek systemu bankowo-kredytowego.

Neoliberalny model gospodarczy opiera się na etosie chciwości i na imperatywie wykładniczego wzrostu gospodarczego, liczonego miarą, jaką jest dochód. Gdy wzrostu nie ma, system upada. Skutki ekologiczne tego przymusu wzrostowego to ginące gatunki, wyczerpywane zasoby surowcowe i rosnące problemy wynikające z zanieczyszczenia środowiska i zmniejszania się bioróżnorodności.

Pogarsza się także środowisko psychologiczno-duchowe człowieka wystawionego na rzeczywistość szybkich zmian i zwiększonego ryzyka. Dostosowanie się do tych zmian i ryzyk, wynaczanych w coraz większym stopniu przez inteligentne maszyny, przekracza zdolności adaptacyjne homeostatu człowieka.

W efekcie, w wyniku niedostosowania systemu do nowych warunków wytwarzania (z malejącym udziałem ludzkiej pracy), pogarsza się, zamiast polepszać, dobrostan zwykłych obywateli, odgradzonych od własnego dobrobytu coraz bardziej perspektywiczną i zachłanną zapobiegliwością elit.

Zagrożone „kieskim bytem“ są nie tylko osoby rugowane z produkcji przez roboty, ale także ci, którzy pracują w coraz bardziej zautomatyzowanym środowisku, wyalienowani specjalizacją i sformatowani prawem w taki sposób, aby jak najmniej odbiegać od doskonałości maszyny czy założonego przez technologów standardu. Maszynomorfizm sprawia, że to maszyny i procedury tworzą dzisiaj wzory i poprzeczki dla człowieka, do których dosięgają, albo i nie, ludzie rywalizujący o etaty.

Równocześnie z niezrównoważonym wzrostem gospodarczym rośnie entropia technologiczna urządzeń w pełni sprawnych technicznie. W świecie, w którym co kilkanaście miesięcy podwojeniu ulega pojemność dostępnej pamięci cyfrowej, szybkość moralnego starzenia się urządzeń i technologii staje się coraz większym wyzwaniem dla zdolności adaptacyjnych człowieka. W efekcie jego duchowość rwie się w ustawicznym pośpiechu za nowościami i stopniowo, więc niezauważalnie, zanika.

Przyspieszona entropia wiedzy, połączona z olbrzymią podażą informatycznego śmiecia, stwarzają wielkie zagrożenie dla więzi międzyludzkich, które w dotychczasowych kulturach były oparte na wspólnych platformach komunikacyjnych, społecznych i edukacyjnych, na zwyczajach i ceremoniach praktykowanych od stuleci. Dziś platformy te przypominają ruchome piaski, a w tygłu emigracyjnym powstaje nowa jakość: płytkość i alienacja.

Człowiek-zombie, wychowany na popinformacyjnej papce, przydatnej w płytkich relacjach społecznych, nie ma czasu na rytuały i zmiany poglądów, odzwierciedlające jego duchowy proces wzrastania. Jego ideałem jest doskonale wtopienie się w procedury ułatwiającej pracę maszynom i umacniające struktury, które bez maszyn zawaliłyby się.

Stając się ich trybem i zakładnikiem, współczesny pracownik kognitywny – *homo cognitivus* – rezygnuje z indywidualności na rzecz adaptacji. Tworzy też coraz bardziej rozbudowane iluzje własnej przydatności w pracy, którą entropia technologiczna pożera równie szybko, jak jego kwalifikacje.

Wygląda na to, że także w kwestii celów życia i środków służących ich osiągnięciu człowiek coraz bardziej ulega mentalności producenta, przyjmując ilościowe kryteria postępu. W świecie poganianym biczkiem imperatywu wzrostowego zapomina się więc coraz bardziej o człowieczych, a nie maszynowych, źródłach samorealizacji, do których należą poczucie bezpieczeństwa oraz poczucie wolności.

Bezpieczeństwo jest oparte na współidentyfikacji ze społecznością, w której się żyje, i na pogłębianiu pozytywnych relacji z szerszym otoczeniem. Jego bazą są subtelne tkanki rodzinne i społeczne oraz socjo- i eko-systemy tworzące żywy organizm naszej planety, umożliwiający współistnienie z całą przyrodą ponad siedmiu miliardom ludzi.

Wolność z kolei to możliwość przekraczania tradycji i kształtowania fragmentów świata według własnych wizji, lecz bez wyrządzania szkody innym.

Obydwie te wartości są zagrożone w neoliberalnym społeczeństwie kierowanym etosem prowizji i imperatywem wzrostu. Ludzie, zwierzęta, rośliny i minerały nie mają

gdzie się schronić przed cywilizacją skazaną na ustawiczny wzrost i przed moralną obojętnością robotów, zapewniających dowolnie wysoką wydajność w przetwarzaniu przyrody na towary.

Wolność także wydaje się być zagrożona, gdyż skomercjalizowane miazmaty kultury spływają długowieczne tradycje, a zza demokratycznych parawanów wyzierają coraz śmieiej centralistyczne struktury globalnych finansów, bezkarnych i szyderczych, bo za dużych, aby mogły upaść.

Sprzeczności neoliberalizmu będą się pogłębiać, gdyż technologicznie zaczynamy żyć już w innej epoce, epoce postprodukcji. Wyzwaniem dla ludzkości jest dziś nie produkcja towarów i usług, a ich dostateczna i harmonijna konsumpcja, która zastąpi konsumpcyjną niepewność i czkawkę, wynikające z ręcznego i chciwego sterowania globalnymi hossami i bessami. Zapewnienie ludziom rugowanym z procesów produkcyjnych odpowiedniego potencjału konsumpcyjnego to zadanie dla najbliższej generacji.

Na razie praktykujemy pierwszą fazę cywilizacyjnej rewolucji przechodzenia do globalnego dobrobytu – fazę budowania globalnej sieci teleinformatycznej. Jest to etap bardzo dynamicznego tworzenia się nowych nawyków cywilizacyjnych, związanych z łącznością *peer-to-peer*, i niedługo ten podstawowy etap transformacji będziemy mieli za sobą.

Telekomunikacyjny pomost ludzkości to nowa jakość gospodarcza i potężny systemowy czynnik transformujący rzeczywistość społeczną. Cechą wyłaniającego się z tych przemian świata będzie z pewnością skrócenie dystansu, jaki dzieli pomysł od jego realizacji. Przykładem tego kierunku przemian są obecne już na rynku drukarki 3D, przekształcające obiekty wirtualne w materialne.

Przyspieszeniu ulegną także implementacje 4D projektów politycznych i społecznych, więc pora najwyższa, żeby nowe projekty ujawniać i przedstawiać możliwie zrozumiale, aby w gronie rodzin, firm, instytucji obywatelskich i rządowych wybierać do realizacji 4D tylko takie rozwiązania, które zapewnią zrównoważony rozwój planety i bezpieczne podstawy twórczej samorealizacji wszystkich jej mieszkańców.

Poligonami doświadczalnymi takich eksperymentów powinny być poszczególne państwa, w których, wzorem bioróżnorodności w przyrodzie, powinno się dbać o specyfikę, która tworzy socjoróżnorodność.

W książce tej starałem się zarysować przykładowy projekt radykalnych usprawnień obecnego systemu, dedykowany nowej epoce i nowej generacji politycznej, a także zadaniu uregulowania konsumpcji, która przeżywa systemowy kryzys.

Tak wyobrażam sobie dzisiaj tkany grubą nicią scenariusz przekształcenia obecnego systemu, w sposób płynny, w nowy zestaw reguł społecznych, przekładalnych na wyłaniającą się, globalną semantykę robotów. Dopiero bowiem globalne sieci telekomunikacyjne zapewnią nam w końcu bezpieczne panowanie nad bogactwami naszej planety

Roboty są naszą szansą na pokonanie bariery memowej – w której jak w więzieniu tkwi globalny biznes i polityka – o etycznej wyższości pracy zorganizowanej nad swobodną ekspresją społeczną i twórczą.

Otóż, najwyżej zorganizowana praca ludzka przyjmuje dziś postać maszyny-robot, który na naszych oczach zyskuje oto metaprodukcyjną quasi-świadomość, jaką jest sieć. Etyka i emocjonalność człowieka są jak piasek w trybach tego cyfrowego kolosa, który z pewnością wcześniej, niż nam się wydaje, przejmie całą wysoko zorganizowaną produkcję na świecie.

Ten globalny metarobot produkcyjny (zaliczam do niego również globalną sieć kredytowo-finansową) dopiero dziś raczkuje, wyposażony w zaledwie 7 miliardów sensorów. Jednak, jak prognozują technolodzy, za 15 lat będzie on dysponował już 100 bilionami sensorów powiązanych w sieć (wypada po 10 tysięcy czujników przypadających na każdego mieszkańca Ziemi). Będzie mu można powierzyć całą zorganizowaną produkcję materialną, a w przyszłości być może także innowacyjność w zakresie zaspokajania naszych inwencji konsumpcyjnych.

Największą przeszkodą w korzystnej z punktu widzenia interesów całej planety emancypacji produkcyjnej tego kolosa jest obecnie, uzasadniony wyłącznie systemowo, zbiorowy lęk przed byciem wyeliminowanym z procesów produkcyjnych. W systemie ekonomicznym, jaki stworzyliśmy w epoce niedostatku, nie przewidziano bowiem takiego kierunku – zaniku potrzeby zatrudniania ludzi w zakładach produkcji masowej, w trasporcie, w usługach księgowych, biurowych, kasjerskich, bankowych i innych.

Ponieważ zjawisko zaniku potrzeby pracy zespołowej nie zostało ujęte w teorii, rynek nie wie, jak się mierzyć z jego skutkami, które można zawrzeć w pojęciu deflacji, która pojawiła się w świecie w latach 1970-tych. Deflacja jako powiązanie recesji, bezrobocia i inflacji – to właśnie bezpośrednie następstwo technologizacji produkcji i zatorów konsumpcyjnych, wynikających z niewłaściwej dystrybucji pozwoleń na konsumpcję, jakimi są pieniądze. W aspekcie psychologii zbiorowej deflacja odpowiada zbiorowej depresji. To w ucieczce przed zbiorową depresją Polacy masowo wyjeżdżają za granicę.

Warunkiem naszego postępu cywilizacyjnego i wychodzenia ze zbiorowej depresji jest to, abyśmy nauczyli się w pełni i bezpiecznie dla środowiska konsumować to, co tak wydajnie produkują dziś maszyny. Zaś pierwszoplanowym zadaniem człowieka, który wprowadza maszyny do środowiska, powinna być pełna utylizacja ich produktów, pełna konsumpcja, oznaczająca degradację aprecjowanej przez roboty materii do postaci znanej w przyrodzie lub użytecznej dla maszyn jako surowiec. Dopiero wtedy produkcję można bezpiecznie odtworzyć, a ziemia wyda zdrowe plony.

Pełna konsumpcja tego, co coraz wydajniej robią maszyny, oraz produkcja oparta na pełnym recyklingu, są możliwe, o ile zadanie sterowania zasobami powierzymy robotom. Także one powinny obsługiwać algorytmy dystrybucji siły nabywczej, zapewniając godne



życie wszystkim mieszkańcom planety. Dopiero nadwyżki ponad minimum gwarantowane wszystkim powinny być przedmiotem wolnej i uczciwej gry rynkowej.

Możliwie pełna konsumpcja ma miejsce tam, gdzie wynika z zaspokajania realnych, indywidualnych potrzeb ludzkich, a nie zachcianek wymuszanych przez reklamę, które porzuca się, zanim się je spełni. Jest także efektem racjonalnej organizacji społecznej, w której do minimum ogranicza się marnotrawstwo niepełnej konsumpcji.

Harmonijna konsumpcja powinna także ograniczać zapędy inwestycyjne bankierów z okresów prosperity. Dopiero wtedy, gdy uda nam się wdrożyć model ją gwarantujący, zapewnimy naszej cywilizacji ekologicznie zrównoważony obieg energetyczny.

W ciągu ostatnich trzystu, a może trzech tysięcy lat, zbiorowym wysiłkiem pokoleń doprowadziliśmy do naprawdę imponującego rozwoju globalnej bazy produkcyjnej. Teraz chodzi o to, abyśmy w coraz większym stopniu zajmowali się harmonijną i sprawiedliwą dystrybucją siły nabywczej, aby nie znajdowała się ona pod mało efektywnymi rządami garstki finansistów, biznesmenów i polityków, których zwykło się określać mianem „jednego procenta populacji“.

W wysoce zorganizowanych procesach produkcyjnych roboty będą się sprawdzać lepiej od człowieka w zadaniu harmonizowania produkcji z konsumpcją. Natomiast człowiek, coraz bardziej uwolniony od konieczności pracy w zorganizowanych strukturach przemysłowych, przestanie się tak bardzo zajmować gospodarką, finansami i ekonomią, a więcej czasu będzie poświęcać przyrodzie, rodzinie, życiu społecznemu i artystycznemu.

Ekonomia robotów to nasza szansa na uwolnienie się od tyranii ekonomii.



# Przemoc finansowa a kredyty denominowane we frankach

Stanisław Adamczyk

**Wielu uboższych frankowiczów zostało tak naprawdę „nasadzonych na umowę leasingu zwrotnego”. Taki jest sens tej ekonomicznej umowy, pomimo że nominalnie nazywa się ona „kredytem denominowanym do CHF”. Banki pozwoliły tym osobom korzystać z lokum mieszkaniowego przez określony czas, ale ze względu na ryzyka, szanse na finalne uzyskanie tytułu własności były znikome. Przy okazji osoby te utraciły cały inny posiadany majątek. Aby lepiej zrozumieć to zjawisko należy odpowiedzieć na osiem pytań.**

## Co to jest przemoc finansowa?

Jest to wykorzystanie posiadanej większej siły przetargowej, informacyjnej i kompetencyjnej w celu wyzyskania przymusowej sytuacji lub niedoświadczenia drugiej strony umowy i uzyskania w ten sposób nienależnego świadczenia, bez ponoszenia jakiegokolwiek ryzyka. W takiej sytuacji całość ryzyka kontraktu jest przerzucona na słabszą stronę umowy. W przypadku kiedy taka umowa jest zawarta pomiędzy bankiem a konsumentem, umowa taka jest sprzeczna z zasadami współżycia społecznego.

## Na czym polega nierównowaga siły przetargowej?

Na nierównych szansach na wygraną. Jeśli na ring wychodzi jedenastoletni złotodziób i zawodowy napakowany bokser, to wynik walki jest oczywisty. Tak samo z graczami ekonomicznymi. Jedni mają większą siłę przetargową, inni mniejszą. Jedni mają wybór, inni nie. Nasze ekonomia została stworzona na bazie ideologii neoliberalnej. Na jej podstawie zbudowaliśmy tzw. społeczeństwo rynkowe oraz instytucje prawne, budujące nierównowagę siły negocjacyjnej pomiędzy wielkim, międzynarodowym kapitałem a państwem, wielkimi korporacjami a małymi firmami, pracodawcą a pracownikiem i wreszcie wierzycielem a dłużnikiem. Stworzyliśmy mechanizm oparty na prawie wielkich liczb,

w którym aktorzy ekonomiczni, posiadający przewagę finansową, kompetencyjną i informacyjną, wygrywają na każdej transakcji rynkowej w sposób nieuprawniony pewną częścią jej wartości. Miliony takich transakcji prowadzą w skali całej gospodarki do wyzysku ekonomicznego. Czy wobec tego powinniśmy ponosić odpowiedzialność za nasze decyzje dotyczące nieprzewidywalnych aspektów rzeczywistości w umowie z profesjonalnym podmiotem, pomimo że naukowo już dawno udowodniono, że *Homo Oeconomicus* to fikcja ideologiczna? W przypadku skomplikowanych instrumentów finansowych nie może być stosowana zasada prawna: „chcącemu nie dzieje się krzywda”.

Tę nierównowagę dostrzegł niedawno Trybunał Konstytucyjny likwidując Bankowy Tytuł Egzekucyjny. Ten zaledwie mały krok zmniejszy uprzywilejowanie procesowe. Sęk w tym, że banki mają większy potencjał intelektualny, kompetencyjny oraz finansowy od swych klientów i wykorzystują tę przewagę po to, aby przerzucić na nas ryzyko, po to, aby uzyskać niewspółmierne zyski. Ten proces nazywa się prywatyzacją zysków a uspołecznianiem kosztów i ryzyka. Niestety, ten mechanizm widać w polskiej gospodarce. Banki osiągnęły rekordowe zyski a koszty wynikające ze zmaterializowania się ryzyka, ponosi otoczenie.

## **Ale co to ma do kredytów we frankach?**

To, że osobom nieposiadającym wiedzy, pochodzącej z doświadczenia, trudno jest naprawdę zrozumieć, na czym polega zagrożenie, płynące ze zmian kursu walutowego, przy krótkiej pozycji o dużej wartości. Tacy ludzie idą, biorą kredyty, ale nie wiedzą, w co się pakują. Nie wiedzą, że mogą stracić dużo więcej niż zainwestowali. Skandalem jest, że nie dość, że są zabierane im nieruchomości nabyte na kredyt, to banki żądają jeszcze więcej – zabierają im inne składniki majątku, które nie mają nic wspólnego z kredytem.

## **Bez przesady. Przecież kredytobiorcy byli informowani o ryzyku**

Co innego usłyszeć, że ryzyko walutowe istnieje, a co innego to ryzyko zrozumieć. Zrozumienie to stan świadomości wynikający z doświadczenia. W życiu jak w kasynie, trzeba zbankrutować żeby zrozumieć, na czym bankructwo polega. Właśnie z takim mechanizmem spotkały się osoby zaciągające kredyty hipoteczne we frankach. One nie były sobie w stanie wyobrazić tego, co je czeka w przypadku wahań kursu szwajcarskiej waluty: nieustanne zaciskanie pasa, zapożyczanie się u rodziny i znajomych, podejmowanie pracy poniżej kompetencji, ryzyko bezdomności. W tym systemie strona silniejsza, czyli banki, wyzyskały słabszego partnera tj. kredytobiorców. Gdyby kredytobiorcy byli rzetelnie informowani o ryzyku, do zawarcia większości z tych umów, nigdy by nie doszło. Dyrektywa UE-MIFID nakazuje instytucjom finansowym specjalną procedurę badania adekwatności ryzykownego, oferowanego produktu, do stanu kompetencji i celów klienta. Banki nie informowały zgodnie z procedurą wymaganą przez MIFID. Z drugiej strony sprzedawcom kredytów zależało na zwiększeniu wolumenu sprzedaży – to zwiększało ich prowizję.

### **Czy banki świadomie naraziły klientów?!**

Moim zdaniem, nie. Co nie zmienia faktu, że sektor finansowy czerpie nadzwyczajne zyski z tego, że posiada kompetencje i informacje. Jest profesjonalnym uczestnikiem rynku. Wie na czym polega niestabilność kursu walutowego, wynikająca z nagłych przepływów kapitałowych. Jest w stanie przewidzieć, co się stanie, jeśli taki przepływ nastąpi i potrafi na nim zarabiać. W tej chwili znaczącą część zysku banki generują na spekulacji – handlu walutami. Klient banku tej wiedzy nie ma. Ale bank nie posiada szklanej kuli, więc nie potrafi przepowiadać przyszłości. Może ją najwyżej prowokować wystawiając rekomendacje kupna lub sprzedaży określonej klasy aktywów dla swoich klientów. Za tymi rekomendacjami potrafią pójść transakcje klientów na wielką skalę. Nieetyczny bank może wtedy taką informację wykorzystać i zająć odwrotną pozycję. Tak zrobił Goldman Sachs w 2008 r. Klienci tracili a Goldman zarabiał.

### **Czy kryzys 2008 r. dało się przewidzieć?**

Zwyżka kursu franka wynika z wybuchu kryzysu globalnego w USA w 2008 r. Ten kryzys nadal trwa choć zmienił swoją formę. Frank jest postrzegany jako bezpieczna waluta, stąd zwiększony na nią popyt. Proszę wziąć pod uwagę fakt, że w 2008 r. doszło do nieemożliwej do przewidzenia, bezprecedensowej liczby bankructw dużych instytucji finansowych. Gdyby finansiści wiedzieli, że dojdzie do takiego załamania rynku i znali jego skutki, to zapewne staraliby się uchronić swoje banki przed upadkiem. Ale sprywatyzowany system finansowy nie potrafił się sam ani stabilizować ani ratować. Jest ze swojej natury niestabilny. Tylko dzięki pomocy podatników uratowano banki przed kompletną zapaścią.

### **A kto asekuruje kredytobiorców?**

No właśnie. To jest pierwszy poziom nierównowagi siły finansowej. Banki nie bankrutują, bo są systemowo uprzywilejowane. W razie kłopotów zwracają się o pomoc do banku centralnego. A czy ktoś daje takie gwarancje osobie zakładającej działalność gospodarczą? Czy państwo występuje w roli pracodawcy ostatniej szansy, oferującego rękojmię 30-letniego zatrudnienia osobie zaciągającej kredyt w epoce totalnego chaosu? Nie.

Na tym polega asymetria w podziale ryzyka. To my, kredytobiorcy, gwarantujemy sektorowi bankowemu zyski, nawet w okresie dekonstrukcji. Podpisujemy skrajnie niekorzystne, z punktu widzenia ponoszenia ryzyka, umowy np. na zakup mieszkania. Na tym nie koniec. Dziś każdy może wziąć kredyt. W efekcie długi zaciągają ci, którzy nie są w stanie ich spłacić. Właśnie tak to było z kredytami we frankach: przyznano je często ludziom, których nie było stać na wzięcie pożyczki w złotychkach. Wielu frankowiczów zostało „nabitych w leasing zwrotny”. Banki pozwoliły im korzystać z tego lokum, ale tak naprawdę nie dały im go na własność. W efekcie ci, którzy nie są w stanie regulować swych zobowiązań, tracą nabyte

na kredyt nieruchomości. Deregulacja dostępu do kredytu hipotecznego to zły pomysł na politykę mieszkaniową.

## **Dlaczego nikt na to nie reaguje?**

System gospodarczy Polski to społeczna gospodarka rynkowa. Państwo powinno swoimi interwencjami znosić negatywne efekty zewnętrzne wolnego rynku. Ale najwyraźniej prawdziwe jest stwierdzenie znanego polityka, że nasze państwo istnieje tylko na papierze. Nasze państwo uchyla się od prowadzenia polityki gospodarczej w chwili, gdy taka polityka jest najbardziej potrzebna. Dlaczego nie możemy prowadzić takiej polityki jak Chiny? Państwo zgodziło się na obniżkę podatków dla korporacji transnarodowych chcących inwestować w specjalnych strefach ekonomicznych.

Nie dało jednak tych samych przywilejów małym i średnim firmom, które muszą uiszczać wszystkie opłaty: ZUS, podatki, świadczenia i to w terminie. A jeśli tego nie robią, płacą potężne kary. W ciągu ostatnich 25 lat zredukowano 5 mln etatów, czyli zmniejszono szanse na uzyskiwanie dochodów i wprowadzono represyjny system podatkowy z bardzo niską kwotą wolną od podatku. W zamian za to otwarto kurek z kredytami, co więcej przez lata zachęcano nas do kupowania na kredyt. Ale długi trzeba spłacać. Ci, którzy nie są w stanie znaleźć pracy, albo tracą wszystko, albo wyjeżdżają za granicę. Całość prowadzi do totalnej destrukcji ekonomicznej polskich rodzin.

Dlatego od dawna się zastanawiam, komu służy nasze państwo. Bo na pewno nie nam. Wystarczy spojrzeć na list, z października 2014 roku, wysłany przez Rząd RP do ETS, w sprawie rozstrzygnięcia sprawy węgierskiej – czy kredyt w CHF, to produkt z elementem inwestycyjnym i wobec tego klienci, nabywający ten produkt, powinni być objęci ochroną wynikającą z MIFID. Nasz Rząd twardo stanął po stronie banków – tj. uznania, że taka ochrona się nie należy.

# Własność pracownicza. Największa z białych plam.

Jan Koziar

**Niezaprzeczalnym sukcesem ostatnich lat jest likwidacja wielu tzw. białych plam. Wykonaliśmy w tej dziedzinie dużo pracy, ukazało się wiele publikacji. Uderza w nich jednak wielka jednostronność. Naszą narodową specjalnością jest historia i literatura a nasycenie szeregów byleją opozycji fachowcami z tych dziedzin jest duże. Im to właśnie zawdzięczamy, że na temat rodzimej historii, literatury i martyrologii wiemy już prawie wszystko.**

O wiele gorzej ma się jednak sprawa z tak praktyczną dziedziną jak ekonomia. Tu również ujawniła się duża aktywność. Pochodziła ona jednak z zewnątrz nurtu opozycyjnego a jej trzon kadrowy stanowili absolwenci i pracownicy różnych akademickich placówek marksistowsko-leninowskich – tworząc ideologiczną forpocztę uwłaszczającej się nomenklatury. Upowszechniana przez nią wizja gospodarki rynkowej mogłaby przerazić nawet Cobdena i Brighta – dwóch zwariowanych propagatorów dzikiego kapitalizmu z pierwszej połowy XIX wieku.

W tej skutecznie upowszechnionej wizji kapitalizmu nie ma miejsca na różne systemy partycypacyjne. O niemieckim i japońskim systemie pracowniczego współdecydowania nie wiemy praktycznie nic. Rady pracownicze uważane są za wymysł komunistów, związki zawodowe, to zło niezupełnie konieczne, a z różnych teorii zarządzania uznajemy tylko taką, którą znany amerykański specjalista z tej dziedziny, Frederick Herzberg, określił skrótem KITA, co oznacza kopniaka w tyłek (*kick in the ass*) pracownika.

W szczególności zaś sposób została potraktowana własność pracownicza. Jej istnienie udało się jednak w Polsce nagłośnić i zdumienie musi budzić kruczjata przeciw niej podjęta. Nie ma w tej chwili w Polsce tematu ważniejszego, a jednocześnie bardziej zakłamanego, niż pracowniczy akcjonariat. To biała plama nr 1. otoczona, wypracowaną w szczególności, czarną legendą.



Poniżej przytoczymy w punktach i zdementujemy zarzuty wysuwane przeciw własności pracowniczej. Najpierw ogólne a potem dostosowane do warunków polskich.

## Fałszywe zarzuty ogólne

### Zarzut nr 1:

#### **Własność pracownicza jest nieefektywna**

Nieprawda. Przeczą temu wyniki przeprowadzanych od końca lat siedemdziesiątych w Stanach Zjednoczonych badań całych grup przedsiębiorstw z własnością pracowniczą. Zdecydowana większość tych badań wykazuje wyższą przeciętną efektywność tego typu przedsiębiorstw, w porównaniu ze zwykłymi przedsiębiorstwami prywatnymi. Niektóre wyniki nie wykazują wpływu na efektywność, negatywnych przeciętnych wyników brak. Badania Narodowego Centrum Własności Pracowniczej z Oakland wykazały decydujący pozytywny wpływ udziału pracowników w decyzjach na efektywność przedsiębiorstwa. Firmy z tzw. ESOP-ami demokratycznymi rozwijają się o 8 do 11 procent szybciej od firm zwykłych.

### Zarzut nr 2:

#### **Własność pracowniczą można stosować tylko w firmach małych i w branży usługowej**

Nieprawda, gdyż własność pracownicza rozwija się we wszystkich branżach i firmach, niezależnie od ich wielkości. Poniżej podamy przykłady dużych firm w Stanach Zjednoczonych, z akcjonariatem pracowniczym. Prym wiodą na tej liście giganty handlowe:

<b>Sears &amp; Robuck</b>	– 560 tys. pracowników, ESOP mniejszościowy (pracownicy mają między 25 i 50% udziałów)
<b>Kroger Company</b>	– 178 tys. pracowników, ESOP mniejszościowy
<b>J. C. Peny Co.</b>	– 177 tys. pracowników, ESOP mniejszościowy
<b>Publix Supermarkets</b>	– 65 tys. pracowników, ESOP większościowy (udziały pow. 50%)

**Dalej będziemy przytaczać tylko ESOP-y większościowe, czyli spółki pracownicze:**

<b>Health Trust</b>	szpitale	30 tys. prac.
<b>Avis, Inc.</b>	wypożyczanie samochodów	13,5 tys. prac.
<b>EPIC Health Care</b>	szpitale	13 tys. prac.

<b>Science Applications</b>	prace badawczo-rozwojowe, komputery	13 tys. prac.
<b>Parsons Corp.</b>	przemysł maszynowy	9,4 tys. prac.
<b>Amsted Industries</b>	przemysł maszynowy	8,3 tys. prac.
<b>Austin Industries</b>	budownictwo	7,8 tys. prac.
<b>Avondale Shipyards</b>	stocznia	7,5 tys. prac.
<b>Weirton Steel Corp.</b>	huta	7,2 tys. prac.
<b>The Journal Company</b>	wydawnictwa prasowe	6,2 tys. prac.
<b>Wyatt Cafeterias, Inc.</b>	kawiarnie	6 tys. prac.
<b>W. L. Gore Associates</b>	produkty wysokiej technologii	5 tys. prac.
<b>Republic Eng'rd Steel</b>	huta	4,9 tys. prac.
<b>Graybar Electric</b>	elektrotechnika	4,8 tys. prac.
<b>Treasure Chest Adv.</b>	drukarnie	4 tys. prac.
<b>Nat'l Steel &amp; Shipblng.</b>	stocznia	4 tys. prac.

### Zarzut nr 3:

#### **Własność pracownicza to niesprawdzony eksperyment**

Nieprawda, gdyż system własności pracowniczej w USA obejmuje ponad 10 tysięcy przedsiębiorstw i ponad 11,5 mln pracowników, co stanowi ponad 10 procent siły roboczej. Proporcje te nie są efektem stanu równowagi między nowym i tradycyjnym typem własności, według którego można by ocenić ich względną przydatność. Własność pracownicza rozwija się, bowiem dopiero od końca lat siedemdziesiątych i jest to rozwój bardzo dynamiczny, w tempie ok. 700 przedsiębiorstw i 0,6-1 mln pracowników rocznie. ESOP-y są już w tej chwili udanym i sprawdzonym rozwiązaniem sektorowym. W Polsce sektor taki liczyłby dzisiaj (uwzględniając proporcje) ponad milion pracowników i kilkaset przedsiębiorstw.

### Zarzut nr 4:

#### **Przedsiębiorstwa pracownicze utrzymują się w Stanach Zjednoczonych dzięki ulgom podatkowym.**

Nieprawda, gdyż zwolnienia podatkowe są przyznawane ESOP-om tylko w procesie tworzenia własności pracowniczej na zasadzie ulgi inwestycyjnej i z ograniczeniem do ¼ funduszu płac. Przedsiębiorstwa z akcjonariatem nie „utrzymują się” a są lepsze od pozostałych, zwracając wsparcie budżetowe z nawiązką. Robią to bezpośrednio poprzez większą wydajność podatkową i pośrednio poprzez ponadprzeciętne zachowywanie i tworzenie nowych miejsc pracy, co zapobiega przekształcaniu płacącego podatki pracownika w konsumującego budżet bezrobotnego obywatela.

## **Zarzut nr 5:**

### **Przedsiębiorstwa pracownicze utrzymują się w USA dzięki niższym płacom**

Nieprawda, gdyż dobrowolne obniżanie płacy ma miejsce – i to nie zawsze – tylko przy wykupywaniu przedsiębiorstw bankrutujących (4% wszystkich ESOP-ów). Warto nadmienić, że same ESOP-y bankrutują średnio 3 razy rzadziej od firm z tradycyjną formą własności. Obniżenie płac dotyczy tylko przejściowego okresu uzdrawiania przedsiębiorstwa. Przykładem jest huta w Weirton, która już po roku wysunęła się na czoło swej branży, przywracając normalne płace.

## **Zarzut nr 6:**

### **Własność pracownicza jest rozwiązaniem antyzwiązkowym**

Nieprawda, choć może być takim, gdy związki nastawione są do niej biernie lub wrogo. Staje się natomiast rozwiązaniem pro związkowym, gdy związki same zaczynają ją organizować. Przełom w postawie związków nastąpił w St. Zjednoczonych na początku lat osiemdziesiątych. Związki okazały się najlepszym sojusznikiem ESOP-ów i vice versa. Związki nie tylko pomagają zrealizować wykup, ale także nadają ESOP-owi efektywną, demokratyczną postać. Same zaś łączą stare funkcje z nowymi i stają się pracownikom jeszcze bardziej potrzebne. Aktualne wykazy podają ok. 30 amerykańskich związków angażujących się w pracownicze wykupy. Największą aktywność wykazują związki w branży hutniczej, towarowego transportu drogowego i pasażerskich linii lotniczych.

## **Zarzut nr 7.**

### **Własność pracownicza może się rozwijać tylko w krajach bogatych**

Nieprawda, gdyż rozwija się ona z powodzeniem w krajach Ameryki Łacińskiej, w Irlandii, w Hiszpanii (od czasów Franco), Egipcie i na Filipinach.

## **Fałszywe zarzuty stawiane własności pracowniczej w Polsce**

## **Zarzut nr 1:**

### **Własność pracownicza może działać tylko w warunkach rozwiniętego rynku**

Nieprawda, gdyż właśnie przedsiębiorstwa pracownicze, jako łatwiejsze do tworzenia przy denacjonalizacji i bardziej efektywne, nadają się bardziej do uruchomienia gospodarki rynkowej od zwykłych przedsiębiorstw prywatnych.

**Zarzut nr 2:****Własność pracownicza zablokuje rozwój rynku kapitałowego**

Nieprawda, gdyż większość przedsiębiorstw pracowniczych z reguły od samego początku nie jest w stu procentowym posiadaniu pracowników. Ponadto nawet te, które są wykupywane w całości, wypuszczają po jakimś czasie akcje na rynek. Biorąc pod uwagę łatwość wprowadzania własności pracowniczej przy denacjonalizacji i jej skuteczność, można twierdzić, że tworzony przy jej pomocy nasz rynek akcji byłby bardziej rozwinięty niż przy obecnych metodach prywatyzacji.

**Zarzut nr 3:****Pracowniczy wykup dokonywany jest z prywatnych środków pracowników i w Polsce nie jest możliwy, bo pracownicy nie mają pieniędzy**

Nieprawda. Za rządów Rakowskiego, przy próbie zamykania Stoczni Gdańskiej, udało się utrzymać społeczeństwo w przekonaniu, że wykup zakładów pracy może być realizowany tylko z własnych środków finansowych pracowników. Dzisiaj już wiadomo, że wykupy pracownicze realizowane są przy pomocy kredytów. Te ostatnie stały się jednak tak drogie, że lepiej z nich nie korzystać.

Istnieje jednak prosty sposób pracowniczego wykupu, do którego wcale nie potrzeba pieniędzy. Zastosował go po raz pierwszy w 1929 r. John Spedan Lewis, sprzedając swą sieć handlową pracownikom i tworząc podwaliny jednej z największych brytyjskich firm handlowych, zatrudniających dzisiaj 30 tys. pracowników – właścicieli. J. W. Lewis sprzedał mianowicie firmę pracownikom za 1 mln funtów i zostawił im tę figurującą tylko na papierze sumę w formie długoletniej nieoprocentowanej pożyczki. Pracownicy, stając się właścicielami firmy, mieli z czego pożyczkę spłacać.

Dokonana transakcja, to oczywiście kupno (sprzedaż) ratalne, przy którym można stosować przyzwoitą stopę procentową.

**Zarzut nr 4:****Przedsiębiorstwa pracownicze nie będą mogły przeprowadzać koniecznych redukcji zatrudnienia**

Nieprawda, gdyż redukcje takie przeprowadza się zarówno podczas pracowniczego wykupu przedsiębiorstwa, jak i w okresie późniejszym. Amerykańska firma Hyatt Clark przekształcając się, zredukowała swój personel o 1/3. Trzy brytyjskie firmy, Kirkby Manufacturing and Engineering Company Ltd., Meriden Motorcycle Cooperative i Scottish News Enterprises, zredukowały w podobnej sytuacji zatrudnienie o 50 proc. W kanadyjskiej firmie Pioneer Chain Co. pracownicy okazali się bardziej radykalni od ekspertów, planując

redukcje z 450 osób do 135. Eksperti ocenili, że trzeba zatrzymać 150 pracowników. Jest regułą, że zwolnionym pracownikom zapewnia się pierwszeństwo podejmowania pracy przy ponownym wzroście zatrudnienia.

Przykładem redukcji po wykupieniu firmy jest też niedawne zwolnienie przez hutę w Weirton 125 pracowników. Przedsiębiorstwa pracownicze starają się jednak dokonywać – metodą japońską – wewnętrznej restrukturyzacji zatrudnienia, tworząc nowe miejsca pracy. Metodę tę stosuje się od lat w spółdzielczych fabrykach systemu mondragońskiego (Hiszpania).

### **Zarzut nr 5:**

#### **Pracownicy koncentrują się na podnoszeniu sobie pensji**

Nieprawda. Zarzut taki powstaje w wyniku mechanicznego przenoszenia zachowania pracownika najemnego na zachowanie pracownika – właściciela. Przejście na akcjonariat nie potęguje, a zmienia takie zachowania na przeciwne, co praktyka dokumentuje w pełnej rozciągłości. Najczęściej, przy przejmowaniu firm bankrutujących, pracownicy obniżają lub zamrażają swoje pensje (np. Weirton Steel). To właśnie w powstających u nas zwykłych przedsiębiorstwach prywatnych można się spodziewać nasilenia żądań płacowych.

### **Zarzut nr 6:**

#### **Jest to rozwiązanie niesprawiedliwe w stosunku do pracowników sfery budżetowej**

Nieprawda, gdyż alternatywne rozwiązanie jest jeszcze bardziej niesprawiedliwe. Na zahamowanej prywatyzacji, eliminującej akcjonariat pracowniczy, tracimy już teraz wszyscy. Przedsiębiorstwa państwowe przestają być źródłem dochodu pracowników i budżetu, a same tracą na wartości. W końcu zostaną przejęte za bezcen przez niewielki procent obywateli i nieplacący podatków kapitał zagraniczny a towarzyszące temu konfliktowe stosunki wewnątrzzakładowe wpłyną na mniejszą niż w przedsiębiorstwach pracowniczych efektywność. Zmniejszy to wpływy budżetowe i płace pracowników budżetowych.

### **Zarzut nr 7:**

#### **Własność pracownicza to kolektywizm i bolszewizm**

Nieprawda. Jest to zarzut najbardziej nonsensowny i niestety najbardziej w ogłupianiu społeczeństwa skuteczny. Przechodzimy ponoć od gospodarki kierowanej ideologią do gospodarki kierowanej rynkiem. Tymczasem już na samym wstępie sprawdzona, efektywna forma rynkowa jest blokowana przez ideologiczne chwytły poniżej pasa. Własność pracownicza nie ma nic wspólnego z bolszewizmem i była zawsze przez komunistów zwalczana (idea „drobnomieszczańska” w terminologii marksistowskiej). Jest to rozwiązanie diametralnie od komunizmu różne. Komunizm oznacza zniesienie własności prywatnej i przekazanie dóbr

w ręce niewielkiej grupy ludzi, a własność pracownicza oznacza upowszechnienie własności prywatnej. Dziki kapitalizm, który dziś w Polsce wprowadzamy, oznacza na powrót skupienie własności w rękach niewielkiej grupy. To właśnie realizowane rozwiązanie jest bliższe temu, co było u nas niedawno, zarówno w sensie systemowym jak i personalnym. Stąd też tak duże zaangażowanie akademickich i dziennikarskich kondotierów dawnego i obecnego systemu, w zwalczanie własności pracowniczej.

Czarna legenda, jaką roztoczono wokół własności pracowniczej, to efekt nie tyle poglądów i przekonań, co interesów grupy, która z własności państwowej przesiada się dziś na skoncentrowaną własność prywatną.

*Jan Koziar*

*Autor jest:*

- *ekspertem Polskiego Lobby Przemysłowego im. Eugeniusza Kwiatkowskiego*
- *członkiem wspierającym Unii Własności Pracowniczej (Polska)*
- *wieloletnim członkiem Narodowego Centrum Własności Pracowniczej w Stanach Zjednoczonych (National Center for Employee Ownership)*
- *wieloletnim propagatorem własności pracowniczej w Polsce.*





# Przeznaczenie Polski. Pytanie o poprawność rozumienia logiki Bożej. Przyczynek do dyskusji.

Wincenty Łaszewski

**Ciekawe, co by się stało, gdyby spojrzeć na Polskę inaczej niż czyni się to dziś powszechnie i zajrzeć w jej „trzewia” (czyli w to, co decyduje o jej losie) w ten sam sposób, w jaki kiedyś – w nieprzerwanym ciągu minionych pokoleń – nasi święci próbowali rozeznaczyć się w zawiłościach historii? Może zamiast ograniczać się do metod racjonalizmu kartezjańskiego (wspomnijmy, że Kartezjusz spotkał się z poważną krytyką naszego Jana Pawła II!) posłużyć się „narzędziami szerszej prawdy”?**

Co mam na myśli? Otóż błąd dzisiejszych nauk polega na tym, że ograniczyliśmy spektrum ich źródeł do „namacalnych” i słowo to uczyniliśmy synonimem rzeczy „naukowych”. Gdzieś zginął nam wymiar duchowy człowieka, jego transcendentność i ponadwymiarowość – jego samego i jego dziejów. Mówiąc szerzej, w analizach sytuacji politycznej, społecznej i każdej innej aż po pochylenie się nad życiem jednostek, zapodział się nam – jako „nie-naukowy” – element nadprzyrodzoności. To duży błąd metodologiczny, tym bardziej że nadnatura jako niepodlegająca naturalnym fluktuacjom jest być może bardziej obiektywna i łatwiejsza do analiz, a te z kolei mniej zawodnie mogą doprowadzić nas do prawdziwych konkluzji.

Przypomina mi się w tym miejscu rozmowa z brytyjskim historykiem, Timothy Tindalem Robertsonem, dziś już w podeszłym wieku. Marzyło się powstanie podręcznika, który uwzględniłby obecność nadprzyrodzoności jako sprawczego elementu historii. Jak mówił, zbyt wiele jest przesłanek, by nie wysunąć tezy, że przy stole, przy którym rozstrzygają się dzieje świata, zasiada ktoś jeszcze poza przywódcami państw przewodnich. Jest jeszcze Bóg. Na Jego bezpośrednie interwencje mamy wiele dowodów. Pomijając ten czynnik, nie jesteśmy w stanie zrozumieć historii.

Od razu trzeba dodać, że Bóg to dziwny „polityk”. Jest on uzależniony w swym działaniu od ludzkiej woli – od zaangażowania człowieka. Ten element powróci zapewne pod koniec naszych rozważań.

Wróćmy do pytania o sprawczość Boga w naszej historii. Czy można zastosować u nas taką poszerzoną formułę? Owszem, ale potrzeba tu jeszcze tzw. daru rozeznania, by to, co jest kąkołem nie uważać za pszenicę, zjawisk naturalnych nie uważać za nadprzyrodzone, a szatańskich błyskotek nie brać za Boże łaski. Ponieważ mamy do dyspozycji rozeznanie czynione przez Kościół, problem ten staje się niebyły, no chyba że ktoś ulegnie pokusie pychy, w której to on „wie lepiej”.

Uniknijmy tego „wie lepiej”, bo taki jest początek schizm i herezji, które – co ciekawe – Polskę zawsze omijały! Może więc Polska jest dobrym miejscem na takie analizy historyczne, w których przyczyną sprawczą dziejów jest bardziej Bóg niż cesarze, kanclerze, królowie czy zdrajcy i skrytobójcy? Jako zawsze wierni Kościołowi („Polonia semper fidelis”) możemy spróbować rzucić na losy naszej Ojczyzny zupełnie nowe światło.

Czym dysponujemy? Czy mamy jakieś fakty? Owszem, brak nam tylko ich życiodajnych, sprawczych powiązań. Dziś chciałbym wskazać zaledwie na kilka z nich i pokusić się razem z Czytelnikami zbudować drogę, która biegnie przez te kamienie milowe, i kieruje nas w określoną przyszłość. To ostatnie, bardziej niż cokolwiek może zaważyć na naszych postawach i decyzjach. Dla zwykłych Polaków – na płaszczyźnie osobistej i rodzinnej, dla sprawujących władzę – na płaszczyźnie najszerzej rozumianej polityki.

Jeśli przyjmie się istnienie Boga i Jego działanie uzna za fakt, to możemy zacząć dostrzegać Jego znaki i a te z kolei uznać za kody pozwalające zrozumieć nie tylko polski czas dokonany, ale także wydarzenia teraźniejsze, a może (i to przede wszystkim) przyszłość.

Ludzie prawdziwie wierzący mówią, że tak właśnie jest. Mowa tu o takich, którzy nie tylko „wierzą w Boga”, ale i „wierzą Bogu” i według Jego wizji starają się układać w najdrobniejszych szczegółach swoje życie. Ponieważ takich wierzących nie ma dziś wśród nas wielu (przynajmniej na medialnej powierzchni), stąd nie słyszy się o „sprawczym czynniku Bożym”, który lepi naszą przyszłość jak garncarz naczynie z bezkształtnej bryli. Nie słyszymy, że jeżeli będziemy podatni na Jego działanie, to wszystko jest możliwe!

### MAPA I JEJ ZNAKI

Nasz ogólny zarys spróbujemy zbudować na kilku religijnych informacjach, które uznajemy za fakty. Pierwszy z nich – objawienia św. Faustyny są uznane przez Kościół, a poza tym zawarte w nich orędzie o Bożym Miłosierdziu zalewa świat? na każdej szerokości geograficznej spotkamy kult Bożego Miłosierdzia. Objawienia Mancinelliego – fakt drugi – są udoku-

mentowane i zaakceptowane przez lokalnych przełożonych. Fakty pomostowe, które wykorzystamy też znajdują swe oparcie w autorytecie Kościoła i dokumentach historyków.

### **Ponazywajmy fakty.**

1. „Polskę szczególnie umiłowalem” – ogłasza Jezus.
2. „Dlaczego nie nazywasz mnie Królową Polski” – słyszy w 1608 r. Włoski jezuita Mancinelli. Plus fakty pomostowe:
3. „Znajdzie się król, który pokonawszy Turków, nie przypisze zwycięstwa sobie, ale Mnie i mojej Matce” – słyszy św. Małgorzata Alacoque. Inaczej Europa zostałaby podbita na 500 lat przez Islam.
4. Cud nad Wisłą. Sama nazwa wskazuje na pomoc nadprzyrodzoną i rolę Polski w planach Bożych.
5. Powstanie Warszawskie. Zdaniem niektórych Bóg posłużył się nim dla dobra Polski i całego świata.
6. Jasne proroctwa Fatimy mogą się wypełnić tylko dzięki Polsce. Ta zapowiedź oparta o naukę Johna Hafferta dotyczy w Europie tylko nas.
7. Jedyne „narod Totus Tuus”. Ta cecha jest wyróżnikiem Polski wobec wszystkich innych narodów.

Dodatkowy fakt: Ekskomunika narodowa i jej historyczne skutki. To czynnik negatywny, ale również funkcjonujący w wymiarze nadprzyrodzonym (z konsekwencjami w wymiarze doczesnym).

### **DLACZEGO POLSKA JEST SZCZEGÓLNA?**

Spróbujmy opisać bliżej fakty kluczowe. Pierwszym są słowa Jezusa wypowiedziane do św. Faustyny Kowalskiej w 1938 roku: „Polskę szczególnie umiłowalem. Jeśli będzie posłuszna woli mojej, z niej wyjdzie iskra, która przygotuje świat na przyjście moje”. (Dz 1732).

Analiza faktu wymaga postawienia kilku pytań. Pierwsze brzmi: Dlaczego Jezus mówi, że szczególnie umiłowal właśnie Polskę? Wiemy, że Bóg miłuje całe swoje stworzenie, także poszczególne narody, bo wszystkie one mają w Jego zamysłach jakąś misję i funkcję. Polska jest wyraźnie wyróżniona, a my pytamy dlaczego. Musi być jakiś powód. Jaki?

Mogą być dwie przyczyny. Jaka jest pierwsza możliwość? To tzw. łaska niezasłużona, darmo dana. Czyli niczym sobie na to wyróżnienie nie zasłużyliśmy, Bóg tak chce, wskazał aku-

rat na nas... Druga byłaby historyczna: Polska w swych dziejach uczyniła coś, co sprawiło, że stała się szczególnie umiłowana przez Boga, więcej: z tego powodu została jej wyznaczona misja szczególna. Jednak analiza naszych dziejów (myślimy tu przede wszystkim o wymiarze nadprzyrodzonym) nie wskazuje na nic szczególnego. Poza jednym elementem. Jest nim tzw. stała maryjna. Czym jest? Otóż nasz naród jako jedyny stary kraj chrześcijański przechował aż do obecnego pokolenia głęboką maryjność, która określa charakter narodu. W minionych wiekach było inaczej: znajdowaliśmy się w olbrzymim peletonie czcicieli Matki Bożej, i wcale nie byliśmy w czołówce wyścigu o tytuł najlepszych i najbardziej gorliwych czcicieli. Prym wiodły Francja, Hiszpania, Włochy... To w tych krajach niebo było najbliżej ludzi. Na przykład wiek XIX zdominowały objawienia maryjne we Francji (Rue du Bac – 1830, La Salette – 1848, Lourdes – 1858), wiek wcześniej we Włoszech. Jakby na tamtych ziemiach znajdował się najlepszy grunt dla Bożego działania. Poszczególne narody zasłużyły też sobie na szaczone tytuły związane z Matką Najświętszą: Anglia była na przykład „Wianem Matki Bożej”, zaś Rosja – „Domem Maryi”.

Polska? Myśmy takich tytułów, ani wielkich objawień, nie mieli. Byliśmy jakby na marginesie, w cieniu. Choć jeden element nas wyróżnił, i być może jest on u Boga szczególnie ważny. Kiedy król Jan Kazimierz oddawał Polskę 5 pod królewską władzę Maryi, w treści ślubowań z 1656 r. umieścił zobowiązanie do zmiany stosunków społecznych w Polsce. Polacy wiedzieli, że prawdziwa cześć i oddanie Matce Bożej musi pociągać za sobą zmiany na płaszczyźnie społecznej – inaczej maryjność jest pustym słowem! Byliśmy wówczas – i pozostało tak po dziś dzień – jedynym narodem na świecie, który to rozumiał! Gwoli sprawiedliwości dodajmy, że po otrzymaniu oczekiwanej pomocy od „nowej” Królowej, śluby Jana Kazimierza w tym punkcie nie zostały spełnione. Może m.in. dlatego historia Polski potoczyła się drogą wiodącą ku upadkowi: ku kolejnym rozbiorom aż po utratę niepodległości na blisko półtora wieku.

### SZCZEGÓLNOŚĆ JAKO CECHA HISTORYCZNA

Mamy więc jakąś małą szczególność: polska maryjność jest zabarwiona świadomością konieczności przełożenia wiary chrześcijańskiej na życie społeczne. To ostatnie nie zostało wprawdzie w tamtym czasie pełni podjęte, ale rzeczywiście byliśmy krajem wyjątkowym: krajem tolerancji (jeden kraj w Europie bez prześladowań religijnych w okresie reformacji? azyl dla innowierców, także dla Żydów) i narodem odpowiedzialności za losy innych narodów (np. zaangażowanie Polski w ratowanie Austrii? hasło „za wolność naszą i waszą”). Dołączmy do tego stałe posłuszeństwo naszego narodu Ojcu Świętemu: wspomnijmy choćby o naszym zaangażowaniu w ratowanie Europy przed inwazją islamu w 1571 r. czy 1686 r. Do tego możemy dopisać zachowanie pobożności maryjnej w czasie kryzysu wiary i moral-

ności, rozpoczętym z końcem drugiej wojny światowej. (Znamienne, że wszystkie objawienia Matki Bożej w latach 1945-1947 były głośnym wezwaniem do powstrzymania procesu śmierci duchowej Europy!). My w tym czasie stawaliśmy się nie mniej, ale bardziej wierzący i przywiązani do tradycyjnych form pobożności, z posłuszeństwem Kościołowi włącznie. To właśnie wtedy – było to już w 1946 r. – jako pierwszy naród po Portugalii poświęciliśmy się Niepokalanemu Sercu Maryi – bo takie było życzenie Matki Bożej Fatimskiej – i uwierzyliśmy w owoce takiego ślubowania! Co więcej, uczyniliśmy to znowu w duchu posłuszeństwa Stolicy Apostolskiej, myśl o poświęceniu 6 narodu polskiego Niepokalanemu Sercu Maryi pojawiła się bowiem w sercu kard. Augusta Hlonda po rozmowach z papieżem Piusem XII, który sugerował taki akt w obliczy rozpoczynającego się w Polsce panowania komunistów. Wraca wątek posłuszeństwa Polski Kościołowi. Stąd zaszczytne hasło: „Polonia semper fidelis” – „Polska zawsze wierna” – nie jest tylko hasłem historycznym. Tym mocniej, że akt z 1946 r. jest jedynym w historii Kościoła aktem, kiedy naród oddaje się Matce Najświętszej nie tyle za siebie, ale za „wolność Kościoła w świecie”!

Czy mamy powody uważać się za szczególny naród ze względu na polską maryjność? Może... W końcu struna maryjna wciąż potrafi budzić Polaków (Stefan Wyszyński), gdy w innych narodach nie budzi serc już nic. Co więcej, jesteśmy jedynym na świecie „narodem Totus Tuus”. W 1966 r. jako jedyni dokonaliśmy aktu oddania się Maryi w niewolę (według wskazań św. Ludwika Grigion de Montfort? a ten – dodajmy uwagę – opracował swoją koncepcję niewolnictwa maryjnego w oparciu o pisma polskich jezuitów). Oddaliśmy się Matce Najświętszej już nie jako poszczególne jednostki, ale jako naród. To zdaniem teologów wielkie zobowiązanie, ale i zapowiedź wielkich łask. Aż po otrzymanie – jak uczył św. Ludwik – wszystkiego, co jest w Maryi, bo Ona na mocy tego aktu stała się dla narodu polskiego „Tota Tua” – „cała Twoja”.

I oto stajemy o krok od wyjaśnienia zagadki z Dzienniczka św. Faustyny.

### UDZIAŁ W NAJWIĘKSZEJ Z ŁASK?

Teologia naucza, że największą łaską, jaka dotknęła świat jest łaska wcielenia (konsekwentnie odkupienia) – czyli to, że Bóg stał się człowiekiem w łonie Maryi dzięki Jej bezgrzeszemu fiat” – niech mi się stanie według słowa z nieba. Łaska ta stała się udziałem ludzkości dzięki Maryi, stąd Jej największa rola w historii, która nie ograniczyła się do tamtej chwili, lecz rozciąga się na wszystkie epoki, bo konsekwencje tamtego wydarzenia są obecne w każdym czasie jako zbawcze *teraz*. Toteż Maryja i teraz *jest* doskonałym kanałem łaski spływającej z nieba na ziemię.

Jest jeszcze inna łaska, którą możemy porównać z maryjną łaską wcielenia/odkupienia. To łaska paruzji: powtórnego przyjścia Jezusa na świat. Pierwsze przyjście miało miejsce we wcieleniu, drugie – na końcu czasu, kiedy Bóg zwinie księgę dziejów i zakończy czas historii. To wydarzenie jest może nawet większe, oznacza bowiem zebranie wszystkich owoców odkupienia i przedłożenia ich Bogu Ojcu. Tu również – naucza Kościół – łaska przyjdzie „przez Maryję”. Jezus przyjdzie już nie poprzez Jej łono, lecz poprzez Jej Kościół – wspólnotę wierzących, którzy odzwierciedlą w sobie Jej cnoty tak doskonale, że Kościół i Maryja nałożą się na siebie (znowu prorocstwo św. Ludwika, „mistrza” Jana Pawła II), gdy teraz wciąż Kościół wpatruje się w Maryję jako w swój niedościgniony wzór (Sobór Watykański II). Tezę o narodzeniu się Chrystusa już nie z Maryi, ale z Kościoła głosił św. Jan Paweł II jeszcze jako krakowski kardynał. Uczył, że Chrystus Paruzyjny zrodzi się z maryjnego Kościoła. W świetle naszych analiz może się okazać, że zrodzi się z Maryjnego Kościoła w Polsce.

Czy już widzimy w naszych dziejach ważny duchowy ślad? Polska to naród maryjny na wskroś – nie tylko w pobożności, ale i w unizeniu jak Maryja, która mówiła o sobie, że jest „niczym”? może dlatego konieczne jest nasze polskie ubóstwo i upokorzenie, i wzgarda okazywana przez inne narody. Polska to naród wierny Kościołowi aż po świadectwo krwi, naród „Totus Tuus” otwarty na wylanie łaski z Serca Najświętszej Maryi Panny – „Tota Tua”. Kto wie, czy rzeczywiście Polska nie może stać się miejscem, z którego wyjdzie iskra przygotowująca świat na powtórne przyjście Chrystusa.

### KONSEKWENCJE MISJI WYNIKAJĄCEJ Z PIERWSZEGO FAKTU

Można zacząć się zastanawiać nad tym, czy rzeczywiście nie taka jest nasza rola, czy naszą misją ponaddziejową nie jest – jak sugeruje Jezus ukazujący się św. Faustynie – bycie miejscem podatnym na przyjęcie największej łaski w dziejach świata i przygotowania go do ostatniego, a zarazem największego wydarzenia w historii. Konsekwencje tego byłyby dla Polski oczywiste: przede wszystkim obowiązek płynięcia – przed tymi wydarzeniami (więc dziś?) – pod prąd tego świata, który coraz pełniej znajduje się pod panowaniem księcia ciemności. Na razie niewiele wskazuje na to, by tak właśnie było, rządzący krajem wychodzą nawet przed szereg w swym kłanianiu się ideologii świata. Jednak prorocze słowo Boga jest niepodważalne... jeśli będzie naród posłuszny woli Bożej. O tym też mowa w cytowanym fragmencie dzienniczka św. Faustyny. W tym miejscu trzeba postawić logiczne pytanie: Czy wolą Bożą jest zachowanie i pogłębianie polskiej maryjności, tak by zmieniła nasze życie i budziła wstręt do zła? Byśmy stali się jak Maryja? Tylko tyle.

„Z Niej wyjdzie iskra...” Dodajmy na tym etapie naszych rozważań, że nie wiemy, czym ona jest. Wcale nie musi być wywyższeniem, bogactwem, zaszczytami, byciem lepszym, otrzymaniem władzy (jak mówią niektóre prorocтва? te jednak należy odczytywać jako ty-

powe „proroctwa po”). W każde prawdziwe proroctwo wpisane jest zadanie mówiące o służbie, o ratowaniu innych (taka jest misja Maryi). Jeśli myślimy, że gdy spełnią się ogłoszone zapowiedzi, wówczas „Polska” będzie brzmieć dumnie, to być może jesteśmy w poważnym błędzie. Musimy się zgodzić na to, że „Polska” brzmieć będzie nie tyle dumnie, ile służebnie. Służebnie do końca. Gdy przeczytamy proroctwa o Polsce, przekonamy się, że w ich zakończeniach jest zawsze mowa właśnie o naszej pomocy dla innych narodów.

Z Niej wyjdzie iskra ...” Nie wiemy, czym ona jest. Może cierpieniem? Jakkolwiek, jeśli czeka nas to wydarzenie i wiąże się ono z wymiarem „jak Maryja” to Polska może nie będzie krajem światowego sukcesu, ale na pewno prawdziwego szczęścia w Bogu.

c.d.n.





# Polska ucieczka od wolności

Romuald Starosielec

**Widzimy na co dzień ułomność naszego systemu politycznego. A przecież w czasie ostatnich 26 lat, państwo polskie miało rzadką w swej historii możliwość nieskrępowanego kształtowania swego życia wewnętrznego. Mieliliśmy bezpieczne granice a wokół nas koniunkturę gospodarczą. Mieliliśmy olbrzymie potrzeby infrastrukturalne, socjalne i społeczne, gwarantujące przy odpowiedniej polityce, stałą wieloletnią koniunkturę gospodarczą. Ale przede wszystkim mieliśmy olbrzymi, wykorzystany tylko w niewielkim stopniu, potencjał ludzki.**

Wydawać by się mogło, że skazani jesteśmy na sukces. Co więc się stało, że z Polski wyjechało za chlebem 3 miliony ludzi? Dlaczego chce uciec z kraju niemal połowa obecnie kształcącej się młodzieży?! Co zadecydowało, że w przyroście naturalnym, z czołowego miejsca w Europie, w ciągu ostatnich lat, spadliśmy na przedostatnie miejsce na świecie?

Co się stało, że w życie publiczne angażują się tylko nieliczne jednostki, a do wyborów chodzi średnio co trzeci z nas? Co się z nami dzieje, że widząc te patologie, ba, nawet głośno i na każdym kroku je komentując, zamykamy się w swym ciasnym egoizmie dnia codziennego, całkowicie niezdolni do jakiegokolwiek zorganizowanego wysiłku?

Zadajemy sobie nawet pytanie, czy państwo polskie przetrwa przez kolejne pokolenie? Przecież, przez ostatnie 26 lat, nie było wojen, kataklizmów, rewolucji. Jak to się stało, że doszliśmy do takiego stanu? Z pewnością będzie tu miała wiele do powiedzenia dzisiejsza psychologia społeczna, ale myślę, że jeszcze nasze wnuki będą na seminariach studiować, jak to się stało, że ich przodkowie, żyjący na przełomie XX i XXI wieku, mając tak wielką cywilizacyjną szansę, sprowadzili się sami do roli rezerwuaru taniej siły roboczej, służącej swym bogatym bliższym i dalszym sąsiadom?

Co się stało z tym wielkim ruchem „Solidarność” z lat 1980-1981? Naród powstał wówczas z kolan, i w jednej chwili zorganizował się, jak niegdyś konfederacja barska, w dziesięciomilionowy związek wolnych obywateli, pod sztandarem walki o wiarę, godność, wolność sumienia i odbudowę państwa. Stworzyliśmy wówczas wizję społeczeństwa opartego na

współpracy i solidaryzmie, jakże dalekiego od dzisiejszego egoizmu. Pragnęliśmy państwa opartego na ładzie moralnym, stwarzającego warunki do rozwoju materialnego i duchowego, dla każdego bez wyjątku członka wspólnoty, każdego dziecka, każdej rodziny. Jakże byliśmy wówczas blisko od stworzenia systemu życia zbiorowego, opartego na katolickiej nauce społecznej. Co nam zostało dzisiaj z tego wielkiego zrywu? Darwinizm społeczny, indywidualistyczny liberalizm, prywatna i samotność „emigracji wewnętrznej” i tej zarobkowej.

Co zrobiliśmy z naszą wolnością uzyskaną w pamiętnym 1989 roku? Uciekliśmy od niej. Daliśmy sobie wmówić, że przy okrągłym stole, dawni i obecni towarzysze, podzielili się władzą i państwowym majątkiem, że są silni, solidarni i wszystko mogą. Lecz, przede wszystkim, daliśmy wmówić sobie, że polityka to „brudna sprawa”, że człowiek porządny nie może się nią zajmować, a nawet nie powinien się nią interesować. Został na nas dokonany na olbrzymią skalę zabieg socjotechniczny, którego skutków nie jesteśmy w stanie dostrzec i zrozumieć. To jest najistotniejszy powód naszej ucieczki od wolności.

W rezultacie tego, nie chcemy zajmować się polityką. Uważamy, że polityka to pole brutalnej walki, gdzie nie obowiązują żadne cywilizowane zasady, że to pole popisu dla różnego rodzaju agentów, wariatów, nawiedzonych szaleńców i narkomanów władzy. Nie chcemy mieć z tym nic wspólnego. Tym bardziej więc polskie życie publiczne wypełnia się ludźmi tego typu. Swoją los, świadomie i dobrowolnie, oddajemy w ręce tych, którymi gardzimy. Nie idziemy na wybory i poczytujemy to sobie za zaszczyt. Trudno wyobrazić sobie większy społeczny nonsens. Nasza ucieczka od wolności sprawiła, że politycy, uznali nas nie za podmiot i jedyne źródło władzy, a za tandetny element dekoracji, mający uzasadnić sens istnienia teatru, w którym oni występują w roli niezastąpionych aktorów. Oddaliśmy im władzę dobrowolnie i bez przymusu. Nawet ci z nas, którzy chodzą głosować, nie starają się rozliczyć swych wybrańców z obietnic wyborczych, skazując się na rolę kolejnej dekoracji teatralnej, z tą różnicą, że uznawanej za nieco mniej tandetną od pierwszej. W tych warunkach wykształciła się w Polsce bardzo specyficzna klasa polityczna; służalczą wobec swych decydentów, pełną pogardy wobec mało wymagających wyborców i nade wszystko leniwa i umyślowo bezpłodna. To właśnie jest główny i zasadniczy powód całkowitego upadku polskiej myśli politycznej a ,co za tym idzie, upadku realnej polskiej polityki.

Naród, żyjący w tym miejscu w Europie, nie może bezkarnie uciekać od polityki. Gdybyśmy żyli gdzieś w Norwegii, Islandii czy Nowej Zelandii, być może, stać by nas było na taką nonszalancję. Ale przyszło nam żyć między Bałtykiem a Karpatami, w przewężeniu Niziny Wschodnioeuropejskiej, łączącej od wieków Wschód z Zachodem, w miejscu wędrówek ludów i obcych armii. Przyszło nam żyć na styku przeciwstawnych systemów religijnych i cywilizacyjnych, rywalizujących ze sobą kultur i agresywnych państw. W naszym położeniu, ucieczka od polityki to nie głupota, to zbrodnia. Zbrodnia wobec naszych mądrych i walecznych przodków, którzy potrafili w tym miejscu Europy stworzyć wielką, oryginalną

na miarę czasów nowożytnych kulturę, ale również wobec przyszłych pokoleń, którym winniśmy to wielkie dziedzictwo, wzbogacone naszym trudem, przekazać bez uszczerbku.

Ucieczka od polityki, to powrót do starych błędów, wyrażający się w przekonaniu, że jeżeli my nikomu nie zagrażamy, nikt nie będzie miał powodu, by zagrozić nam. Do tego doszła jeszcze bezrozumna wiara w sojusze. Naiwnie sądzimy, że jeżeli my, jako sojusznicy, dotrzemy umowy, druga strona również jej dotrzyma. Uczciwość innych mierzymy własną uczciwością. Tymczasem, staliśmy się niewiele znaczącym pionkiem na wielkiej światowej szachownicy, wciśniętym między dużo mocniejsze figury, rozgrywane przez wielkich mocarzy. Uczciwość zamieniliśmy na naiwność, którą do woli wykorzystują nasi wrogowie. Dlatego, aby zachować swą wolność, musimy stworzyć własny system bezpieczeństwa, oparty na sprawnym, bezkonfliktowym społecznie i ekonomicznie państwie, silnej gospodarce i obywatelskiej armii. Sojusze mogą być ważnym dopełnieniem tego systemu, ale nigdy nie będą w stanie go zastąpić.

Czym zakończy się ta nasza ucieczka od wolności? Czy będziemy biernie czekać na to, co ustalą między sobą, nasi przeciwnicy? Niegdyś już rozdzielali nas jak „postaw czerwonego sukna”. Wówczas wyszliśmy zwycięsko, dzięki zrywowi, który zapoczątkowała obrona Częstochowy i lwowskie śluby Jana Kazimierza. Czy stać nas na podobny zryw dzisiaj?



# Organizmy Genetycznie Modyfikowane – natura i źródła konfliktu prawnego

Paweł Połanecki

**Termin „organizmy genetycznie modyfikowane” (z ang. GMO – Genetically Modified Organisms) używany jest powszechnie przy opisywaniu osiągnięć badawczych, rozwojowych i stosowanych w nowoczesnej biotechnologii, nauki aspirującej do tworzenia żywych organizmów o przewidywalnych funkcjach, które dotychczas nie występują w naturze, na drodze w pełni kontrolowanych procesów transformacji genetycznej.**

Jednak dostępne obecnie metody wytwarzania są mało precyzyjne, równocześnie GMO jako indywidualne, żywe stworzenia są podatne na nieprzewidywalne zmiany, szczególnie w przypadku ich uwolnienia do środowiska naturalnego, które w sposób nieobliczalny może wpływać na zmianę przewidzianej konstrukcji kodu genetycznego i pierwotnie założonych funkcji nowego organizmu transgenicznego.

Z tego względu poczynając od pierwszych zastosowań GMO w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia uznano je za nośniki zagrożeń niespotykanych dotychczas w dziejach ludzkości.

Już u zarania burzliwego rozwoju biotechnologii molekularnej, mając na względzie ochronę społeczeństw przed potencjalnymi szkodami, służby prawne rządów wielu krajów wprowadziły restrykcyjne środki zapobiegawcze zarówno w odniesieniu do procesów wytwarzania jak i do zastosowań GMO.

Przyjęto generalną zasadę zakwalifikowania organizmów genetycznie zmodyfikowanych do grupy materiałów o najwyższym stopniu zagrożenia, jakie kiedykolwiek zostały wynalezione przez człowieka. Dlatego na całym świecie wszelkie operacje dokonywane na GMO, począwszy od ich wytwarzania w hermetycznych laboratoriach, poprzez procesy produkcji i dystrybucji są obłożone ścisłymi regulacjami kontrolnymi dla monitorowania ich przepływu w łańcuchu dostaw i stosowania. Przepisy te zmierzają do umożliwienia wycofania

i zniszczenia jakiegokolwiek partii GMO , której oddziaływanie na środowisko lub zdrowie ludzi okaże się szkodliwe.

Jednakże kluczowe zagadnienie jakim jest ryzyko wytwarzania i aplikacji GMO pozostaje wciąż nie w pełni określone. Nauka jest oporna w dostarczaniu jednoznacznych definicji tego ryzyka, a to ze względu na fakt, że większość badań naukowych idących w tym kierunku jest finansowana przez przemysł biotechnologiczny.

W odróżnieniu od zagrożeń ze strony energii atomowej, których fatalne konsekwencje ludzkość wystarczająco doświadczyła, ryzyko (i jego właściwa ocena) pojawiające się przy zastosowaniach GMO nie jest dotychczas wystarczająco potwierdzone naukowo ani adekwatnie artykułowane.

Przemysł biotechnologiczny, czerpiący kolosalne zyski z zastosowań GMO, twierdzi, że są one bezpieczne dla ludzi i środowiska. Lecz dowody z rosnącej liczby niezależnych badań naukowych podważają te „przecież nic się jeszcze nie stało” tezy, dostarczając coraz więcej argumentów na negatywny wpływ GMO na zdrowie i środowisko, szczególnie w przypadku zastosowań w uprawach rolnych oraz żywieniu ludzi i zwierząt.

Brak pewności co do ryzyka GMO dzieli środowiska naukowe. Zakłóca też równowagę pomiędzy rozsądnym podejmowaniem zagadnień zapobiegawczych dla ochrony zdrowia i środowiska i tak zwaną sferą „wolności naukowej”.

Przedmiotem niniejszego opracowania nie jest bynajmniej przekazanie szczegółowych informacji o charakterze i rozmiarach niebezpieczeństw, jakie niesie za sobą stosowanie GMO. W obszernej literaturze, której cytaty zawarte są m.in. w opracowaniach polskiego naukowca profesora Stanisława Wiąckowskiego, zawarte są liczne przykłady z opisem zagrożeń, ich mechanizmów i potencjalnych skutków (Wiąckowski 2008).

Należy jednak podkreślić, iż sama metodyka pracy współczesnych biotechnologów jest wysoce ryzykowna i nieprecyzyjna. Stosowana obecnie technologia sztucznej rekombinacji DNA nie zapewnia możliwości kontroli ilości ani jakości, w tym lokalizacji obcych genów implantowanych w genomie biorcy (Wilson et al. 2006)<sup>1)</sup>. Sam akt wtłaczania „na chybił trafił” agresywnych konstrukcji genowych w regularną i logiczną strukturę zapisu genetycznego naturalnych organizmów jest wysoce mutagenny i w przypadku roślin może spowodować powstanie setek a nawet tysięcy różnych odmian, z toksycznymi i kancerogennymi włącznie. Nowe organizmy transgeniczne, od chwili zastosowania technologii modyfikacji genetycznej w produkcji rolnej mają możliwość bezpośredniego przedostawania się do łańcucha żywieniowego ludzi i zwierząt, a groźne i nieodwracalne skutki mogą pojawić się z dużym opóźnieniem, dopiero w odległych pokoleniach zmodyfikowanych komórek i organizmów transgenicznych (Lisowska, Chorąży 2010).

---

<sup>1)</sup> Wilson A. K., Latham J. R., Steinbrecher R. A. 2006. Transformation-induced Mutations in Transgenic Plants: Analysis and Biosafety Implications. *Biotechnology and Genetic Engineering Reviews* 23 (December 2006): 209–237.



Znamiennym jest, że dotychczas nie przeprowadzono długoterminowych badań naukowych w celu zbadania wpływu żywności genetycznie zmodyfikowanej na zdrowie człowieka. Bardzo niepokojące są jednak wyniki badań prowadzonych na zwierzętach<sup>2)</sup>, które potwierdzają tezę, że żywność GMO stanowi poważne zagrożenie związane z toksycznością, alergiami, uszkodzeniem systemu immunologicznego i rozrodczego – zachwianiem zdrowia metabolicznego, fizjologicznego i genetycznego<sup>3)</sup>.

Zagrożenia środowiskowe są również przedmiotem wielkiego zaniepokojenia naukowców, u którego podstaw leży olbrzymia trudność w zidentyfikowaniu problemów środowiskowych w obecnej fazie rozpowszechniania GMO. Obawę naukowców powodują potwierdzone przypadki efektu przepływu genów z organizmów transgenicznych do naturalnej populacji, „ucieczki genów” i jej wpływu na stabilność ekosystemu (GM Contamination Briefings [...] 2004.

---

<sup>2)</sup> Katalog badań naukowych potwierdzających zagrożenia zdrowotne, które obalają mit o bezpieczeństwie GMO opracował wspomniany powyżej profesor Wiąckowski w opublikowanej odpowiedzi na stanowisko Akademickiego Stowarzyszenia Biotechnologów. W piśmie profesora Wiąckowskiego czytamy: „W 1998 r. Arpad Pusztai i współpracownicy z Rowett Institute w Szkocji poinformowali o uszkodzeniu organów młodych szczurów karmionych ziemniakami GM z lektyną przebiśniegu. Powodowała ona rozwój potencjalnie rakotwórczych komórek w układzie pokarmowym, zahamowania rozwoju mózgow, żołądków, jąder, częściowy zanik wątroby, powiększenie trzustki i jelit, załamanie systemu immunologicznego. (Pusztai i wsp, 1990, Pusztai, Bardocz, Ewen, 2003, Smith, 2007a).

Szczury karmione pomidorami gm FlavrSavr przez 28 dni. 7 z 20 dostało krwotoku żołądka, a 7 z nich zdechło po dwóch tygodniach (Johnson i wsp., 1993).

W latach 2001 – 2002 w Niemczech 12 krów zdechło po zjedzeniu kukurydzy GM Syngenta Bt 176 zawierającej Cryl 1 AB/Cryl 1 AC a jeszcze większą liczbę musiano zabić z powodu choroby (Ho, i wsp., 2004).

We Włoszech Manuela Malatesta i jej współpracownicy w latach 2002 – 2005 z Uniwersytetu w Urbino Porugia i Pavia po 2-letnich solidnych badaniach wykazali, że GM soja podawana myszom spowodowała poważne zmiany w komórkach wątroby, trzustki i jąder. (Malatesta i wsp. 2002ab, 2003, 2005). Podobne wyniki w przypadku szczurów karmionych soją GM uzyskiwali też inni autorzy (Ho, 2007).

W latach 2005 – 2006 naukowcy z Rosyjskiej Akademii Nauk poinformowali, że szczury karmione soją genetycznie zmodyfikowaną tolerującą glifosforan wydały na świat nadmierną liczbę skarlawościanego potomstwa. Ponad połowa z nich zdechła w ciągu trzech tygodni, natomiast te, które przeżyły były całkowicie bezpłodne (Ermakowa i wsp. 2006abcde f g).

W 2007 roku wyniki badań szczurów karmionych kukurydzą Mon863 Bt wykazały w nerkach i wątrobach objawy toksyczne (Serolini, 2007, Greenpeace, 2007).

Także badania przeprowadzone przez Uniwersytet Weterynaryjny we Wiedniu opublikowane w 2008 roku potwierdziły, że zmodyfikowana kukurydza poważnie wpływa na zdrowie i możliwości reprodukcyjne myszy. Profesor Zentek stwierdził po 20-tygodniowych badaniach, że istnieje udowodniony związek pomiędzy obniżeniem zdolności reprodukcyjnych badanych myszy a dietą z kukurydzy GM (NK 630 x MON 810). Znalezione statystycznie udowodnioną istotność z podobną kombinacją z kukurydzą niemodyfikowaną (Velimirow i wsp, 2008).”

<sup>3)</sup> Dean A. L. 2009. The American Academy Of Environmental Medicine Calls For Immediate Moratorium On Genetically Modified Foods, <http://www.aemonline.org/gmpressrelease.html>, dostęp: 4 stycznia 2012 r.

Rozpoznane są natomiast szkodliwe skutki środowiskowe toksyny Bt produkowanej przez transgeniczne rośliny dla niszczenia szkodników owadów (Hilbeck 2001; patrz także Zwahlen et al. 2003). Stężenia tej toksyny w niektórych przypadkach przekraczają kilkusetkrotnie dopuszczalne normy i stanowią poważne zagrożenie dla owadów pożytecznych (Lorch, Then 2007).

W tej atmosferze przeciwnicy upraw GMO, w tym rosnąca w liczbę grupa zaniepokojonych uczonych reprezentujących wiele dziedzin nauki, (Wiackowski 2007) coraz częściej odwołują się do argumentów prawnych, które w sporze z propagatorami GMO nabierają coraz większej wagi.

Od wielu lat toczy się spór prawny wokół zagadnień dotyczących skuteczności prawa o GMO w zapewnieniu bezpieczeństwa biologicznego. W sytuacji gdy egzekwowanie kontroli i restrykcji obarczone jest koniecznością ponoszenia olbrzymich kosztów administracyjnych, dochodzi do nagminnego „obchodzenia” ograniczeń prawnych i łamania zasad bezpieczeństwa przyjętych przez władze krajowe i unijne szczególnie dla przypadków zastosowań GMO w rolnictwie.

Tymczasem po ponad dwóch dekadach od rozpoczęcia stosowania GMO, ogólnie przyjęte podejście do ryzyka i adekwatne do niego bariery prawne dotyczące produkcji i stosowania organizmów transgenicznych są uważane przez naukowców związanych z przemysłem biotechnologicznym jako zbyt restrykcyjne.

Od kilkunastu lat, a dokładnie od momentu wprowadzenia organizmów genetycznie zmodyfikowanych do produkcji rolnej postępuje stopniowe osłabianie prawa, które w swoich założeniach powinno chronić społeczeństwa przed zagrożeniami ze strony GMO. Przykłady z USA, Kanady, Argentyny i Brazylii, a w Europie Hiszpanii – dostarczają wielu dowodów na znoszenie surowych norm bezpieczeństwa pod naciskiem korporacji biotechnologicznych. Zwiększa się areal produkcji rolnej GMO na świecie, rosną doraźne korzyści ekonomiczne lecz równocześnie wzrastają obszary zniszczenia środowiska i liczba ludzi narażonych na utratę zdrowia z powodu szkodliwego oddziaływania upraw roślin transgenicznych. Miliardy ludzi na całym świecie spożywają produkty żywnościowe wytwarzane z GMO, przy czym bezpieczeństwo tej żywności nie jest ostatecznie udowodnione. Łamane są zasady opracowane przez międzynarodowe grupy eksperckie i przyjęte w formie konwencji międzynarodowych.

Jednym z naczelných źródeł prawa międzynarodowego w obszarze zagadnień związanych z ochroną środowiska, jest Zasada Zrównoważonego Rozwoju, z definicji określana jako „oddziaływanie aktywności ludzi na globalne zasoby biofizyczne w taki sposób, aby postęp ludzkości i zachowanie równowagi biofizycznej świata osiągnęły na równi”.

Z treści tego fundamentalnego pojęcia, przyjętego z inicjatywy ONZ przez większość krajów świata oraz wszystkie kraje Europy na tzw. Szczycie Ziemi w Rio de Janeiro w czer-

cu 1992 r., wywodzą się wszystkie pozostałe zasady i regulacje prawne oraz podstawy polityki społeczno-gospodarczej, a także procedury i gwarancje dotyczące ochrony środowiska oraz współistnienia ludzi w otoczeniu przyrody. Konwencja z Rio de Janeiro została wprowadzona do polskiego prawa w roku 2002<sup>4)</sup>. Stroną konwencji jest również Unia Europejska. Na podstawie postanowień konwencji, jej strony zobowiązały się do wprowadzania takich instrumentów prawnych, które zapewnią, że w granicach ich jurysdykcji i kontroli żadna działalność nie spowoduje szkody w środowisku innych państw. Strony zobowiązały się do współpracy w tym zakresie m.in. poprzez opracowywanie planów i strategii mających na celu ochronę zasobów przyrody oraz zrównoważonego wykorzystywania różnorodności biologicznej. Strony konwencji zobowiązały się również do identyfikacji monitorowania i ochrony wszelkich składników różnorodności biologicznej, szczególnie w naturalnych siedliskach. Konwencja wprowadziła także obowiązki prowadzenia badań nad różnorodnością biologiczną oraz podnoszenia świadomości społecznej dla identyfikacji i ograniczenia negatywnych skutków oddziaływań na środowisko. Ponadto postanowienia konwencji zawierają cały szereg zapisów nakazujących poszanowanie zasobów genetycznych znajdujących się na terenie stron, wymianę informacji dotyczących użytkowania różnorodności biologicznej, a także współpracę naukową i techniczną. Istotnym zastrzeżeniem zapisanym w konwencji jest zobowiązanie do sprawiedliwego podziału korzyści wypływających z wykorzystania światowych zasobów przyrodniczych.

W wyniku wspomnianej Konferencji Narodów Zjednoczonych w Rio de Janeiro, przyjęto 27 zasad zrównoważonego rozwoju. Zasadą nr 15 jest zasada przezorności, nazywana także zasadą „ostrożności” lub „przewidywania”. Jest ona formułowana na wiele sposobów<sup>5)</sup>. Jednak myśl przewodnia oraz sens prawny tej zasady sprowadza się do stwierdzenia, iż „w przypadku prawdopodobieństwa zagrożenia powstaniem trwałych, niemożliwych do usunięcia zmian, brak pełnej naukowej pewności (co do zaistnienia tych zmian) nie może być przyczyną zaniechania kosztownych działań, aby zapobiec potencjalnemu zniszczeniu środowiska”. Oznacza to, że w celu ochrony swoich zasobów naturalnych poszczególne państwa powinny szeroko stosować daleko idącą ostrożność. W razie pojawienia się groźby poważnych lub nieodwracalnych szkód, brak naukowej pewności nie powinien opóźnić wprowadzania środków zaradczych.

---

4) Konwencja o różnorodności biologicznej sporządzona w Rio de Janeiro dnia 05 czerwca 1992. Dz. U. z 2002 r. Nr 184 poz. 1532.

5) Komisja Europejska uznała w Komunikacie na temat zasady przezorności (Communication from the Commission on the precautionary principle /\* COM/2000/0001 final \*/), że należy ją stosować wszędzie tam, gdzie: „dowody naukowe są niewystarczające, niekonkluzywne bądź niepewne, zaś wstępna ocena naukowa wskazuje, że istnieją uzasadnione powody do obaw, że niebezpieczne skutki dla środowiska bądź zdrowia ludzi, zwierząt lub roślin, mogą być niezgodne z wysokimi standardami ochrony, ustanowionymi przez UE”.

Na konferencji w sprawie zasady przezorności, która odbyła się w roku 1998 w Wingspread w USA, przyjęto bardziej szczegółowe sformułowanie: „Jeśli jakieś działanie może zagrazać środowisku lub ludzkiemu zdrowiu, to środki zaradcze należy podejmować nie czekając na naukowe ustalenie wszystkich zależności między przyczynami i skutkami. Ciężar dowodu powinien spoczywać na tych, którzy podejmują potencjalnie szkodliwe działanie”. Tak rozumianą zasadę potwierdza drugie zdanie art. 174 pkt. 2 Traktatu Wspólnoty Europejskiej wskazujące, iż polityka Wspólnoty wobec środowiska opiera się właśnie na zasadzie przezorności. Wynika z niej konsekwentnie ciążący na wszystkich podmiotach obowiązek dołożenia należytej staranności w ocenie skutków, jakie dla środowiska może przynieść nowo podejmowana decyzja lub uruchamiana działalność. Odpowiednie działania powinny być podejmowane z wyprzedzeniem, tzn. już wtedy, gdy zachodzi uzasadnione prawdopodobieństwo, że powstanie problem ekologiczny, wymagający rozwiązania, a nie dopiero wtedy, gdy praktyka lub nauka potwierdzą jego istnienie.

Zasadę przezorności zapisano m.in. w art. 7 Rozporządzenia Wspólnoty Europejskiej nr 178/2002<sup>6)</sup>, dotyczącego bezpieczeństwa żywności, zaś w art. 14 tej regulacji stwierdzono jednoznacznie, iż „podczas podejmowania decyzji, że środek spożywczy jest szkodliwy dla zdrowia, należy mieć na względzie nie tylko prawdopodobne natychmiastowe i/lub krótkotrwałe i/lub długofalowe skutki tej żywności dla zdrowia spożywającej ją osoby, ale także dla następnych pokoleń”.

**W świetle podanych powyżej przepisów uprawy roślin GMO oraz wprowadzenie ich do łańcucha żywnościowego ludzi i zwierząt jest nielegalne.** Powstaje więc pytanie, jak do tego doszło, że w Polsce, w Unii Europejskiej oraz w wielu krajach na całym świecie mamy do czynienia z ewidentnym łamaniem tych zasad.

W kształtowaniu takiego *status quo* zasadniczą rolę odegrała Światowa Organizacja Handlu.

Na przestrzeni lat 1996–2003, w oparciu o decyzje polityczne Rady Europejskiej oraz za przyzwoleniem Parlamentu Europejskiego wprowadzono i utrzymano na terenie Unii Europejskiej tzw. de facto moratorium na import i zatwierdzanie do upraw roślin genetycznie zmodyfikowanych. Decyzje te były konsekwencją przyjęcia w 2001 roku Dyrektywy 90/220/EC, która odzwierciedlała sceptycyzm naukowców i społeczeństw krajów człon-

---

<sup>6)</sup> Rozporządzenie (WE) nr 178/2002 Parlamentu Europejskiego i Rady z dnia 28 stycznia 2002 r. ustanawiające ogólne zasady i wymagania prawa żywnościowego, powołujące Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności oraz ustanawiające procedury w zakresie bezpieczeństwa żywności. Dz. Urz. WE L 31 z 1.02.2002, Polskie Wydanie Specjalne 2004, rozdz. 15, t. 06, s. 463.

kowskich w stosunku do szerokiego stosowania GMO w uprawach<sup>7)</sup>. Wcześniej już w latach 80-tych ubiegłego stulecia powstał spór pomiędzy naukowcami i politykami po dwóch stronach oceanu dotyczący systemu oceny ryzyka związanego z GMO. Najogólniej rzecz ujmując, w USA na skutek intensywnego lobbingu korporacji biotechnologicznych, jako podstawę do uregulowań prawnych przyjęto ocenę ryzyka produktu GMO (tzw. „product approach”). Takie podejście polegało na zaniechaniu podejmowania specjalnych środków zapobiegawczych jeśli produkt GMO był „istotnie ekwiwalentnym” ze swoim pierwowzorem naturalnym. W praktyce status „istotnie ekwiwalentnego” otrzymywał każdy nowo wytworzony organizm genetycznie zmodyfikowany, jeśli producent przedstawił go do zatwierdzenia z komentarzem, że różni się on od swego archetypu konwencjonalnego jedynie jedną cechą, tą która została wprowadzona do jego genomu na skutek zabiegów inżynierii genetycznej. W rezultacie władze federalne, a w szczególności odpowiedzialny za bezpieczeństwo żywności FDA (Food and Drug Administration – Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności i Leków), przyjęły uproszczone procedury dopuszczania odmian GMO do upraw i spożycia.

Model europejski odbiegał zasadniczo od koncepcji amerykańskiej. W Europie przyjęto, że ocenie ryzyka podlegać będzie nie tylko produkt końcowy, lecz również proces wytwarzania danego organizmu genetycznie zmodyfikowanego. Tzw. „process approach” zakładał, że inżynieria genetyczna sama w sobie stanowić może źródła nowych i dotychczas nie występujących zagrożeń dla środowiska i zdrowia ludzkiego, co wymusza inne podejście, zdecydowanie bardziej zapobiegawcze jeśli chodzi o regulacje prawne. Na czele wymagań regulatora europejskiego postawiono więc wymogi separacji i etykietowania produktów GMO, które miałyby być przedmiotem importu z USA. Te ograniczenia spotkały się z ostrą krytyką biotechnologów amerykańskich (McNichol, Bensedrine 2001)<sup>8)</sup>.

Tocząca się przez kilka lat debata nie przyniosła żadnego rezultatu za wyjątkiem umacniania się dwóch zwaśnionych stron na swych pozycjach. Kres jałowych dywagacji akademickich i sporów politologów przyniósł rok 1996, w którym farmerzy amerykańscy rozpoczęli uprawy transgenicznej soi wyprodukowanej przez koncern Monsanto (Carpenter, Gianessi 2001). Eksporterzy amerykańscy na czele z American Soy Association (Stowarzyszeniem Amerykańskich Producentów Soi), złożyli dokumenty aplikacyjne do władz UE, które to, w zadziwiająco krótkim czasie zatwierdziły nasiona transgenicznej soi do importu

---

<sup>7)</sup> Dyrektywa Rady 90/220/EEC z dnia 23 kwietnia 1990 r. o zamierzonym wprowadzeniu do środowiska zmodyfikowanych genetycznie organizmów. Dz. Urz. WE L 117 z 8.05.1990, Polskie Wydanie Specjalne 2004, rozdz. 15, t. 01, str. 381.

<sup>8)</sup> McNichol J., Bensedrine J. 2001. National Institutional Contexts and Construction of Multilateral Governance Systems: US-EU Struggles Over Labeling Rules for Genetically Modified Food, [http://www.insead.fr/events/gmoworkshop/papers/-6\\_Bens\\_McNichol.pdf](http://www.insead.fr/events/gmoworkshop/papers/-6_Bens_McNichol.pdf), dostęp: 18 sierpnia 2010 r.

na teren Wspólnoty. Dokonano tego w kwietniu 1996 roku na bazie przepisów wspomnianej Dyrektywy 90/220/EC, lecz z pominięciem reżimów separacji w łańcuchu pokarmowym i etykietowania<sup>9)</sup>. Akredytacja wynalazku firmy Monsanto wywołała natychmiast w Europie wzmożone odruchy protestów i niechęci wobec organizmów genetycznie zmodyfikowanych. Dwie paneuropejskie organizacje: EuroCommerce, organizacja zrzeszająca hurtowników, detalistów i eksporterów oraz Euro Coop – organizacja spółdzielców i konsumentów wystąpiły z ostrym protestem przeciw dopuszczaniu produktów GMO na obszar handlowy Unii bez znakowania i segregacji. W roku 1998 opozycja przeciw importowi nasion GMO sięgnęła do pierwszych badań naukowych i opinii ekspertów wskazujących na konkretne zagrożenia dla zdrowia i środowiska wynikające ze stosowania GMO, zaś organizacje konsumenckie żądające wolności wyboru dla towarów bez GMO odwoływały się również do aspektów etycznych, kulturowych i religijnych.

W 1998 roku naciski przybrały już wymiary dylematu politycznego o skali europejskiej. W czerwcu 1990 roku, na spotkaniu Rady Ministrów Środowiska, Francja, Dania, Grecja i Luksemburg zapowiedziały, że zablokują dalsze dopuszczanie nowych odmian GMO do stosowania na terenie Europy, jeśli dotychczas obowiązująca Dyrektywa 90/220/EC nie zostanie znowelizowana w kierunku przyjęcia zapisów dotyczących obowiązkowego etykietowania i śledzenia produktów GMO w łańcuchu logistycznym i produkcyjnym. Obecni na tym spotkaniu przedstawiciele Austrii, Belgii, Finlandii, Niemiec, Hiszpanii i Szwecji, choć nie poparli dosłownie powyższej inicjatywy to zapowiedzieli, że oczekują odpowiednich uzupełnień dyrektywy zmierzających do zastosowania bardziej zapobiegawczych regulacji<sup>10)</sup>.

Rezultatem tej istotnej zmiany w europejskiej polityce względem GMO była decyzja krajów członkowskich o nie zatwierdzeniu, po roku 1998, nowych odmian GMO do dopuszczenia na rynek wspólnoty, co skutkowało wspomnianym na wstępie niniejszego rozdziału „de facto moratorium”. W międzyczasie wynegocjowano i przyjęto wewnątrz Unii nowe zasady prawne dotyczące GMO na czele z Dyrektywą 2001/18/EC o wpływie środowiskowym uwolnionych GMO, a także rozporządzenia 1829/2003 i 1830/2003 dotyczące autoryzacji, śledzenia i znakowania organizmów genetycznie zmodyfikowanych i produktów je zawierających. Powyższe regulacje unijne podlegają jednak nieformalnym lecz „politycznie poprawnym i obowiązującym”, zasadom ustalonym i egzekwowanym przez Światową Organizację Handlu. W liczącym 27 tysięcy stron akcie założycielskim tej organi-

---

<sup>9)</sup> Decyzja Komisji (96/281/WE) z dnia 3 kwietnia 1996 r. dotycząca wprowadzania do obrotu genetycznie zmodyfikowanej soi (*Glycine max. L.*) o zwiększonej odporności na herbicyd oparty na glifosacie, na mocy dyrektywy Rady 90/220/EWG. Dz. Urz. WE L 107 z 30.04.1996, Polskie Wydanie Specjalne 2004, rozdz. 15, t. 3, str. 55.

<sup>10)</sup> Council of Environmental Ministers, Declarations Regarding the Proposal to Amend Directive 90/220/EEC on Genetically Modified Organisms, 2194th Council Meeting, June 24-25, 1999, <http://www.eel.nl/council/2194.pdf>, dostęp: 25 sierpnia 2010 r.



zacji, niezwykle istotne znaczenie dla kwestii GMO posiada tzw. Porozumienie Sanitarne i Fitosanitarne (SPS Agreement).

Zanim jednak przejdziemy do opisanego wpływu tego porozumienia na kształt legislacji unijnej wróćmy do wspomnianego powyżej procesu dopuszczenia produktów GMO do obrotu na teren Wspólnoty. Jak do tego doszło, że cofnięto moratorium i umożliwiono producentom amerykańskim w praktyce nieograniczony dostęp do intratnego rynku pomimo sprzeciwu większości państw?

Unia Europejska została przyjęta do Światowej Organizacji Handlu w styczniu 1995 r. i od tego momentu obowiązana jest do przestrzegania wszelkich postanowień traktatu założycielskiego tej organizacji. W wyniku wspomnianej interwencji ministrów środowiska sześciu krajów odmawiających autoryzacji GMO na swoich terenach, Stany Zjednoczone wsparte również przez rządy Kanady i Argentyny rozpoczęły na forum WTO proces przeciwko Unii Europejskiej o nielegalne wprowadzenie zakazu GMO skutkujące stratami w eksporcie produktów rolnych i spożywczych z naruszeniem prawa WTO. W styczniu 2006 roku, po kilkuletniej utajnionej rozprawie, panel trzech sędziów skazał Wspólnotę na zapłatę kilkuset milionów dolarów jako kompensatę na rzecz farmerów USA (n.b. najsilniej subsydiowanych rolników na świecie) oraz nakazał zmianę prawa sześciu krajom członkowskim UE, które egzekwowały zakazy importu i stosowania GMO.

W tym miejscu niezbędne jest wykazanie zasadniczych obciążeń przyjętych przez Wspólnotę wraz z członkostwem w WTO, a w szczególności zobowiązań zawartych w Porozumieniu Sanitarnym i Fitosanitarным<sup>11)</sup>. To w istocie zarzuty naruszenia przepisów tego porozumienia stanowiły formalną bazę dla wykazania winy i podstawę wymiaru kary przez trybunał WTO.

Porozumienie SPS uznane zostało jako zasadniczy sukces Urugwajskiej Rundy negocjacji handlowych, które utworzyły WTO. Dokument dotyczy harmonizacji zasad, na jakich członek organizacji może wprowadzić środki ograniczające import potencjalnie szkodliwych towarów żywnościowych. Naczelną zasadą jest zakaz stosowania metod dyskryminujących, przy równoczesnym przyznaniu członkowi prawa do „ochrony zdrowia ludzi, zwierząt lub roślin”<sup>12)</sup>. Jednak, co należy podkreślić, dla zastosowania środków ograniczających niezbędne jest oparcie ich na zasadach naukowych, a w konsekwencji niedozwolone jest utrzymywanie zakazów **bez naukowych dowodów na zagrożenia**.

Warunek dowodu naukowego na szkodliwość zaczerpnięty z Porozumienia SPS, na zasadzie nadrzędnego zobowiązania międzynarodowego został skopiowany do wszystkich przepisów UE dotyczących ewentualnych ograniczeń stosowania GMO, jakie mogły by być przedmiotem akceptacji ze strony władz unijnych.

---

11) The WTO Agreement on the Application of Sanitary and Phytosanitary Measures (SPS Agreement), 1986, [www.wto.org/English/tratop\\_e/sps\\_e/spsagr\\_e.htm](http://www.wto.org/English/tratop_e/sps_e/spsagr_e.htm), dostęp: 2 stycznia 2012 r.

12) SPS Agreement art. 3.3



W takim ujęciu, w obliczu trwającej nieustannie debaty naukowej, w atmosferze ogólnoswiatowego sporu propagatorów technologii transgenicznych z naukowcami wykazującymi badania na szkodliwość, wymóg dostarczenia twardych dowodów naukowych dla uzasadnienia wprowadzenia moratorium na uprawy roślin GM na terenie danego kraju jest bardzo trudny do spełnienia. W grę wchodzi olbrzymie środki niezbędne na przeprowadzenie badań, szczególnie w warunkach upraw polowych oraz długi czas (w praktyce kilka sezonów wegetacyjnych) aby wykazać konkretne zagrożenia.

Porozumienie SPS (oraz regulacje unijne wywodzące się od niego) działa bowiem w ten sposób, że wymaga przedstawienia dowodu na szkodliwość dla każdego przypadku oddzielnie („case by case”).

Jakiegokolwiek wątpliwości mogą w każdym przypadku zostać interpretowane na korzyść strony skarżącej się na nieuzasadnione sankcje. Tak było przy rozpatrywaniu sprawy USA vs Europa. Taką metodę stosuje obecnie Komisja Europejska, przywołana do porządku wyrokiem panelu WTO, przy rozpatrywaniu wniosków krajów zakazujących uprawy roślin GMO na swoich terytoriach<sup>13)</sup>.

Wyrok panelu orzekającego WTO wywarł zasadniczy – negatywny wpływ na formułę stosowania prawa o GMO, jego doktrynę i wykładnię (Eckerstorfer et al. 2006). Przepisy europejskie, które w momencie ich powoływania stanowiły podstawę do ograniczeń i stosowania środków zapobiegawczych, są obecnie nieskuteczne, a ich zapisy pozostają martwe i nieadekwatne dla egzekwowania rygorów i właściwych norm zapobiegawczych przed zagrożeniem jakie niesie za sobą stosowanie GMO. Ustępstwa Unii w zakresie dopuszczenia produktów GMO (głównie pasza oraz półprodukty i przetworzone produkty żywnościowe) nie stanowią takiego problemu jak przyzwolenie na wprowadzanie roślin GMO do upraw polowych. Rolnicy europejscy bronią się przed skażeniem swoich pól i plonów domieszkami GMO, ponieważ zaniżają one wartość ich zbiorów i dyskwalifikują jakość produktów rolnych. Komisja zmusza państwa członkowskie do respektowania wymogów porozumienia SPS, wprowadzając sankcje karne za próby stosowania zakazów upraw roślin zakazując wprowadzania. Nie wszystkie kraje stać na przeprowadzenie kosztownych badań naukowych dla udowodnienia negatywnych skutków zdrowotnych i środowiskowych. Wśród dziewięciu krajów zakazujących uprawy odmian GMO formalnie dopuszczonych przez Komisję Europejską do upraw jedynie Austria spełniła ten warunek. Pozostałe posługują się głównie argumentacją zaczerpniętą z opinii i badań naukowych publikowanych w renomowanych czasopismach naukowych dostarczających wciąż nowych dowodów na szkodliwość GMO.

---

13) 10 czerwca 1999 r. Austria wprowadziła zakaz upraw kukurydzy MON 810 dokumentując tę decyzję dowodami naukowymi z badań polowych, które decyzją panelu EFSA zostały uznane za niewystarczające, aby uznać je za podstawę do wprowadzenia zakazu (Scientific Opinion of the Panel [...] 2008).

Jednak wszystkie te zakazy mają charakter czasowy i nie są oparte na sztywnym, ustawowym prawodawstwie wewnętrznym, ponieważ takiego nie dopuszcza przywołana do porządku przez WTO komisja Europejska.

Nie ulega wątpliwości, że Zasada Zrównoważonego Rozwoju oraz zasada przezorności posiadają fundamentalne znaczenie dla współlistnienia człowieka w globalnym agroekosystemie. Odniesienie ich do zagadnień związanych z GMO jest więc wyjątkowo uzasadnione. W układzie gradacji ważności prawa, powyższe zasady wraz z Protokołem Kartageńskim powinny być traktowane nadrzędnie w stosunku do innych regulacji dotyczących GMO, obowiązujących na wszystkich szczeblach Wspólnoty – europejskim, krajowym i regionalnym.

Z drugiej strony polityka WTO, a w szczególności zapisy i interpretacje Protokołu SPS, przecinają w poprzek te założenia, stwarzając realne problemy w egzekwowaniu norm prawnych i doktryny światowych porozumień środowiskowych.

Na gruncie europejskim, skala oddziaływania lobby „wolnego handlu” jest tak duża, że pod jego naciskiem szereg regulacji kluczowych dla bezpieczeństwa środowiskowego i zdrowotnego, jakie przyjęto na szczeblu unijnym, zawiera luki, które w praktyce wykluczają wprowadzanie ograniczeń gwarantujących pełne bezpieczeństwo biologiczne.

Wymóg naukowego uzasadniania każdego przypadku zamiaru wprowadzenia zakazu GMO (tzw. zasada „case by case”) formalnie wyklucza zastosowanie ograniczeń na podstawie wyników badań uzyskanych w innych krajach. Ponadto w przypadku gdy dane państwo członkowskie przedstawi naukowe dowody na okoliczność szkodliwości GMO, podlegają one weryfikacji przez służby Komisji Europejskiej (np. Europejski Urząd ds. Bezpieczeństwa Żywności). Te z kolei, do analizy przedstawionej oceny zagrożenia mogą zastosować inne kryteria niż przyjęte przez wnioskodawcę i na tej podstawie wyciągnąć rozbieżne lub wręcz przeciwne wnioski.

Porozumienie SPS wymusza ponadto rozpatrywanie każdego przypadku zakazu GMO w kontekście dyskryminacji handlowej, a ten warunek zawsze może być wykorzystany przez producenta lub dystrybutora GMO dla ostatecznego obalenia prób zastosowania ograniczeń. Zasada wolnego handlu jest też podstawą żądania odszkodowania za straty ekonomiczne operatora GMO spowodowane zakazem.

Jest oczywiste, że uzgodnienia podejmowane w trybie tajnych rokowań w gabinetach przy Rue de Lausanne 154 w Genewie, gdzie mieści się sekretariat Światowej Organizacji Handlu, odbiegają standardem od demokratycznych aktów prawa międzynarodowego opartych na obiektywnych uzasadnieniach i ekspertyzach, których prezentacja i głosowanie odbywa się z pełną transparentnością na otwartych, światowych konferencjach środowiskowych.

Paradoksalnie jednak, to właśnie przepisy ustanawiane przez lobby WTO, stanowią obecnie główne wytyczne dla kształtu i interpretacji unijnego prawa o GMO. Instrukcje lob-

bystów Światowej Organizacji Handlu (podparte wyrokami para-trybunału WTO) prze-transponowane zostały do dyrektyw i rozporządzeń Wspólnoty i stanowią obligatoryjny model do wiernego naśladowania przez państwa członkowskie.

W taki to sposób odejście od norm, np. poprzez ustanowienie zakazów ograniczających wolny obrót GMO na terenie danego kraju członkowskiego, stanowi nie tylko akt braku sub-ordynacji w stosunku do regulatora unijnego, lecz narusza zasady porozumień przyjętych przez Komisję Europejską na płaszczyźnie kontaktów z WTO.

Opisany powyżej stan prawny jest przedmiotem stanowczej krytyki ze strony nie tylko zaniepokojonych naukowców, lecz również organizacji pozarządowych oraz środowisk i ruchów ekologicznych na całym świecie. Organizacje te, reprezentując znakomitą większość obywateli będących przeciwnikami rozpowszechniania GMO, prowadzą walkę na wielu frontach i obalają mity o tzw. bezpieczeństwie GMO, propagowane przez skorumpowanych naukowców, którzy *ex cathedra* autoryzują fikcyjne raporty firm biotechnologicznych. To głównie działania przeciwników GMO oraz ustawiczne akcje wywierania nacisku na kręgi polityków ulegających dyktatowi WTO wywierają skutek w postaci wprowadzania zakazów krajowych. Cel, jakim jest uwolnienie ludzi i świata od wadliwej technologii GMO wydaje się jednak być bardzo trudnym do osiągnięcia.

| Paweł Połanecki, ekspert niezależny, członek Prezydium  
| Koalicji Polska Wolna od GM

Co się teraz dzieje w Polsce?

W tym kontekście, w dalszym ciągu opracowania przedstawione zostaną szczegółowe przepisy europejskiego prawa o GMO, oraz jego wady skutkujące brakiem dostatecznej kontroli rozpowszechniania upraw i żywności genetycznie zmodyfikowanej na naszym kontynencie.

# „Narodowa” Gdynia

Dr Wojciech Turek

**Budowa polskiej Gdyni, po odzyskaniu przez Polskę niepodległego bytu państwowego w 1918 roku, stanowi jeden z „mitów” II Rzeczypospolitej. Wybitny historyk, profesor Roman Wapiński, słusznie cytował pogląd, po raz pierwszy sformułowany przez Henryka Strasburgera w 1939 roku, że: „Gdyby zapytać przeciętnego Europejczyka, co uczyniła Polska dodatniego po wojnie, dałby prawdopodobnie dwie odpowiedzi: wygrała wojnę z bolszewikami i wybudowała Gdynię (...).”**

W ciągu zaledwie kilkunastu lat Polacy stworzyli od podstaw największy port na Morzu Bałtyckim. To niespotykane osiągnięcie było „solą w oku” późniejszych najeźdźców: hitlerowców, którzy pogardzali Polakami, ale również komunistów, dla których Polska „pańska” miała się wszystkim kojarzyć z biedą, zacofaniem i marazmem gospodarczym. Przecież do dziś miliony ludzi w Polsce żyją w przekonaniu, wpojonym im przez propagandę komunistyczną, że swoją karierę zawdzięczają wyłącznie osiągnięciom Polski Ludowej, która z wieśniaków uczyniła mieszczuchów. Na przekór temu przekonaniu – istnienie w 1939 roku pulsującego życiem, 130-tysięcznego miasta portowego wybudowanego przez Polaków dowodzi, że lata II Rzeczypospolitej, nie były okresem zmarnowanym.

Niestety, obraz chlubnej przeszłości Gdyni nie ustrzegł się przed propagandowymi zniekształceniami. Jak wiadomo, sukcesy mają zawsze wielu autorów i tak samo jest w omawianym przypadku. W latach 1926-1939 władzę w Polsce sprawował obóz zwolenników Józefa Piłsudskiego, który wykorzystał propagandowo, bezsporny fakt dynamicznego rozwoju Gdyni, po 1926 roku. W rezultacie początki Gdyni jawią się w świadomości zbiorowej mniej więcej następująco: w 1920 roku, w trakcie wojny bolszewickiej, niemieccy robotnicy portu w Gdańsku uniemożliwiali wyładunek broni, przeznaczonej dla wojsk polskich, walczących z bolszewikami. W reakcji na to, rząd polski podjął decyzję o budowie własnego, polskiego portu nad Bałtykiem. W 1926 roku, po objęciu władzy przez marszałka Piłsudskiego, władza „sanacyjna” rzuciła hasło: „Wszystko dla Gdyni” i wybudowała wielki port oraz

wielkie, tętniące życiem miasto. Dla zrealizowania tego celu trzeba było rozwiązać nieudolne i skorumpowane władze samorządowe z burmistrzem Augustynem Krausem na czele i ustanowić władzę komisaryczną. Patronem rozwoju Gdyni był sanacyjny minister Eugeniusz Kwiatkowski. Nowoczesna Gdynia, to dzieło sanacji. Gdzieś w tle znajdowali się socjaliści, posiadający wpływy wśród robotników gdyńskich i gdyńskiej biedoty. Ten ostatni wątek, w okresie po 1945 roku, upowszechniali historycy dziejów ruchu robotniczego, cieszący się uznaniem władz komunistycznych. Po 1989 roku odrzucono „wątek” robotniczy i powrócono do propagandowej wizji ukształtowanej przez piłsudczyków. Z jedną, znaczącą korektą: zamiast eksponowania wątku socjalistycznego, zaczęto podkreślać znaczenie mniejszości narodowych, w szczególności Żydów.

Powyższy obraz – w świetle zachowanych źródeł – musi zostać przez naukę historyczną odrzucony, jako nieprawdziwy. Z jednym tylko wyjątkiem: rzeczywiście minister Kwiatkowski był niekwestionowanym patronem rozwoju Gdyni i twórcą dalekosiężnej wizji rozwoju portu oraz miasta. Uwielbiany przez Gdynian, popadł w niełaskę u rządzących Polską „sanatorów” i, w latach 1931-1935, znajdował się poza rządem. Po latach ulegania propagandowym wizjom, nadszedł chyba czas, by dokonać likwidacji kolejnej „białej plamy” w obrazie naszej przeszłości. Nie jest to łatwe zadanie, ponieważ wiele źródeł uległo bezpowrotnemu zniszczeniu, a te, które zostały zachowane, są trudno dostępne. Choć po 1989 roku powstały odpowiednie warunki, bogate władze miasta Gdyni nie zadbały o własne dziedzictwo, ani o zapewnienie odpowiedniego poziomu badań naukowych nad odtworzeniem prawdziwego obrazu własnej, lokalnej przeszłości.

Jak zatem było naprawdę? Zacznijmy od początku. U schyłku I wojny światowej Pomorze znajdowało się jeszcze w państwie niemieckim. Wizję zwrotu Polski na zachód, ku morzu i dawnym piastowskim granicom, propagował obóz narodowy: Jan Ludwik Popławski – słowem, zaś Roman Dmowski przede wszystkim w praktyce politycznej, jako „mózg” sprawy polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu. W 1919 roku w Paryżu pojawił się Antoni Abraham, Kaszub i najsłynniejszy Gdynianin. W 1922 roku będzie kandydował w wyborach do Sejmu z listy chrześcijańsko-narodowej, tzw. „Chjeny”. W wyniku ustaleń pokojowych, część terytorium określana jako Pomorze, weszła w skład państwa polskiego. Wojska polskie, pod dowództwem gen. Józefa Hallera, objęły w posiadanie fragment polskiego wybrzeża. Dnia 10 lutego odbyła się uroczystość „zaślubin Polski z morzem”. Mszę św. odprawił ks. Józef Wrycza, wybitny działacz obozu narodowego. Tego samego dnia Sejm, obradujący pod laską Wojciecha Trąmpczyńskiego, również działacza narodowego, w specjalnej uchwale zapowiedział wybudowanie polskiego portu nad Bałtykiem. Perturbacje, związane z wylądunkiem broni w porcie gdańskim, potwierdziły jedynie słuszność dokonanego wyboru. Za budową portu w Gdyni stała przemyślana i dalekosiężna koncepcja zwrotu Polski ku morzu i ku zachodowi, propagowana przez zwolenników obozu narodowego. Ten fakt dodatkowo

potwierdził sam prezydent Stanisław Wojciechowski, w swoim przemówieniu, podczas uroczystego poświęcenia portu, w 1923 roku.

Władze samorządowe Gdyni od początku dostrzegły dziejową szansę, jaką było utworzenie portu. W 1925 roku zainicjowały procedurę nadania Gdyni praw miejskich. Lokalni politycy związani z obozem narodowym, domagali się zintensyfikowania prac nad budową „polskiej Gdyni”. Demokratycznie wybierane władze samorządowe Gdyni miały oblicze narodowo-katolickie. Patronami miasta byli: Abraham i gen. Haller, w tym okresie związany z obozem narodowym. Rodowici Gdynianie byli przeciwni zamachowi majowemu, łamaniu prawa, niszczeniu samorządności. Ustanowienie w 1930 roku ustroju komisarycznego i praktyczne obalenie samorządu w Gdyni, spotkało się z negatywnym przyjęciem. Przypadek zdarzył, że ustanowienie Gdyni jako miasta a także przyspieszenie rozwoju portu, w związku z nastaniem wyjątkowej koniunktury na polski węgiel, zbiegły się w czasie z objęciem w Polsce władzy przez pilsudczyków. Objęcie stanowiska rządowego przez Kwiatkowskiego, ułatwiło wykreowanie propagandowej tezy, jakoby przyspieszenie rozwoju miasta i portu Gdyni nastąpiło w wyniku zamachu majowego w 1926 roku. Chwilowo nawet większość napływającej do Gdyni ludności, uwierzyła w propagandę „Wszystko dla Gdyni”. Chwilowo, ponieważ praktyka rządów sanacyjnych (korupcja, afery, bałagan) oraz kryzys gospodarczy na początku lat 30., przyniosły otrzeźwienie.

W rzeczywistości, miasto Gdynię budowali spontanicznie jej mieszkańcy oraz ci, którzy tłumnie napływali do Gdyni z miast Pomorza i Wielkopolski. Dzięki temu, że w dynamicznie rozwijającej się Gdyni większość mieszkańców stanowili Polacy, wywodzący się z zaboru pruskiego – najlepiej rozwiniętego gospodarczo, posiadającego najlepszą infrastrukturę, gdzie praktycznie nie występował analfabetyzm – miasto nabrało charakteru „zachodniego”. Zważywszy, że obóz narodowy Dmowskiego cieszył się największym poparciem na terenach dawnego zaboru pruskiego: w Gdyni przewagę zdobyli zwolennicy endecji. Dokładniej: zwolennikami endecji byli zarówno miejscowi Polacy-Kaszubi oraz „nowi” Gdynianie-Wielkopolanie i Gdynianie-Pomorzanie.

Już na początku lat 30-ych, utworzony przez Dmowskiego Obóz Wielkiej Polski, cieszył się największą popularnością wśród młodzieży na Pomorzu. Nie było dziełem przypadku, że w lipcu 1932 roku w Gdyni doszło do zamieszek, a być może do prowokacji policyjnej, w wyniku czego władze zdelegalizowały OWP najpierw na Pomorzu, a w dalszej kolejności na terenie całego kraju. Radykalna młodzież, napływająca do Stronnictwa Narodowego, przechyliła na Pomorzu (w tym w Gdyni) szalę popularności na korzyść obozu narodowego. Zapoczątkowana w 1935 roku w Gdyni akcja antyżydowska, polegająca na bojkotowaniu konkurencji żydowskiej w handlu, stała się katalizatorem wzrostu wpływów endecji w Śródmieściu. Zwolennicy sanacji znaleźli się w mniejszości. Dobitym potwierdzeniem tego zjawiska, były wybory samorządowe w lutym 1939 roku, w wyniku których obóz na-



rodowy uzyskał 38 procent głosów, niemal tyle samo co socjaliści (38,6 %), podczas gdy na listę sanacyjną padło zaledwie 23,3 procent głosów.

Sukces odniesiony przez SN w Gdyni w latach 1935-1939 – w swojej skali i rozmiarach – jest porównywalny jedynie z fenomenem endecji łódzkiej w latach 1934-1938. Te dwa miasta łączyło wiele podobieństw: były to miasta młode, zamieszkałe w większości przez niezintegrowaną ludność napływową, z dominującą rolą klasy robotniczej. W obu miastach konflikty klasowe przeplatały się z realnymi (postrzeganymi jako zagrożenia) problemami narodowościowymi ale jednocześnie istniały pomiędzy nimi zasadnicze różnice. Łódź była miastem posiadającym jedynie nieznaczną większość polską, podczas gdy Gdynia stanowiła w okresie międzywojennym niemal czysto polskie (narodowo) miasto. Łódź była miastem zdominowanym przez „obcy” (żydowsko-niemiecki) kapitał i wykorzenionym z tradycji, wyniesionej przez większość mieszkańców ze wsi, natomiast cechą przesądzającą o specyfice Gdyni było uzależnienie portu od państwa, a ponadto wykształcenie się kaszubsko-poznańskiego Śródmieścia, w którym większość mieszkańców kultywowała tradycję: lokalną bądź miejską, wyniesioną z miast i miasteczek wielkopolskich oraz pomorskich.

Formuła nacjonalizmu obronnego przyjęła się na gruncie gdyńskim i odniosła polityczny sukces. To naprawdę rzadki w dziejach fenomen. Procesy modernizacji i industrializacji zazwyczaj skutkują rozpadem tradycyjnych modeli społecznych, a mieszkańcy miast (szczególnie dużych miast) chętniej niż mieszkańcy prowincji, wspierają ruchy polityczne zmierzające w kierunku zdefiniowanym – na różne sposoby – jako „postępowy”, liberalny, indywidualistyczny. Sukces endecji w Gdyni stanowi odmienny – a może nawet unikalny w skali Polski – przypadek zwrotu w przeciwnym kierunku. Endecja rozpoczęła działalność na kaszubskim, katolicko-narodowym gruncie: dotychczasowy model tradycyjny nie uległ jednak dezintegracji wraz z przekształceniem wsi w miasto, lecz został wzmocniony dzięki napływowi przybyszów, pochodzących z innych miast i zdeterminowanych, by w nowym miejscu odtworzyć model katolicko-narodowego mieszczaństwa, w którym funkcjonowali, zanim zdecydowali się na migrację do Gdyni. W odróżnieniu od przybyszów ze wsi, osiedlających się w dużym mieście i skłonnych do odrzucenia dotychczasowego światopoglądu (patrz na przykład zjawisko „wykorzenia”, znakomicie zilustrowane na kartach „Ziemi Obiecanej” Władysława Reymonta), mieszkańcy miast osiedlający się w nowym mieście, które dopiero tworzyło się niemal od podstaw, nie tylko nie mieli powodów, by wyrzekać się swoich rodzinnych korzeni, ale nawet świadomie dążyli do odtworzenia dawnych form życia w nowym miejscu zamieszkania. Próba ta została częściowo uwieńczona powodzeniem, a endecka formuła „oblężonej twierdzy” znajdowała w miarę upływu czasu potwierdzenie w następującej po sobie sekwencji zdarzeń i faktów, dzięki czemu dodatkowo zyskiwała na atrakcyjności. W odniesieniu do Gdyni, faktem było zagrożenie perspektyw rozwoju, a nawet istnienia miasta, przez rewizjonistyczne i rosnące w siłę Niemcy. Faktem był napływ



w latach 30. do Gdyni ludności żydowskiej, która odróżniała się pod każdym względem od polskiej ludności: językiem, ubiorem, zwyczajami, stosunkiem do katolicyzmu i do państwa polskiego. Faktem był gwałtowny wzrost popularności lewicowego nurtu ruchu socjalistycznego, kwestionującego nie tylko tradycyjny model społeczny, ale nawet otwarcie wyrażającego sympatię dla ruchu komunistycznego i Związku Sowieckiego. Faktem było przejęcie w 1926 roku władzy przez sanację, która w praktyce zniosła samorząd w Gdyni, odpowiadała za liczne afery i defraudacje, popełnione w okresie dotkliwego i przedłużającego się kryzysu, odsunęła miejscową ludność od wpływu na funkcjonowanie portu i miasta i ponosiła odpowiedzialność za wzrost „wschodnich” wpływów w mieście, którego mieszkańcy zdecydowanie preferowali przynależność do Zachodu i byli otwarci na wzorce czerpane z Danii oraz krajów skandynawskich.

Popularność antyliberalnych ruchów masowych w Europie pod koniec lat 30. stwarzała zapotrzebowanie na podobną mobilizację w społeczeństwie polskim. Na tym tle endeccka partia nowego typu nie odbiegała od ówczesnej normy. Jej popularność w Gdyni mogła wynikać nie tyle z poczucia głębszej identyfikacji mieszkańców miasta z programem i celami politycznymi, co z wystąpienia szeregu sprzyjających okoliczności sprawiających, że społeczeństwo tego miasta udzieliło wsparcia partii znajdującej się niejako „na fali” aktualnych zdarzeń. Można przypuszczać, że spotkałby ją ten sam los, jaki czekał inne ruchy masowe, powstałe na fali wzrostu nacjonalizmów. W kontekście stosunku endecji do zagadnienia zmiany, ruch ten jawi się – jak słusznie zauważył Bogumił Grott – „jako środowisko wybitnie tradycjonalistyczne, gotowe przystosować swoje plany do właściwości społeczeństwa, w którym jest zakorzenione”. Można zaryzykować następującą prognozę: gdyby nie nastąpił wybuch II wojny światowej, skutkujący upadkiem II Rzeczypospolitej, endecja w Gdyni bądź szybko utraciłaby wpływy, bądź przekształciłaby się, jako ruch polityczny umiejętnie dostosowujący się do zmieniającej się rzeczywistości, w partię pravicową nowego typu, odpowiadającą pojawiającym się, nowym wyzwaniom. Historia XX wieku odnotowała przykłady ewolucji, polegającej na przekształceniu antyliberalnych ruchów politycznych w partie mieszczące się w liberalno-demokratycznym spektrum (*Falange* w Hiszpanii, Partia Narodowa w Republice Południowej Afryki). Zważywszy antyetatystyczny i liberalny (w sensie gospodarczym) program endecji, głoszony w latach 20. i na początku lat 30., ewentualna ewolucja polskiego Obozu Narodowego, w reakcji na zachodzące w świecie przemiany, sprowadzałyby się w tym szczególnym przypadku do powrotu do własnych korzeni.

Na koniec jeszcze refleksja o związku pomiędzy bezmyślnym kultywowaniem dawnych, propagandowych „kalek” i wyznawanym obecnie systemem wartości. Nie ulega wątpliwości, że zachodzi tutaj korelacja. Przedwojenna Gdynia, w której większość mieszkańców wyznawała wartości „narodowo-katolickie”, miała w planach budowę Bazyliki Morskiej i pomnika trzech zaborów. Dwa symbole miały określać charakter mia-

sta: chrześcijańskiego i polskiego. Nad obecną Gdynią dominuje wieżowiec Sea Towers, symbol materializmu i władzy pieniądza. Włodarze miasta budują z rozmachem Muzeum Emigracji, symbol „ucieczki”: od polskości, od tradycji, od przeszłości.

| Dr Wojciech Turek jest autorem monografii „Obóz narodowy w Gdyni w latach 1920-1939”, Wydawnictwo von borowiecky, Radzymin-Warszawa 2015.

# Przed i po tragicznym wrześniu...

Jacek Kędziński

**Wydarzenia roku 1939, wydarzenia sprzed 76 lat, znamienne wybuchem II wojny światowej i polską klęską wrześniową warto wspominać i poddawać analizie. Mam na myśli rzeczową analizę historyczno-polityczną, nie zaś rozmyślania o „krwi przelanej”, pełne patosu „rocznicowanie”, czczenie rocznicy w duchu „patriotycznym”, bo pamiętać należy, że „patriotyzm”, to słomiany ogień, po którym nie pozostaje nic. Rzeczowa historia polityczna, niezafalszowana na użytek aktualnego „obozu rządzącego”, może dać odpowiedź także na wiele nurtujących nas pytań, dotyczących współczesnych wydarzeń.**

## **Przepowiednie i zapowiedzi.**

W połowie roku 1939, mapa Europy środkowej była już znacznie zmieniona. Po ankschlusie Austrii, Niemcy Hitlera zajęli Czechosłowację, tworząc z jej terytorium Protektorat i państewko ks. Tiso. Kraje zachodnioeuropejskie, które Czesi uważali za gwarantów swojej niepodległości, nie kiwnęły palcem. Obszerny reportaż z Pragi „pod Protektoratem”, który w czerwcu zamieściły „Wiadomości Literackie”, ukazywał Polakom w zasadzie to, co miało ich spotkać za kilka miesięcy, np. tramwaje z wagonami „Nur für Deutsche”...

By przełamać gorycz klęski, praska ulica „sypała” dowcipami. Jeden z nich, autorstwa ponoć tramwajowych konduktorów, starał się dodać pasażerom otuchy. Wskazywali, że już w 1945 roku, zamiast obwieszczać pasażerom przystanek przy ul. Hitlera, będą obwieszczać przystanek przy ul. Lenina, a plac III Republiki zamiast palcu Göringa. Były zatem i zapowiedzi wojny i przepowiednie tego, co po niej nastąpi.

## **„Drang nach osten”**

Z początkiem roku ciekawej treści felietony polityczne pisał E. Retinger, pracownik polskiej ambasady w Londynie. Retinger wskazywał na nieefektywność dotychczasowych europejskich podbojów hitlerowskich Niemiec i brak korzyści dla gospodarki III Rzeszy.

Wobec tego, w najbliższej przyszłości widział tylko jedną możliwość: atak Hitlera na kraj Stalina, by Niemcy ogarnęły swoimi wpływami Ukrainę i Kaukaz – regiony Związku Sowieckiego, na które zapuszczały oko jeszcze Niemcy kaiserowskie. Celem wojny podjętej przez Niemcy, a być może także i Włochy miało być wyzwolenie się z „autarkii”, w której gospodarka tych państw została zamknięta „po Wersalu”, skutkiem braku kolonii i odcięcia tych państw od kredytów przez międzynarodową finansjerę. „Potencjalna zaborczość” Niemiec pod rządami Hitlera skłaniała do jednego wniosku – w Europie będzie wojna. I będzie to wojna o zajęcie ziem wchodzących w skład Związku Sowieckiego.

Kto czytał „Mein Kampf” (a Stalin czytał i traktował serio), ten doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że zdobywanie nowej ziemi postrzegano jako „prawo moralne” narodu niemieckiego. Tą nową ziemią mogła być położona na wschód od Polski Ukraina. Jak twierdził Rosenberg fatalizm dziejowy narzucał Niemcom ekspansję ku wybrzeżom Morza Czarnego. Zwracano uwagę, że Kijów był już raz w rękach pruskich z końcem wojny światowej. Żyźne obszary Ukrainy były wówczas spichlerzem dla armii niemieckiej. Stamtąd szły obfite transporty rud manganu i żelaza, wełny i innych surowców niezbędnych dla przemysłu wojennego Rzeszy. Obecnie, (tj. w 1939 r.) Niemcy uważają, że należy rozbić Rosję, stworzyć rzekomo niepodległą Ukrainę i uzyskać granicę wspólną z tą „kolonią”. Pojawił się jeden problem – Polska. Czy zechce ona być pomostem, czy też przeszkodą do realizacji tego planu? Gdyby Polska zechciała być pomostem w niemieckim „Drang nach Osten”, liczono się z dwiema możliwościami: porażką Niemiec albo ich zwycięstwem. Porażka Niemiec byłaby porażką Polski. Zwycięstwo Niemiec również, bo utworzona tam „niemcoidalna” Ukraina, razem ze swoim twórcą, protektorem i eksploratorem, niezwłocznie stałaby się elementem wrogim ówczesnej Polsce, przemieszczając jest granicę z rzeki Zbrucz na San.

Wojna Niemiec z Rosją, której celem miało być dotarcie do niewyczerpalnego rezerwuaru surowców i produktów rolnych, znajdujących się na Ukrainie i na wschód od niej, musiała zaangażować Polskę. Położenie Polski było kluczowe, bo wyłączało możliwość przejścia Germanów na ukraiński stepowy czarnoziem. Stąd wniosek, że Polska, wzmocniona wewnętrznie hasłami patriotycznej mobilizacji i militarnie, była gwarantem pokoju w ówczesnej Europie. Czy mogła być? Niestety, nie.

### **„Gdańsk a sprawa polska”**

Retinger przestrzegał przed „zasłonami dymnymi”, odwracającymi uwagę od rzeczywistych dążeń Niemiec Hitlera. Z nieznanymi mi powodów, jego krótkie felietony polityczne, latem 1939r. zniknęły ze stron „Wiadomości Literackich”, które obrały kurs na „puszczenie balonów” i rozciąganie zasłony dymnej. Taką zasłoną dymną był Gdańsk i „korytarz”. Hitler groził Polsce żądaniem oddania „korytarza” i wcielenia Gdańska do Rzeszy, z tym że nie takie były jego ostateczne cele. To tylko „opinii publicznej” i dyplomacji krajów antyhitle-

rowskich udało się wmówić, że Hitler szykuje się „na Gdańsk”. Gdańsk i korytarz był zasłoną dymną odwracającą uwagę od rzeczywistych zamiarów Hitlera: wojny z Rosją w celu zajęcia Ukrainy. Polska, która konsekwentnie odmawiała Hitlerowi uczestnictwa w tej wyprawie mogła być tylko przeszkodą na drodze Niemiec hitlerowskich do Rosji Sowieckiej.

Tymczasem w Polsce wszyscy żyją groźbą utraty Gdańska. „Wiadomości Literackie” publikują specjalne wydanie zatytułowane „Gdańsk a sprawa polska”, czyniąc z siebie emitera „zasłony dymnej” i zmyłkowych balonów.

Uprawianie „gdańskiej retoryki” przez „sanacyjne media” wprowadziło opinię publiczną w błąd. Utwierdzało w przekonaniu, że Hitler zaatakuje jedynie Pomorze, a z tym sobie „poradzimy”. Tymczasem, celem Hitlera było zajęcie całej Polski, by następnie zająć Ukrainę i z tym sama Polska sobie poradzić nie mogła.

### **Pakt Beck-Mołotow?**

Skoro Hitler chce zająć sowiecką Ukrainę, przed Polską stanęła alternatywa: przystać z Hitlerem, czy może ze Stalinem. Beck nie wybiera ani jednej, ani drugiej możliwości... W ten sposób przygotował drogę sobie do Zaleszczyk a tysiącom Polaków do Katynia...

Czym ta postawa Becka była spowodowana? Myślę, że rolą jaką przypisywano wówczas Polsce, a była to rola fałszywa. Polsce przypisywano rolę „przedmurza” ale nie chrześcijaństwa, czy też określonego systemu wartości. Polsce przypisywano rolę „przedmurza” broniącego „prywatnej własności środków produkcji” przed kolektywizmem. Błąd był to zasadniczy i błąd ten doprowadził do poświęcenia milionów istnień, życia milionów obywateli i wreszcie całości terytorialnej i niepodległości Polski w imię jakiś racji materialistycznych. Z tego względu możliwość porozumienia antyhitlerowskiego z Sowietami została przez Becka odrzucona. Twierdził on, że „Rosja została na trwałe usunięta z Europy”. Absurd stanowiska Becka uwidacznia stanowisko polskich aliantów. Kwestia sojuszu brytyjsko-sowieckiego stanęła na posiedzeniu Izby Gmin w maju 1939r. Churchill, jeszcze nie premier, a zaledwie przywódca opozycji wewnątrz konserwatystów stanowczo stwierdził, że Polska nie może być przeszkodą w zawarciu układu pomiędzy Anglią, Francją a Rosją oraz wprowadzeniu do tego układu państw bałtyckich, których ujarzmienie przez Niemcy zagrażało zarówno interesom Polski jak i Rosji. Twierdził, że żadne państwo nie byłoby w stanie bronić się przed Niemcami dłużej niż rok, o ile nie skorzysta z pomocy Rosji. Propozycję rosyjską należało przyjąć i była ona dla Polski lepsza od angielskiej, prostsza, bezpośrednia i skuteczniejsza.

Przekonanie takie staje się coraz powszechniejsze wśród antysanacyjnych kręgów politycznych. „Morge’owcy”, czyli ludzie gen. Sikorskiego z chadeckiego Stronnictwa Pracy ale także narodowi demokraci, dostrzegali konieczność zawarcia sojuszu antyhitlerowskiego z sowietami. Endecy, już zawarcie polsko-sowieckiego paktu o nieagresji w 1932 roku, przy-

jęli niemalże entuzjastycznie: „Naszego Pomorza będą kiedyś bronić „czerwone kozaki”. Z. Berezowski, pisząc o konieczności antyhitlerowskiego sojuszu z Sowietami wskazywał na dwoistość Związku Sowieckiego. Pod „czerwonym” płaszczykiem marksizmu-leninizmu-stalinizmu trwał rdzeń rosyjski, a Rosjanie widzieli i obawiali się zagrożenia tylko ze strony jedyne go kraju europejskiego – Niemiec.

Dnia 9 czerwca 1939 roku, kiedy miało zostać sfinalizowane porozumienie Anglii i Francji z Sowietami, Beck ostro zaprotestował, pisząc w depeszy, że zasadę udzielenia pomocy przez ZSRR krajowi napadniętemu, uważa w stosunku do Polski za niedopuszczalną.

Wobec postawy Becka, w wyniku której pertraktacje brytyjsko-francusko-sowieckie ślimaczyły się, Stalin, widząc zagrożenie ze strony hitlerowskich Niemiec, by odsunąć na jakiś czas zagrożenie wojną, zdecydował się na pakt z Hitlerem. Stalin kierował się przy tym treścią „Mein Kampf”, z której wynikało, że celem Niemiec nie jest sama Polska, ale ziemie Związku Sowieckiego (Ukrainy) ... Zawierając pakt z Hitlerem, odsunął od Rosji zagrożenie wojną o dwa lata. W tym się przejawiał geniusz polityczny Stalina.

### **Brytyjskie gwarancje nic nie warte.**

Ukresu klęski wrześniowej pojawiły się pierwsze oficjalne wypowiedzi rządu brytyjskiego. Na początku października 1939 roku, rozpoczynający działalność rząd emigracyjny gen Sikorskiego, testował stanowisko aliantów nie tylko względem najazdu dokonanego przez hitlerowskie Niemcy, ale przez Sowietów. Przypomnieć należy, że koniec końców, po wojnie polsko-bolszewickiej Zachód uznał przynależność do Rzeczypospolitej ziem na wschód od Bugu („zacurzonია”) zaledwie na 25 lat, a w ocenie państw zachodnich Polska nie radziła sobie wzorowo z „polityką na kresach wschodnich”.

W mowie z dnia 1 października 1939 roku, Churchill uznał za pocieszające, że nie całą Polskę zajęły wojska hitlerowskich Niemiec i dobrze się stało, że Sowietci stanęli na linii Bugu, chroniąc ludność na wschód od tej linii. W mowie wygłoszonej trzy dni później, premier Chamberlain, sygnalizował postawę wyczekiwania na ofertę pokojową strony beneficjentów nowego rozbioru Polski. Nowy podział został przyjęty nad Tamizą tak, jak podział Rzeczypospolitej w XVIII, tj. ze współczuciem dla Polaków ale sam w sobie słuszny, jako że zapewniający równowagę w Europie. Pod koniec października 1939 r. prowadząc dystansową konwersację z Hitlerem, Halifax uznał nową zachodnią granicę Sowietów jako że pokrywała się z „linią Curzona”. Sens tej linii, jako rzekomo oddzielającą ziemie polskie od „przeważnie niepolskich” przypomniano wkrótce w Londynie nowemu ministrowi spraw zagranicznych, Augustowi Zalewskiemu. Szef polskiej dyplomacji uzyskał przestrożę przed próbami podejmowania „działalności antysowieckiej”. „Polacy muszą się zrównać w szeregu z aliantami i z tego szeregu nie wybiegać, prowadząc zgodną z aliantami politykę pokonania Niemiec... W żadnych warunkach Polska nie może liczyć na to, aby W. Brytania wszczę-

ła wojnę przeciw Rosji Sowieckiej na rzecz odzyskania tych obszarów, które zostały zajęte przez Sowiety” – usłyszał minister spraw zagranicznych polskiego rządu emigracyjnego.

### Sowieci o przyszłości Polski.

Już w listopadzie 1939 r. premier rządu emigracyjnego, gen. W. Sikorski, otrzymał poufny meldunek relacjonujący tezy Sowietów wobec przyszłości Polski. Z relacji płk. Kowalewskiego z Bukaresztu wynikało, że Sowietom zależało na przyznaniu im przez Polskę terenów białoruskich i ukraińskich. Uznanie zaboru tych ziem, miało gwarantować poparcie Sowietów dla utworzenia polski „etnograficznej”, z rektyfikacją na jej rzecz granicy z Sowietami, (być może chodziło tu o Lwów, Grodno i Wilno). Uznanie to ułatwiłoby w przyszłości zbliżenie do sojuszników Polski (Anglii i Francji) jako że odpadłaby formalna i moralna przeszkoda do stopniowego przystępowania Sowietów do koalicji antyhitlerowskiej. Uznanie zaboru dokonanego przez Związek Sowiecki, przez Polskę i jej sojuszników było pierwszym warunkiem wzajemnego zbliżenia. Jeżeli to by nastąpiło, Sowieci mieliby popierać utworzenie Polski jako państwa niepodległego, nie wchodzącego w skład Związku Sowieckiego, ale przyjaźnie do niego nastawionego.

### Wnioski.

„Historia ma ten jeden błąd, że lubi powtarzać się wciąż...” – 150 lat wcześniej Rzeczypospolita pokładała nadzieje w antyrosyjskim sojuszu z Anglią i Prusami. Wplątanie się w tę koalicję miało obozowi konstytucyjnemu ułatwić przeprowadzenie reform ustrojowych. Były to pierwsze w historii „angielskie gwarancje” udzielone Polsce. Nagłe wycofanie się z tego sojuszu Anglii, skazało obóz reform ustrojowych w Polsce na porażkę, a z czasem, na całkowitą utratę niepodległości. Rosja, czując się zagrożona, by w przyszłości to zagrożenie ze strony Prus nie pojawiło się, postanowiła podzielić się z nimi terytorium Polski. Kolejnym razem, po 150 latach, o reformach ustrojowych nikt w Polsce nie mówił, choć były one niezbędne ale wobec „Drang nach Osten”, na skutek niepewnego sojuszu z W. Brytanią i jednocześnie odmowy zawarcia paktu ze Stalinem, okazywania wrogości wobec Związku Sowieckiego przez płk. Becka, Polska została podzielona między Hitlera i Stalina.

Historia *magistra vitae est*, więc może zaczniemy baczyć, czy dziś „egzotyczny”, według nomenklatury S. Cata-Mackiewicza, sojusz wojskowy z „jankesami”, realizacja na Ukrainie germańskich celów geopolitycznych przez Unię Europejską, która została przez Niemcy zdominowana, na i jednocześnie polityka wrogości wobec Rosji, w przyszłości nie przyniesie Polsce nowej tragedii.

Jacek Kędzierski  
Adwokat, Łódź





# Jak globalne sieci opętały świat?

Prof. Artur Śliwiński

**Zapowiadana w poprzednim numerze EEM książka prof. dr hab. Artura Śliwińskiego pod tytułem „Ekonomia sieci. Jak globalne sieci opętały świat” została wydana nakładem IOTA UNUM i niebawem będzie dostępna w niektórych polskich księgarniach. Niżej publikujemy fragmenty recenzji tej książki prof. dr hab. Włodzimierza Bojarskiego oraz prof. dr hab. Zbigniewa Klimiuka, zaś wkrótce opublikujemy pierwsze opinie Czytelników na jej temat.**

## **Prof. Włodzimierz Bojarski:**

To jedna z pierwszych książek<sup>1)</sup> podejmujących i przybliżających czytelnikowi obraz współczesnego, bardzo uwikłanego i niejasnego uzależnienia życia społecznego, gospodarczego i politycznego od mafijnych sił globalistycznych. Jest to dziedzina szczególnie ważna i stosunkowo nowa, ale słabo rozeznana. Barięą jest brak właściwych ujęć i wielodyscyplinarnych analiz naukowych (maniera fragmentaryzacji badań) oraz rozliczne, mafijne tajemnice polityczno-finansowe i szeroki szum fałszywych ideologii i propagandy.

Autor podejmuje zadanie bardzo trudne i ambitne przeciwstawienia się powszechnie obowiązującym ale fałszywym schematom ekonomicznej doktryny neoliberalnej, które nie wyjaśniają a jedynie zaciemniają obraz realnej rzeczywistości. A rzeczywistość ta, trudna do ogarnięcia, wymaga wypracowania nowych pojęć i terminologii oraz nowych, możliwie adekwatnych, ale i uproszczonych obrazów. W książce Autor odsłania tę rzeczywistość, próbuje uporządkować jej rozumienie oraz dokonać przewartościowań podstawowych pojęć ekonomicznych. Dystansuje się od kanonów głównego nurtu ekonomii liberalnej, a dogmatowi konkurencji i zysku przeciwstawia szerokie rozumienie kooperacji i innych motywów,

---

<sup>1)</sup> Można przypomnieć bardzo dobre wcześniejsze opracowania jak :

– Martin H. P., Schuman H.: Pułapka globalizacji. Atak na demokrację i dobrobyt; Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1999.

– Orenstein M.: Prywatyzacja emerytur. Transnarodowa kampania na rzecz reformy zabezpieczenia społecznego; Wyd. Polskie Tow. Ekonomiczne, Warszawa 2013.

w tym także ideologicznych i religijnych. Poszerza rozumienie rynku i transakcji oraz wskazuje na dominację współpracy nad indywidualizmem konkurencji.

Omawiając wielkie, światowe sieci biznesowe książka wskazuje na ich „twarde jądro” jakie stanowią globalne struktury finansowe. Przybliża też duże zaangażowanie tych sieci w czynne wspieranie i finansowanie tak groźnych, ludobójczych programów globalistycznych jak programy wyludnienia świata i programy antyrodzinne, realizowane również w Polsce od szeregu lat. Przedstawia światowe mechanizmy zamiany papierowych, wirtualnych walorów finansowych na kapitał rzeczowy i majątek państwowy opanowywanych krajów. Zwraca uwagę na dominację własności kapitałowych i praw kapitału, nad powszechnymi prawami publicznymi i prywatnymi.

Prezentacje zawarte w książce są bardzo dobrze udokumentowane odesłaniami do licznych, czołowych publikacji i raportów znanych organizacji światowych. Treść książki wzbogacają dodatkowo ciekawe załączniki przybliżające nazwy niektórych „głównych rozgrywających”. Omawiana problematyka w istocie jest wielodyscyplinarna, aczkolwiek Autor ogół rozważań mieści w obszarze nowej, szeroko rozumianej ekonomii politycznej. Nie jest to łatwa lektura, chociaż książka jest nie tylko dla ekonomistów. Szczególnie warto polecić ją działaczom społecznym, gospodarczym i kulturalnym oraz politykom i wyższym przełożonym wspólnot religijnych.

Książka obejmuje obszerniejsze wprowadzenie oraz pięć rozdziałów. Rozdział pierwszy zwraca uwagę na wielkie przemiany dokonane w ostatnich dekadach w gospodarce światowej, ale jakoś dziwnie nie dostrzegane w głównym nurcie nauk ekonomicznych. Nauki te służą raczej powszechnej indoktrynacji, co pogłębia ogólny chaos i dezorientację w realnej rzeczywistości. Skompromitował się neoliberalizm. Tymczasem w świecie nastąpił wielki rozwój różnych korporacji i światowych sieci biznesowych, co wywołało szereg dotkliwych zjawisk negatywnych.

Rozdział drugi rozwija tę tematykę. Wskazuje na malejącą rolę rynku i niszczenie konkurencji oraz agresywne działania kapitałowe, fuzje, podstępne zawłaszczenia i wrogie przejęcia przedsiębiorstw. Wskazuje na rozwój wielkich sieci handlowych i produkcyjno-handlowych, jakie prowadzą do destrukcji rynku, niszczą wszelką drobną wytwórczość i handel, ograniczają wolność wyboru. Szerzej przedstawiono rozwój i działanie światowych sieci biznesowych.

Rozdział trzeci podejmuje obszerną i trudną problematykę „architektury” wielkich sieci. Rozróżnia sieci biznesowe, prywatne i korporacyjne oraz sieci społecznościowe. Podkreśla dużą różnorodność relacji wiążących poszczególne ogniwa w sieci, czego nie zauważa nauka ekonomii. Szerzej omawia szczególne znaczenie globalnych sieci informacyjnych i komunikacyjnych we współczesnym społeczeństwie informacyjnym. Uczestniczą one w szerokich działaniach ideologicznych, programach inwigilacji społeczeństwa, cyberterroryzmu i innych, realizowanych z wykorzystaniem „inżynierii społecznej”.

Rozdział czwarty dotyczy sieci nie tyle biznesowych co ideologicznych, przeciwstawnych sieciom religijnym. Wskazuje na dominację globalnych programów ideologicznych nad sferą społeczną, kulturalną i gospodarczą. Dokonuje się fuzja ideologii, polityki i ekonomii; ideologia wspiera ekspansję wielkich korporacji i hegemonii globalnej. Szczególną rolę koordynacyjną pełnią sieci personalne. Zwrócono też uwagę na globalistyczny program neomaltuzjański; antyrodzinny i antyludnościowy, realizowany od lat przez wielkie sieci, także w Unii Europejskiej i w Polsce od ponad 20 lat.

Rozdział piąty wskazuje na oligarchiczny charakter współczesnych rządów i dominację grup interesów, z pominięciem preferencji i interesów społecznych. Pozostaje tylko fasada i mit demokracji. Twardy rdzeń władzy stanowi oligarchia finansowa. Powszechna jest anonimowość i bezkarność wielkich podmiotów ponadnarodowych, które tworzą własne instytucje i regulacje narzucane innym, jak np. *Konsensus Waszyngtoński*. Nad gospodarką i polityką wielu krajów dominuje Międzynarodowy Fundusz Walutowy, organy Unii Europejskiej, Europejski Bank Centralny i inne. Na gruncie współczesnego indywidualizmu postępuje dalszy rozkład społeczny. Wszystkim tym negatywnym procesom mogą się jednak próbować przeciwstawić silne i mądre państwa.

\*\*\*

### **Prof. Zbigniew Klimiuk:**

Książka w polskich warunkach stanowi nową jakość ze względu na poruszane problemy oraz proponowaną metodę badań. Łamie dotychczasowe obiegowe stereotypy, a także podważa analizy i logikę wywodów zawartych w większości podręczników współczesnej ekonomii, szczególnie ortodoksyjnej. Stawia to również w nowym świetle transformację ustrojową w Polsce, która hasłowo miała polegać na przejściu od gospodarki centralnie sterowanej do gospodarki rynkowej, czyli zamiast państwa regulacja rynkowa. W świetle wywodów prof. Śliwińskiego zawartych w recenzowanej książce dychotomia ta jest fałszywa i prowadzi do niewłaściwych wniosków. Gospodarka sieciowa, na której jest oparta gospodarka światowa (korporacje międzynarodowe) jest zupełnie czymś innym niż prosty schemat analizy państwo-rynek. Wylamuje się ona kontroli państwa, a jednocześnie ogranicza (często eliminuje) regulację rynkową. Okazuje się, iż w tej gospodarce takie kategorie, jak władza, kontrola, własność mają podstawowe znaczenie. Od kilku dziesięcioleci znaczenie tych pojęć było negowane właśnie przez tradycyjną ekonomię jako coraz mniej istotne.

Redakcja EEM



# Deklaracja programowa ruchu „JEDNOŚĆ NARODU”

## KIM JESTEŚMY?

Narodem dumnym ze swej ponad tysiącletniej tradycji, świadomym swego dziedzictwa kulturowego, ukształtowanego na łacińsko-chrześcijańskim fundamencie, które mamy nie tylko obronić, ale również wzbogacić i przekazać przyszłym pokoleniom. Polska wydobyla się z narzuconego przemocą systemu komunistycznego, ale rządzący do tej pory elity nie potrafiły wykorzystać wielkiej dziejowej szansy i Polska znajduje się dziś na niebezpiecznym zakręcie. Dostrzegamy kryzys, w jakim znalazł się nasz naród i państwo, jednak nie opuszczamy rąk. Podejmujemy wspólny zorganizowany wysiłek, aby go przewyciężyć. Jesteśmy narodem katolickim i – zgodnie z zasadami naszej wiary – pragniemy ułożyć nasze życie osobiste, rodzinne, zawodowe i państwowe na fundamencie chrześcijańskim. Dla nas naród to jedność, w którym „NIE MA LUDZI NIEPOTRZEBNYCH”.

## DOKĄD ZMIERZAMY?

Idealy „Solidarności” z 1980 roku nie zostały dotąd zrealizowane. Musimy je na nowo określić, wpisać na nasze sztandary i zrealizować. Naszym celem jest stworzenie sprawiedliwego ustroju społecznego i ekonomicznego, opartego na szacunku dla każdego człowieka, w którym będzie praca dla każdego, kto pragnie ją podjąć, praca zapewniająca godne życie i możliwość zawodowego, kulturowego i duchowego rozwoju, w którym znajdzie się miejsce dla milionów przymusowych polskich emigrantów. Człowiek dla państwa będzie przede wszystkim osobą suwerenną i podmiotem polityki. Suma suwerenności obywateli będzie podstawą prawdziwej suwerenności państwa. Stworzymy sprawiedliwy ustrój w Polsce i proponujemy go innym narodom Europy. Posłannictwem naszego narodu jest odrodzenie Europy chrześcijańskiej, dumnej ze swego dziedzictwa, promieniującej swą kulturą i religią na inne narody i kontynenty.

## JAK CHCEMY TO ZREALIZOWAĆ?

1. Zaczynamy od siebie. Każdy z nas zobowiązany jest doskonalić się moralnie, przełamywać swe słabości i uprzedzenia. Wypełniając swe codzienne rodzinne i zawodowe

obowiązki musimy wyzwolić w sobie siłę do wspólnego, ofiarnego działania na rzecz innych w imię dobra narodowego oraz społecznego i solidarnej budowy sprawiedliwego państwa.

2. Ojczyzna jest dla nas rodziną rodzin. Dlatego każda rodzina, każde dziecko będzie otoczone troską społeczną i opieką prawa. Określimy wysokie standardy, jakie powinna posiadać każda rodzina do godnego życia i rozwoju. Rodziny, które nie z własnej winy nie będą mogły osiągnąć tego standardu, będą wspomagane ze środków społecznych.  
Ojczyzna jest dla nas zbiorowym obowiązkiem, który ma obejmować pomysłowość współczesnych i przyszłych pokoleń Polaków. Dziedzictwo kulturowe jest dla nas decydującym czynnikiem kształtowania świadomości narodowej.
3. Odbudujemy polską szkołę, w której nasze dzieci otrzymają wiedzę, wychowanie i formację duchową na miarę wyzwań, jakie stoją przed naszym narodem. Wydrzemy szkolnictwo z rąk bezdusznych biurokratów i polityków i oddamy je pod opiekę rodziców i kompetentnej kadry nauczycielskiej. Wprowadzimy bon edukacyjny, poprzez który rodzice będą decydować o sposobie wydatkowania pieniędzy na naukę swych dzieci. Wprowadzimy programy nauczania szanujące niepowtarzalność osobową i zaspokajające indywidualne potrzeby edukacyjne każdego ucznia.
4. Zwielokrotnimy wydatki na szkolnictwo wyższe i badania naukowe oraz zreformujemy system ich finansowania i organizacji, uwzględniając równy podział ich finansowania w ramach działalności statutowej oraz grantowej. Wprowadzimy system innowacyjnych programów badawczych, skierowanych na unowocześnianie naszego przemysłu. Stworzymy warunki dla wdrażania wynalazków i patentów już opracowanych oraz powrotu polskich naukowców pracujących za granicą.
5. Wdrożymy uzasadniony ekonomicznie i ekologicznie program eksploatacji bogactw naturalnych Polski. Bogactwa te będą należeć do narodu a osiągnięte z nich dochód będzie sprawiedliwie dzielony i bezpośrednio przekazywany wszystkim Polakom.
6. Zreformujemy finanse państwa i zachowamy suwerenność złotego. Pieniądz w Polsce stanie się opartym o pracę społeczeństwa dobrem społecznym, którego emisja – wolna od długu i oprocentowania – będzie prowadzona przez NBP i będzie miała pokrycie w przyroście towarów, dóbr i usług gospodarki narodowej. Pieniądz ma służyć ludziom i ich gospodarce, a nie ludzi pieniądзом. Wprowadzimy ustawę antylichwiarską, dokonamy weryfikacji umów prywatyzacyjnych, a w uzasadnionych przypadkach renacjonalizacji sprzedanych za bezcen polskich banków.
7. Dokonamy szerokiego upowszechnienia własności. Zdrową podstawą polskiej gospodarki będą spółki pracownicze. Przekształcimy przedsiębiorstwa państwowe



w spółki pracownicze przekazując nieodpłatnie pracownikom 10 procent ich udziałów. Stworzymy warunki, w których przedsiębiorstwa prywatne będą mogły przekształcać się w spółki pracownicze. Dywidendy, wypracowane w tych spółkach i przeznaczone na spłatę byłych właścicieli, będą zwolnione z podatku dochodowego. Dokonamy lustracji prywatyzacyjnej. Te przedsiębiorstwa, które sprzedano za zaniżoną cenę, będą renacjonalizowane i przekształcane w spółki pracownicze. Uruchomimy program powstawania od podstaw spółek pracowniczych z udziałem skarbu państwa przede wszystkim w dziedzinie zaawansowanych technologii oraz przemysłu maszynowego, wydobywczego, energetycznego, stoczniowego, chemicznego i zbrojeniowego.

8. Rolnictwo będzie oparte na rodzinnych gospodarstwach rolnych. Stworzymy system umów kontraktacyjnych w zakresie produkcji gwarantującej bezpieczeństwo żywnościowe Polski, w których każdy rolnik będzie wiedział jaki produkt, w jakiej ilości i za jaką gwarantowaną cenę będzie mógł sprzedać. Będziemy wspierać powstawanie systemu rolniczych spółek producenckich i spółdzielni dla uruchomienia na szeroką skalę przetwórstwa spożywczego. Każdy rolnik będzie mógł zostać współwłaścicielem firmy, której będzie dostarczał swoje produkty. Tania i zdrowa żywność będzie liczącym się składnikiem polskiego eksportu.
9. Zreformujemy radykalnie polską armię. Stworzymy od podstaw w każdej gminie i każdym powiecie jednostki Wojsk Obrony Terytorialnej. Każdy dorosły Polak będzie zobowiązany do dwumiesięcznego przeszkolenia wojskowego. Ten program znacząco wzmocni wspólnoty lokalne a zmobilizowani żołnierze niemal natychmiast będą mogli reagować na stany wyjątkowe, klęski żywiołowe czy agresję z zewnątrz. Rozwiniemy produkcję broni, mundurów i wyposażenia w oparciu o polskie firmy. Powstanie system gromadzenia i przechowywania rezerw strategicznych; żywności, surowców przemysłowych i energetycznych.
10. Zapewnimy bezpieczeństwo energetyczne Polski poprzez budowę sieci regionalnych elektrowni, opierających się głównie na olbrzymim bogactwie wód geotermalnych. Zapewnią one tanią, ekologicznie czystą energię elektryczną dla firm i gospodarstw domowych. Wprowadzimy program wspierania budowy domów, wytwarzających na potrzeby własne energię ze źródeł odnawialnych.
11. Głównym celem istnienia państwa jest dobro narodu, a nie jakiegokolwiek klasy czy partii. Każdy obywatel będzie miał zapewniony konstytucyjny dostęp do zdobyczy cywilizacji takich jak prawo do życia od chwili poczęcia do naturalnej śmierci, prawo do czystego powietrza i wody, zdrowej żywności, dachu nad głową, energii, bezpłatnej edukacji, dostępu do dóbr kultury i opieki zdrowotnej oraz zgodnej z zasługami dla dobra wspólnego, nieopodatkowanej emerytury.

12. Zapewnimy Polsce rządy sprawujące władzę w interesie polskim. Polska będzie prowadziła politykę zagraniczną służącą jej doraźnym i strategicznym interesom i będzie skutecznie przeciwstawiała się wszelkim działaniom prowadzącym do wybuchu wojny. Obecność Polski w Unii Europejskiej i Pakcie Północnoatlantyckim musi być dla nas gwarancją korzyści i bezpieczeństwa. Będziemy współpracowali ze wszystkimi państwami, które uwzględnią w swojej polityce nasze interesy, w tym interesy Polaków zamieszkujących poza naszymi granicami. Będziemy wymagali od naszych sprzymierzeńców, by nie ingerowali w nasze wewnętrzne sprawy.

Warszawa, 12 października AD 2014.

[www.jn.org.pl](http://www.jn.org.pl)

## Pacta Conventa A.D. 2015

**W polskiej tradycji, poczynając od XVI wieku, mamy piękny, demokratyczny zwyczaj określony jako „Pacta conventa”, czyli „warunki uzgodnione”. Przed elekcją króla, każdy z kandydatów musiał zaakceptować i podpisać warunki, na jakich Polacy gotowi będą dopuścić go do sprawowania tego urzędu. Była to w istocie umowa publicznoprawna, zobowiązująca przyszłego króla do spełnienia szeregu postanowień, dotyczących najistotniejszych spraw funkcjonowania państwa, takich jak; porządek ustrojowy i prawny, obronność, edukacja, polityka zagraniczna i gospodarka. Królem mógł być wybrany ten, kto nie tylko zaakceptował pacta conventa, ale również je wypełniał. Gdyby ich nie wypełniał, Polacy mieli prawo a nawet obowiązek wymówić takiemu królowi posłuszeństwo i zdjąć go z urzędu.**

Czy mając tak piękną tradycję polityczną, możemy pogodzić się z tym aby obecni kandydaci wypowiadali najrozmaitsze obietnice wyborcze, bez konieczności ich wypełniania? Czy możemy się zgodzić, aby prezydencka kampania wyborcza zakończyła się bez postawienia przez nas warunków, jakie z punktu widzenia najżywoźniejszych interesów Narodu i państwa, powinniśmy postawić przyszłemu prezydentowi, przed jego wyborem?

Otóż z całą mocą pragniemy oświadczyć; nie zgadzamy się z dotychczasową praktyką polityczną. Nie zgadzamy się, aby prezydencką debatę publiczną sprowadzać do socjotechnicznych sztuczek, retorycznych pozbawionych treści pojedynków czy konkursów piękności. To co nam dotychczas pokazują kandydaci, traktujemy jako rzucone wyzwanie, pełne pogardy dla nas, jako ludzi myślących. Nie poddamy się tej manipulacji. Pragniemy być godnymi naszej tysiącletniej tradycji. Dlatego, publicznie stawiamy warunki jakie powinien spełnić przyszły Prezydent Rzeczypospolitej i publicznie oświadczyć, że nie poprzemy nikogo, kto tych warunków nie spełni.

Przyszły prezydent powinien podjąć natychmiast inicjatywę ustawodawczą zmierzającą do:

1. Postawienia prawa polskiego ponad prawem Unii Europejskiej i innych praw międzynarodowych poprzez stosowne zmiany w Konstytucji.
2. Utworzenia wojsk obrony terytorialnej opartej na powszechnym obowiązku służby wojskowej mężczyzn i dobrowolnym kobiet.
3. Zapewnienia suwerennej polskiej polityki zagranicznej. Stworzenie korpusu dyplomatycznego stojącego na straży narodowych interesów i dobra wszystkich Polaków poza granicami kraju.
4. Zakazu wysyłania wojsk polskich poza granice kraju z wyjątkiem misji pokojowych ONZ, oraz ochrony życia Polaków mieszkających zagranicą. Zakazu stacjonowania w Polsce jakichkolwiek wojsk obcych z wyjątkiem wspólnych, określonych czasowo, sojuszniczych ćwiczeń i manewrów.
5. Stanowczego działania uniemożliwiającego ingerowanie naszych sojuszników w nasze sprawy wewnętrzne. Likwidację prawa, pozwalającego obcym siłom policyjnym i wojskowym na jakąkolwiek interwencję w Polsce.
6. Reformy finansów państwa i zachowania suwerenności złotego. Pieniądz w Polsce ma stać się opartym o pracę społeczeństwa, dobrem społecznym, którego emisja – wolna od długu i oprocentowania – będzie prowadzona przez NBP i będzie miała pokrycie w przyroście towarów, dóbr i usług gospodarki narodowej. Pieniądz ma służyć ludziom i ich gospodarce, a nie ludziedzi pieniądzom.
7. Reformy polskiego szkolnictwa, wprowadzenie bonu edukacyjnego, zmianę programów nauczania zapewniających indywidualny rozwój każdego ucznia oraz wychowania zgodnego z polską tradycją i kulturą.
8. Zwielokrotnienia wydatków na naukę, rozwinięcia programów badawczych, służących polskiej gospodarce, zapewnienia godnych warunków pracy dla twórców kultury oraz stworzenia możliwości powrotu polskich naukowców z zagranicy.
9. Upowszechnienia własności poprzez powszechne uwłaszczenie i stworzenie podstaw prawnych i ekonomicznych dla firm właścicielsko-pracowniczych. Wprowadzenie akcjonariatu pracowniczego w pozostałych jeszcze przedsiębiorstwach państwowych.
10. Wprowadzenia polityki prorodzinnej w której każde dziecko będzie otoczone troską społeczną i opieką prawa. Określenie standardów, jakie powinna posiadać każda rodzina do godnego życia i rozwoju.
11. Zagwarantowania, Ustawą o Ziemi i Bogactwach Naturalnych, że ziemia, lasy oraz wszystkie bogactwa naturalne Polski, będą traktowane jako dobro narodowe nie podlegające sprzedaży w obce ręce.

To są nasze Pacta conventa 2015 roku. Jeżeli kandydat na urząd Prezydenta Rzeczypospolitej ich nie podpisze, nie może zostać naszym prezydentem. Wzywamy wszystkie stronnictwa polityczne, stowarzyszenia, związki, wzywamy wszystkich Polaków do poważnej dyskusji nad istotą urzędu prezydenta i warunków, jakie powinien spełniać przyszły Prezydent, abyśmy mogli godnie i twórczo żyć oraz przekazać nasze narodowe dziedzictwo przyszłym pokoleniom.

Warszawa, 9 marca 2015 roku.

Jedność Narodu

---

# NON POSSUMUS!

*Co czynimy, nie czynimy w jakichkolwiek celach polemicznych, lecz po to jedynie, aby podkreślić palącą konieczność znalezienia uczciwej i rzetelnej drogi wyjścia z obecnej sytuacji.*

**Kardynał Stefan Wyszyński**

Mamy wystarczająco silne dowody, że Polska jest z premedytacją mobilizowana do wojny z Rosją, co stanowi ekstremalne zagrożenie dla naszego bytu narodowego. Niezależnie od poglądów i sympatii politycznych, Polacy muszą przeciwstawić się tej nadzwyczajnie niebezpiecznej, nie mającej precedensu w historii Polski, zamierzonej, a także częściowo już podejmowanej, agresji.

U źródeł tej niespotykanej dotychczas w Europie agresji politycznej i militarnej znajduje się koncepcja sterowania konfliktami w celu wzajemnej likwidacji stron sprowokowanych i podsycanych konfliktów. Jest to z jednej strony przejaw iluzji ze strony światowej oligarchii, poszukującej wyjścia z obecnego kryzysu finansowego bez szwanku, a z drugiej strony jest to realizacja założeń współczesnego maltuzjanizmu, czyli dążenia do redukcji populacji ludzi w skali globalnej (akceptacji wszelkich form ludobójstwa).

Długotrwały konflikt zbrojny na Ukrainie ukazuje mechanizm realizacji tej koncepcji. Wielka katastrofa humanitarna na Ukrainie powinna stanowić dla Polski *memento mori*.

Niestety, wpływowi politycy oraz liderzy partyjni w Polsce nagminnie ulegają zbrodniczym wpływom prężącej się do wojny oligarchii światowej. Widać ich usilne starania, aby świadomość Polaków zdominowała rusofobia mająca usprawiedliwić włączenie Polski do wojny z Rosją. Musimy więc stanowczo podkreślić, że rusofobia nie jest lepsza od antysemityzmu.

Widać również działania przygotowawcze o charakterze militarnym, w tym organizowanie ukraińsko-polsko-litewskiej brygady wojskowej, finansowanie i zaopatrzenie wojsk ukraińskich pod pozorem pomocy humanitarnej, zawarcie porozumienia o współpracy wojskowo-technicznej z obecnymi władzami Ukrainy, a zwłaszcza podpisanie umowy o wspólnej produkcji wojennej.

Szczególnie nieodpowiedzialne i niebezpieczne są deklaracje podżegające do wojny z Rosją prominentnych działaczy politycznych, w tym b. działacza Solidarności Zbigniewa Bujaka, zaś szczególnie Andrzeja Dudy – kandydata na prezydenta RP ze ramienia Prawa i Sprawiedliwości. Wyrażają one bowiem zamiysł doprowadzenia Polski do totalnej katastrofy. Jest bowiem od dłuższego czasu czytelne, że w konfrontacji militarnej z Rosją wyznaczona jest Polakom rola zastępczej siły uderzeniowej, zgodnie ze współczesnymi zasadami outsourcingu wojennego (tj. posługiwania się obcymi siłami zbrojnymi).

Uspokajające opinie publiczną deklaracje rządu i prezydenta o niechęci do zaangażowania Polski w konflikt na Ukrainie są całkowicie niewiarygodne. Nie tylko dlatego, że już wcześniej inne ich oświadczenia okazywały się często niewiarygodne, lecz również i przede wszystkim dlatego, że deklaracjom tym zaprzeczają działania charakterystyczne dla mobilizacji wojennej. Nie jest bez znaczenia fakt, że obecne władze polityczne w Polsce są bezwzględnie dyspozycyjne wobec zagranicy.

Z niepokojem odnotowujemy także zaangażowanie ukraińskich biskupów katolickich w działania wojenne na Ukrainie, a pośrednio na rzecz konfliktu polsko-rosyjskiego.

W tej trudnej i groźnej sytuacji konieczna jest mobilizacja polskiego społeczeństwa w celu zablokowania procesu przekształcania Polski w przyczółek wojny z Rosją.

Przede wszystkim potrzebna jest powszechna, narodowa mobilizacja w celu niedopuszczenia do prezydentury osób sprzyjających konfliktowi wojennemu z Rosją. Osoby te stanowią bowiem obecnie najpoważniejsze zagrożenie dla bezpieczeństwa narodowego.

Powinien to być nasz narodowy priorytet w nadchodzących wyborach prezydenckich.

Warszawa, 6 lutego 2015 rok

Prof. dr hab. Artur Śliwiński

Tekst ten ma na celu skłonienie środowisk patriotycznych do określenia wspólnego stanowiska wobec skrajnie niebezpiecznej dla Polski sytuacji oraz podjęcia skoordynowanego przeciwdziałania.